Rewanż

KATARZYNA NOWAKOWSKA

Katarzyna Nowakowska

Rewanż

między słowami

Rozdział 1

Osiem lat wcześniej…

– Jacob podaj, podaj! – krzyczy Daniel, podnosząc rękę w kierunku swojego przyjaciela.

Jacob to gwiazda szkolnej drużyny koszykówki i chociaż uganiają się za nim wszystkie znane mi dziewczyny, ja go nie trawię. Jest stałym bywalcem w naszym domu, przez co niestety muszę często się z nim mijać. Nie wiem, jak Daniel może się z nim przyjaźnić.

Rodzice są na Alasce na kolejnych bezsensownych badaniach i wrócą dopiero za pół roku, a ja zostałam ze starszym bratem. Zawsze się mną opiekował, więc to nie problem. Mamy dużo swobody, Daniel nie jest przesadnie opiekuńczy i można by pomyśleć, że szczęściara ze mnie. Tyle że ja wolałabym mieć normalną rodzinę, rodziców na miejscu, wyznaczoną godzinę, o której powinnam wracać do domu, kogoś, kto zagoniłby mnie czasami do lekcji, coś kazał lub czegoś zabronił. Chciałabym czuć, że ktoś mną kieruje i czuwa nad tym, żebym nie zmarnowała sobie życia przez lenistwo.

– Abi, uważaj! – głos Daniela wyrywa mnie z zamyślenia.

Nie mija sekunda, a ja czuję potężne uderzenie piłką w twarz. Jest tak silne, że spadam z ławki do tyłu i nakrywam się nogami. Zamroczona, dotykam okolicy nosa, widzę krew, dużo krwi. Dociera do mnie, że właśnie oberwałam piłką do koszykówki prosto w twarz, a ból rozlewa się po całym moim ciele.

AUA!

– Huntsman, niech cię szlag, złamałeś jej nos! – wrzeszczy któryś chłopak z drużyny. Wszyscy podbiegają, na czele pędzi ten idiota Jacob, który właśnie klęka dokładnie za mną i spogląda na mnie swoimi pięknymi oczami. Tuż obok niego kuca Daniel.

– Boli cię coś? – pyta mój spanikowany brat.

– Twój durny kumpel właśnie złamał mi nos, a ty się pytasz, czy coś mnie boli? Jejku, Daniel, ale z ciebie debil! – warczę i od razu chcę wstać, ale uniemożliwiają mi to zawroty głowy.

– Trzeba ją zawieźć do szpitala! – stwierdza nagle sprawca całego zamieszania.

Boże, jak ja nie trawię tego kolesia.

Niech się lepiej trzyma ode mnie z daleka.

– Sama trafię.

– Jasne. Znam cię, Abi, wrócisz do domu, a to naprawdę musi obejrzeć lekarz. Jacob zawieziesz ją, prawda? – wtrąca się Daniel, patrząc błagalnie na przyjaciela.

– Oczywiście, że zawiozę. To naprawdę było przez przypadek, Abi… – Jacob znowu przeszywa mnie spojrzeniem

tych swoich bajecznych oczu i może faktycznie czuje się winny, ale mam go głęboko w czterech literach.

– Daruj sobie, Jacob! Zawieź mnie i skończmy ten cyrk – odpowiadam, a on pomaga mi wstać i prowadzi mnie w kierunku swojego samochodu.

– Zadzwoń do mnie, jak będzie coś wiadomo. – Daniel idzie w ślad za nami.

– Spoko, nic jej nie będzie. To przecież tylko nos – bagatelizuje sprawę Jacob.

Obaj patrzą, jak próbuję zatamować krwawienie, wypychając dziurki w nosie chusteczkami. Wszystko mnie boli. Cała twarz.

Wsiadam bez słowa do chevroleta pick-upa, który należy do ojca Jacoba. Chłopak pożycza go, by wyrywać głupie i łatwe panienki.

Huntsmanowie mają dużą firmę budowlaną, a Jacob to rozpieszczony synek swoich bogatych rodziców. Jedynak. Oczko w głowie. Przyszła gwiazda NBA.

Zerkam na swoje odbicie w lusterku. Jasny gwint, ależ ja wyglądam. Całą twarz mam we krwi.

Zabiję tego idiotę!

– Możemy już jechać? – pytam niecierpliwie, zamykając z impetem drzwi pasażera. Mrużę oczy, widząc, jak chłopaki szepczą coś między sobą, i prawie doprowadza mnie to do szału. Gdyby nie to, że Jacob jest starszy, wyższy i silniejszy, to przywaliłabym mu tak samo jak on mnie. Jakoś trudno mi uwierzyć, że nie zrobił tego specjalnie. Nie przepadamy za sobą, choć nawet nie wiem czemu. Jestem nieczuła na jego

urok. Chociaż mam szesnaście lat, nie interesują mnie chłopcy, a już na pewno nie on. Jest arogancki, zadufany w sobie i cholernie rozpieszczony przez wszystkich. Rodziców, nauczycieli, znajomych… Dziecko szczęścia, kurwa mać.

Gdy przychodzi do nas do domu, choćby na pięć minut, ogarnia mnie niepohamowana chęć mordu. Jacob za każdym razem patrzy na mnie w ten głupawy sposób i najwyraźniej myśli, że roztrzepywanie mi włosów na głowie jest zabawne.

– Jasne, już jedziemy, kurczaczku – śmieje się Jacob.

– Nie nazywaj mnie tak! – wrzeszczę.

Strasznie mnie wkurza to, że podłapał tę durną ksywkę od mojego brata, który woła tak na mnie od dziecka. Ale ja już nie jestem dzieckiem. Stałam się kobietą: ciemną blondynką z niebieskimi oczami i pełnymi dużymi ustami, których swoją drogą nienawidzę. To mój największy na świecie kompleks i problem. Gorszy niż okres i te wszystkie pierdoły w postaci babskich dolegliwości. A skąd ta ksywa? Gdy byłam dzieckiem, moje włosy miały kolor jasnego żółtego blond i chociaż od dawna już tak nie wyglądają, przezwisko pozostało.

– Ale ty się wściekasz. Przecież nie trafiłem cię specjalnie! – Jacob odpada auto i patrzy na mnie niepewnie.

– Jakoś w to wątpię!

– Daj spokój, dobra? Naprawdę nie chciałem! – W jego głosie słychać irytację.

– No, nie chciałeś, ale przypadkiem trafiłeś prosto w moją twarz!

– Ja pierdolę, zamknij się już!

– Nie uciszaj mnie! – burczę, usiłując dalej tamować krwawienie.

– Gdybym w ciebie celował, to trafiłbym w usta, żebyś nie mogła tyle gadać! – odpowiada wściekły i rusza.

– Coś ci nie pasuje w moich ustach?! – pytam.

Od razu czuję się urażona. Mam na ich punkcie obsesję i jeśli ktokolwiek o nich wspomina, mi kojarzy się to z jednym. Z wyśmiewaniem.

Jacob zerka na mnie, sięga po chusteczkę i nagle delikatnie wyciera mi kąciki ust. Zastygłam w bezruchu, bo to dla mnie nowość.

– Mogłabyś bardziej o nie dbać, są strasznie suche – stwierdza.

Znawca się, kurde, znalazł.

– Sucho to ty masz w głowie. Twój mózg już dawno wyparował – odpowiadam wrednie i zapinam pas. Bezpieczeństwo przede wszystkim.

– Daniel ma do ciebie anielską cierpliwość!

– Ktoś musi… – Przewracam oczami.

O co mu chodzi?

Odczep się i zajmij swoimi problemami – myślę.

Nie! Przepraszam. On przecież nie ma problemów. Wszyscy go kochają i próbują mu się podlizać, jakby był jakimś pieprzonym bogiem, Papą Smerfem w Wiosce Smerfów, albo Królewną Śnieżką dla Siedmiu Krasnoludków.

Takiemu to dobrze, całe życie z górki, wszystko podane na tacy. Bogaci rodzice spełniający każdą jego zachciankę, dziewczyny padające do jego stóp, status gwiazdy szkolnej drużyny, mimo że już przed rokiem skończył liceum. Znając życie, tatuś przekupi, kogo trzeba, i Jacob zaraz odleci z naszego miasteczka w wielki świat, zapominając o Danielu. Wtedy mój brat się wreszcie przekona, że ta przyjaźń jest tylko na pokaz. Chociaż nie rozumiem, jaki Jacob mógłby mieć w tym interes.

W szpitalu lekarz dokładnie bada mój nos, który na szczęście nie jest złamany. Tak naprawdę nic poważnego się nie stało. Krew poszła od siły uderzenia, ale nawet nie trzeba zakładać szwów. Jacob podał się za mojego brata, by pokwitować wypis i odpowiednie dokumenty.

– To co, teraz lody na zgodę? – proponuje, gdy wychodzimy ze szpitala.

– Nie mam pięciu lat – warczę.

Nadal jestem na niego zła.

– No, tak! Zapomniałem, że ty taka dorosła jesteś, kurczaczku. – Jacob śmieje się szyderczo.

– Odwieź mnie lepiej do domu, bo muszę dokończyć wypracowanie na jutro – spuszczam z tonu.

Nie ma sensu się z nim kłócić. Ten palant zawsze musi mieć ostatnie słowo.

– To może ci pomogę z tym wypracowaniem? – obchodzi samochód i wsiada za kółko.

Może faktycznie jest mu głupio, ale jakoś to na mnie nie działa.

– Będę superzadowolona, jeśli mnie odstawisz do domu i nie pojawisz w nim przez najbliższe tysiąc lat. Co ty na to? – Uśmiecham się wrednie.

Jacob nie odpowiada, tylko także się uśmiecha i rusza. Droga ze szpitala zajmuje nam dosłownie chwilę. Daniela jeszcze nie ma i pewnie nie będzie do późnego wieczoru, bo miał coś do załatwienia w zakładzie stolarskim, w którym dorabia. Wprawdzie rodzice przesyłają nam pieniądze, ale ledwo wiążemy koniec z końcem, więc i ja od tych wakacji mam zamiar pomagać w miejscowej kawiarni, żeby Daniel mógł spokojnie iść na studia i wszystko opłacić.

– To jak? Może chociaż zrobię ci kolację? – pyta Jacob, gdy chcę wysiąść z auta bez pożegnania.

Sekundę wcześniej zaparkował auto na podjeździe mojego domu.

– Poczekam, aż Daniel wróci. Obiecał mi pizzę – odpowiadam, spoglądając na Jacoba.

– Umówmy się tak, ja postawię ci pizzę, a ty zapomnisz o tym całym wypadku, okej? – wyciąga do mnie dłoń, a ja pierwszy raz mam ochotę uśmiechnąć się do niego szczerze.

– Z pepperoni i podwójnym serem? – dopytuję, zachowując powagę.

– Z czym sobie tylko chcesz.

– W takim razie zgoda. – Ściskam jego dłoń i uśmiecham się.

No dobra! Jednego nie można o nim powiedzieć. Nigdy nie dał odczuć mnie czy Danielowi, że ma więcej kasy. Często

zamawia pizzę, gdy jest u nas, chociaż wie, że nigdy nie oddamy mu za to pieniędzy.

Zadowoleni, wysiadamy z samochodu i idziemy do domu. W kuchni na lodówce wisi ulotka z pobliskiej pizzerii, Jacob od razu dzwoni i zamawia dla nas trzy pizze. Daniel odgrzeje sobie jak wróci, jedna jest dla mnie, a ta trzecia oznacza, że on ma zamiar zostać ze mną. Średni pomysł, ale nie będę się dąsać. Za pizzę dałabym się pokroić. Zamknę się w pokoju i dokończę lekcję, bo jak znowu nie przyniosę pracy domowej na angielski, to nie zdam do następnej klasy. Zaraz koniec semestru, a moje oceny nie są rewelacyjne. Nie mam motywacji, żeby lepiej się uczyć, a Daniel jakoś specjalnie mnie do tego nie zapędza.

Idę na piętro do swojego pokoju i chcę się przebrać. Mam zakrwawioną koszulkę, a moja twarz wygląda jak po teksańskiej masakrze piłą mechaniczną. Rozbieram się, stoję w samych majtkach, a wtedy do pokoju wparowuje Jacob.

– Zaraz będzie pizza – oznajmia, a ja piszczę i chwytam pierwszą lepszą rzecz, by się zakryć.

– Jejku, Jacob!

– Przepraszam. Nie wiedziałem, że się przebierasz… – odpowiada i zamiast wyjść, dalej się gapi.

Szybko zakładam czystą koszulkę, ale nie mam pod nią stanika. Odznaczają się pod nią moje cycki, a ja mam wrażenie, że Jacob nie może oderwać od nich wzroku.

– Zejdę za pięć minut. Sos też zamówiłeś? – Wciągam na tyłek szorty i związuję włosy w niezgrabny kucyk.

Taką lubię się najbardziej. Na luzie, w spodenkach i koszulce.

– Tak. Będę na dole… – Jacob odpowiada dziwnym tonem i zamyka za sobą drzwi.

Ja chyba nigdy nie zrozumiem facetów. W sumie mam dopiero szesnaście lat, ale skoro do tej pory ich nie zrozumiałam, to wątpię, że kiedykolwiek to nastąpi. Pamiętam swój pierwszy pocałunek. Doszło do niego w garażu, byłam wtedy w trzeciej klasie. Tobby McCallen zaciągnął mnie tam po jakimś ognisku. Kochałam się w nim na zabój, a gdy mnie wtedy pocałował, myślałam, że jestem największą szczęściarą na świecie. Byłam… na jakieś
pięć minut, po których przyłapałam go z inną dziewczyną. No, świat mi się wtedy zawalił. To było moje pierwsze i jedynie w życiu zauroczenie.

Idę do łazienki, ogarniam twarz i wracam na dół.

– Kiedy będzie ta pizza? – pytam, wchodząc do kuchni.

Jacob siedzi przy stole i esemesuje z kimś na swoim nowoczesnym smartfonie. Mnie i Daniela nie stać na takie cuda techniki.

– Powinna za chwilę być. Mam do ciebie pytanie, kurczaczku… – Patrzy na mnie i znowu uśmiecha się drwiąco.

Znowu zaczyna mnie wkurzać.

– Nie nazywaj mnie tak! To naprawdę straszliwie irytujące! – tupię nogą, uwalniając swoje emocje, a on bezczelnie śmieje się w głos.

– Dziwne, że nie nauczyłaś się przy nas przeklinać… – stwierdza.

– Dziewczynom to podobno nie przystoi! – mówię oburzona, unosząc brodę w geście wyższości.

Może nie jestem superdziewczęca, ale potrafię się zachować.

– No i masz rację. Nie lubię, gdy dziewczyny przeklinają. Chociaż ciebie trudno traktować jak normalną dziewczynę – stwierdza, a ja patrzę na niego i nie wiem, co myśleć.

Czy on właśnie mnie obraził?

Chyba tak!

– Ale z ciebie palant! – Odwracam się i idę do salonu.

No, tak to mi jeszcze nikt nie dowalił. To, że nie noszę sukienek, nie maluję się i nie farbuję włosów, nie znaczy, że nie jestem dziewczyną. Jestem! Mam piersi… Spoglądam na nie. Nie są jakieś bardzo duże, ale odpowiednie do mojej sylwetki. Mam też tyłek i cipkę, którą ostatnio z ciekawości ogoliłam do zera. Musiałam sprawdzić, gdzie jest ta łechtaczka, bo przez włosy nie było nic widać. Tyle się o niej mówi, że to centrum kobiecej przyjemności, a ja nie wiem, o co tyle zachodu. Widziałam na tych ohydnych filmach, które Daniel ogląda, że wszystkie dziewczyny teraz tak wyglądają. Wygolone i wymuskane na amen. Może też kiedyś będę taką superlaską? Kto wie? Może kiedyś się dowiem, co to jest ta kobieca przyjemność?

– Zjesz połowę mojej, a ja twojej? – Jacob wyrywa mnie z zamyślenia. Stoi przede mną, trzymając pudła z pizzą.

– A z czym jest twoja?

– Z kurczakiem i papryką.

– No okej, może być – odpowiadam, a Jacob dołącza do mnie na dywanie.

W całkiem miłej atmosferze udaje nam się obejrzeć odcinek Plotkary.

– Oglądałem ostatnio fajny film – zagaduje nagle Jacob.

– Jaki?

– O dziewczynie, która sprzedała swoje dziewictwo – wyjaśnia, a ja unoszę brwi.

Do czego on pije? To chyba jasne i oczywiste, że ja jestem dziewicą. Hello!

Nie jestem jak inne dziewczyny od nas ze szkoły.

– I co? Ile dostała za to kasy? – śmieję się.

– Całkiem sporo.

– Aha, i co w związku z tym? – dopytuję, bo kompletnie nie rozumiem, o co mu chodzi.

To jakieś podchody? A może chce mnie znowu urazić?

– Ty jesteś dziewicą, prawda? – pyta wprost.

Krzywię się i patrzę na niego z niedowierzaniem.

– Pogięło cię, żeby mi takie pytania zadawać?

– Po prostu pytam. Odpowiedz.

– Chyba wszyscy o tym wiedzą, Jacob! – burczę oburzona.

Porąbało dziś gościa do reszty.

– Czekasz na szczęśliwca, czy co? – ciągnie temat.

– Ej, odwal się, dobra? To nie twoja sprawa!

– Nie sądzisz, że to odstrasza ode ciebie prawdziwych mężczyzn? – sugeruje, nadal jest bardzo zaintrygowany.

– A co to ma do rzeczy, co? – piszczę.

– No, że mężczyźni boją się brać dziewice.

– Nie jestem krową na targu, żeby można było mnie sobie brać. A tak w ogóle, to raczej nie kwestia mojego dziewictwa jest głównym powodem tego, że nie mam chłopaka! – wstaję wściekła.

Czuję się zażenowana.

Czy ja naprawdę rozmawiam o swoim dziewictwie z Jacobem Huntsmanem?

– A co jest tego powodem? – Jacob jest nieugięty, a ja w złości i emocjach odpowiadam szczerze.

– Jestem brzydulą, nie jestem dziewczęca, więc kto by mnie chciał? Mnie to w sumie nie przeszkadza, przynajmniej mam spokój! – Wzruszam ramionami i szybko idę do kuchni, by wyrzucić opakowanie po pizzy.

– Uważasz, że jesteś brzydka, kurczaczku? – Jacob idzie za mną jak cień.

– Tylko nie kurczaczku! I tak… uważam, że za piękna to ja nie jestem – burczę pod nosem.

– Dlaczego? – pyta, jakby faktycznie był zaskoczony.

– Jakoś nie widziałam, żebyś się umawiał z takimi jak ja… – posyłam mu wymowne spojrzenie.

– A co ci się w sobie nie podoba? – krzyżuje dłonie na piersi i wpatruje się we mnie intensywnie.

O co mu, kurde, chodzi?

– Mam brzydkie włosy – rzucam od niechcenia.

– Wcale nie – Jacob robi krok w moją stronę.

– Nie lubię swoich stóp – spoglądam na nie. Są takie małe i jakieś takie koślawe.

– Masz ładne stopy – stwierdza bez wahania.

– Mam krzywe nogi.

Jacob znowu mi się przygląda.

– Nie powiedziałbym. Jesteś niska, ale bardzo proporcjonalna. Zejdzie ci opuchlizna z nosa i znowu będziesz śliczna – zapewnia i robi kolejny krok w moją stronę.

Co za dziwna wymiana zdań. Chyba nigdy nie rozmawiałam z nim tak długo, jak w tym momencie.

– Mam małe cycki… – wypalam bez namysłu.

Wzrok Jacoba zatrzymuje się na wysokości moich piersi, a pod jego spojrzeniem sutki mi twardnieją. Jak to możliwe?! Zawstydzam się i krzyżuję dłonie, by to ukryć.

– Małe piersi, ale duże usta… – mruczy tajemniczo.

– Jejku, Jacob, o co ci chodzi? Jakoś dziwnie się zachowujesz. – Robię krok w tył i wpadam na szafeczkę w kuchni.

– Co byś zrobiła, gdybym cię teraz pocałował? – pyta nagle, a ja wybucham niepohamowanym śmiechem.

Nie potrafię tego powstrzymać. Opieram się dłonią o blat i prawie pokładam ze śmiechu.

– Dobre żarty! – wyduszam z siebie i patrzę na niego.

Nie mija sekunda, a on już jest obok mnie. Tak blisko, jak chyba nigdy wcześniej. Chwyta mnie mocno w ramiona. Kompletnie dębieję.

– Od zawsze miałem ochotę to zrobić – mówi, a ja nie zdążam zareagować.

Jego miękkie usta lądują na moich wargach. Oszołomiona, czuję jak jego język delikatnie muska mój, by po chwili namiętnie i stanowczo wtargnąć do środka. Nigdy się tak nie całowałam. Na chwilkę zapominam, jak bardzo go nie lubię. W całowaniu jest dobry. Nagle jego dłonie zjeżdżają na moje pośladki i jednym ruchem podsadzają mnie na szafkę, a on staje między moimi udami. Czy mi się to śni? Całuje mnie chłopak, którego po prostu nie trawię. I podoba mi się to. Nawet bardzo! Obejmuję go nieśmiało za szyję, nasze ciała stykają się ponownie, a Jacob pogłębia pocałunek. Pierwszy raz czuję te słynne motyle w brzuchu. To niespodziewane, jak to, co się właśnie dzieje.

– Słodko smakujesz… – mruczy Jacob w moje usta, a ja uśmiecham się szeroko.

– A ty dobrze całujesz – odpowiadam.

To chyba największy komplement jaki mógł ode mnie usłyszeć. Raczej nie bywam dla niego miła. Patrzymy na siebie, a on całuje mnie ponownie. Do czego to nas zaprowadzi? W sumie nie dbam o to. Od pocałunków jeszcze nikt nie umarł. Jacob delikatnie przechyla moją głowę, by pogłębić taniec naszych języków. Moje sutki odznaczają się na białym materiale koszulki i czuję też przedziwne pulsowanie tam, na samym dole. Nie znam tego uczucia. To znaczy, znam,

czasami to czuję, gdy jestem sama, ale nigdy nie miałam śmiałości i odwagi się dotknąć.

– Chcę to zrobić… – Jacob jęczy nagle w moje usta, a ja kompletnie nie wiem, o czym on mówi.

– Co? – dyszę, łapiąc oddech po tym kolejnym pocałunku. Moje serce jeszcze nigdy nie biło w takim szalonym tempie.

– Chcę odebrać ci dziewictwo, Abigail – pierwszy raz w życiu wypowiada moje imię.

– Co?! – piszczę i odchylam się, nie będąc pewna tego, co właśnie usłyszałam.

– Chcę, żebyś przeżyła ze mną swój pierwszy raz. Teraz – odpowiada, a ja nadal mam wrażenie, że coś źle usłyszałam.

– Oszalałeś?! – zapieram się dłońmi o jego klatkę, a on chwyta mnie mocno w pasie i przylega do mojego ciała, rozstawiając szerzej moje uda.

Czuję coś twardego. Patrzę na niego oniemiała, przerażona i kompletnie oszołomiona.

– Nikt się nie dowie… – Jacob zsuwa dłoń niżej, przez pośladki dociera aż do ud i oplata się moimi nogami w pasie.

– Och! – jęczę cichutko, czując to przedziwne uczucie dokładnie tam, w dole brzucha.

Nigdy się tak nie czułam. Nie umiem zrozumieć, co właściwie czuję. Czy ja go pragnę? Można kogoś nienawidzić i pragnąć jednocześnie?

– Więc jak, kurczaczku? – pyta, napierając na mnie mocniej, a ja znowu jęczę.

– Nie wiem… – dyszę i zaczynam się o niego bezwiednie ocierać.

To jak jakiś instynkt, dziwne uczucie, które samo podpowiada, co powinnam robić. W dodatku to się nasila. Wszystko jest z sekundy na sekundę coraz wyraźniejsze i intensywniejsze.

– Naprawdę bardzo cię lubię, chociaż wiem, że ty za mną nie przepadasz, kurczaczku… – wyznaje.

W tym momencie nawet nie przeszkadza mi, że zwraca się do mnie moją znienawidzoną ksywą. Jestem strasznie napalona. Hormony mi buzują.

– Będzie bolało? – pytam niepewnie.

Słyszałam opowieści dziewczyn na stołówce, że pierwszy raz wcale nie jest przyjemny. Że boli. Że jest krew. Że można nawet zemdleć.

– Będę delikatny. Tylko powiedz, czy tego chcesz… – Muska palcem mój policzek, a drugą dłonią podsuwa mnie jeszcze bliżej siebie, sadzając prawie na skraju kuchennego blatu.

– Ale ja, wiesz, że ja nie… – mówię cichutko.

– Oj, przecież wiem, że nie jesteś doświadczona. – Chwyta moje szorty, ściąga mi je i rzuca na podłogę w kuchni.

Teraz siedzę przed nim w samych majtkach i koszulce.

– Nie będziesz się ze mnie śmiał? – pytam i zaczynam się denerwować.

Boże, czy to się dzieje naprawdę?

– Nigdy. Przenigdy, kurczaczku… – odpowiada bez wahania i całuje mnie ponownie.

Mam w głowie burzę myśli, ale chyba chcę to zrobić. O matko, bardzo chcę, i to właśnie z nim. Teraz. Nie wiem dlaczego. W życiu bym nie pomyślała, że to on odbierze mi wianek.

– Chcę – odpowiadam, patrząc prosto w czekoladowe oczy Jacoba.

– Myślałaś, gdzie chcesz to zrobić? – pyta, zsuwając mi majtki, po czym je także rzuca na podłogę obok szortów.

Otwieram szerzej usta, by wyrównać oddech i bicie serca. Czuje, że policzki mi płoną.

– Raczej nie.

– Najpierw się pobawimy – oznajmia, a następnie jednym płynnym ruchem pozbywa się swoich spodenek oraz bokserek, a jego penis wyskakuje na wolność.

No, tego to się nie spodziewałam. To nie pierwszy penis we wzwodzie, jaki widzę, bo mieszkam z bratem, oglądam porno, ale zobaczyć go w takiej jednoznacznej sytuacji to całkiem inna
bajka.

– O rany! – wypowiadam te słowa bezwiednie.

Jakob się uśmiecha i staje między moimi udami, trzymając penisa w dłoni.

– Zrobimy to powoli, dobrze? – zsuwa mnie znowu na brzeg blatu i zaczyna się o mnie ocierać.

– Och… – jęczę w odpowiedzi.

Co za cudowne uczucie. Dobrze, że uważałam na lekcjach z anatomii i oglądałam te filmy Daniela. Łechtaczka i maszynka do golenia to najlepszy wynalazek ludzkości.

– Przyjemnie? – Jacob mruczy, widząc moją minę.

– Yhym…

– Dotykasz się czasem sama? – pyta, żeby odwrócić moją uwagę i delikatnie wypycha biodra do przodu tak, że rozchyla moje wargi sromowe. Robi to mocniej, a ja odruchowo się cofam, czując przedziwny ból. – Spokojnie… – szepcze, patrząc mi w oczy.

– Zabolało – odpowiadam cicho.

Nogi mi drżą. Tak naprawdę to cała drżę. Ze zdenerwowania, z emocji, z niedowierzania, że to się dzieje naprawdę.

– Nigdy nie dotykałaś się sama? – powtarza pytanie, a ja czuję jego palce na swojej cipce.

– Ojejku… – zamykam oczy i opieram głowę na jego piersi.

– Jesteś bardzo mokra, Abigail – mruczy, powoli zatapiając we mnie palec, a ja prawie krzyczę. Jacob przytrzymuje mnie jednak, bym się nie poruszała.

– Och, Jacob… – jęczę głośno, nie mogąc uwierzyć w to uczucie. Tak cudowne i przyjemne jak nic innego na tym świecie.

– Taka mokra i ciasna. Ja pierdolę! – wysuwa palec i wsuwa go ponownie. Robi to coraz szybciej, ale delikatnie.

Patrzę na niego jak zaczarowana. Jacob także jęczy, a jego penis drga z podniecenia tuż przy wejściu do mojej cipki.

– Powiedz mi, że jestem ładna… – proszę, znowu czując tę nagłą nieśmiałość.

To już któryś raz dziś i kolejny przez niego.

– Jesteś śliczna, kurczaczku. – Jacob muska mój policzek, znowu czuję szeroką główkę penisa na cipce. Pociera nią w górę i w dół, rozprowadzając wilgoć, i zaczyna napierać na ten czarodziejski guziczek, czyli słynną łechtaczkę.

– Aaach! – krzyczę ponownie i zamykam oczy, opadając plecami na zimny blat szafki. Nie jestem w stanie podpierać się rękami, bo całe moje ciało drży. Poddaję się temu nieznemu mi doznaniu. Jacob nachyla się, by mnie pocałować, i delikatnie ugniata moje piersi przez koszulkę.

– Chcesz to zrobić tutaj? Na szafce w kuchni? – pyta, głośno dysząc, i schodzi pocałunkami niżej na moją szyję, a rękami sunie pod koszulkę i podciąga ją, obnażając moje piersi.

– Nie wiem – odpowiadam zdezorientowana, bo nie mogę normalnie myśleć.

– Może wolisz w łóżku?

– W łóżku Daniela? – Uśmiecham się na myśl o tym, co zrobiłby mój brat, gdyby nas tak zastał.

Jacob również się uśmiecha i całuje mnie ponownie.

– Zabije nas, jeśli się dowie – dodaję.

– Mnie zabije, a tobie da szlaban do końca życia. Więc jak? – ponagla i zdejmuje koszulkę przez głowę, a ja mogę podziwiać to jego ciało.

Nigdy tak na niego nie patrzyłam.

To oczywiste, że jest przystojny, oprócz tego jest wkurzający i go nienawidzę, ale właśnie patrzy na mnie w taki cudowny sposób, że kompletnie tracę rozum.

– W moim pokoju – odpowiadam cicho i podsuwam się do pozycji siedzącej.

– To idź na górę, zaraz do ciebie przyjdę. – Jacob pomaga mi zeskoczyć z szafki.

Zbieram swoje ubrania i półnaga wbiegam na piętro prosto do siebie. Czy ja w ogóle jestem świadoma tego, co wyprawiam? Wiele razy zastanawiałam się, jak będzie wyglądał mój pierwszy raz, i w życiu bym nie wymyśliła, że to się stanie właśnie dziś, no i z nim. Wpadam do pokoju i zrzucam z łóżka pranie, które miałam poskładać dziś rano. Rozglądam się… Cholera, ale ja mam tu bałagan. Poprawiam poduszki i ściągam koc, by zakryć pluszowe misie, które gapią się na mnie z regału i zastanawiają, co ja wyprawiam. Mam w końcu szesnaście lat, a nie osiem, prawda? Zasłaniam okno zasłoną, by było mniej światła, i siadam na łóżku. Rany, ale to stresujące. Lepiej to było zrobić po pijaku, jak większość moich koleżanek, tyle, że ja nie przepadam za alkoholem i jeszcze nigdy w życiu się nie upiłam. Kręcę młynek palcami i poprawiam koszulkę na piersi. Gdzie on jest? Wstaję, podchodzę do okna i nagle dostrzegam, jak rozmawia z moim bratem przy samochodzie. O matko! Co Daniel robi o tej porze w domu? Chwytam majtki, spodenki, siadam do biurka

i udaję, że się uczę. Dzięki Bogu nas nie przyłapał. Matko jedyna, ale byłaby afera. Otwieram zeszyt do angielskiego i próbuję nie myśleć o tym, co przed chwilą miało się wydarzyć. Ale co teraz? Przecież do niczego nie doszło, a ja nadal bym chciała. Nie wytrzymuję i znowu podchodzę do okna. Cały czas stoją i gadają. Jacob jest wyluzowany i spokojny, jakby nic się nie stało. Zdążył się ubrać, ale ja nawet z piętra widzę, że założył koszulkę na lewą stronę, czego mój brat na szczęście nie zauważył. Przysiadam na parapecie i przyglądam się im chwilę. Śmieją się, żartują, a ja uśmiecham się bezwiednie, widząc uśmiech na twarzy Jacoba. Dziś pierwszy raz zobaczyłam go w nowym świetle. Pomyślałam o nim jak kobieta o facecie, tyle że ja jestem młoda i niedoświadczona, a on to stary wyjadacz. Starszy o cztery lata, miał przecież tyle dziewczyn… Słyszałam mnóstwo jego opowieści, zawsze się chwali, kogo przeleciał, gdy do nas przychodzi. Znaczy, chwali się Danielowi, a ja słyszę przy okazji. O matko! Gdy nagle pod-
nosi wzrok i patrzy w moje okno, zeskakuję z parapetu na podło-
gę. Już po chwili słyszę, że obaj weszli do domu i któryś z nich skierował się na schody.

Alarm! Alarm!

Zrywam się i siadam do biurka, by znowu poudawać, że się uczę. Serce wali mi jak szalone, a gdy słyszę, że drzwi się otwierają, prawie mdleję. Nigdy się nie odwracam, by sprawdzić kto to, więc i tym razem nie mogę tego zrobić, bo jeśli to Daniel, to od razu się czegoś domyśli. Biorę długopis i drżącą dłonią próbuję coś napisać w zeszycie. Cokolwiek.

– Uczysz się z książką do góry nogami? – czuję na ramionach dłonie Jacoba i oddycham z ulgą.

– Jejciu, nie strasz mnie tak! – odwracam się do niego.

Policzki mam czerwone, dostałam też wypieków na dekolcie.

– Spokojnie, kurczaczku, Daniel niczego się nie domyśla. – Jacob kuca naprzeciwko mnie i znowu bierze mnie w ramiona, by pocałować.

– No, chyba tego nie zrobimy, gdy on jest w domu? – piszczę cicho i odsuwam się od niego.

Jacob oszalał!

– Oczywiście, że nie. Przyjadę po ciebie wieczorem i pojedziemy nad jezioro, okej? – Wstaje i rozgląda się po moim pokoju. Nigdy w nim nie był, bo zawsze zamykałam się od środka i nie pozwalałam, by mi tu włazili koledzy Daniela.

– A co powiemy Danielowi, że niby gdzie mnie zabierasz?

– Powiesz, że idziesz na noc do koleżanki. Spotkamy się na parkingu za szkołą, o dziewiątej.

– No dobra. Weźmiesz jakiś koc? – pytam.

Jacob uśmiecha się szeroko. Nie mam pojęcia o czym myśli.

– Wezmę koc, kurczaczku, a teraz krzyknij na mnie, tak jak to potrafisz, by się Daniel nie zdziwił, że wyszedłem bez kłótni z tobą.

– Krzyczę, tylko jak mnie denerwujesz. – Wzdycham i siadam na brzegu łóżka.

– Lubię cię denerwować. Tak słodko się złościsz. – Siada obok i obejmuje mnie ramieniem, całując w policzek.

– Nigdy nie byłeś dla mnie taki miły – stwierdzam.

– Może nie chciałaś tego zauważyć? – Unosi brew.

– I naprawdę chcesz to zrobić? Ze mną? – pytam, bo nadal trudno mi w to uwierzyć.

– To chyba ja powinienem zadać to pytanie tobie.

Patrzę na niego niepewnie.

– Ja chcę. Naprawdę chcę… – Kiwam głową i bezwiednie przygryzam wargę.

– W takim razie do wieczora, kurczaczku. – Jacob nachyla się i całuje mnie w usta z taką samą żarliwością jak w kuchni.

O mamusiu, znowu czuję te motyle w brzuchu.

– Do zobaczenia.

Dyszę jak szalona, gdy odrywa się od moich ust. Jacob wstaje i idzie do drzwi.

– Krzyknij coś… – Puszcza mi oczko.

– Spadaj stąd, głupku, chcę odrobić w spokoju pracę domową! – Uśmiecham się.

– Idź się leczyć, dziecko! – odpowiada, specjalnie krzycząc w kierunku schodów, by Daniel słyszał.

– Ej, nie kłóćcie się! Daj jej spokój, Huntsman! – Dociera do mnie głos Daniela, który zapewne już zajada się pizzą w kuchni.

– To zabierz go stąd, bo mnie denerwuje! – udaję dalej i podchodzę do Jacoba, który chyba nie chce wychodzić.

– Punkt dziewiąta na parkingu – powtarza i znowu mnie całuje.

Wspinam się na palce, by go objąć. Jest taki wysoki i dobrze zbudowany. Prawie dwa metry wzrostu, artystycznie rozczoch-
rane brązowe włosy i uśmiech za milion dolców. Jakim cudem nigdy nie zauważyłam, że jest taki przystojny? Jakim cudem tak go nienawidziłam?

– Będę na pewno – odpowiadam, czując, jak wali mi serce.

– Nie mogę się doczekać – puszcza mnie i odsuwa się w ostatniej chwili, bo akurat na piętro wchodzi Daniel.

Robię wkurzoną minę, by zauważył i wracam do pokoju, ostentacyjnie trzaskając drzwiami.

– Ale ona ma humory. Weź jej kup kaganiec, albo coś… – Słyszę głos Jacoba i prawie parskam śmiechem.

Niezłe z nas kłamczuchy. O rany! Wiem, że to głupie, ale całkowicie zmieniłam zdanie o Jacobie. Może był dla mnie taki wredny, bo ja byłam wredna? Jedna rozmowa i wszystko się zmieniło. Jeden pocałunek, a ja czuję się przy nim totalnie wyjątkowa. To niesamowite. Czy to miłość?

Rozdział 2

Rozpoczęcie nowego etapu życia zawsze wiąże się z wieloma zmianami. Po tym, co się stało, po moim wypadku i tym, co zaszło między mną i Jacobem, postanowiłam zmienić dosłownie wszystko. Zaczęłam od remontu swojego apartamentu, który musiał być odpowiednio przystosowany do potrzeb Daniela. Oznaczało to mnóstwo przeróbek, mniejszych i większych, ale ostatecznie po miesiącu mieszkania w hotelu oboje mogliśmy wrócić do domu, a ja ugościłam brata najlepiej, jak umiałam.

– A tu jest twój pokój! – Z impetem otwieram drzwi do pomieszczenia z którego praktycznie do tej pory nie korzystałam, więc przerobiłam je na sypialnię dla brata.

Mężczyzna patrzy na mnie z niedowierzaniem, a potem niepewnie wjeżdża na wózku do środka, nie mówiąc ani słowa, jednak jego mina wyraża więcej niż tysiąc słów.

– Podoba ci się? – pytam zadowolona.

– Jest…Abi, nie wiem, jak ci dziękować! – Daniel chwyta moją rękę, a ja kucam, by go objąć.

– Łóżko ma specjalny materac, a po całym mieszkaniu rozprowadzony jest system, dzięki któremu dostaniesz się

wszędzie, nawet bez wózka – wyjaśniłam, wskazując na szyny na suficie.

Zainwestowałam w najlepszy system ułatwiający osobom niepełnosprawnym poruszanie się po pomieszczeniach. Daniel może w każdej chwili przesiąść się z wózka na specjalny stelaż i sterując pilotem, pojechać na przykład do kuchni, do łazienki, gdzie, co ważne, da radę sam się umyć i skorzystać z toalety. Może gotować, sprzątać, a nawet wyjechać na taras. Chciałam mu dać wszystko, co najlepsze.

– W ośrodku mogłem tylko pomarzyć o czymś takim – stwierdza. – Teraz to dopiero będę miał życie! – dodaje, uśmiechając się szeroko.

– Jak w Madrycie – mrugam do niego i wstaję. – Chcesz się tu rozejrzeć, zaaklimatyzować?

– Tak, a wieczorem może pójdziemy coś zjeść? – sugeruje.

– Chcesz wyjść na miasto?

– Tak, chcę wyjść do ludzi i odzyskać moje dawne życie. Koniec z użalaniem się nad sobą – odpowieda z energią w głosie.

Cieszę się, że Daniel zażegnał kryzys i chyba przestał obwiniać o wszystko cały świat. Ja oczywiście nadal mam poczucie winy, ale staram się o tym nie myśleć, bo teraz czekają nas tylko dobre chwile.

– Okej, znam kilka fajnych miejsc. – Uśmiecham się do niego porozumiewawczo i ruszam do wyjścia.

– Abi? – woła za mną Daniel.

– Tak? – Odwracam się.

– Dziękuję. Za wszystko – dodaje na koniec, a ja uśmiecham się jeszcze szerzej.

Czuję się cudownie. Wypełnia mnie szczęście i poczucie, że w końcu odzyskałam brata, którego tak bardzo mi brakowało. Nasza relacja kiedyś była bardzo silna, a potem wszystko się posypało. Teraz możemy w końcu to wspólnie odbudować.

*

Wczesnym wieczorem ruszamy z Danielem w miasto. Skoro mój brat chce odzyskać dawne życie, a tak naprawdę nadrobić stracony czas, to postanowiłam, że musimy zaszaleć. Knajpy, puby, kluby stoją przed nami otworem. Moja twarz gwarantuje nam wejście nawet do najbardziej zatłoczonych miejsc. Najpierw jemy kolację w restauracji tuż przy Times Square, a potem sprawdzam, gdzie tego dnia bawi się śmietanka Nowego Jorku i godzinę później jedziemy windą do imprezowego apartamentu wschodzącej gwiazdy pop. Daniel jest… zachwycony. Czuję, że właśnie tego chce, mimo że nie mówi o tym wprost. Jest ciekawy takiego życia, tych wszystkich ludzi, sławy i pieniędzy, których przecież nigdy nie miał. Pochodzimy z dość biednej rodziny, nasi, znaczy, jego rodzice zawsze mieli nas gdzieś, a on był dla mnie bratem, ojcem i matką. Teraz już nie musi się mną opiekować. To ja mogę opiekować się nim.

Siedzimy tuż nad basenem i popijamy drinki otoczeni przez celebrytów, ludzi z branży filmowej, modowej i kilku przystojniaków ze świata sportu. Jestem w szampańskim nastroju, bawię się doskonale, dopóki na tej samej imprezie nie pojawia się Jacob Huntsman. Nie wiem jakim cudem, ale

od razu go dostrzegam. To niewidzialne przyciąganie działa tak mocno, że on również mnie zauważa. Wychodzi z windy razem z Aidenem, a ja staram się zachować spokój. Przyjaźniliśmy się, ale to chyba już przeszłość. Aiden się do mnie nie odzywa, zapewne trzyma stronę kumpla z drużyny, co jest dla mnie ogromnym ciosem.

– Idę do łazienki – mówię do Daniela, który zaaferowany rozmową z gospodynią wieczoru, nawet nie zwraca na mnie uwagi.

Wstaję i ruszam w przeciwną stronę niż Jacob, który ciągle na mnie patrzy. Nie chcę, by podszedł, bo wolę uniknąć awantur, a przy nim nie umiem myśleć trzeźwo, zwłaszcza po kilku drinkach. Najchętniej od razu wyszłabym z imprezy, ale w zasadzie dlaczego miałabym to zrobić?

To tylko facet – powtarzam w głowie.

To tylko facet – bąkam pod nosem.

To tylko facet, który dwa razy złamał mi serce.

O raz za dużo, bo o ile za pierwszym razem byłam głupią i naiwną nastolatką, o tyle teraz jestem dorosłą kobietą i znowu dałam mu się omamić. I wstydzę się przed samą sobą, że ponownie wpadłam w jego sidła. W dodatku wiem, czuję, że to wca-
le nie koniec. Przecież nadal go kocham, co jest irracjonalne, uwłaczające i beznadziejne. Przeczuwałam, że po miesiącu unikania go w końcu na niego trafię. Przez ostatnie cztery tygodnie nie byłam na żadnym treningu ani meczu chłopaków. Do siedziby klubu zaglądałam rzadko, bo wzięłam trochę wolnego na czas remontu, ale zawsze byłam pod telefonem i odbywałam spotkania na mieście. Pozostawałam w stałym

kontakcie w Frankiem i to wystarczyło, bym mogła wypełniać swoje obowiązki. I oczywiście, gdy w końcu wyszłam na miasto z bratem, to dobrą zabawę musiał zepsuć mi Jacob. Chociaż tak naprawdę nic nie zrobił. Po prostu przyszedł.

– Cześć, Abi – nagle wpadam na Aidena, który wyrasta przede mną jak spod ziemi.

Chwyta moje przedramiona i patrzy na mnie badawczo.

– Cześć – kiwam i robię krok w tył, by zwiększyć dystans. – Wybacz, ale akurat szłam do toalety – dodaję i chcę go wyminąć, jednak mi nie pozwala.

Zadzieram głowę, by spojrzeć w jego czekoladowe oczy. Ten grzesznie przystojny koszykarz wpatruje się we mnie nieodgadnionym wzrokiem.

– Szłaś do toalety czy uciekałaś przed nami? – pyta wprost.

– Przed nim, nie przed tobą – odpowiadam, przewracając oczami.

– Brakuje cię na treningach – rzuca nagle Aiden.

– Przestań…

– I na meczach – ciągnie. – Atmosfera jest słaba, nie ma kto nad nami zapanować. Nie idzie nam najlepiej…

– Wiem, znam statystyki i wasze wyniki. Nie myśl, że mnie to nie obchodzi. Po prostu… – Wzdycham. – Myślę o odejściu z klubu – mówię wprost, a Aiden aż się odsuwa.

– Co?! Chyba żartujesz…

– Nie, nie żartuję, Aiden. Frank wie, jeszcze się waham, ale…

– Abi, przecież to tylko facet – stwierdza nagle, chwyta mnie za dłoń i ciągnie w bardziej ustronne miejsce, po drugiej stronie ogromnego tarasu. Następnie wbija we mnie spojrzenie pełne łagodności, ale i niepewności. – Jacob to gracz, naprawdę uwierzyłaś, że…? – urywa pytanie.

– Nie wiem, w co uwierzyłam, chyba we własną głupotę – odpowiadam. – Mam na niego uczulenie. Mam do niego słabość. Nie mogę go widywać, bo to znowu źle się skończy.

– To nieprawdopodobne, że taka laska, jak ty nie może zapomnieć o kimś takim jak on. To przeciętny zawodnik, a udaje gwiazdora, media mu w tym pomagają.

– A ty? Tylko udajesz czy nagle jesteś jego przyjacielem? – rzucam zirytowana gadaniem Aidena.

Kiedyś zawsze trzymał moją stronę, ale od jakiegoś czasu działo się między nami źle. Ta sytuacja to było apogeum.

– Jesteśmy kumplami z jednej drużyny. I tyle.

– Ach, kumplami z drużyny. Okej. – Robię wymowną minę.

– Abi…

– Ta rozmowa nie ma sensu. Baw się dobrze – dodaję, klepię go po ramieniu i odchodzę.

Aiden odprowadza mnie wzrokiem aż do toalety, w której spędzam dobrych dziesięć minut. Muszę się nieco uspokoić i zastanowić nad tym, czy chcę zostać na imprezie. Daniel na pewno poczułby się rozczarowany, gdybym powiedziała, że zamierzam wyjść. Postanawiam więc, że zostanę i postaram się nie zwracać uwagi na Jacoba. Mówię do lustra, by się upewnić, że dam radę, i jestem zdeterminowana, ale gdy

wracam do stolika, okazuje się, że do towarzystwa dołączyli Aiden i oczywiście Jacob. Obsiedli mojego brata i teraz zaśmiewają się z czegoś w głos.

No nie!

To tylko facet.

To tylko facet.

– Zróbcie mi miejsce! – odzywam się, wciskając tyłek między nich.

Nie mam zamiaru okazywać słabości, nawet jeśli pierwszy raz od miesiąca jestem tak blisko Jacoba. Od razu wyczuwam jego perfumy, ale nie robi to na mnie wrażenia. Opadam na oparcie, zgarniając ze stolika swój drink, i przez chwilę przysłuchuję się, o czym mówią. Oczywiście gadają o koszykówce. Jacob zerka na mnie, ale nie odzywa się ani słowem i tak jest lepiej. Rozmowę mężczyzn przerywa jakaś dziewczyna, która woła Jacoba i macha do niego z dwudziestu metrów.

– Twoja randka przyszła – wydaje kumpla Aiden, a ja ledwo zauważalnie prycham pod nosem.

Randka Jacoba?

Świetnie.

W dodatku dziewczyna jest naprawdę śliczna. Na pewno jakaś modelka czy inna celebrytka. Blondynka z nogami do nieba i takimi włosami oraz makijażem, jakby dopiero wyszła z sesji zdjęciowej. Zerkam na Jacoba, który od razu z entuzjazmem wstaje i wychodzi jej na spotkanie. Co czuję, patrząc na ich pocałunki i uściski? Moje serce boleśnie płonie. Jestem zazdrosna, co wcale mnie nie dziwi, ale dodatkowo

czuję się upokorzona. Zdra-
dził mnie, okłamywał, a teraz, raptem po miesiącu, miał już inną.

– Czego się spodziewałaś? – Głos Aidena wyrywa mnie z myśli.

– Niczego – odpowiadam smutno i odwracam wzrok.

Mój dobry humor i szampański nastrój odchodzą w niepamięć. Dlaczego to sobie robię? Powinnam wyjść i nie patrzeć, a gapię się na nich jak nawiedzona stalkerka. Śledzę uważnie jego palce, które dotykają jej talii i bioder. Wpatruję się w usta, które cały czas się śmieją. Daniel gdzieś zniknął, z tego wszystkiego nawet nie zauważyłam z kim. Orientuję się, dopiero gdy chcę mu powiedzieć, że wychodzę. Wstaję i zaczynam się za nim rozglądać. Od razu też do niego dzwonię, ale nie odbiera.

Świetnie!

Ruszam na poszukiwania, ale strasznie tu tłoczno, a ja nawet w butach na obcasie nie jestem zbyt wysoka. Przechodzę z tarasu do środka i dostrzegam Aidena, który rozmawia z jakąś dziewczyną. Podchodzę i uśmiecham się do niej, bo wygląda sympatycznie.

– Widziałeś Daniela? – pytam.

Aiden zerka na mnie.

– Nie, a stało się coś?

– Nie mogę go znaleźć, a chcę już wracać do domu – wyjaśniam.

– Poczekaj, poszukamy go razem – proponuje, nachyla się do dziewczyny i szepcze jej coś na ucho.

Ta uśmiecha się słodko i kiwa głową, a wtedy Aiden bierze mnie za rękę i pociąga za sobą. Idziemy razem między ludźmi, ja niewiele widzę, ale koszykarz przewyższa wszystkich wzrostem.

– Sprawdzałaś na górze? – Ogląda się na mnie, a ja kręcę głową.

– A po co? Co miałby tam robić? – krzywię się, a Aiden się śmieje.

– Korzystać z życia? – sugeruje.

Ja pierdolę.

Czemu o tym nie pomyślałam? Daniel zapewne nie miał kobiety od… nawet nie wiem od kiedy. Zresztą, to nie jest moja sprawa.

– To może po prostu poczekam, aż skończy? – stwierdzam.

Muszę mieć zabawną minę, bo Aiden znowu się śmieje.

– Ja bym nie czekał, chcesz wracać do domu, to wracaj. Odwiozę go – proponuje nagle.

– Nie chcę robić problemu…

– Abi, to żaden problem. Chłopak świetnie się bawi, a ja bezpiecznie odstawię go do domu.

– Okej, dziękuję. – Uśmiecham się.

Rozmawiamy jeszcze chwilę, a następnie ruszam do wyjścia. Jest już dobrze po północy, gdy docieram do domu. Idę pod prysznic i kładę się spać. Jestem bardziej zmęczona,

niż mi się wydaje, bo budzę się dopiero nad ranem. W domu panuje cisza, a ja uświadamiam sobie, że Daniel chyba nie wrócił. Zrywam się z łóżka i idę do jego sypialni, ale faktycznie go nie ma. Jasna cholera! W emocjach chwytam swój telefon i od razu chcę zadzwonić do brata, ale nagle przypominam sobie, że on przecież jest dorosły. Mimo tego i tak się martwię. Jest niedziela, nie mam czym się zająć, bo mam wolne. Prawie odchodzę od zmysłów, ale koło południa Daniel w końcu do mnie dzwoni. Odbieram w sekundę.

– Aleś zabalował! – Wymuszam śmiech.

– Cześć Abi, z tej strony Jacob – słyszę jego głos i aż przeszywa mnie dreszcz.

– Yyyy, a gdzie Daniel? – pytam.

– Zabalował, jest u mnie. Dzwonię, żebyś się nie martwiła – wyjaśnia.

Jestem mocno zaskoczona takim obrotem sprawy, nie wiem, co odpowiedzieć.

– Abi? Jesteś tam?

– Tak, dzięki za informację – odpowiadam po chwili.

– Mogę go przywieźć, jak się obudzi – proponuje.

– Jest dorosły, sam wróci – bąkam wkurzona.

A gdzie jest Aiden, który obiecał mi, że odwiezie Daniela? Faceci. Nigdy nie można im wierzyć.

– To może przyjadę z nim i zjemy razem obiad?

Mam nadzieję, że Jacob słyszy, jak przewracam oczami.

– Wczoraj przez cały wieczór mnie ignorowałeś, nawet się nie przywitałeś, obściskiwałeś się na moich oczach z jakąś panną, a teraz proponujesz mi obiadek? – pytam z niedowierzaniem.

– Zjebałem, wiem o tym, ale przecież mamy…

– Daj spokój, nie chcę słuchać tych twoich pustych gadek. Zajmij się swoim życiem, ja zajmę się swoim, ale nie wchodźmy sobie w drogę.

– A nasza córka? – uderza w mój czuły punkt z zaskoczenia.

– Nie jest nasza. Ja nigdy nie byłam dla niej matką, a ty ojcem, więc nigdy nie była nasza – odpowiadam głosem pełnym żalu, a następnie się rozłączam.

Momentalnie czuję się podle. Wyrzuty sumienia i demony z przeszłości zżerają mnie od środka. Nie umiem się z tym uporać. Za wiele złego się wydarzyło, żebym cały czas potrafiła udawać silną i niezależną. Wcale taka nie jestem. Czuję, że się rozpadam na kawałki. Między innymi dlatego chcę zrezygnować z pracy i usunąć się na jakiś czas z tego świata, który kocham i którego nienawidzę jednocześnie. Jacob to niejedyny powód mojego wycofania, choć zapewne najważniejszy. Mamy za dużo wspólnych spraw, które piętrzyły się i nawarstwiały. Odnoszę wrażenie, że wyłącznie dla mnie to problem. Tylko czekam, aż do akcji znowu wkroczy Alan, mój mąż. On na pewno też nie zamierza odpuścić, zwłaszcza po tym, co zrobiłam teraz i kiedyś. Przecież nas też łączą niedokończone i bardzo nieciekawe sprawy. Na myśl o tym znowu ogarnia mnie strach. Co ten psychol jeszcze wymyśli? Byłam tym wszystkim zmęczona

i przytłoczona. I kompletnie nie chciało mi się z tym dalej użerać. Pragnęłam, by ci wszyscy faceci zniknęli w cholerę z mojego życia. Dlaczego choć raz nie może być tak, jak ja chcę?

Rozdział 3

Kilka godzin później, gdy akurat biorę odprężającą kąpiel, rozlega się dzwonek domofonu. Wiem, że to Daniel, bo przecież nie ma przy sobie kluczy. Nieśpiesznie owijam się szlafrokiem i ze ściekającą po mokrym ciele pianą ruszam do drzwi, by mu otworzyć. Jestem wkurwiona, że pojechał do Jacoba. Tak naprawdę czuję też rozczarowanie, bo obawiam się, że Daniel ostatecznie wybierze starego przyjaciela, a nie siostrę. Może nie teraz, bo ich relacja też jest mocno nadszarpnięta, ale kiedyś na pewno, po prostu czuję to w kościach.

– Następnym razem weź klucze – rzucam, ostentacyjnie otwierając drzwi.

– Jeśli mi je dasz, to chętnie wezmę – odpowiada Jacob.

W dodatku jest sam.

– Gdzie Daniel? – Krzywię się i rozglądam, czy nie wlecze się gdzieś z windy.

– Nadal śpi u mnie na zgonie – wyjaśnia i bez pytania wchodzi do środka, mierząc mnie spojrzeniem od stóp do głów.

– Nie mam czasu na pogaduszki – oznajmiam wprost i wyprzedzam go, by nie zapędzał się w głąb mieszkania.

– Wybierasz się gdzieś? – pyta Jacob, marszcząc brwi.

– Tak, mam randkę – wymyślam na poczekaniu.

To bezsensowne kłamstwo jest jedyną myślą, która przychodzi mi do głowy.

– Randkę? A z kim? – Jacob wbija we mnie wzrok pełen dziwnego mroku.

Jest zazdrosny?

Nie mogę w to uwierzyć.

– Nie twoja sprawa. Ja się wczoraj nie pytałam, jak ma na imię twoja koleżanka. – Prycham, jakbym była nastolatką.

Co my wyprawiamy?

Jesteśmy dorośli, a zachowujemy się jak dzieci.

Zabawa w kotka i myszkę, robienie sobie na złość, podchody, niepohamowane emocje i pożądanie, które zawsze prowadziło nas prosto do piekła lub łóżka.

– Aiden powiedział mi, że chcesz odejść z klubu. – Jacob nagle zmienia temat.

– Nie udawaj, że cię to interesuje. – Patrzę na niego poważnie. – Naprawdę nie mamy o czym rozmawiać – dodaję ostro.

– Może i nie mamy, ale jednego nie odpuszczę – oznajmia z wyższością Jacob.

Jest nabuzowany i wkurwiony, bo właśnie sobie uświadomił, że nie dam mu się urobić po raz trzeci.

– Nie interesuje mnie to. – Patrzę mu w oczy.

W tym momencie oczekuję tylko tego, że chociaż mnie przeprosi, a najwidoczniej nie ma zamiaru. Uważa, że mu się upiecze, że się nie dowiem albo puszczę to mimo uszu.

– Chcę się spotkać z naszą córką. Musisz mi w tym pomóc – wraca do bolesnego dla mnie tematu.

– Nie, Jacob, ja nic nie muszę. Mieliśmy to zrobić razem, ale w tej sytuacji nie chcę, by ona wiedziała, kim jest jej biologiczny ojciec.

– A kim ja niby jestem?! – oburza się Jacob.

– Zdrajcą i dziwkarzem – odpowiadam bez wahania.

Och, od razu się orientuję, że to go uraziło do żywego. Zdradziła go postawa ciała – cały się wyprostował i napiął, jego tęczówki się rozszerzyły, a oddech przyśpieszył.

– Tak właśnie o mnie myślisz?! – warczy na mnie groźnym tonem.

– To fakt, z którym nie ma co polemizować. – Traktuję go z okrucieństwem, ale to jest mój system obronny.

– A co można powiedzieć o tobie, droga Abigail? – nagle zmienia taktykę, podchodzi do mnie i śmieje się złośliwie. – W wieku siedemnastu lat urodziłaś dziecko, oszukiwałaś mnie przez lata, masz męża psychola. Ciekawe, jak w ogóle dostałaś taką posadę w klubie, co? Jak urobiłaś Donatella? – dodaje, próbując mnie zranić.

– Dupą! – wykrzykuję Jacobowi w twarz. – A teraz wyjdź! – ruszam do drzwi, ostentacyjnie je otwieram

i wskazuję mu drogę. – Wy-pie-przaj! – cedzę przez zaciśnięte zęby.

Cała drżę ze złości.

Jak on śmie mówić takie rzeczy?

Obraża mnie i próbuje wybielić siebie.

Oczywiście, że się broni, ale jest przy tym obrzydliwie zadufany w sobie i bezczelny. Ja go okłamywałam? Kurwa! To on wyjechał, a ja miałam, do cholery, tylko siedemnaście lat. Zostałam sama, z poczuciem winy z powodu Daniela, dzieckiem w brzuchu i rodzicami, którzy mieli mnie za puszczalską.

– Nie zgrywaj odważnej i silnej, bo wcale taka nie jesteś, Abi. Zawsze byłaś słaba, naiwna i głupia. Nie moja wina, że znowu się zakochałaś. Ja się tylko bawiłem – wyznaje nagle, patrząc mi prosto w oczy.

Wydaje mi się, że jest szczery.

Te słowa palą mnie jak policzek.

W końcu się przyznał.

– Nie zakochałam się znowu, kochałam cię cały czas, przez te wszystkie lata – odpowiadam drżącym głosem. – Byłam naiwna, głupia i zakochana w kolesiu, który zawsze miał mnie za nic. Zawsze miał innych za gorszych od siebie. Przyjaźniłeś się z Danielem, bo to, że niby mu pomagałeś, dawało ci poczucie wyższości. Dlatego wylatujesz z każdego klubu, w którym grasz: gdy pojawia się ktoś lepszy, to sobie z tym nie radzisz. Masz kompleksy i próbujesz je maskować udawaną pewnością siebie, a w środku jesteś małym, zagubionym chłopcem, któremu całe życie i przyszłość ułożyli

i zaplanowali bogaci rodzice – wygarniam mu wszystko, co w tamtym momencie o nim myślę.

Jest w tym sporo prawdy, ale więcej żalu i złości. I z mojej, i jego strony.

– Moich rodziców zostaw w spokoju! – nagle podnosi głos. – Nic o mnie, kurwa mać, nie wiesz! – dodaje rozjuszony.

– I vice versa, palancie! – odpowiadam, raz jeszcze wskazując drzwi – Wyjdziesz albo wzywam ochronę!

– Daruj sobie te gadki – mówi kpiąco i w końcu rusza do drzwi.

Staje w progu i patrzy na mnie z góry. Wpatrujemy się w siebie przez chwilę. Przez sekundę wydaje mi się, że zmięknę i zrobię coś, by jednak został, ale się nie uginam. Wygrywam bitwę na spojrzenia. Jacob spuszcza wzrok i już mi się wydaje, że po prostu wyjdzie, a on nagle robi krok w moją stronę, chwyta mnie w ramiona i całuje. To tak gwałtowne i desperackie, że reaguję z opóźnieniem. Odwracam głowę, zaciskam usta i odpycham go od siebie z całych sił.

– Co ty wyprawiasz?! – wrzeszczę.

Jacob tylko się śmieje.

– I tak będę cię miał. Zawsze mi ulegniesz – stwierdza z taką pewnością siebie, że prawie sama w to wierzę.

– Za kogo ty mnie masz?! – wybucham. – Jak śmiesz mówić mi takie rzeczy? Ty pieprzony zdrajco i manipulancie! – W emocjach zaczynam uderzać pięściami

w okolice jego klatki piersiowej. – Nienawidzę cię, rozumiesz?! Nienawidzę!

Wpadam w taki szał, że Jacob nie może mnie opanować. Próbuje złapać moje dłonie, ale wyrywam się i uderzam go dalej. Trafiam go w twarz, raz, drugi. Gdybym miała więcej siły, tobym go tam chyba zamordowała. Dopiero głos Daniela, który słyszę jak przez mgłę, sprowadza mnie na ziemię. Wtedy Jacob chwyta mnie od tyłu i unieruchamia.

– Co tu się, kurwa, dzieje?! – mój skacowany brat podjeżdża do nas na wózku.

– Totalnie jej odwaliło – odpowiada Jacob, a ja próbuję się wyrwać.

– Zostaw mnie, ty pojebie! – Ciskam się, jakby mi rozum odjęło.

Nie mogę znieść tego, że Daniel widzi mnie w takim stanie. Nie mogę znieść dotyku Jacoba. Nie mogę znieść myśli, że wszyscy będą mnie uważać za jakąś wariatkę. A może faktycznie coś jest ze mną nie tak? Normalni ludzie nie wysiadają z auta na środku ulicy. Ta myśl sprawia, że w sekundę się uspokajam. Dosłownie uchodzi ze mnie powietrze. Jacob puszcza mnie, gdy do niego dociera, że już nie będę próbowała mu dowalić. Odsuwa się. Zaglądam w jego wpatrzone we mnie oczy i widzę w nich tak okropnie bolesny smutek, że czuję łzy pod powiekami. To dla mnie za wiele. Muszę zostać sama.

Obracam się na pięcie i biegnę do swojej sypialni, gdzie zamykam się na klucz, zanim ktokolwiek zdąży zobaczyć moje łzy. Jest mi wstyd, że tak zareagowałam, że dałam się sprowokować. Jacob

miał na mnie bardzo zły wpływ i kolejny raz to udowadnia. W dodatku chyba robi to specjalnie, jakby sprawiało mu przyjemność upokarzanie mnie lub manipulowanie mną. Najwidoczniej nadal widzi we mnie tę dziewczynę sprzed lat, nastolatkę, którą już przecież nie jestem. Jak mam się od niego uwolnić? Zachowuje się tak, jakby nie zamierzał odpuścić, ale jaki ma cel? Czego on ode mnie chce? Naprawdę zależy mu na córce? Szczerze w to wątpię. W tym momencie nie mam o nim nic dobrego do powiedzenia. Mam go serdecznie dość i chcę, by dał mi spokój.

– Abi? – słyszę niepewny głos Daniela, który puka do drzwi sypialni.

– Chcę pobyć sama! – odpowiadam, nakrywając się kołdrą aż po głowę.

Gdzie się podziała ta przebojowa i odważna pani prezes? Brakowało mi jej, mimo że często była to tylko maska, rola, którą grałam przed kontrahentami i osobami z branży, by zdobyć pozycję.

– Jacob już poszedł – dodał Daniel, a ja wzdycham i powtarzam:

– Chcę pobyć sama! – Podchodzę do drzwi i nasłuchuję, czy nadal tam jest.

Na szczęście chyba odpuścił. Oboje szybko zrozumieliśmy, że mieszkanie razem wcale nie jest takie idealne i fajne. Zwłaszcza gdy w tym wszystkim nie byliśmy sami, bo Jacob cały czas kręcił się gdzieś w pobliżu.

Wynurzam się z sypialni dopiero wieczorem, gdy czuję głód. Idę na dół, gdzie Daniel akurat odbiera zamówioną przez

siebie pizzę. Patrzy na mnie, wioząc na kolanach dwa ogromne pudła z pachnącą, kaloryczną i moją ukochaną pizzą.

– Zamówiłem też dla ciebie. – Uśmiecha się niepewnie i wsuwa pudełka na blat w kuchni.

Podchodzę do niego, otwieram jedno i biorę kawałek parującej pizzy. Moje podniebienie przeżywa potężny orgazm.

– Kiedy ostatnio jedliśmy razem pizzę? – pytam.

– Z osiem lat temu – przyznaje Daniel. – Abi…

– Nie, proszę, nie chcę rozmawiać – przerywam mu, kręcąc głową.

– Ale ja muszę zapytać…

– O co? – Wzdycham.

– Czy Jacob cię skrzywdził? – pyta przejęty.

Jedzenie staje mi w gardle.

– To skomplikowane… – wyduszam.

Nie chcę obgadywać Jacoba.

To jest dla mnie trudne, ale naprawdę nie chcę, by Daniel znienawidził go przeze mnie. Mimo wszystko.

– Wiem, że mieliście romans, kiedy ty przecież byłaś dziec-
kiem…

– Byłam nastolatką. Wiedziałam, co robię. – Nie mogę uwierzyć, że bronię Jacoba.

– Miałaś szesnaście lat! – Daniel się oburza. – Nie umiem zrozumieć, dlaczego tak się stało. Jacob nie chce mi powiedzieć, jak do tego doszło.

– Po prostu się stało i już… – Wzruszam ramionami. – Dla mnie to przeszłość.

– No chyba jednak nie, skoro teraz znowu coś was łączy.

– Łączyło. Zakończyłam to – oświecam go. – Jacob to dla mnie bolesna sprawa i naprawdę nie chcę o nim rozmawiać.

– Zdradził cię. – Daniel wbija we mnie spojrzenie, a ja spuszczam wzrok. – Przyznał mi się wczoraj po pijaku. To jedyne, co pamiętam z tego wieczoru.

– Fajnie, że chociaż tobie powiedział wprost – wspominam mimochodem.

– To dupek, nie zasługuje na ciebie. Nigdy nie zasługiwał. Nigdy nie powinien spojrzeć na ciebie inaczej niż jak na moją młod-
szą siostrę. To chore… – Daniel kręci głową – Nie chcę z nim rozmawiać, jestem po twojej stronie – dodaje, kompletnie mnie zaskakując.

– Dziękuję. – Układam usta w wymuszony uśmiech. – Postanowiłam zrezygnować ze stanowiska prezesa klubu. Sprzedam udziały, chcę się odciąć od tego świata.

– Ze względu na Jacoba? – Mój brat smutnieje jeszcze bardziej.

– To najważniejszy powód, ale nie martw się. Z głodu nie umrzemy, mam oszczędności, pozycję, znajomości. Znajdę inne za-
jęcie, a jeśli chcesz i czujesz się na siłach, to i tobie załatwi-
my jakąś robotę. Zajmiesz się czymś, to szybciej odżyjesz – sugeruję najdelikatniej, jak potrafię.

– Myślałem o tym, by coś robić, ale sam nie wiem co. Pomyślałem, że może najpierw w końcu zdecyduję się na protezę, by zrezygnować z wózka – oznajmia, a ja aż piszczę z radości.

– Naprawdę?!

Temat protezy nogi był do tej pory tematem tabu. Daniel nie chciał o tym słyszeć. Tak nagła zmiana zdania była dla mnie ogromnym, ale pozytywnym zaskoczeniem.

– Tak, ale to sporo kosztuje i…

– Ja wszystko opłacę, Daniel. Dla ciebie wszystko! – kucam, by go objąć. – Jestem ci tyle winna, że nawet nie masz pojęcia, jak ogromnie się cieszę, że mogę ci pomóc. Zrobię wszystko, byś mógł funkcjonować najlepiej i najbardziej normalnie, jak to możliwe.

– Byłoby super stanąć na nogi. Nie moje, ale… – śmieje się wesoło. – W ośrodku dostałem kontakt do firmy zajmującej
się takimi protezami. Zadzwonimy tam jutro?

– Jutro? Zadzwońmy teraz!

– Jest niedziela, Abi. – Daniel sprowadza mnie na ziemię.

– Ach, no tak… – Śmieję się. – No to zadzwonimy jutro, z samego rana.

– Nie masz żadnego spotkania?

– Nie, złożę wypowiedzenie. Frank zrozumie. – Kiwam głową, by Daniel się o to nie martwił.

– Okej, więc zaczynasz nowy etap z naprawdę dużym przytupem. – Uśmiecha się zawadiacko.

– A ty z kacem. – Trącam go i wracam do jedzenia pizzy.

– Pierwszy kac od lat, bolesne, ale potrzebne doświadczenie – przyznaje zadowolony.

– Czego jeszcze wczoraj doświadczyłeś? – żartuję, a twarz mojego brata płonie.

Śmieję się w głos.

– Jestem tylko facetem… – przyznaje zawstydzony.

Mam wrażenie, że chwilami nadał jestem dla niego nastolatką. Akurat to naprawdę mnie bawi.

– Ale chociaż warto było? – droczę się z nim.

– Oj, warto… – mruczy z rozmarzeniem, a ja próbuję się nie śmiać.

Okej.

Oboje dawno skończyliśmy osiemnaście lat.

Oboje wiemy, co to seks.

Mój superprzystojny brat odzyskuje pewność siebie i wiarę w to, że będzie dobrze. Jakaś świetna dziewczyna u boku na pewno dodatkowo by mu w tym pomogła. Mam tylko nadzieję, że pójdzie w monogamię, a nie jak Jacob… A zresztą, chuj z Jacobem. Daniel nie jest taki jak on. Zdecydowanie nie jest.

Rozdział 4

Z samego rana jadę do siedziby klubu, by rozmówić się z Frankiem. Chcę złożyć oficjalną rezygnację i porozmawiać na spokojnie. Docieram na miejsce o dziewiątej i od razu kieruję się do jego gabinetu. Nie zapowiadałam się, ale liczę, że szef znajdzie dla mnie chwilę.

– Dzień dobry, Frank. Mogę? – pytam, uchylając drzwi jego gabinetu.

Mężczyzna podnosi wzrok znad porannej gazety i uśmiecha się szeroko.

– Tak, Abi, wejdź. – Odkłada gazetę i wstaje zza biurka, poprawiając marynarkę. – Mam nadzieję, że chcesz mi powiedzieć, że już wracasz do normalnej pracy – dodaje, a ja uśmiecham się niepewnie.

– Właściwie, to… – bąkam, bo nagle zaczynam się wahać.

Czy ja dobrze robię? Praca w klubie to moja pasja, a pieniądze są naprawdę dobre. Mam stabilną pozycję. Co ja wyprawiam?

– O nie, nawet mi nie mów, że jednak odchodzisz! – Frank patrzy na mnie z niedowierzaniem. – Abi, ja cię proszę. Przemyśl to jeszcze – dodaje i podchodzi do mnie.

– Potrzebuję zmiany. – Wzdycham. – Chcę się zająć bratem, sobą i swoimi sprawami – wyjaśniam.

– Wszystko rozumiem, ale nie widzę powodu, byś musiała przez to odchodzić z klubu – sugeruje. – To z winy Jacoba, prawda? – pyta wprost.

– Chyba tak… – przyznaję.

Już wszyscy wiedzą, co się stało. I co? Nic. Jacob Huntsman nigdy nie ponosi konsekwencji.

– To jego wyrzućmy – proponuje bez wahania Frank, a ja dębieję.

– Żartujesz? – Patrzę na niego kompletnie zaskoczona.

– Nie, dlaczego? Sama wiesz, że drużyna marnie sobie radzi. Dajmy przykład, by inni nie myśleli, że mogą sobie bimbać. Jacob jest najnowszym zawodnikiem, to żadna strata.

– Strata wizerunkowa – uświadamiam go. – Media go kochają, sponsorzy również. Wyniki nie są dobre, ale w tym momencie nie możemy sobie pozwolić na coś takiego. To by dobiło zespół. Chłopaki by mi tego nie wybaczyli.

– Przecież odchodzisz… – wypomina mi.

– Tak, odchodzę, ale proszę cię, byś nie wyrzucał Jacoba ani nikogo innego – odpowiadam wprost. – Nie chcę afery. Chcę spokojnie odejść.

– Boisz się skandalu? Że Jacob będzie robił problemy? – pyta Frank, a ja wzruszam ramionami.

– Nie jesteśmy w dobrych stosunkach, a wolę tego nie zaogniać. Kiedyś zrobiłabym skandal na cały świat, a teraz

chcę spokoju. Niech robi, co chce – mówię to, ale głos mi lekko drży.

Emocji mam w sobie, co nie miara, ale jestem dumna, że nauczyłam się w końcu racjonalnie i rozsądnie myśleć.

– Jesteś wobec niego zbyt wyrozumiała. – Frank nagle podchodzi bliżej i ujmuje moje dłonie. – Ale między nami wszystko w porządku? – dopytuje, a ja kiwam głową.

– Tak, w najlepszym porządku. – Uśmiecham się.

– Możemy jeszcze chwilę porozmawiać? Masz czas? – pyta, a ja się zgadzam.

Przechodzimy do strefy wypoczynkowej, gdzie znajdują się sofa i trzy fotele. Frank prosi sekretarkę o dwie herbaty i jakieś przekąski. Nie zdążyłam zjeść śniadania, więc to dobry pomysł. Chwilę rozmawiamy o jakiś błahostkach, gdy nagle Frank zmienia temat.

– Chcę ci powiedzieć jako pierwszej… – Patrzy na mnie, a ja zachęcam go kiwnięciem głową, by mówił dalej. – Złożyłem pozew rozwodowy – oznajmia.

Uśmiecham się, a sekundę potem przyswajam informację.

– Co?! – piszczę zaskoczona. – Chcesz zostawić żonę?! – upewniam się.

– Już odszedłem, wyprowadziłem się tydzień temu. Mój prawnik wczoraj złożył pozew – wyjaśnia, a ja blednę.

To przeze mnie?

Cholera.

Nic innego nie przechodzi mi na myśl.

– Frank, przykro mi… – wypalam, bo kompletnie nie wiem, co powinnam powiedzieć.

– Niepotrzebnie, to moja decyzja. Czuję się lepiej, że mam to za sobą – mówi ze spokojem.

– A twoja żona jak to przyjęła? – Jestem ciekawa, choć nawet nie wiem czemu.

– Szczerze? Nie najlepiej. Na pewno czeka mnie batalia w sądzie, ale jestem na to gotowy. Od roku się wahałem, co zrobić, a ostatnio tyle się dzieje, że postanowiłem nie tracić więcej
czasu.

– Czy… czy to ma związek ze mną? – pytam ostrożnie, choć nie wiem, czy chcę znać prawdę.

– Nie jestem pewien. Okłamywałem sam siebie, że mam idealne życie. Wydawało mi się, że tak wypada, że małżeństwo to świętość, ale już wiem, że nie ma nic na zawsze.

– To przykra prawda – przyznaję i wzdycham ciężko.

– Miłość jest ulotna. U nas od dawna z każdym dniem było coraz gorzej, ale tkwiliśmy w tym, bo co powiedzą inni, co powie rodzina. Wizja rozwodu też nie jest optymistyczna, ale lepiej się rozejść niż żyć razem bez emocji, bez pasji, bez pożądania.

– Oboje mamy złamane serca – mówię, patrząc mu w oczy. – Ty chociaż w porę podjąłeś decyzję, zamiast zdradzać żonę.

– Czułem się źle po tym, co zaszło między nami. Wiedziałem, że to koniec, że skoro do tego doszło, to już nie

mam wyjścia i muszę odejść.

– Nie chciałam być powodem twojego rozstania z żoną.

– To nie twoja wina. A to, że jesteś piękną kobietą, a ja tylko facetem, który już wtedy podświadomie podpisał papiery rozwodowe, to inna sprawa. Poniosło nas, ale absolutnie nie musisz czuć się winna – zapewnił mnie.

– Nikomu o tym nie mówiłeś? – pytam.

– Nie, a ty?

– Też nie, chociaż Jacob czegoś się domyślał, ale już mnie to nie interesuje – mówię szczerze.

– W takim razie, skoro to wszystko wygląda, jak wygląda, czy dasz się zaprosić na kolację? Bez zobowiązań – proponuje nagle z szerokim, ale niepewnym uśmiechem.

Ledwo zauważalnie kręcę głową, ale także się uśmiecham.

– Frank…

– To nie randka, po prostu kolacja. Lubię z tobą rozmawiać, czuję się przy tobie, jakbym znowu miał dwadzieścia lat. – Frank nagle przesiada się na sofę i zajmuje miejsce obok mnie.

– Nie chcę ci robić żadnych nadziei – przyznaję.

– Nie jestem gówniarzem, żeby się od razu zakochać, Abi. Podobasz mi się, już się przekonałem, jak całujesz, i to na razie mi wystarczy. – Mruga do mnie żartobliwie, a ja znowu cichutko się śmieję.

– Okej, kolacja, ale płacimy po połowie – stawiam warunek i wyciągam rękę, by przypieczętować naszą „umowę”.

– Zgoda – Frank ujmuje delikatnie moją dłoń i ściska ją zadowolony.

Rozmawiamy jeszcze prawie przez dwie godziny, ustalamy wstępne warunki mojego odejścia, bo to wcale nie takie proste, jak by się wydawało, a następnie postanawiam jechać na halę, do chłopaków, by jako następni dowiedzieli się o mojej decyzji. Wiem, że Jacob tam będzie, ale z tym też muszę się zmierzyć. Być ponad to. Pokazać, że dorosłam, dojrzałam, że nie jestem już kurczaczkiem, a dorosłą Abigail.

Wychodzę z budynku i od razu udaje mi się złapać taksówkę. Jestem bardzo zdenerwowana, ale muszę z tym walczyć. Gdy wysiadam pod halą sportową, nogi mam jak z waty, a dłonie zimne jak lód. Okej, to nie będzie łatwe, ale dam radę. Dziarskim krokiem wchodzę do środka i od razu kieruję się do szatni, ale drużyna ma trening, więc idę dalej, aż na boisko, gdzie chłopaki ćwiczą akurat rzuty osobiste. Przez chwilę nikt mnie nie zauważa, a ja przyglądam się im uważnie. W gardle mam wielką gulę i wcale nie chodzi o Jacoba. Ten świat był moim światem od wielu lat, wsiąkł do mojego krwiobiegu, bywały lepsze i gorsze chwile, ale ta drużyna to moje życie. Życie jednak składa się z różnych etapów, a ja ten etap po prostu muszę zakończyć.

– O pani prezes, no w końcu! – Pierwszy zauważa mnie Marcus.

Włoski ogier. Kobieciarz. Facet, który ma tak samo wielki talent, co ego.

Uśmiecham się, gdy do mnie podbiega, by się przywitać. Wszyscy patrzą na nas, a ja bezwiednie szukam wzrokiem

Jacoba, którego jednak nie udaje mi się zauważyć. Nie przyszedł na trening? Nic mi o tym nie wiadomo.

– Mam z wami do pogadania. Chodźcie. – Macham, by przeszli ze mną na ławkę, i siadam wśród tych pięknych facetów.

Czuję ścisk w gardle i mam wrażenie, że zaraz się rozbeczę. Ech, Abi, Abi.

– Minę masz niewyraźną. Znowu coś się stało? – pyta Jamie, mój słodziak.

Moje czekoladowe ciasteczko z kremem. Idealny w każdym calu. Zadbany, wymuskamy w stu procentach, ale to wcale nie ujmuje mu męskości.

– Nic tak dramatycznego, jak ostatnio… – Kręcę głową, a chłopcy się śmieją.

– No fakt, nie co dzień ktoś na własne życzenie wpada pod samochód – wtrąca Aiden.

To nieco złośliwe z jego strony, ale wiem, że się martwi.

– To było chwilowe zaćmienie – ripostuję i puszczam mu oczko. – A teraz do rzeczy. Krótko i zwięźle: odchodzę z klubu – mówię na jednym wdechu i czekam na reakcję.

Zapada jednak cisza. Dopiero po chwili odzywa się Prince.

– To zaćmienie to jednak nie było chwilowe. – Patrzy na mnie z niedowierzaniem.

Nadal trzymam go na dystans, po tym jak dobierał się do mnie w Meksyku, ale Prince chyba zrozumiał swój błąd. Mam taką nadzieję. Na myśl o tym zawsze przechodzi mnie dreszcz.

Co by było, gdyby nikt mi nie pomógł? Ta wizja napawa mnie okrutnym lękiem.

– Nie, to moja decyzja. Ostateczna. Frank już wie, was informuję w drugiej kolejności. – Patrzę na ich twarze, które wszystkie, bez wyjątku, wyglądają na zasmucone i zawiedzione.

Mam ściśnięte serce.

– To przez Huntsmana? – pyta nagle Marcus.

Wiedziałam, że to pytanie padnie, układałam w głowie wyjaśnienie, a teraz nagle nie umiem nic powiedzieć.

– No jasne, a przez kogo innego? Dlaczego go dziś nie ma? Bo w weekend zabalował, a teraz pewnie leczy kaca albo pieprzy kolejną panienkę – dorzuca Prince.

Od początku nie lubił Jacoba, będzie miał pole do popisu. Nie mogę jednak brać za to odpowiedzialności. Są dorośli, niech to wyjaśnią sami.

– Uważaj na słowa, Prince – burczy na niego Aiden.

Oczywiście.

Pierwszy obrońca Jacoba.

– To nie wasza sprawa, ale nie, moja decyzja nie jest zależna od tego, co jest między mną a Jacobem – kłamię z premedytacją, by jeszcze bardziej nie popsuć atmosfery w drużynie.

– Jakoś trudno w to uwierzyć, skoro zapowiadał, że i tak będzie cię miał, i dopiął swego – słowa Princa wprawiają mnie w osłupienie.

Jacob chwalił się, że mnie przeleci? A może się z nimi założył? To do niego bardzo podobne. Staram się być twarda, by wyjść z tej sytuacji z twarzą, ale… Nagle czuję łzy, których nie umiem opanować. Warga mi drży, gdy patrzę w oczy Aidena, i wiem, że mam rację. Założył się z nimi. Potraktował mnie jak trofeum, które zdobył i wyrzucił, bo już osiągnął swój cel.

Boże.

To okrutne i tak ohydne, że nie umiem tego pojąć.

– To wszystko. Nie mam wam nic więcej do powiedzenia. – Ostatkiem sił powstrzymuję łzy, które zebrały się w moich oczach, a następnie wstaję i szybko ruszam w kierunku szatni.

Żaden z chłopaków nawet nie śmie mnie zatrzymać. Znają mnie, nie dam się przekonać, by zostać. Znowu czuję się upokorzona, mimo że to niby już za mną, ale kolejne takie rewelacje boleśnie rozdrapują te wszystkie rany. Pozwalam sobie na płacz dopiero w korytarzu prowadzącym do szatni. I oczywiście wpadam tam prosto na pieprzonego Jacoba Huntsmana.

– Abi, cześć… – rzuca, gdy idziemy prosto na siebie.

Odliczam w głowie do trzech, by się opanować i mu nie przywalić albo nie wykrzyczeć, że wiem, co zrobił, ale… nie udaje
mi się.

– A weź spierdalaj! – wrzeszczę do niego i przechodzę obok, po czym przyśpieszam, jakbym miała jakiekolwiek szanse na to, że mnie nie dogoni.

Odwraca się i pędzi za mną. Sekundę później czuję jego dłoń na swoim ramieniu. Jacob zatrzymuje mnie z żelazną stanowczością, a następnie odwraca do siebie i… przytula.

– Co się stało? – pyta drżącym głosem.

Nie umiem opisać tego, co czuję. Jestem roztrzęsiona, zrozpaczona, brak mi tchu, ale w jego ramionach czuje się… bezpiecznie. Coś we mnie pęka. Chowam twarz w dłoniach, wtulam się w niego i zaczynam tak płakać, że cała się trzęsę.

– Jacob? – w tle słyszę głos Aidena, ale nie podnoszę głowy.

– Aiden, nie, daj spokój! – warczy Jacob i dalej mocno mnie tuli.

Jak on pachnie… Dlaczego tak dobrze pachnie? Dlaczego ten zapach mnie tak uzależnia, odurza? Jestem chora na umyślę, że czuję to, co teraz.

– Abi, chodź – prosi po chwili i prowadzi mnie do szatni, gdzie sadza mnie na ławkę i kuca przede mną.

Jeszcze przez chwilę chowam twarz w dłoniach, ale Jacob je chwyta i zmusza mnie, bym na niego spojrzała. Ociera mi łzy i tusz, który na pewno się rozmazał.

– Dlaczego masz mnie za taką idiotkę? – pytam cicho.

Jacob robi wielkie oczy. Jest zaszokowany moim pytaniem. Marszczy brwi i odsuwa się nieco.

– Co? – wydusza z siebie.

– To był zakład. Wiem, że się mną bawiłeś w ramach zakładu z chłopakami.

Gdy wychodzi na jaw, że o wszystkim wiem, jego twarz kamienieje.

– To była głupota – odpowiada, lecz jego wzrok nie wyraża już żadnych emocji.

Jacob staje się pusty, ale nawet mi go nie szkoda.

– Głupota… – prycham pod nosem. – Zostaniesz sam. I wcale nie będę ci współczuła – dodaję i gwałtownie go od siebie odpycham.

Jacob się tego kompletnie nie spodziewał, a ja mam najwidoczniej więcej siły, niż mi się wydaje, bo sprawiam, że ten postawny mężczyzna odchyla się i straciwszy równowagę, klapie na tyłek.

Stoję nad nim i patrzę, jak siedzi na tej posadzce, zupełnie oszołomiony i zdezorientowany.

– Abi… – duka, ale to ostatnie słowo, na które mu pozwalam.

– Nigdy więcej nie zwracaj się do mnie tym zdrobnieniem! – odpowiadam i w pośpiechu wychodzę.

Serce mi wali. Zatrzymuję się dopiero przed halą, gdy mam pewność, że Jacob nie idzie za mną. Jeszcze nie wiem, co dokładnie czuję. Moją pierwszą myślą jest to, że cieszę się, że go nie zamordowałam. Jednak udało mi się nad sobą zapanować. To już coś. Spoglądam w niego i wiem, że teraz muszę się skupić na sobie. Dostanę nową pracę, odbuduję relację z bratem, może też znajdę w sobie odwagę, by nawiązać kontakt z córką? To sporo wyzwań, ale przecież krok po kroku dam radę wypełnić ten plan. A co z facetami?

Jeszcze nie wiem, lecz Jacob Huntsman jest dla mnie skreślony.

Rozdział 5

Muszę poprawić sobie humor, więc postanawiam iść na zakupy i zadowolić chociaż tę próżną część mnie. Wiem, że to płytkie, ale nowa torebka czy buty przynajmniej na chwilę zajmą moje myśli. Spod hali mam raptem kilka minut spacerem do centrum handlowego, w którym mieszczą się butiki znanych światowych marek. Przez chwilę wmawiam sobie, że to naprawdę poprawi mi nastrój, ale przymierzając kolejną parę szpilek, czuję się jeszcze gorzej. Cholera! To zupełnie bez sensu. Przepraszam ekspedientkę, która mnie obsługiwała, i wychodzę ze sklepu. Rozglądam się, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Ostatecznie ląduję w kawiarni, zamawiam sobie kawałek szarlotki z lodami oraz kawę z górą bitej śmietany. I pochłaniam to wszystko, aż robi mi się niedobrze, ale chociaż przez moment jestem zadowolona. Następnie łapię taksówkę i wracam do domu, bo umówiłam się z Danielem, że razem zadzwonimy do tego lekarza od protezy nogi. Docieram na miejsce, a mój brat od progu oznajmia, że już sam zadzwonił i jest umówiony na konsultację na następny tydzień. Cieszy mnie to, że ma tyle energii do życia. Nie daję po sobie poznać, że miałam bliskie spotkanie z Jacobem. Nie chcę, by Daniel się martwił, że

jestem smutna. Spędzamy razem resztę dnia i jest naprawdę miło.

Za chwilę musimy wyjść, bo umówiliśmy się na kolację. Ja jednak stoję w swojej garderobie i zastanawiam się, co na siebie włożyć. Nie mam zielonego pojęcia. Nie mam ochoty się stroić, ale w seksownej sukience łatwiej mi będzie ukryć paskudny nastrój. W ostatniej chwili decyduję się na małą czarną, która ledwo zakrywa mi tyłek, a do tego dobieram długie kozaki z szarego zamszu. Na ramiona zarzucam luźną marynarkę i dołączam do Daniela, który już na mnie czeka.

– Abi, gdybym nie był twoim bratem, tobym na ciebie poleciał – stwierdza, patrząc na mnie z szerokim uśmiechem.

– Daj spokój, przecież się nie wystroiłam. – Udaję skromną, odrzucając blond włosy za ramiona.

– Może poszukamy ci jakiegoś kandydata na męża? – sugeruje w żarcie, a ja bez namysłu odpowiadam:

– Przecież ja już mam męża. – Dopiero po sekundzie uświadamiam sobie, co powiedziałam.

Daniel patrzy na mnie z niedowierzaniem.

– Że co? – Krzywi się.

Patrzę mu w oczy i już wiem, że się nie wykręcę. Muszę mu wyjawić kolejny brudny sekret ze swojego popieprzonego życia.

– Jestem mężatką, ale nie utrzymuję kontaktu z tym człowiekiem – odpowiadam.

Mina mojego brata wyraża zaskoczenie i niepewność.

– Okej, a co to za jeden? – dopytuje.

Jest zmieszany, chyba także zły, że znowu go okłamałam, ale już tego nie zmienię.

– Wolałabym ci nie mówić… – Wzdycham, bo przecież Daniel nienawidził Alana.

– Dlaczego? To jakiś gangus? – próbuje żartować, ale to wcale nie jest zabawne.

– Nie, to ktoś, o kim nie chcę myśleć. Możemy do tego nie wracać? – Błagam go spojrzeniem, a on kiwa głową.

– Okej, ale kiedyś mi powiesz? – zaznacza, a ja tylko wzdycham.

– Kiedyś tak. Niestety mam w zanadrzu jeszcze parę niespodzianek – przyznaję, przewracając oczami.

– No proszę, moja mała siostrzyczka to jednak niezłe ziółko – odpowiada, ale uśmiecha się pocieszająco.

Cieszę się, że nie drąży tematu.

– Trafiam na samych nieodpowiednich facetów, to ich wina – stwierdzam, a po sekundzie śmieję się sama z siebie.

To takie łatwe wytłumaczenie: to ich wina, chociaż to nie do końca prawda. Przecież to były moje wybory.

– Faceci to same problemy, ale nie każdy jest zły. Na pewno trafisz na jakiegoś porządnego – pociesza mnie, gdy wychodzimy z mieszkania i kierujemy się w stronę windy.

Jak na dobrą siostrę przystało, pcham wózek Daniela, choć on za każdym razem powtarza, że da sobie radę sam. Oczywiście, radził sobie sam przez wiele lat, ale teraz, gdy mam okazję mu pomóc, zawsze to robię.

Nie musimy nigdzie jechać, bo wybrana przeze mnie restauracja mieści się dziesięć minut piechotą od apartamentowca, w któ-
rym mieszkam. Taki spacerek przed posiłkiem dobrze nam robi, a Daniel zachwyca się ulicami Nowego Jorku. Docieramy na miejsce kilka chwil po ósmej wieczorem, stolik już na nas czeka. Wszystko jest oczywiście przystosowane do osób na wózkach. Mamy naprawdę dobrą miejscówkę, na tarasie, tuż przy barierce. Zaraz za nią rozpościera się widok na wiecznie zatłoczony Manhattan. Od razu zamawiamy szampana oraz przekąski. I rozmawiamy. Bez końca. Danielowi buzia się nie zamyka. Opowiada mi o swoich planach i marzeniach, a ja chłonę jego słowa jak gąbka. Chcę, by się realizował, pomogę mu w tym, jak tylko będę umiała.

– No, dobra, a ty? Rozmawiałaś z tym całym Frankiem o odejściu? – Daniel zmienia temat.

– Tak, dzisiaj. Odchodzę. To postanowione – mówię bez emocji.

– I co dalej? – dopytuje.

– Nie wiem, na pewno coś znajdę. Na razie nie muszę się martwić o kasę, więc ty też się nie martw – uspokajam go.

Mam pieniądze, dużo pieniędzy. I na pewno w najbliższym czasie mi ich nie zabraknie.

– Rozumiem, Abi, i dziękuję za wszystko, za każdą pomoc, ale chciałbym sam na siebie zarabiać, dokładać ci się do rachunków. Tylko zastanawiam się, kto przyjmie takiego kalekę. – Daniel wzdycha nad talerzem pysznego minideseru.

– A co chciałbyś robić? – pytam wprost.

Daniel po wypadku nie poszedł na studia, nie ma doświadczenia, bo jako młody chłopak dorabiał w tartaku. Wypruwał sobie falki, żeby niczego nam nie brakowało.

– Na niczym się chyba nie znam… – Nagle patrzy mi w oczy ze smutkiem.

O nie. Nie zniosę tego.

– Znasz się, na koszykówce – wymyślam na poczekaniu.

– I co z tego? Grałem, kiedyś, może i byłem dobry, ale to już przeszłość. Co mam teraz niby z tym zrobić? – Daniel krzywi się, niezadowolony z mojej sugestii.

– Nie wiem, wymyślimy coś. Może podpowiem Frankowi, żeby zrobił profesjonalną sekcję dla niepełnosprawnych, a ty będziesz to wszystko nadzorował? – Ta myśl pojawia się w mojej głowie jak błyskawica na niebie.

– Ja miałbym nadzorować drużynę kalekich koszykarzy? – Daniel wbija we mnie przerażone spojrzenie. – Przecież…

– To tylko pomysł, do przemyślenia, ale ty sam najlepiej wiesz, jak to jest. Porzuciłeś marzenia, jednak może warto do tego wrócić? Chociażby w takiej formie? – próbuję nastawić go optymistycznie, ale widzę, że to może być dłuższa przeprawa.

Nagle dostrzegam błysk w jego oczach. I to dobry znak. Niech myśli, analizuje, planuje. Ja też będę nad tym dumać, bo to niby tylko na szybko rzucony pomysł, ale ma sens.

– Szczerze? Śledziłem branżę, znam każdy szczegół tego, co się dzieje. To moja fobia albo pasja. Jak zwał, tak zwał – przyznaje nagle, a ja się uśmiecham.

– No widzisz! – piszczę z entuzjazmem.

– Ale to nie znaczy, że mam kompetencje, by nadzorować jakikolwiek projekt związany z koszykówką.

– Oj, nie umniejszaj sobie! – Krzywię się, bo to bez sensu, by od razu się zniechęcał. – Ja zostałam prezesem klubu, to ty tym bardziej możesz być związany z branżą. Pogadam z Frankiem – oznajmiam.

– A właściwie jak do tego doszło, że zostałaś prezesem? – Daniel patrzy na mnie zaciekawiony.

– To długa historia…

– Mamy czas. – Wymownie porusza brwiami, a ja się uśmiecham.

– Nie wiem, czy mam ochotę ją opowiadać.

– Abi, może koniec tych tajemnic, co? Przecież ja wszystko zrozumiem. – Daniel chwyta moją dłoń. – Nawet jeśli zdobyłaś tę posadę tyłkiem, to cię nie potępię – dodaje, a ja parskam śmiechem.

– Żartujesz? Myślisz, że zmusiłabym się do tego, by przespać się ze starym Donatellem?! – Chichoczę, bo to zupełnie inna
historia.

– No właśnie, więc powiedz.

– Ech, no dobra… – Przewracam oczami. – To było dawno temu. Tego samego dnia, kiedy poznałam Donatella, uciekłam od mojego męża. Byłam młoda, zagubiona i nie wiedziałam, co mam zrobić. W kasynie zobaczyłam Donatella, grał w ruletkę na wysokie stawki. Kojarzyłam, kim jest, bo już

wtedy był właścicielem klubu. Chyba mu się spodobałam, bo nagle mnie zawołał i pozwolił mi obstawić kolejkę. Wygrałam dla niego sto tysięcy dolarów, a potem…

– Co potem? – dopytywał Daniel.

– A potem zaczęłam z nim rozmawiać o koszykówce, przecież dużo o niej wiem, i chyba go oczarowałam. Wtedy jeszcze był miły, zabrał mnie do Nowego Jorku, zdaje się, że liczył na romans, a ja na pierwszym treningu, na który mnie zabrał, zagięłam trenera i wytknęłam błędy drużynie. Wszystkich zatkało, że jakaś laska znikąd ma taką wiedzę. Wzięli mnie najpierw do sztabu szkoleniowego, ale wtedy dostałam wiatru w żagle. Poprosiłam Donatella o kredyt zaufania i sprowadziłam do drużyny dwóch zawodników. Wygraliśmy sezon, a dalej to już jakoś poszło – zakończyłam swój monolog, wzruszając ramionami.

Do tej pory mnie samej trudno było uwierzyć, że moje życie tak się potoczyło. Byłam jedną z niewielu kobiet w świecie koszykówki, a naprawdę miałam pozycję, ludzie mnie szanowali, dziennikarze mnie lubili, a zawodnicy kochali. Nigdy nie wdałam się w romans z zawodnikiem, pracownikiem, z nikim. Przez lata myślałam tylko o pracy, drużynie, klubie i nagle w moim życiu znowu pojawił się Jacob, a wszystko zaczęło się psuć.

– Ja pierdolę, sukces NY Hunters to twoja zasługa. – Daniel spogląda na mnie oniemiały. – Moja mała zdolna siostra ogarnęła drużynę, która była w strefie spadkowej. Szok! – pieje z zachwytu.

– Można tak powiedzieć… – Kręcę głową, bo to tylko część prawdy.

Na ten sukces złożyło się wiele innych czynników. I moje szczęście.

– To już za mną. Zamykam ten etap – przypominam mu, ale na samą myśl o tym czuję w sercu dziwną tęsknotę.

Wiem, że to będzie dla mnie trudne i zapewne bolesne, ale dam sobie radę. Jak zwykle.

– Na twoim miejscu bym się jeszcze zastanowił, Abi. Jebać Jacoba, olej go i rób dalej to, co kochasz.

Słowa Daniela naprawdę mnie zaskakują.

Nie sądziłam, że powie tak o Jacobie.

– Problem w tym, że ja to kocham i tego nienawidzę jednocześnie. – Uśmiecham się pod nosem, ale taka jest prawda.

Ten świat mnie nakręca, ale i bardzo dołuje, a ostatnie problemy mnie po prostu przytłoczyły.

– Ech, no to faktycznie masz dylemat, Abi. Jakby co, to wesprę każdą twoją decyzję – deklaruje Daniel, a ja ściskam mocniej jego dłoń.

– Dzięki. – Uśmiecham się, patrząc na niego z miłością.

Kocham go ponad wszystko.

Nigdy nie zapomnę, co dla mnie robił i jak wspaniale się mną opiekował. Zastąpił mi wszystkich, którzy w życiu nastolatki powinni być obecni na co dzień.

– Zjadłbym jeszcze jeden taki deser – mówi nagle Daniel, a ja zaczynam się śmiać.

– Zjedz mój, ja nie dam rady – odpowiadam, podsuwając mu swój talerz.

– Jesteś najlepsza! – Daniel posyła mi buziaka w powietrzu i od razu zabiera się do jedzenia.

Miło się patrzy, gdy jest taki wyluzowany i zadowolony. To taka odskocznia od problemów, ale razem przecież uporamy się ze wszystkim.

Po pysznej kolacji w dobrych nastrojach powoli wracamy do domu. Oboje jesteśmy trochę zmęczeni, więc każdy idzie do swojego pokoju. Z rana muszę jechać do Franka, by dokończyć ustalenia związane z moim odejściem. To będą długie godziny rozmów z nim i z prawnikami. Wiem, że dojdziemy do porozumienia, więc się tym nie przejmuję. Martwi mnie to, że w głębi duszy nadal się waham. Podjęłam decyzję, jednak nie jestem jej na sto procent pewna, a dzisiejsze słowa Daniela sprawiły, że waham się jeszcze bardziej. Bijąc się z myślami, kładę się do łóżka i na chwilę biorę do ręki telefon, by sprawdzić wiadomości. Zaskakuje mnie powiadomienie o nieodebranym połączeniu od Aidena. Wzdycham, bo chyba nie mam ochoty na rozmowę. Ostatecznie nie oddzwaniam. Mój komfort psychiczny jest ważniejszy niż żale chłopaków z drużyny. Trudno. Są dorosłymi facetami i jakoś to przeżyją. Zapewne mają żal, że odchodzę, możliwe, że spotkam się z nimi jeszcze w tej sprawie, ale nie teraz. Dam sobie kilka dni, by poukładać to z samą sobą. W końcu przecież nikt nie podejmie tej decyzji za mnie.

Rozdział 6

Wchodzę do siedziby klubu i dopada mnie uczucie, że jestem tu ostatni raz w roli pani prezes. Nie wiem, co o tym myśleć. Mam w miarę dobry humor, nie denerwuję się i chyba to powinno utwierdzić mnie w przekonaniu, że dobrze robię. Jadę windą na ostatnie piętro, a następnie kieruję się od razu do gabinetu Franka, który już na mnie czeka. Uśmiecham się na jego widok, a wtedy mój wzrok wędruje w kierunku drugiego mężczyzny, który właśnie wstaje z fotela.

– Abigail, poznaj, proszę, to jest Conrad Weston. Najprawdopodobniej twój zastępca – informuje mnie Frank, a ja stoję jak słup soli.

Mój zastępca? Nie potrafię ukryć, że jestem zaskoczona. Rozmawialiśmy o moim odejściu wczoraj, a Frank już znalazł kogoś na moje miejsce.

– Abigail Jefferson. – Zachowuję się profesjonalnie i witam się z mężczyzną, który uważnie mi się przygląda. Ja także go lustruję.

Nie umiem określić jego wieku. Równie dobrze może być koło trzydziestki, jak i dobiegać czterdziestki. Jest wysoki, ma krótko ostrzyżone włosy i założył czarny garnitur, który idealnie na nim leży. Pod białą koszulką rysują się mięśnie,

a to pozwala się domyślać, że jest wysportowany. Zwracam uwagę na pełne różowe usta, które wyglądają jak malowane. Są piękne. Idealnie wykrojone, nie za duże, a w dodatku uśmiechają się do mnie.

– Miło mi panią poznać – odzywa się.

Jego głos jest męski i bardzo przyjemny, a to druga cecha, na którą od razu zwracam uwagę.

– Może od razu mówcie sobie po imieniu? – wtrąca podekscytowany Frank.

Wiem, że nie mogę się teraz dąsać, choć bardzo mam ochotę.

– Jasne, tak będzie łatwiej.

– To świetnie, Abigail. Bardzo dużo o tobie słyszałem – mówi Conrad.

– Zapewne same dobre rzeczy – żartuję i zerkam na Franka, który również się uśmiecha.

– Oczywiście, o kobietach należy się wyrażać w samych super-
latywach – stwierdza, a ja się uśmiecham.

– O mężczyznach trudno powiedzieć to samo – rzucam trochę drwiąco, no ale moje doświadczenia z facetami, to jakaś totalna porażka.

– Myślę, że mogę zmienić twoje zdanie o facetach – oznajmia nagle mój zastępca.

Brzmi to trochę jak deklaracja.

– Nie musisz, ale zapanowanie nad drużyną to nie jest prosta sprawa, mam nadzieję, że o tym wiesz. – Zdaje się, że

nie musiałam tego mówić, bo Conrad wygląda na poważnie podchodzącego do sprawy.

– Oczywiście, postaram się znaleźć na nich sposób – odpowiada spokojnie.

Frank zaprasza nas do sali konferencyjnej, gdzie czekają prawnicy. Nie mam specjalnych wymagań co do mojego odejścia. Po prostu chcę mieć to już za sobą. Zgadzam się na wszystko, co proponują, a odprawa, która mi się tak naprawdę nie należy, bardzo mnie zaskakuje. Ponieważ to ja przedterminowo rozwiązuję kontrakt, nie powinnam dostać ani centa, a Frank deklaruje naprawdę sporą sumkę. Nawet z tym nie dyskutuję, bo nie chcę wyjść na niewdzięczną. Omawianie tego wszystkiego długo trwa. W pewnym momencie dołącza do nas trener, by ustalić pewne najważniejsze sprawy. Od razu widzę, że łapią z Conradem kontakt i myślą podobnie. Mój następca przygotował się do rozmowy. Zapoznał się ze statystykami, wynikami. Musiał dużo czytać o drużynie, a to mnie upewnia w przekonaniu, że będzie właściwą osobą na właściwym miejscu.

Kiedy składam podpis rozwiązujący kontrakt, czuję niewyobrażalną pustkę. I wcale nie jest mi smutno. Trudno to wyjaśnić. Dociera do mnie, że to już naprawdę koniec, a zarazem początek nowej drogi. Tyle że jeszcze nie wiem, w którą stronę pójdę.

Na odchodne ściskam dłonie mężczyzn i z teczką pod pachą ruszam do wyjścia. Czuję, że muszę pobyć sama. Nie chcę wracać do domu, bo tam czeka na mnie Daniel. Idę więc na długi spacer, by zrozumieć, co naprawdę dzieje się w mojej głowie. To dziwne, bo towarzyszy mi poczucie ulgi, a jednocześnie straty. Wiem, że muszę dać sobie czas, by

przejść do porządku dziennego nad nową rzeczywistością. Powinnam odpocząć, ale nie umiem tego robić.

Dźwięk telefonu wyrywa mnie z zamyślenia. Zerkam i widzę, że to znowu Aiden. Wczoraj zignorowałam połączenie od niego, ale dziś już nie potrafię. Odbieram, choć niechętnie.

– Miło, że w końcu odebrałaś – wita mnie kąśliwym tekstem.

– Miło, że mówisz dzień dobry – odpowiadam złośliwością.

– Abi, co się dzieje? Musimy pogadać. Naprawdę chcesz odejść z klubu? – pyta. Wydaje się szczerze przejęty.

– Już to zrobiłam, Aiden. Właśnie trzymam w ręce rozwiązanie kontraktu – informuję go, a po drugiej stronie zapada cisza. – Aiden, jesteś tam? – pytam, bo nie wiem, czy się nie rozłączył.

– Zaskoczyłaś mnie. Myślałem, że to potrwa, że nie odejdziesz tak z dnia na dzień – odpowiada niepewnie.

– Odeszłam i jest mi lepiej – naginam prawdę.

– Okej, szanuję twoją decyzję, ale możemy się spotkać i pogadać? – proponuje.

– Teraz? – wzdycham.

– Może być nawet teraz. Właśnie wychodzę z treningu i mam wolne popołudnie.

– Dobrze, ale nie mam ochoty na spotkania w mieście. Możesz wpaść do mnie? Zamówimy coś – proponuję.

Jeśli mamy porozmawiać, to na spokojnie i bez świadków w postaci innych gości restauracji.

– Jasne, będę za godzinę – zapewnia.

Rozmawiamy jeszcze przez chwilę, a ja w międzyczasie łapię taksówkę. Docieram do mieszkania, gdzie Daniel czeka na mnie z obiadem. To takie miłe, on tak bardzo się stara mi dogadzać. Tak jak kiedyś. Informuję go, że będziemy mieli gościa. W domowym zaciszu jest mi najlepiej.

– Jacob do mnie dzwonił i prosił o spotkanie – oznajmia nagle Daniel, gdy właśnie kończę układać sztućce i szklanki na stole.

– I co? Zgodziłeś się? – pytam niepewnie.

– Tak, bardzo mnie prosił, wręcz błagał. Nie umiałem mu odmówić – odpowiada, zerkając na mnie, jakby czekał, co powiem.

Ale co mam powiedzieć? Niech idzie, ich relacja to nie moja sprawa.

– To idź, może dowiesz się czegoś ciekawego – odpowiadam, starając się udawać obojętną.

– Nie będziesz się gniewać? – pyta nagle, a ja się krzywię.

– Nie. No, daj spokój. Pogadajcie. Na mnie nie patrz. Jacob to twój były przyjaciel, może chce odbudować relację – sugeruję, choć nie wierzę we własne słowa.

– Nic się nie zmieniło, trzymam twoją stronę – mówi Daniel i podjeżdża do mnie. – I nie dam mu się przekabacić – zapewnia, a ja się śmieję.

– Bądź twardy! – trącam go, żartując z sytuacji, która na pozór wcale nie jest poważna.

Czuję jednak, że mogę żałować swoich słów. Daniel jest wrażliwy, podatny na manipulację. Teraz trzyma moją stronę, bo zna tylko moją wersję, oczywiście prawdziwą, ale nie wiem, czego naopowiada mu Jacob. Przecież zdaję sobie sprawę, że jest kłamcą. Jeśli spróbuje poróżnić mnie z bratem, to go zamorduję. Przysięgam.

*

Obiad w towarzystwie Daniela i Aidena to naprawdę przyjemna sprawa. Czuję się przy nich swobodnie, a w dodatku chłopaki tak dobrze się dogadują, że aż miło patrzeć. Wiadomo, mają wspólny temat, a ja też mam coś do powiedzenia, bo przecież na koszykówce znam się całkiem dobrze.

– Aiden, ale nie idzie wam w tym roku najlepiej – zagaduje Daniel.

Koszykarz zerka na mnie, a potem wzdycha i odpowiada:

– Niestety, atmosfera w drużynie nie jest dobra, a to się przekłada na wyniki.

– Powinnaś ich ogarnąć, Abi – sugeruje mój brat.

– Drużyna to już nie moja sprawa. Zajmie się tym ktoś inny – odpowiadam zdawkowo.

– No właśnie, wiesz kto? – pyta ciekawy Aiden.

– Wiem, ale nie mogę powiedzieć. Trener wam przekaże – migam się od odpowiedzi.

– Ej, daj spokój. Nikomu się nie wygadam. – Aiden robi słodkie oczy, a ja się uśmiecham.

– Conrad Weston. Znasz? Ja nie miałam pojęcia, kto to jest – przyznaję.

– Serio? Weston? – Aiden się krzywi – Był inwestorem w Lakersach, potem gdzieś się przeniósł i wrócił, by prowadzić nasz klub? Dziwne – dodaje z niesmakiem.

– Nie wiem, jakim cudem o nim nie słyszałam – przyznaję.

– Bo nie był oficjalnie nigdzie wymieniany, jakiś przekręt wyszedł – odpowiada Aiden.

– No, to właśnie kogoś takiego macie za nowego prezesa. – Śmieję się. – Chociaż na mnie zrobił dobre pierwsze wrażenie – przyznaję.

– Chłopaki się wkurwią, a Jacob najbardziej. Przecież z nim współpracował, jak grał w Lakersach. Będzie ciekawie – sugeruje Aiden, a ja tylko wzdycham.

To już nie moja sprawa i w sumie bardzo mnie to cieszy.

– Abi, a ty planujesz jakieś przyjęcie pożegnalne? Albo chociaż kolację? – pyta Daniel, a ja unoszę brew.

W ogóle o tym nie pomyślałam, ale może faktycznie wypadałoby pożegnać się z klubem w elegancki sposób.

– To naprawdę fajny pomysł – wtrąca Aiden.

– Ale będę musiała zaprosić wszystkich… – Krzywię się.

– Tak, Abi, należałoby zaprosić wszystkich. Nawet Jacoba. – Aiden śmieje się cicho. – Ale znając jego, to nie przyjdzie.

– Albo przyjdzie z nową laską, a mnie szlag trafi – mówię wprost.

– To ty przyjdź z nowym facetem. – Aiden patrzy na mnie wymownie. – Znajdź kogoś tylko po to, żeby zrobić pokazówę – sugeruje.

Ten idiotyczny pomysł początkowo wydaje mi się dziecinny, ale po chwili wyobrażam sobie minę Jacoba, gdy wchodzę na kolację z jakimś przystojniakiem pod rękę. To byłoby bez-
cenne.

– Okej, mówiłeś, że nie lubią się z Conradem Westonem? – pytam zadowolona, bo w głowie mam już plan.

Aiden patrzy na mnie z niedowierzaniem.

– To będzie naprawdę ciekawy wieczór! – przyznaje.

Rozmawiamy jeszcze przez chwilę we troje, ale Daniel wie, że Aiden ma do mnie sprawę sam na sam, więc nas zostawia. Otwieram wino i razem zasiadamy w salonie, gdzie Aiden od razu przechodzi do rzeczy.

– Muszę ci coś powiedzieć, bo mnie to dręczy – zaczyna poważnie. – Jacob strasznie się pogubił. Spóźnia się na treningi albo w ogóle się na nich nie pojawia. Imprezuje, pije, ćpa. Wszyscy w drużynie wiedzą, że to jego wina, że w zespole jest tak chu-
jowo – informuje, ale mnie to wcale nie dziwi.

Cały Jacob. Problemy zawsze zamiatał pod dywan, imprezował, udawał, że nic się nie dzieje, a potem uciekał jak tchórz.

– Aiden, to nie moja sprawa. Ja mu nie pomogę – odpowiadam wprost. – Jacob jest dupkiem. Nie umie znosić porażek, bo wszyscy go przyzwyczaili, że jest najlepszy, a nie jest. Nigdy nie doceniał tego, co ma.

– To dobry facet… – Aiden na mnie patrzy. – Serio, przecież to wiesz! – dodaje, widząc moją minę.

– Potrafi być kochany, słodki, miły, ale to tylko pozory. Szybko się nudzi, i zamiast zakończyć coś jak dorosły, zachowuje się, jakby był nastolatkiem. Potraktował mnie jak jakąś nic nieznaczącą pannę. Nie wybaczę mu tego. – Wzdycham, bo jest mi naprawdę źle.

– Przecież to była tylko głupia impreza w saunie! – mówi nagle Aiden. – Nie bzykaliśmy się tam. Po prostu wszyscy byli nago! – dodaje, ale mnie to nie przekonuje.

– I wierzysz, że on jest taki krystaliczny? Przyznał się Danielowi, że zdradził.

– Bo ma wyrzuty sumienia, wie, że cię zranił! – odpowiada rozemocjonowany Aiden. – Pokłóciliście się, potem ty miałaś ten wypadek, a jemu kompletnie odwaliło. I fakt, po tym wszystkim zaliczał panienki, ale w saunie nic się nie wydarzyło!

– Nic oprócz tego, że je obmacywał i ślinił się na ich widok. – Przewracam oczami. – Aiden, ja naprawdę chcę zapomnieć. To dla mnie bolesne, bo wiem, że mamy z Jacobem wspólne tematy, które należałoby obgadać, a nie mam na to siły. – Wzdycham ciężko.

– Powiedział mi o waszej córce – mówi nagle Aiden, a ja zamieram.

– Powiedział ci? – pytam cicho.

– Tak, płakał, gdy mi opowiadał, że nie wiedział, że nie wiedział o twojej ciąży, o waszej córce. Obwinia się, że cię zostawił, a przez to odebrali ci dziecko. On nie miał pojęcia, Abi.

– To moja wina, nie zdążyłam mu powiedzieć – przyznaję ze smutkiem. – Miałam siedemnaście lat, byłam w nim zakochana, a wtedy Daniel miał wypadek. Wszystko się posypało. – Spuszczam wzrok.

– To wina twoich rodziców, Abi – sugeruje Aiden.

– To nie są moi prawdziwi rodzice, zostałam adoptowana – wyjaśniam. – I chociaż minęło tyle lat i nie jestem już tamtą Abi, nawet dziś często czuję się jak niechciany kundel. Wbrew wszystkiemu łatwo mnie zranić, zwłaszcza kiedy mi na kimś zależy. A Jacoba kochałam, szczerze i całym sercem, Aiden. Złamał mi je po raz drugi. Myślisz, że naprawdę jestem mu teraz coś winna? – zapytałam, a mężczyzna tylko pokręcił głową.

I na tym zakończyliśmy temat. Rozumiem, że Aiden martwi się o kumpla, ale to już naprawdę nie moja sprawa. Drużyna miała wsparcie psychologów, specjalistów, trenera. Wiem, że do tej pory większość problemów w drużynie ogarniałam ja, ale moja rola to już przeszłość. I przecież nie ma ludzi niezastąpionych.

Aiden siedzi u nas do wieczora, ale resztę czasu spędzamy we trójkę z Danielem. Znowu jest luźna atmosfera, śmiejemy się, rozmawiamy, a ja czuję się dobrze. Tak, jak lubię. Aiden wychodzi od nas koło północy, nieźle się zasiedział, ale było naprawdę miło. Odprowadzam go do drzwi, a następnie idę do

siebie, by wziąć prysznic i położyć się do łóżka. Przed snem jak zwykle sprawdzam telefon i czytam wiadomości, ale moja komórka nagle zaczyna dzwonić. Nie znam numeru, kto to może być? O tej porze? Z ciekawości odbieram.

– Dobry wieczór, czy rozmawiam z panią Abigail Jefferson? – słyszę męski głos i unoszę brew.

– Tak, a o co chodzi?

– Dzwonię z komisariatu policji, pani znajomy został aresztowany i podał kontakt jedynie do pani. Chodzi o Jacoba Huntsmana – oznajmia mężczyzna, a ja aż wstaję z łóżka.

– Słucham?!

– Pan Huntsman powiedział, że jest pani odpowiedzialna za zawodników drużyny i podał kontakt do pani – tłumaczy policjant, a ja nie mogę uwierzyć, że ten idiota Jacob wciąga mnie w coś takiego.

– A co on zrobił? – pytam z ciekawości.

– Wdał się w bójkę. Był agresywny, a na dodatek pijany. Zrobiliśmy też test na obecność narkotyków i czekamy na wyniki – oznajmia.

– Ja pieprzę… – bąkam pod nosem. – Dobrze, wie pan, że to zawodnik NBA, prawda? – pytam, od razu włącza mi się tryb pani prezes.

– Tak, dlatego dzwonię.

– Proszę nie informować mediów. Czy ktoś widział tę bójkę?

– Połowa klubu, w którym był.

Kurwa mać.

– Aresztowaliście go na oczach tych ludzi? – dopytuję, choć to oczywiste.

– Niestety, zostaliśmy wezwani na miejsce i sytuacja tego wymagała.

– Rozumiem, proszę podać mi adres. Przyjadę z prawnikiem – odpowiadam bez wahania i od razu idę do garderoby.

Nie powinnam tego robić, ale nie mogę dopuścić, by Jacob stracił kontrakt. Frank miałby do mnie żal, gdybym nie interweniowała. Zawsze dbałam o wizerunek zawodników i całej drużyny. Nie takie pożary gasiłam od ręki. Obiecuję sobie, że to ostatni raz, gdy angażuję się w sprawy klubu. Naprawdę, to ostatni raz!

Dziesięć minut później jestem już w drodze na komisariat. Dzwoniłam do prawnika, ale nie odebrał. W sumie się nie dziwię, na pewno się nauczył, że telefony o tej porze nie oznaczają niczego dobrego. Co mnie podkusiło, żeby odebrać?!

Docieram na miejsce i wpadam na komisariat jak burza. Znam ten schemat i wiem, co mam robić. Od razu żądam spotkania z Jacobem, a potem odgrywam scenę, że trzymają go w okropnych warunkach. To fakt, Jacob nie dostał nawet wody. W dodatku nieźle go poturbowali, co akurat nieco mnie bawi, ale umiem to ukryć. Na szczęście policja jeszcze nie wie, że odeszłam z klubu, więc poręczam swoim nazwiskiem, wpłacam kaucję i wyciągam Jacoba z aresztu. Gdy wychodzimy, on się nawet nie odzywa. Idzie obok mnie jak zbity pies.

– Chyba oszalałeś, że dałeś namiary akurat do mnie! – warczę na niego, gdy odchodzimy kawałek.

– A do kogo miałem dać? Ty się zawsze zajmujesz takimi sprawami – odpowiada spokojnie.

– Już nie, zrezygnowałam! – oznajmiam. – Od dziś dzwoń do Conrada Westona – dodaję wściekła.

Jacob aż się zatrzymuje.

– Serio? Wzięli tego oszusta? – pyta z niedowierzaniem. – Przecież on nas pogrąży – stwierdza.

– Na razie to ty pogrążasz i siebie i drużynę. Gadałam dziś z Aidenem, to, co wyprawiasz, godzi w dobre imię wszystkiego, co osiągnąłeś! – wrzeszczę na niego.

Jestem totalnie zdenerwowana.

– A co ja niby osiągnąłem? – Jacob prycha pod nosem.

Widzę, że jest zły na siebie, ale jest w nim tyle żalu do całego świata, że to ciągnie go coraz bardziej w dół.

– Przepraszam za kłopot – dodaje ze skruchą.

– Jesteś naćpany? – pytam jeszcze, by wiedzieć, na co się przygotować.

– Tak – Jacob aż spuszcza wzrok. – Wciągnąłem kreskę – dodaje.

– No pięknie, panie Huntsman! – trącam go w ramię. – Jesteś, kurwa, idiotą, wiesz? Nienawidzę cię, ale ci pomogę, bo zależy mi na klubie! – dodaję wściekła.

– Może nie powinnaś mi pomagać? Nie zasłużyłem na to – zaczyna użalać się nad sobą, za co znowu dostaje ode mnie

w ramię.

– Dobra, dobra, skończ te gadki, Jacob. I nie rób z siebie ofiary. Ogarnij się, bo drużyna na ciebie liczy! – przypominam mu.

– Nie umiem… – bąka pod nosem.

– To się naucz.

– Nie umiem o tobie zapomnieć – mówi nagle, a ja patrzę na niego. – Wszystko spierdoliłem. – Prawie łka.

Boże. To to takie żałosne. Jest pijany, naćpany, myśli, że jest pępkiem świata, a w dodatku tylko w takim stanie mówi mi, że jednak nie umie zapomnieć. Na trzeźwo twierdził, że to była jedynie zabawa.

– To fakt, wszystko spierdoliłeś – powtarzam po nim i łapię taksówkę.

Nie mogę go zostawić w takim stanie. Przenocuję go, chociaż wiem, że nie powinnam. Nie chcę jednak, by odwalił coś jeszcze głupszego. Kiedyś zrobiłabym wszystko, by go uratować. Teraz zrobię minimum, by nie spadł na dno, bo stamtąd to go już nikt nie wyciągnie. Nawet ja.

Rozdział 7

Dojeżdżamy do mojego mieszkania. Daniel śpi, a ja prowadzę Ja-
coba prosto do łazienki. Każę mu wziąć zimny prysznic. Chcę, by nieco otrzeźwiał, wtedy może nie zarzyga mi salonu. Przygotowuję dla niego posłanie. Uważam, że wygodna sofa, koc i poduszka to i tak za wiele, no ale niech mu będzie. Jakieś dziesięć minut później Jacob wchodzi do salonu, owinięty szlafrokiem, ale dalej ma minę zbitego psa.

– To twoje łóżko. Dobranoc – informuję go i chcę iść do siebie, ale Jacob tarasuje mi drogę.

– Abi, proszę, porozmawiajmy… – błaga.

– Okej, ale nie w tym momencie. Połóż się, odeśpij, a ja całą noc będę się zastanawiała, jak odkręcić to, co nawyrabiałeś – odpowiadam i przechodzę obok.

Jacob już na szczęście nie próbuje mnie zatrzymywać. Docieram do sypialni i padam na łóżko w ubraniu. Głowa zaczyna mnie boleć, bo wiem, że rano będzie niezły bałagan do ogarnięcia. Nie z takich tarapatów wyciągałam zawodników, ale to przecież już nie należy do moich obowiązków. Dlaczego jestem tak naiwna? Chyba mam za

dobre serce. A na pewno mam słabość do Jacoba, choć chyba powoli uczę się nad nią panować.

*

Wstaję rano, biorę prysznic, ubieram się w dres i schodzę do kuchni, a tu Daniel i Jacob w najlepsze jedzą sobie wspólne śniadanko. I doskonale się przy tym bawią. Humory im dopisują, bo sypią żartami jak z rękawa, ale na mój widok obaj milkną. A mnie to niemiłosiernie wkurwia. Dołączam do nich. Na środku stołu stoi patelnia z jajecznicą, a obok dzbanek wyciskanego soku z pomarańczy. Są też świeże pieczywo, bajgle na słodko i kawa z popularnej kawiarni. No po prostu sielanka.

– Chciałem cię przeprosić za wczoraj – odzywa się Jacob.

– A mogę najpierw zjeść śniadanie? – warczę, naprawdę jestem zła.

Zła na siebie, że muszę spędzić z nim poranek w mojej kuchni. To dziwne, bo przecież mu pomogłam, kierowałam się jego dobrem, a jednocześnie zastanawiam się, po co w ogóle to zrobiłam?

– Abi, Jacob naprawdę chce przeprosić – wtrąca Daniel, a to dla mnie za wiele.

Patrzę na brata i nie mogę uwierzyć.

– Ach tak? Już cię przekabacił?! – syczę i wstaję od stołu. – Jednak nie jestem głodna – dodaję i ruszam do wyjścia.

Z komody zgarniam torebkę i opuszczam mieszkanie. To impuls, ale nie umiem inaczej. Wychodzę z budynku i od razu wiem, że pojadę do siedziby klubu. Muszę porozmawiać

z Frankiem i Conradem. Obiecałam Jacobowi, że pomogę mu ten ostatni raz, i dotrzymam słowa, ale wiem, że to będzie mnie wiele kosztowało. Łapię taksówkę i docieram do klubu jakieś pół godziny później. Wpuszczają mnie bez problemu, a ja od razu wiem, że sytuacja jest napięta. Widzę, że w sali konferencyjnej właśnie odbywa się spotkanie, i wiem czego ono dotyczy. Wpadam tam jak burza i od progu zaczynam mówić:

– Obdzwoniłam wszystkich znanych mi dziennikarzy. Mają zablokować temat. Oprócz tego Jacob wyda oświadczenie, w którym przeprosi za wybryk. Na szczęście to jego pierwszy wyskok u nas, więc szybko to załagodzimy. Nie wiem, co z tym facetem, któremu przywalił, ale się dowiem – kończę.

Wszyscy w sali patrzą tylko na mnie, a mój wzrok zatrzymuje się na twarzy Conrada Westona, który ma… podbite oko. Dębieję.

– Ten facet to ja. Nie wniosę oskarżenia – odpowiada Conrad.

Muszę mieć naprawdę dziwną minę, bo mężczyzna ledwo zauważalnie się uśmiecha.

– Jak do tego doszło?! – wyduszam z siebie w emocjach.

– Wpadliśmy na siebie, a Jacob nie utrzymał nerwów na wodzy. Aresztowali go, zanim odzyskałem przytomność – wyjaśnia Conrad, a ja aż przysiadam na krześle.

– Boże, aż tak cię znokautował? – pytam cicho.

– Trafił w odpowiednie miejsce i na chwilę straciłem kontakt z rzeczywistością. Na szczęście nic mi nie jest,

a siniak się zagoi – tłumaczy i podchodzi do mnie. – Wiem, że mu pomogłaś, bo wyznaczył ciebie jako osobę do kontaktu. Dziękuję, że to zrobiłaś i zadziałałaś tak szybko – dodaje.

Wydaje się szczery.

Przypominam sobie, że mówiłam wczoraj Jacobowi, że to właśnie Conrad będzie ich nowym prezesem, i nic nie wspomniał, że to jemu przywalił. W dodatku powiedział jedynie, że Conrad tylko ich pogrąży. Teraz na pewno by mógł, a nie wnosi oskarżenia i zachowuje chłodną głowę. To dobra postawa, a ja nie mam podstaw, by mu nie ufać.

– Zrobiłam to, co należy. Jacob jest u mnie, zgarnęłam go, by nie narobił więcej głupot. Uważam, że należy go zawiesić na najbliższy czas. I koniecznie załatwić mu odwyk – odpowiadam.

Nadal jestem lekko oszołomiona obrotem sprawy.

– Tak, zajmiemy się tym – wtrąca Frank.

Patrzę na niego. Widzę, że jest mi ogromnie wdzięczny, że zachowałam się profesjonalnie i przedłożyłam dobro zawodnika nad swoje prywatne sprawy. Zawsze tak robię i dlatego jestem taka
dobra. Zawodnicy są dla mnie najważniejsi.

– Okej, skoro sytuacja jest w miarę opanowana, to nie jestem już potrzebna – bąkam, choć te słowa nie przychodzą mi łatwo.

To dość bolesne, gdy uświadamiam sobie, że naprawdę nie jestem już potrzebna.

– A ja bym jednak zamienił z tobą kilka słów. Masz chwilę? – pyta Conrad, a ja kiwam głową.

W sumie jestem ciekawa, co chce powiedzieć. Może opowie coś więcej o genezie konfliktu z Jacobem? Przechodzimy do mojego… znaczy jego gabinetu, a Conrad zamyka za nami drzwi.

– O czym chcesz porozmawiać? – pytam, gdy zajmujemy miejsca.

On za biurkiem, na moim fotelu… To dziwne uczucie.

– Właściwie, to nie wiem, od czego zacząć.

– Najlepiej od początku – sugeruję uprzejmie.

– Mieliście romans, tak? Mówi się o tym, ale wolę zapytać u źródła – stawia kawę na ławę.

– Można tak powiedzieć. – Przewracam oczami – Łączą nas pewne sprawy z przeszłości i przez chwilę wydawało mi się, że da się to wszystko pogodzić, ale się nie udało – dodaję.

– Jacobowi odbiło, Abigail. Gdy mnie zobaczył, to bez powodu się na mnie rzucił. A przecież nawet jeszcze nie wie, że zająłem twoje stanowisko – wyjaśnił Conrad.

– Teraz już wie, powiedziałam mu, gdy wyciągnęłam go z aresztu – informuję.

– I jak zareagował? – pyta zaciekawiony Conrad.

– Patrząc na to, że wcześniej cię pobił, to zareagował normalnie. W sensie: oburzył się, ale kompletnie nie dał mi odczuć, że to na ciebie się rzucił. Powiedział jedynie, że teraz na pewno pogrążysz klub – przyznałam szczerze.

Conrad się zaśmiał.

– Ach, no tak. Jacob ma mnie za oszusta, a to tylko dlatego, że inwestowałem w klub, ale nieoficjalnie – wyjaśnia,

a ja nie mam podstaw, by mu nie wierzyć.

– I tak po prostu się nie lubicie? – pytam.

– Abigail, a jak myślisz? O co mogło pójść? – chce mnie naprowadzić, a to banalnie proste.

Poszło o kobietę.

– Ty jemu odbiłeś dziewczynę czy on tobie? – stawiam teorię i trafiam za trzy punkty.

Conrad śmieje się pod nosem.

– To bardziej skomplikowane, ale dobrze myślisz – przyznaje. – Spotykałem się z kimś, on ją poznał na jakimś wyjeździe i uwiódł. Dowiedziałem się o tym i wyciągnąłem konsekwencje. Doprowadziłem do tego, że reklamodawcy zerwali z nim kontrakty, a Jacob stracił na tym ponad pół miliona dolarów – wyjaśnia ze spokojem Conrad.

– No tak, dla niego zawsze liczyły się pieniądze i panienki – mówię jakby do siebie, ale Conrad przecież i tak to słyszy.

– Jesteś jedną z nich, prawda? – pyta, ale w pierwszej chwili nie rozumiem.

Krzywię się.

– Jesteś jedną z tych zaliczonych i masz złamane serce – sugeruje, a ja wzdycham.

– To bardziej skomplikowane, ale tak. Wpadłam w jego sidła, i to dwa razy – pozwalam sobie na szczerość. – I jestem na siebie cholernie wściekła z tego powodu – dodaję.

– To taki typ, ma problemy, które próbuje zamaskować takim postępowaniem. Coś w nim siedzi i go niszczy.

Próbowałem się dowiedzieć, pomóc mu, ale on nie chce pomocy. Gdy Frank zaoferował mi to stanowisko, to miałem tylko jedną wątpliwość i był nią Jacob. Wiem, że współpraca z nim to koszmar, ale nie sądziłem, że od początku wyjdzie taki kwas.

– Siedzą w nim demony z przeszłości – odpowiadam. – Znam je, bo mam podobnie. Właśnie to nas łączy. – Spuszczam wzrok.

– Mogę wiedzieć, co to za demony? Wiesz, chciałbym się przygotować na to, co mnie czeka.

Przez chwilę się waham, czy powinnam powiedzieć o wszystkim Conradowi.

Nie wiem czemu, ale on ma w sobie coś, co sprawia, że jest według mnie godny zaufania.

– Jacob jest ojcem mojej córki – przyznaję.

Conrad poprawia się na fotelu, a ja podnoszę wzrok i patrzę w oczy mężczyzny.

– Macie dziecko? – wydusza z siebie.

– Tak, znaczy… Mała została mi odebrana po porodzie i ktoś ją adoptował. Jacob o tym nie wiedział, nie wiedział nawet o ciąży. Dowiedział się niedawno i to mocno nim wstrząsnęło. Dodatkowo oboje obwiniamy się o wypadek mojego brata.

– Tak, słyszałem o twoim bracie, przykra sprawa. – Conrad nagle wstaje z fotela i obchodzi biurko, by przysiąść na nim tuż przede mną. – To faktycznie bolesne sprawy. I trudne.

– Byliśmy młodzi, ja przecież byłam niepełnoletnia. Pierwsza miłość, romans, bez nadzoru i w tajemnicy. On wyjechał, ja zostałam sama, Daniel leżał w szpitalu. To był taki koszmar, że nawet dzisiaj mam ciarki, gdy o tym mówię. – Aż się wzdrygnęłam.

– To odrobinę wyjaśnia zachowanie Jacoba. Jednak nie można mu pobłażać, bo się stoczy. Uważasz, że zawieszenie go to dobre posunięcie? – pyta, a ja zaczynam się zastanawiać.

– Przecież nie będzie mógł trenować, gdy trafi na odwyk – odpowiadam.

– O ile się na niego zgodzi.

– Mogę z nim o tym porozmawiać – wyrywa mi się, ale już sekundę potem żałuję, bo znowu angażuję się w coś, w co nie powinnam się mieszać.

Wszyscy mi jednak sugerują, że tylko ja jestem w stanie dotrzeć do Jacoba. Choć naprawdę w to wątpię.

– Nie musisz… – Conrad się uśmiecha. – Jeśli to dla ciebie za wiele, to przecież nie masz już żadnych zobowiązań wobec drużyny – dodaje spokojnie.

– Wiem, tylko… Czuję, że powinnam. Może jestem głupia, ale nie mogłabym inaczej. Nie chcę, żeby Jacob się stoczył, bo w głębi serca to dobry facet. Zagubiony, ale dobry. – Sama nie wierzę, że to mówię.

Czy tak właśnie myślę? Nie jestem pewna.

– Dobrze, jeśli chcesz, to ty najpierw z nim porozmawiaj. W tej sytuacji mnie na pewno nie wysłucha – przyznaje Conrad.

– Okej, ale mam jeden warunek. – Patrzę na niego przenikliwie, a mężczyzna znowu się uśmiecha.

– Jaki?

– Wyprawiam kolację pożegnalną i chcę, byś poszedł tam ze mną jako moja osoba towarzysząca. Uprzedzam, chcę w ten sposób wkurzyć Jacoba, o ile się pojawi, a założę się, że nie przyjdzie. Mimo wszystko i tak się dowie, że byliśmy tam razem – proponuję wprost.

Jestem ciekawa reakcji, ale Conrad od razu wydaje się zainteresowany. I zaintrygowany.

– Chcesz go wkurzyć?

– Chcę dać mu nauczę i sprawić, że będzie zazdrosny – przyznaję – Wiem, to dziecinne, ale…

– To znaczy, że będę musiał być blisko. I zachowywać się tak, by doprowadzić go do szału. – Conrad na mnie patrzy.

Doskonale wiem, że podoba mu się ten pomysł.

– Tak, to dokładnie to oznacza. I nie myśl, że jestem zdesperowana. To po prostu gra – wyjaśniam, by nie robił sobie nadziei.

Okej, jest przystojnym i uroczym mężczyzną, ale ja mam dość romansów. To nie dla mnie. Szkoda mojego serca na sprawy, które i tak nie mają szans się ułożyć.

– To bardzo nieprofesjonalne…

– Ale ja już nie jestem prezesem, panie prezesie – mówiąc to, ledwo zauważalnie przygryzam usta.

Nie wierzę, że z nim flirtuję, ale to taka doskonała zabawa. Kiedyś robiłam to nagminnie. Flirtowałam, kusiłam, a potem

traciłam zainteresowanie. Wydawało mi się, że tak obronię się przed zaangażowaniem emocjonalnym i udawało mi się to do chwili, w której w moim życiu znowu pojawił się Jacob.

– To bardzo nieprofesjonalne, ale kuszące i bardzo chętnie będę ci towarzyszył podczas kolacji – odpowiada Conrad i oboje uśmiechamy się szeroko.

– Cieszę się, Conradzie. – Staję naprzeciwko niego.

Jesteśmy blisko siebie, a ja nagle czuję takie przyciąganie, że aż przechodzi mnie dreszcz. Och, to coś przyjemnego. W kontraście do tego, co czułam i czuję przy Jacobie.

Mężczyzna mierzy mnie spojrzeniem od stóp do głów i zatrzymuje wzrok na moich oczach.

– To będzie ciekawy wieczór – przyznaje, hipnotyzując mnie spojrzeniem.

– Owszem. Zadzwonię i powiadomię cię o szczegółach – odpowiadam i czuję, że muszę wyjść, bo robi mi się gorąco.

– Dobrze, odprowadzę cię – odpowiada Conrad i ruszamy do drzwi.

Gdy już przy nich jesteśmy, gwałtownie się odwracam, by jeszcze raz na niego spojrzeć. Muszę się upewnić, czy to przyciąganie, które znam. Chcę to wiedzieć, bo to wiele ułatwi. Wywoływanie zazdrości w Jacobie to będzie czysta przyjemność, a z takim facetem jak Conrad jestem skłonna nawet zgrzeszyć. I to wcale nie będzie nieprofesjonalne. Przecież nie łączą nas kwestie zawodowe. Odeszłam z klubu, on jest teraz panem prezesem, a ja chętnie… wskoczę mu do łóżka. I naprawdę nie wierzę, że tak myślę, ale pierwszy raz w życiu mam szczerą ochotę kogoś po prostu bez zobowiązań

przelecieć. Skoro miłość nie jest mi pisana, to chociaż nie będę sobie odmawiała przyjemności. A seks to przecież coś wspaniałego. Czysta i dodająca energii wszechogarniająca przyjemność.

Rozdział 8

Po spotkaniu obdzwaniam jeszcze kilka osób, by oczyścić temat z Jacobem. Umawiam się też z jednym dziennikarzem, któremu Jacob wyda oficjalne oświadczenie na temat swojego wybryku. Następnie wracam do domu, ale winowajcy całej sytuacji już u mnie nie ma. Daniela również. Jestem zaskoczona, jednak staram
się nie przejmować i nie nadinterpretować. Muszę się liczyć z tym, że chłopaki odbudują swoją przyjaźń, bo są na to ogromne szanse. Nie mogę sobie pozwolić na wybuchy emocji. Skoro chcę pokazać Jacobowi, że już mnie nie obchodzi, to należałoby zapanować nad gniewem i poczuciem odrzucenia. Kolacja pożegnalna będzie doskonałym pretekstem, by mu pokazać, że nie jest pępkiem świata. Nie wiem, czy tak naprawdę zależy mi na tym, by się po prostu odegrać, czy to próba zapomnienia o nim? Na razie całkiem dobrze się bawię, a perspektywa wieczoru spędzonego z Conradem jest bardzo obiecująca. Dlatego nie chce zwlekać i od razu zabieram się do szukania miejsca na tę kolację. Restauracja hotelu Four Seasons wydaje się idealnym miejscem. Po chwili rozmowy z menedżerem decyduję się zrobić rezerwację, ale muszę zatrudnić kogoś, kto to wszystko zaplanuje. Menu hotelu jest w porządku, lecz ja potrzebuję

czegoś ekstra. Znam wiele osób z branży eventowej, więc zaglądam do swojego notesu i kontaktuję się z kobietą, która organizuje śluby i imprezy największym gwiazdom. Polina Petrov jest znana z tego, że absolutnie wszystko spod jej ręki wychodzi idealnie, a mnie właśnie na tym zależy. W dodatku wiem, że spotykała się kiedyś z Aidenem i ma do niego ogromną słabość.

– Abigail, jak miło cię słyszeć – odbiera.

Jej rosyjski akcent jest wyraźny, ale nadaje jej charakteru.

– Ciebie również, ale wiesz, że nie dzwonię na pogaduszki – od razu przechodzę do konkretów.

– Och, no domyślam się. Tylko mi nie mów, że wychodzisz za mąż i mam zorganizować ci wesele. – Polina śmieje się w głos, a ja razem z nią.

– Nie, to nadal nie taka okazja. Chcę, byś zorganizowała dla mnie kolację pożegnalną – wyjaśniam.

– Odchodzisz z klubu? – pyta po chwili.

Jest naprawdę zaskoczona, a wiem, że reszta koszykarskiego światka też będzie, gdy oficjalnie rozejdzie się wieść, że odeszłam.

– Tak, już to zrobiłam i potrzebuję wyprawić pożegnanie z wielką pompą.

– Kochanie, nie mogłaś zadzwonić do nikogo lepszego – odpowiada, bez fałszywej skromności, ale ma rację.

Ona jest w tym najlepsza.

– Ale problem polega na tym, że chciałabym to zrobić w weekend – oznajmiam, krzywiąc się nieco, bo wiem, że to

prawie niewykonalne.

– Masz na myśli weekend za pół roku? – pyta, choć doskonale wie, że chodzi o ten najbliższy.

– Niestety nie – odpowiadam niepewnie.

– Abigail, ja nie dam rady zorganizować wszystkiego w kilka dni. Ilu gości chcesz zaprosić?

Te słowa dają mi nadzieję.

– Tylko drużynę i kilka osób z biura. W tym Franka i nowego prezesa. To ma być kameralna impreza.

– Kameralna, ale na wypasie? – Polina się śmieje.

– Tak, zależy mi na wynajęciu całej powierzchni tylko dla nas, chcę, by był jeden duży stół dla wszystkich i mnóstwo dobrego jedzenia i alkoholu. Dodatkowo musi być stół z przekąskami. No i jakiś wielki obciachowy baner z moim imieniem i balony – wyjaśniam i wyobrażam sobie jej zniesmaczoną minę.

– Mam ci zorganizować studniówkę czy kolację pożegnalną?

– Zrób, co uważasz, żebyś tylko zdążyła na sobotę. – Zaklinam ją w myślach, by nie odmówiła.

– Aidena zapraszasz? – pyta nagle, a ja się uśmiecham.

– Oczywiście, ciebie również.

– Okej, Aiden to gwarancja naprawdę dobrej zabawy. On teraz kogoś ma? – dopytuje zaciekawiona.

– Nie ma, jest singlem i na pewno chętnie cię zobaczy – zapewniam, choć sama tego nie wiem, ale go uprzedzę, że

musi być miły.

– Dobra, przekonałaś mnie. Dokonam niemożliwego. Jaki masz budżet? – dopytuje na koniec.

– Bez ograniczeń, Frank stawia – odpowiadam, choć tego też nie jestem pewna.

Postawię go przez faktem, a na pewno się zgodzi. Nie to, że mnie nie stać, ale nie mam ochoty fundować żarcia i alkoholu drużynie, która w tym sezonie totalnie daje dupy.

– Okej, wyślij mi maila ze swoimi zachciankami i kontakt do menedżera miejsca, w którym chcesz tę kolację. I koniecznie zaproś Aidena – dodaje na koniec.

– Jest pierwszy na liście gości, którą podeślę ci dziś wieczorem. – Uśmiecham się zadowolona.

– Okej, będziemy w kontakcie – odpowiada Polina.

Rozmawiamy jeszcze przez chwilę, ale od razu czuję podekscytowanie, bo wiem, że to będzie fantastyczny wieczór. Zakładam sobie, że ten tydzień poświęcę na dokończenie spraw, a od poniedziałku zacznę się rozglądać za nowym zajęciem. To idealny czas, by wziąć się w garść. Nawet na myśl o Jacobie jakoś mi lżej, a to dobry znak. Wiem, że muszę do niego zadzwonić i powiadomić go, że wieczorem powinien wydać krótkie oświadczenie. Robię to więc od razu, a on natychmiast odbiera.

– Halo, co tam? – odzywa się spokojnym głosem.

– Chcę cię tylko poinformować, że wieczorem masz spotkanie z dziennikarzem i wydasz oficjalne oświadczenie na temat tego, co stało się wczoraj – odpowiadam, a Jacob milknie. – Jesteś tam? – dopytuję.

– Właśnie dodałem story z wyjaśnieniem sytuacji – odpowiada, a ja blednę.

Co, kurwa?!

– Słucham? Jakie story?! – od razu biorę go na głośnomówiący i zaglądam na Instagram Jacoba.

Faktycznie dosłownie przed pięcioma minutami dodał story, ale aż mnie ściska na myśl o tym, co tam powiedział.

– Skasuj je, natychmiast! – rozkazuję mu.

– Ale nic złego tam nie powiedziałem. – Jacob albo udaje, albo naprawdę jest spokojny.

– Nie obchodzi mnie to. Story na Insta tylko pogorszy sytuację. Masz wydać jedno oświadczenie, do mediów, a nie na Instagram, gdzie ludzie tylko szukają afery! – uświadamiam go.

– Mam już ponad pół miliona wyświetleń… – oznajmia zadowolony.

No pięknie.

– Wiesz co…

– Abi, przestań mi pomagać – przerywa nagle. – Skończyłaś z klubem, nie jesteś już za nas odpowiedzialna, więc odpuść.

– Szkoda, że nie pomyślałeś o tym wczoraj, gdy podawałeś na komisariacie mój numer telefonu! – warczę na niego.

Ależ jestem wściekła. Naprawdę chciałam to załatwić po cichu, profesjonalnie i bez konsekwencji, ale on wie lepiej. Wszystko, jak zwykle, wie lepiej.

– Byłem pod wpływem i pomyślałem jedynie o tobie. Przepraszam. Rano nie dałaś mi dojść do słowa – jego nadzwyczaj spokojny ton prawie wyprowadza mnie z równowagi.

Biorę głęboki oddech, by zapanować nad emocjami, bo mam wrażenie, że zaraz znowu wybuchnę.

– Zadzwoń do Conrada i poinformuj go, że załatwiasz sprawę na własną rękę – przykazuję. – I podziękuj mu, bo nie wnosi oskarżenia o to, że obiłeś mu twarz! – dodaję dosadnie.

– Jaki on wielkoduszny… – słyszę drwinę w głosie Jacoba.

– A żebyś wiedział. Po tym, jak uwiodłeś jego laskę, nie powinien ci pomagać! – wypalam bez namysłu, a Jacob zaczyna się śmiać.

– Już ci się pożalił?

– Po prostu rozmawialiśmy.

– O mnie. To ciekawe. – głos Jacoba przybiera ton, który najbardziej mnie wkurza. – Uważaj na Conrada. Najpewniej liczy, że teraz ty rozłożysz przed nim nogi – dodaje, a ja aż się zapowietrzam i nie odpowiadam. Jacob szybko orientuje się, że przegiął. – Abi, przepraszam. Znowu się kłócimy i znowu powiedziałem coś w emocjach – dodaje cicho.

– Nie znowu, jesteś po prostu zwykłym dupkiem – wyrzucam z siebie. – A to, przed kim teraz rozkładam nogi, to nie twój zasrany interes, Huntsman! – krzyczę i się rozłączam.

Biorę kilka głębokich wdechów, by się opanować. Co z nim jest nie tak? Czy on mnie aż tak nienawidzi, a może kocha, ale nie umie tego odpowiednio wyrazić? Oczywiście, że jest zagubiony, ale to nie tłumaczy wszystkich jego błędów

i tego, jak okropnie potrafi się zachowywać. Jego postępowanie niszczy mnie od dawna. Przez niego mam w głowie blokadę przed innymi mężczyznami. Nie chodzi o to, że mam ochotę wskakiwać każdemu do łóżka, bo to nie leży w mojej naturze, ale przez Jacoba się po prostu boję przed kimś otworzyć. Miałam szanse na naprawdę fajne relacje z facetami, a zawsze, gdy przychodziło do poważniejszych rzeczy, uciekałam. I nadal uciekam. Poznałam Conrada, superfaceta, a z góry założyłam, że się z nim podroczę, by zrobić na złość Jacobowi. Poflirtuję, pożartuję, może pozwolę mu na pocałunek, a potem wycofam się rakiem. To takie dziecinne.

Najgorsze jest to, że blokada w mojej głowie nie pozwala mi na nic więcej. Ile razy ja próbowałam iść z kimś do łóżka…? Ech, wiele razy i nigdy nic z tego nie wyszło. To jakaś klątwa albo fatum, które rzucił na mnie pieprzony Jacob. Jak mogę to odczarować? Przecież nie jestem złym człowiekiem i wydaje mi się, że zasługuję na coś dobrego. Dla mnie wyznacznikiem spełnienia jest miłość, której tak naprawdę nigdy nie zaznałam. Dążyłam do niej, choć była totalnie nieuchwytna. Mam pieniądze, pozycję, jestem ustawiona, odzyskałam kontakt z bratem, a teraz brakuje mi jedynie faceta, który mnie doceni i pokocha. Który będzie wierny i szczery wobec mnie. Który pomoże mi udźwignąć ciężar mojej przeszłości i może przy nim znajdę w sobie siłę, by spróbować skontaktować się z córką.

Okropnie się boję tego spotkania, a równocześnie pragnienie nawiązania relacji z moim dzieckiem zżera mnie od środka, bo nie jestem pewna, co się z nim dzieje. Jeśli mała jest szczęśliwa, to cudownie, kamień z serca, ale nie mogę

mieć pewności. Alan naopowiadał mi przecież, że trafiła do domu dziecka. Jeśli to prawda, to powinnam podjąć jakieś kroki, a nie mam na to siły. Jacob naciska, wmówił sobie chyba, że nagle będzie ojcem roku, ale wiem, po prostu wiem, że da ciała. Nie mogę wciągać w tę grę naszej córki. Jeśli mielibyśmy nawiązać z nią kontakt, to na stałe, a nie z powodu kaprysu Jacoba. Teraz tego chce, a za chwile mu się odwidzi i co? Oleje Jennise, tak jak olał mnie? Absolutnie nie mogę do tego dopuścić. Cały czas jednak dręczy mnie myśl, czy nie dzieje jej się nic złego, a jedynymi osobami, dzięki którym mogłabym się tego dowiedzieć, są moi przybrani rodzice, rodzice Daniela. Nie mamy kontaktu od dawna, ale coś mi mówi, że powinnam do nich zadzwonić. Może ta jedna rozmowa rozjaśni sytuację? Waham się i rozmyślam do wieczora, aż w końcu biorę do ręki komórkę i wybieram z listy numer mamy Daniela, który akurat wraca do domu. Nie było go cały dzień, ale zanim z nim porozmawiam, muszę wykonać ten jeden telefon. Zamykam się w sypialni, by Daniel nie słyszał, o czym rozmawiam. Przecież nadal nie wie, że mam córkę. Naciskam zieloną słuchawkę i czekam chwilę, aż ktoś odbierze. Serce mi wali, a gdy już mam się rozłączyć, słyszę po drugiej stronie damski głos.

– Abi? Stało się coś? – ten głos przypomina mi głos matki, ale to tylko złudzenie.

Oni przecież nie są moimi biologicznymi rodzicami i długo ukrywali przede mną prawdę, że zostałam adoptowana. Tak naprawdę dowiedziałam się przez przypadek.

– Dobry wieczór, pani Homes – odzywam się, ale język prawie grzęźnie mi w gardle.

– Musisz tak oficjalnie? – Śmieje się cicho, choć wiem, że wcale nie jest rozbawiona.

– Mam pytanie – ignoruję jej słowa. – Czy wiecie, gdzie obecnie przebywa Jennise?

Po drugiej stronie zapada cisza.

– Pani Homes? – Zerkam na telefon, bo nie wiem, czy się nie rozłączyła.

– Czemu cię to interesuje? – odzywa się po chwili.

– Po prostu chcę wiedzieć – burczę oschle.

– Jennise jest szczęśliwa w rodzinie, która ją adoptowała – wyjaśnia.

Jej głos jej przepełniony żalem.

– Ma pani pewność? – dopytuję.

– Abigail, tak, mam pewność, ale skąd te pytania? – Wzdycha. – Chcesz się z nią skontaktować? – pyta cicho.

– Nie wiem, ale muszę wiedzieć, że nie dzieje jej się krzywda – wyjaśniam.

– Jest szczęśliwa. – Te dwa słowa nieco mnie uspokajają. – I wie, że została adoptowana. Wie, że jej matką jest ktoś inny niż kobieta, która ją wychowuje – dodaje nagle pani Homes.

– Przynajmniej jej nikt nie okłamuje… – zauważam kąśliwie.

– Abi…

– Nie, proszę do tego nie wracać. Było, minęło. Dziękuję za informację i już nie zawracam głowy – przerywam jej i chcę się rozłączyć, ale ona nagle zagaduje:

– A co u Daniela? Jak się ma? – Te słowa wypowiada z jeszcze większym bólem.

Daniel to jej jedyny syn, a z nim też nie ma kontaktu. Odkąd zabrałam go z tamtejszego szpitala do prywatnego ośrodka, kontakt między nimi się urwał. Oni nie mieli pieniędzy na odpowiednią opiekę i pełną rehabilitację Daniela. Ja wzięłam na siebie ten obowiązek.

– Ma się dobrze, mieszkamy razem – odpowiadam.

Ona uspokoiła moje serce, więc ja odwdzięczam się tym samym.

– Och, to dobrze. A jak sobie radzi? – dopytuje.

Jej głos się łamie, a ja prawie pękam i omal nie proponuję, że może ich odwiedzimy. Nie mogę tego jednak zrobić bez konsultacji z Danielem.

– Doskonale, zdecydował się na protezę nogi, by zyskać jeszcze większą sprawność – odpowiadam.

– To wspaniale, dziękuję, że go wspierasz i mu pomagasz. On tak bardzo cię kocha, Abi. Byłaś i jesteś dla niego najważniejsza. – Te słowa mnie rozczulają.

Wiem, jak bardzo Daniel mnie kocha. Zawsze traktował mnie jak siostrę, opiekował się mną, poświęcał się dla mnie, by było mi dobrze.

– On dla mnie również jest najważniejszy – zapewniam ją. – Proszę się o niego nie martwić.

Wiem, co to za uczucie. Serce matki tęskniące za własnym dzieckiem.

– Pozdrowisz go od nas? – pyta niepewnie pani Homes.

– Tak, pozdrowię – obiecuję. – Muszę kończyć. Dziękuję za rozmowę – dodaję.

– Trzymaj się, Abi. Wiem, że to dla ciebie nic nie znaczy, ale jesteśmy z tatą bardzo z ciebie dumni – odpowiada, a wtedy się rozłączam.

To dla mnie za dużo jak na jeden raz. On nie jest moim tatą, a ona mamą. Nie umiem zapomnieć, co mi zrobili i jak mnie potraktowali. Ukarali mnie za swoje błędy wychowawcze i brak opieki. Zrzucili wszystko na barki Daniela, a za całą tragedię, do której doszło, obwinili mnie. Nie wsparli mnie w momencie, gdy tak bardzo ich potrzebowałam, a potem brutalnie i bez mojej zgody zdecydowali się oddać moją córkę w ręce obcych ludzi. Tego się nie wybacza. Nie wiem, co musiałoby się stać, bym choć w niewielkiej części im wybaczyła. Ten telefon na pewno nie był żadną próbą pogodzenia się. Poczułam się lepiej, bo pani Homes mnie uspokoiła, ale to wszystko. Nic więcej.

Po chwili wyszłam z sypialni i poszłam na dół, gdzie Daniel zajadał się w kuchni tajskim żarciem, które przyniósł z miasta. Spędził z Jacobem cały dzień, a teraz nagle był dziwnie milczący. Nie podobało mi się to, ale miałam dość emocji i rozmów jak na ten dzień.

– W sobotę jest moja impreza pożegnalna. Wpadniesz? – zagaduję, by narzucić jakiś swobodny temat.

– O super, jasne, że wpadnę. – Daniel zerka na mnie i się uśmiecha. – Zapraszasz wszystkich z drużyny? – pyta.

– Tak, bez wyjątków. To pożegnanie, więc nie będę robiła czarnej listy.

– Masz taką listę? – Śmieje się cicho.

– Mam, ale jest krótka i szkoda poświęcać jej nawet odrobinę uwagi. – Przewracam oczami. – Idę spać, jestem padnięta – oznajmiam.

– Nie zapytasz, jak spędziłem cały dzień? – sugeruje nagle Daniel.

– A po co mam pytać? Jesteś dorosły – udaję, że mnie to nie interesuje, choć oczywiście jestem ciekawa, co robili z Jacobem.

– Było jak kiedyś… – Daniel patrzy na mnie, jakby badał moją reakcję. – Pojechaliśmy na halę, obejrzałem dwa treningi chłopaków, a potem zjedliśmy razem obiad i poszliśmy do kina. Jak za dawnych czasów – dodał.

– Cieszę się, że miło spędziłeś dzień – silę się na uprzejmość, bo nie chcę sprawiać Danielowi przykrości.

– Jacob mówił, że…

– Daniel, proszę, nie wspominaj o nim. Obiecałeś, że będziesz trzymał moją stronę – upominam go, kręcąc głową.

– I trzymam, ale Jacob to mój przyjaciel. Zrozum, że obaj chcemy naprawić relację – odpowiada, jakby mnie prosił o zgodę.

– Naprawiajcie, naprawdę, ale mnie w to nie mieszaj. – Podchodzę do niego i nachylam się, by ucałować czubek jego głowy. – Kocham cię, zrobię dla ciebie wszystko, ale Jacob to dla mnie zamknięty temat. Chcę o nim zapomnieć i iść dalej – dodaję wprost.

– I naprawdę nie widzisz dla was szansy? – zaskakuje mnie tym pytaniem.

Krzywię się i wbijam w niego spojrzenie.

– Brzmisz jak wysłannik Jacoba – stwierdzam niepewnie.

– Może trochę… – Daniel wzrusza ramionami. – Po prostu widzę, jak on cierpi, że cię skrzywdził. I chciałby to naprawić.

– Nie myślał o tym, gdy mnie zdradzał – burczę zirytowana. – Naprawdę chciałbyś, żebym znowu związała się z kimś, kto tyle razy nas zawiódł? – pytam wprost, a Daniel milknie.

To bardziej wymowne niż dalsza bezsensowna rozmowa. Tylko kiwam głową, całuję go raz jeszcze i idę na górę. To było dla mnie za dużo emocji jak na jeden dzień, ale dałam radę. Jutro też przetrwam. I tak dzień po dniu, aż w końcu nauczę się normalnie funkcjonować w rzeczywistości bez Jacoba Huntsmana.

Rozdział 9

Rano budzi mnie dźwięk telefonu. Otwieram oczy. Mogłabym dalej spać, bo nie muszę iść do pracy, ale ktoś bezczelnie się do mnie dobija. Sięgam po komórkę, którą znajduję pod poduszką, i zerkam na zegarek. Jest punkt ósma. Chyba kogoś pogrzało! I tym kimś okazuję się Frank. Trochę mnie to niepokoi, więc postanawiam do niego oddzwonić.

– Abi, wybacz, że tak z rana, ale mamy ogromny problem z Jacobem – zrzuca bombę atomową, a ja w sumie nie jestem zdziwiona.

– Nie podoba wam się jego wczorajsze story? – próbuję być zabawna, ale głos Franka świadczy o tym, że to poważna sprawa.

– Jego zachowanie jest niedopuszczalne. Dlaczego cię nie posłuchał?

– Nie wiem. Bo to zadufany w sobie, wszystko najlepiej wiedzący dupek? – sugeruję wprost.

– Rozmawiałaś z nim? – dopytuje Frank.

– Tak, rozmawiałam, poinformowałam, że ma wydać oświadczenie, umówiłam dziennikarza, a Jacob mnie oświecił, że już wytłumaczył wszystko na Instagramie. Gdy mu kazałam skasować story, to zadowolony oznajmił, że ma pół miliona wyświetleń i mam mu nie pomagać.

– Chryste, co za zjeb! – Takie słowa w ustach Franka to naprawdę rzadkość.

– Miał zadzwonić do Conrada i powiadomić go o tym, co zrobił, i że załatwia to na swój sposób – odpowiadam.

– Tak, zadzwonił i mu nawrzucał, a potem powiedział, że jak się do ciebie zbliży, to go, cytuję: zapierdoli – oznajmia, a ja dębieję.

– Że co?! – piszczę, nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie usłyszałam.

– Groził mu, po prostu, a w dodatku Jacob zniknął. Nie odbiera, nie odpisuje, nikt nie wie, gdzie jest.

– Kurwa mać. Co on wyprawia?! – Przecieram twarz dłonią. – Próbuję się od tego odciąć, a on mi nie pozwala. Co za palant! – dodaję na głos to, co myślę.

– Jeśli tak dalej pójdzie, to będę musiał go wyrzucić, a za tym idzie skandal, afera medialna, na pewno wyjdą jakieś dodatkowe brudy. To ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebujemy.

– Frank, ale co mam zrobić? On nie chce mojej pomocy. Jest obrażony, bo mu nie wybaczyłam. To nie ja tu jestem winna.

– Wiem, ale…przecież tylko ty wiesz, jak dotrzeć do tych chłopaków, a do Jacoba to już w ogóle. Mogę cię prosić byś

ten ostatni raz spróbowała z nim porozmawiać? – te słowa sprawiają, że wzdycham ciężko.

Kompletnie nie mam na to ochoty.

– Przecież nie odbiera – próbuję się wymigać.

– Od ciebie odbierze, wszyscy to wiedzą.

Waham się chwilę, bo naprawdę nie powinnam tego robić. Wiem, że on by tego dla mnie nie zrobił. To okrutna prawda, ale uświadamiam sobie, że nie jestem taka jak on. Nie myślę tylko o sobie.

– Dobrze, zadzwonię do niego. – Wzdycham.

– Dziękuję i błagam, daj mi znać, co i jak, bo nie wiemy, co robić.

– Okej, odezwę się.

Rozłączam się i idę do łazienki, by założyć szlafrok. Potrzebuję chwili, by zebrać się w sobie i wykonać ten jeden telefon. Schodzę do kuchni, włączam ekspres do kawy i nagle patrzę, a na sofie w moim salonie śpi… Jacob. W pierwszej chwili wydaje mi
się, że mam zwidy. Podchodzę, żeby się upewnić, ale to naprawdę on. Na stoliku przy sofie leżą pudło po pizzy i dwie szklanki po drinkach. Nic z tego nie rozumiem, najwyraźniej, gdy już spałam, Daniel musiał zaprosić Jacoba i siedzieli tu razem. Co mam o tym myśleć? Nie podoba mi się to, ale przecież powiedziałam Danielowi, by czuł się tu jak u siebie, więc teoretycznie może sobie zaprosić kolegę. Tylko dlaczego musi być nim Jacob? Który, o zgrozo, właśnie się obudził i patrzy na mnie zaspanym wzrokiem.

– Jestem w niebie? – pyta ochrypłym głosem i szczerzy swoje idealnie białe i równe zęby.

Czy on znowu jest nawalony?

– Raczej w piekle – odpowiadam, ale biorę głęboki oddech i przysiadam na sofie naprzeciwko. – Co ty wyprawiasz, Jacob? – pytam spokojnie.

– Nic, po prostu robię to, co mi się podoba. – Jacob unika mojego wzroku.

Siada, zakrywając biodra kocem. Czemu jest bez koszulki? Czemu jego ciało jest takie piękne? Czemu od razu mam ochotę go polizać?

– No jasne, bo samego siebie zawsze trzeba stawiać na pierwszym miejscu. – Przewracam oczami. – Niszczysz siebie, drużynę i swoją karierę. Może po prostu ją zakończ? Lepiej tak niż czekać, aż upadniesz – sugeruję wprost.

– Co ty możesz wiedzieć o upadku, Abi? – Nagle patrzy na mnie wzrokiem pełnym smutku. – Wszyscy od zawsze mi wmawiali, że jestem najlepszy, rodzice mnie rozpieszczali, traktowali, jak gwiazdę. Miałem łatwo, prawda? To tylko koszykówka, a ja mam talent. Nikt nie widzi ciężkiej pracy, godzin treningów. Nikt nie widzi presji, której jestem poddawany od piątego roku życia. Nikt nie widzi, że presja doprowadziła mnie na skraj, i zdaję sobie sprawę w jakim miejscu jestem, a nie umiem z niego wyjść – dodaje, a ja przełykam ślinę.

– Sam do tego doprowadziłeś… – odpowiadam cicho.

– Sam? Serio tak myślisz? Myślisz, że wtedy, po wypadku Daniela, wyjechałem, bo tak chciałem?! – Nagle podnosi

głos. – Nie, zostałem zmuszony przez rodziców. Kazali mi wyjechać, bo wiedzieli, że się załamałem po tym, jak mój przyjaciel stracił nogę. Wmawiali mi, że muszę dalej grać, bo przyszłość czeka. Nie pozwalali mi na słabości, a ja dałem się im manipulować.

– Jacob…

– A wiesz, co to znaczy nie pozwalać sobie na słabości? – przerywa mi ze łzami w oczach. – To, że te słabości i tak w tobie siedzą, ale nie dajesz sobie szansy, by je przepracować. I one się tak piętrzą i piętrzą, aż, kurwa, ta cała jebana wieża traum w końcu runie i niszczy wszystko. Wszystko, rozumiesz?! – wrzeszczy i wstaje. – Nie jestem ideałem, ale nigdy, kurwa, nie chciałem nim być, a wszyscy mi wmawiali, że muszę.

– Jacob, proszę, nie krzycz. – Podchodzę do niego.

– I ty też to robisz! Każesz mi być cicho, ukrywać emocje! – atakuje mnie nagle.

Robię krok w tył, bo Jacob staje się agresywny.

– I może masz rację, wtedy, te lata temu, może na początku się tobą bawiłem, ale byłem tylko głupim nastolatkiem, a teraz, gdy się okazało, że ty to ty, te wszystkie wspomnienia wróciły. Próbowałem, naprawdę próbowałem się zmienić i pokochać cię tak, jak tego pragnęłaś, ale może po prostu nie umiem? – Patrzy mi w oczy, które są mokre od łez. – I wiem, kurwa, wiem, że okrutnie cię skrzywdziłem. I żałuję tego, bo pamiętam, co czułem, gdy byliśmy razem – dodaje i wypompowany z emocji, opada na sofę.

Chowa twarz w dłoniach i zanosi się takim gwałtownym płaczem, że zamieram. Widziałam już, jak płakał, ale nigdy nie był w takim stanie. Całe jego ciało aż się trzęsie, a on nie umie się uspokoić. W pierwszej chwili jestem tym sparaliżowana, trochę
się nawet boję, że zaraz znowu wybuchnie. Ale on już nic nie mówi, a po prostu znowu wstrząsa nim szloch. I może powinnam pomyśleć albo nawet powiedzieć mu, że w tej chwili jest żałosny, ale nie umiem. Jest mi go szkoda, bo to, co mówił, na pewno jest prawdą. Presja rodziny, środowiska, kreowanie na idealnego, ukrywanie słabości, brak możliwości przepracowania problemów i traum. To tak wiele jak na jednego młodego człowieka, który teraz wyrósł na gwiazdę, ale mentalnie kompletnie się na nią nie nadaje.

Wstaję z sofy i podchodzę do niego, a następnie siadam obok i mocno przytulam. On kuli się jak mały chłopiec i obejmuje mnie, jakby chciał się schować przed całym światem. Światem pozorów, oczekiwań i rozczarowań, na które on kompletnie nie jest gotowy.

– Chciałabym ci pomóc, ale nie potrafię – szepczę. – Chciałabym ci wybaczyć i też nie potrafię – dodaję, a on podnosi głowę, by
na mnie spojrzeć.

– Po prostu mi powiedz, że mnie nie nienawidzisz – mówi, a tak naprawdę prosi, bym go upewniła, że tak jest.

A ja sama nie wiem.

Potrafię go nienawidzić, ale wiem, że moje serce nadal mocniej bije, gdy on jest w pobliżu. Ta cała sytuacja nauczyła mnie jednak panowania nad emocjami. Mam słabość do

Jacoba, to oczywiste, ale kiedyś w takiej sytuacji zapewne rzuciła-
bym się mu w ramiona i pozwoliła na wszystko.

– To ci pomoże? – pytam niepewnie.

– Tak myślę. Nie umiem funkcjonować ze świadomością, że mnie nienawidzisz – przyznaje szczerze.

Jego ciało się uspokaja, a twarz rozluźnia. Jacob puszcza mnie i przeciera twarz dłonią. Jest w tej chwili taki bezbronny, a jedno-
cześnie taki piękny. Jakby nie miał żadnych wad.

– Nie nienawidzę cię, a na pewno nie w tym momencie – odpowiadam. – Ale musisz mi obiecać, że…

– Nie, proszę, nie mów mi znowu, że coś muszę – przerywa mi. – Mam dość rozkazów. Mogę w końcu sam o czymś zadecydować? – irytuje się.

– Wybacz, ale twoje wybory nie są trafne – przypominam mu, patrząc z politowaniem na to, jak znowu wzbierają w nim te złe emocje.

– Bo to nie są wybory, to błędy, które popełniam pod wpływem impulsu – tłumaczy, ale to kompletnie do mnie nie przemawia.

– Próbujesz się wybielać. To są wybory, Jacob. Złe, błędne, pod wpływem emocji, impulsu, ale to są twoje decyzje – próbuję mu wyjaśnić.

– Okej, więc jestem skończonym dupkiem i tyle – wzdycha wkurzony i wstaje.

Och, znowu jest starym obrażonym na cały świat Jacobem. Co za dzieciak. Chwilę wcześniej było mi go żal, a teraz najchętniej bym mu przywaliła.

– Tak, jesteś skończonym dupkiem. – Nie mam zamiaru mu słodzić.

Nie wiem, jak do niego dotrzeć. On za szybko zmienia zdanie, a za jego nastrojami nie sposób nadążyć. Płacze jak dziecko, by za chwilę zgrywać wściekłego skurwiela.

– I co dalej, Abi? Kolejna rozmowa, a między nami nadal zieje przepaść. Co z tym zrobimy? – pyta nagle.

Jestem zaskoczona, bo nie sądziłam, że przejdziemy na nasz temat. Jacob znowu siada tuż obok mnie i zerka, opierając łokcie na kolanach.

– Może nic nie trzeba z tym robić? Pójdźmy każdy w swoją stronę i…

– Ty w stronę Conrada? – sugeruje z wrednym uśmiechem.

Co on się go tak uczepił?

– To przecież nie twoja sprawa. – Staram się być spokojna.

– Wiem, ale znam go i doskonale zdaję sobie sprawę, co to za typ. Chce się na mnie odegrać, a wie, że byliśmy razem – oznajmia, ale nie umiem w to uwierzyć.

– Wymyślasz teorie, bo jesteś zazdrosny – odpowiadam.

– Tak, jestem – przyznaje. – Bo wiem, że jesteś i byłaś tylko moja. Dostaję szału na samą myśl, że ktokolwiek inny ma cię dotknąć. – Jego szczerość mnie zaskakuje.

– Jacob, jestem dorosła i mogę robić, co tylko chcę – przypominam mu.

– Wiem, Abi, kurwa, przecież wiem! – Jacob przewraca oczami. – To po prostu dziwne, bo wiem, że byłem twoim jedynym facetem i to jest dla mnie wyjątkowe.

– Nie zasługujesz na taką wyjątkowość – uświadamiam go, a on kiwa głową.

– Wiem, wiem też, że to zaraz się zmieni – przyznaje i spogląda na mnie.

Jego oczy błyszczą, a mnie aż zapiera dech. Czuję, że chce mnie pocałować, po prostu to wiem. Nie wiem jednak, czy ja tego chcę. Nie powinnam, to jasne, ale czy tego chcę?

– Już się zmieniło – kłamię, by może w końcu przestał świrować na punkcie tego, że spałam tylko z nim.

Ubzdurał sobie, że to nigdy się nie zmieni, że na zawsze będę tylko jego.

– Co? Serio?! – krzywi się i chyba go to otrzeźwia, bo odsuwa się od razu.

– Tak, więc już nie jestem taka wyjątkowa i daj wreszcie spokój – próbuję być swobodna, bo marny ze mnie kłamca.

– Nie wierzę ci – odpowiada tym swoim zadziornym tonem.

Mam ochotę się roześmiać, ale nie mogę, więc odwracam głowę. Sznuruję usta. Przez chwilę znowu czuję się jak mała Abi. Jacob chwyta mnie pod brodę i zmusza, bym na niego spojrzała.

– To uwierz – ledwo panuję nad uśmiechem.

– Straszna z ciebie kłamczucha – stwierdza wprost i już wiem, że mnie pocałuje.

Nie odsuwam się. Jacob przysuwa wargi do moich ust i delikatnie muska je językiem. Wiem, że nie powinnam, ale zachęcam go, by odnalazł mój język. Przechodzi mnie fala dreszczy. Nie umiem oszukać własnego serca, które bije przy nim dwa razy szybciej. Przez chwilę mam w głowie pustkę, gdy Jacob obejmuje mnie i wciąga na siebie. Dosiadam go i zaczynamy się całować. Namiętność to za mało, by wyrazić nasze emocje. Skupiam się tylko na pocałunku, ale po chwili czuję, że moje biodra bez-
warunkowo zaczynają się poruszać. Ocieram się o niego, a kutas Jacoba w sekundę twardnieje. Nie wiem, co będzie za chwilę, ale się nie zastanawiam, bo jego kolejny pocałunek wręcz odbiera mi oddech.

– Pogódźmy się, błagam. – Jacob jęczy w moje usta i wsuwa dłonie pod mój szlafrok, pod którym mam tylko majtki i koszulkę.

Znowu przechodzą mnie dreszcze, a moje sutki momentalnie stają się twarde. Ocieram się coraz mocniej. Mam wrażenie, że zaraz dojdę. Nagle Jacob chwyta moje włosy i pociąga za nie, bym
odchyliła głowę. Poddaję mu się, a z moich ust wyrywa się głośny dźwięk świadczący o tym, że jestem kompletnie rozpalona.

– Abi, błagam… – jego usta suną po mojej szyi i wpijają się w nią namiętnie.

Ignoruję jego słowa. Zrzucam z ramion szlafrok i desperacko próbuję się z niego uwolnić. Czuję, jak palce Jacoba wsuwają się pod koszulkę i docierają do moich piersi. Materiał idzie w górę, obnażając moje ciało, a wtedy Jacob

sunie ustami z szyi coraz niżej. Zasysa prawą pierś, a ja jęczę i już wiem, że zaraz będziemy się pieprzyć. Wsuwam dłoń między nas, by dosięgnąć do bokserek Jacoba. Przez materiał czuję, jak jego twardy penis pulsuje. Jest taki wilgotny, a ja na samą myśl dyszę i niecierpliwie się unoszę, by pomóc Jacobowi zdjąć majtki. Jacob pozbywa się bielizny, a następnie zsuwa moje majtki, ale gdy mam je gdzieś na wysokości kolan, to nagle zza placów dociera do mnie głos mojego brata.

– Chyba was pojebało!

Odwracam się i widzę Daniela, który patrzy na nas zaszokowany.

– Kurwa, Daniel! – zrywam się i zakrywam szlafrokiem.

Prawie się przewracam, nasuwając majtki na tyłek. Jacob również w pośpiechu szuka bielizny. Ostatecznie zakrywa się kocem. Stoimy tak we trójkę. Ja czuję, że zaraz spłonę ze wstydu, ale nagle mój brat zaczyna się śmiać.

– Obudziliście mnie – mówi, patrząc na nas zadowolony.

– Boże, ale przypał. Daniel, przepraszam… – zaczynam się tłumaczyć, ale nagle przypomina mi się, że nie mam już siedem-
nastu lat.

– Szkoda, że lata temu byliście bardziej dyskretni. Inaczej może bym się szybciej dowiedział i jakoś lepiej by to wszystko wyszło – dodaje, by rozładować atmosferę.

Jacob zerka na mnie i uśmiecha się zadziornie.

– Abi po prostu była wtedy o wiele ciszej – odzywa się, a ja zakrywam dłonią oczy i ruszam do kuchni.

– Dobra, to kto chce śniadanie?! – zmieniam temat.

Nadal płonę ze wstydu.

To dla mnie niezręczne. Mój brat właśnie nakrył mnie ze swoim przyjacielem, który jest moim toksycznym eksfacetem.

– Ja chętnie zjem jajka. – Jacob idzie za mną. – I dużą gorącą kiełbaskę – dodaje, przysiadając przy kuchennej wyspie.

Odwracam się i patrzę na niego z niedowierzaniem.

– Jeszcze jakieś sugestie? – wbijam w niego wzrok.

– I świeżą pachnącą bułeczkę – dręczy mnie dalej.

– Dobra, weź, to obrzydliwe, stary! – wtrąca Daniel i podjeżdża wózkiem na miejsce obok Jacoba. – To jednak moja siostra i nie chcę sobie wyobrażać niczego poza tym, co właśnie widziałem – dodaje, mrugając do mnie.

– Daj spokój, nic nie widziałeś – Jacob trąca go po głowie.

Zerkam na nich i znowu odnoszę wrażenie, że mam siedem-
naście lat i spędzam poranek z najważniejszymi mężczyznami mojego życia. Śmiejemy się, żartujemy, nie mamy trosk ani zmartwień. Robię dla nas śniadanie, które wspólnie zjadamy. Buzie nam się nie zamykają, a atmosfera jest bardzo swobodna. Przez chwilę naprawdę nie myślę o niczym złym i choć tuż za drzwiami czai się rzeczywistość, to pozwalam sobie na spędzenie poranka w tej pięknej bańce, która przypomina mi najlepszy okres mojego życia.

Rozdział 10

Po śniadaniu dzwonię do Franka, by poinformować go, że Jacob jest u mnie. Uspokajam go, że może nie będzie tak źle, jak wszyscy przewidują. Rozmawiamy chwilę, następnie odkładam telefon i siedząc na łóżku, rozglądam się po sypialni. Co mam zro-
bić, by nie zepsuć tego dnia? Myślę chwilę, gdy nagle w progu mojej sypialni pojawia się Jacob.

– Wydam to oświadczenie do mediów i przeproszę – oznajmia.

– Naprawdę chcesz to zrobić? – zerkam na niego niepewnie.

– Tak, ale tylko ze względu na ciebie i na to, że Frank liczy,
że mnie okiełznasz – wyjaśnia i wchodzi do środka.

– Okiełznam? Są na to jakieś szanse? – śmieję się.

– Nie wiem, musiałabyś spróbować – podchodzi i staje nade mną.

Zadzieram głowę, by na niego spojrzeć, a on chwyta moją brodę. Czekam, co zrobi albo co powie. Jeśli liczy na to, że powtórzymy sytuację z poranka, to się przeliczy.

– Nie stawiaj mi wyzwań, Jacob. Nie mam ochoty na takie gierki – odpowiadam, gdy on milczy.

– Więc to faktycznie koniec? Nie wybaczysz mi i nie dasz nam drugiej szansy? – pyta wprost.

– Drugiej? Chyba trzeciej albo kolejnej – uświadamiam go. – Ten związek do niczego nie prowadzi. Uważam, że każdy z nas powinien iść dalej swoją drogą, osobno – dodaję szczerze.

Naprawdę tak myślę. Powinniśmy się pogodzić, ale ustalić, że każdy układa sobie życie po swojemu.

– Okej, powiedzmy, że jakoś to przeboleję, ale co z naszą córką? – wraca do tematu.

Na pewno tak samo go to dręczy jak mnie.

– Dzwoniłam do rodziców Daniela i pytałam o Jennise. Jest szczęśliwa w rodzinie, która ją adoptowała – wyznaję z nadzieją, że to nieco go uspokoi.

– Na pewno? Alan przecież ci powiedział, że…

– Zapewne kłamał, żeby mnie złamać i wpędzić w większe poczucie winy. Jemu nie wierzę, ale pani Homes uwierzyłam. Była przejęta tym, że dzwonię, pytała o Daniela. Myślę, że oni bardzo za nim tęsknią.

– Za wami, przecież jesteś ich córką – poprawia mnie Jacob.

– Uważam inaczej. Przygarnęli mnie, bo tak wypadało, to nie był ich wybór. – Wzdycham ciężko.

– Myślę, że za bardzo się przed tym wzbraniasz, Abi. Przecież cię wychowywali…

– Daniel mnie wychowywał, nie oni. Ich wiecznie nie było – przerywam mu. – Możemy o tym nie rozmawiać? – proszę, a Jacob odsuwa się kawałek.

Przykuca, by móc patrzeć mi w oczy.

– Możemy, ale temat Jennise nie daje mi spokoju. Czy istnieje cień szansy, że moglibyśmy ją poznać? – pyta Jacob.

Wydaje się szczerze zainteresowany, ale to za mało. To naprawdę nie jest zabawa. To dziecko, które ma uczucia i kochającą rodzinę. Jest do niej przyzwyczajone, a my z Jacobem nie może-
my wejść do świata małej tak po prostu i powiedzieć: cześć, jesteśmy twoimi rodzicami. To tak nie działa.

– Nie wiem, Jacob. Musielibyśmy to z kimś skonsultować, a w dodatku, czy na pewno tego chcemy? To nie jest decyzja, którą podejmuję się ot tak, to obowiązek do końca życia.

– Ja bardzo chciałbym ją poznać – słyszę smutek w jego głosie.

– A myślisz, że ja nie? Tylko my jesteśmy dorośli, a ona jest dzieckiem. Nie możemy zrobić jej mętliku w głowie. – Wzdycham ciężko. – Skonsultujemy to z kimś i wtedy się zastanowimy, okej? – proponuję.

Oczy Jacoba natychmiast odzyskują blask.

– Okej i wiesz co, Abi?

Zerkam na niego.

– Wyrosłaś na naprawdę mądrą kobietę. Przepraszam że cię zraniłem, mówiąc, że jesteś naiwna i głupia jak wtedy – dodaje.

– Przeprosiny przyjęte – odpowiadam.

Nie będę dyskutować na temat mojej naiwności, bo tej nigdy się nie wyzbędę. A czy jestem głupia? Nie wiem. Czasami tracę rozum, tak jak dziś rano.

– Skoro tak dobrze nam idzie, to pójdziemy razem na kolację? – proponuje zadowolony, a ja mrożę go spojrzeniem.

– Jacob…

– Chryste, to tylko kolacja. Bez śniadania – podkreśla wymownie i posyła mi ten swój uśmiech, który zawsze mnie rozbraja.

– To wcale nie daje gwarancji, że nie skończymy w łóżku – odpowiadam szczerze.

– Możemy po prostu się spotykać i od czasu do czasu uprawiać seks – informuje, jakbym nie wiedziała, że istnieje taka opcja.

– Kumple z bonusem? To nie dla mnie – uświadamiam go, a on się krzywi.

– No, okej, niech będzie, ale potem nie rób mi wyrzutów, gdy mnie z kimś zobaczysz. Abi, ja mówię serio, nie chcesz związku, postaram się to zrozumieć, ale byłbym w stanie zapanować nad wyrywaniem panienek, gdybyś ty wykazała choć odrobinę zainteresowania.

– Nie chcę ci wypominać, ale jeszcze niedawno miałeś pełne moje zainteresowanie, rozkładałam przed tobą nogi, byłam szczęśliwa, a ty przeleciałeś w saunie jakąś pomponiarę – mówię bez złości, no, prawie.

– Bo mi coś odjebało! – Jacob przewraca oczami. W sekundę jest zirytowany.

– Nie zasłużyłam na takie traktowanie. – Wstaję i podchodzę do niego. – Naprawdę mnie skrzywdziłeś, więc chociaż spróbuj zrozumieć, co czuję. Wybaczyłbyś mi zdradę? – pytam.

– Nie wiem – Jacob na samą myśl krzywi się z odrazą. – Nakryłem cię z Frankiem! – przypomina mu się.

– Całowałam się z nim, a nie pieprzyłam, Jacob. To był jedno-
razowy wyskok.

– Ach, więc to nie z nim poszłaś do łóżka? – pyta nagle, a wtedy to ja marszczę nosek.

– Co?

– Wiedziałem, że kłamiesz. Z nikim nie spałaś, ty małpo! – Nagle mnie obejmuje i unieruchamia mi dłonie. – Nie umiesz się otworzyć przed kimś innym. Mam rację? – stawia teorię. Oczywiście trafną.

– Po co te pytania… – chcę odwrócić głowę, ale Jacob mi nie pozwala.

– Abi, przecież jesteśmy dla siebie stworzeni. Dajmy sobie szansę. Co mam zrobić byś mi uwierzyła, że nigdy więcej cię nie zranię? – pyta wprost, a ja spuszczam wzrok.

– Wybacz, ale nie jestem w stanie w to uwierzyć – odpowiadam cicho. – Nie chcę cierpieć i powinnam iść naprzód, ale bez ciebie u boku. Po prostu tak czuję – dodaję i zerkam na
niego.

W jego oczach widzę zawód, ale chyba coś do niego dotarło. Wyswobadzam rękę z jego uścisku i dotykam przystojnej twarzy. Dwudniowy zarost pieści moją skórę, a Jacob zamyka oczy. Wtula się w moją dłoń i nagle przytula mnie mocno.

– Skoro tak czujesz, to postaram się to zrozumieć – szepcze mi we włosy. – Ale zawsze będę cię kochał. Po mojemu, ale to jest miłość, Abi – dodaje i odsuwa się, by na mnie spojrzeć. – Gdybyś nie była taką gorącą laską, to byłoby mi łatwiej – rzuca, by rozładować emocje, i uśmiecha się zawadiacko.

– Mogę przytyć ze trzydzieści kilo, to nie będziesz miał dylematów – żartuję.

– Kochanego ciała nigdy za wiele. Będę cię kochał, nawet jeśli postanowisz zostać zawodniczką sumo.

– Kobiety raczej nie mogą nimi zostać – zastanawiam się bez sensu, a Jacob się śmieje.

– Oj, Abi, Abi… – Gładzi mój policzek. – Więc zgoda? W sensie: rozejm? – pyta, a ja chyba nie mam wyjścia.

Nie mogę zaprzeczyć. Nie w takim momencie. Wiem, że Jacob jest na krawędzi, i chcę go uratować przed upadkiem. Nie umiem inaczej.

– Zgoda. – Wyciągam do niego dłoń. – Ale ustalmy, że nie robimy dramy, jeśli ktoś zacznie się z kimś spotykać – dodaję.

– Ja nie randkuję. Albo się z kimś pieprzę, albo nie. – Jego szczerość jest chwilami dobijająca. – Dla ciebie zrobiłbym wyjątek.

– Jacob…

– Ale to nie wchodzi w grę, więc ustalamy: ja nie robię dramy jeśli ty znajdziesz sobie faceta. Ty się nie wkurzasz, gdy ja wyrwę jakąś pannę – podsumowuje to, co miałam na myśli.

– Okej – przytakuję, choć wiem, że to wcale nie będzie proste.

Jacob ma kobiet na pęczki, a ja każdego faceta trzymam na dystans. Czas zmienić myślenie i przełamać swoje uprzedzenia. Wiem, że powinnam iść na normalną fajną randkę. Muszę się jednak z tym oswoić.

– O, właśnie dostałem zaproszenie na twoją sobotnią kolację pożegnalną. – Głos Jacoba wyrywa mnie z zamyślenia. – Fajnie, że mnie zaprosiłaś. – Uśmiecha się zadowolony.

– Mam nadzieję, że będzie dobre jedzenie i wszyscy miło spędzimy ten wieczór – odpowiadam.

– Ja postaram się zachowywać, jak należy! – deklaruje Jacob, ale puszcza mi oczko.

– Przyjdź sam, to impreza bez osób towarzyszących – dodaję, choć to nieprawda.

Powiedziałam Polinie, by dopytała chłopaków, kto się z kim pojawi. Jeśli ktoś ma ochotę zaprosić dziewczynę, to proszę bardzo, ale nie chcę przez cały wieczór patrzeć na obściskującego się z jakąś siksą Jacoba. Wiem, to wbrew temu, co ustaliliśmy, ale z tym też muszę się nieco oswoić. Zazdrość jest uczuciem, którego nie pozbędę się ot tak, w sekundę. Muszę nad tym popracować.

– Dla mnie spoko. Wieczór z tobą i chłopakami to świetna perspektywa – odpowiada.

Jest wyluzowany i naprawdę zadowolony. Chyba sprawiłam mu przyjemność tym, że go zaprosiłam. Może się obawiał, że przez całą sytuację go pominę? Dobrze, że tak się nie stało. Cudownie będzie spędzić z nimi ten wieczór. Może wszyscy w końcu wyluzują i atmosfera się w pełni oczyści.

– Pamiętaj o oświadczeniu dla mediów. Właśnie napisałam maila do tego dziennikarza – przypominam mu.

– Daj mu mój numer, niech zadzwoni, to zaraz się z nim umówię – odpowiada bez wahania Jacob.

To dobra postawa. Podoba mi się jego podejście.

Uśmiecham się, a Jacob odpowiada tym samym.

Razem wychodzimy z mojej sypialni, idziemy na dół i Jacob zbiera się do wyjścia. Daniel gdzieś pojechał, nawet nie zdążyłam zapytać dokąd, ale to dobrze, że stał się taki samodzielny. Mimo ograniczającego go wózka nie boi się wyjść sam na miasto. Widzę, że dostał energii do działania, i cudownie się na to patrzy. Gdy w końcu dostanie swoją protezę, będzie jeszcze lepiej. Czekam na to z niecierpliwością.

– Abi? – Nagle słyszę głos Jacoba spod drzwi.

– Wychodzisz, wiem! Widzimy się w sobotę! – odpowiadam, bo zaczynam się krzątać po kuchni.

– Jakaś przesyłka do ciebie – mówi, a ja unoszę brwi, ale idę sprawdzić.

Docieram na korytarz i patrzę, a tam pod moimi drzwiami stoi ogromny kosz czerwonych róż. Nie umiem ukryć zaskoczenia.

– Jest liścik! – informuje mnie Jacob, ale nie daje mi szans, bym sama go przeczytała. Otwiera niewielką kopertę i czyta w myślach, a potem zerka na mnie i powtarza już na głos: – „Abigail, wiem, że między nami nie jest i nigdy nie było najlepiej, ale pragnę to naprawić. W końcu jesteśmy małżeństwem i należałoby podjąć jakieś sensowne kroki w odpowiednią stronę. Proszę o jedno spotkanie i rozmowę. Wybierz miejsce i czas, a ja się dostosuję. Nie chcę się kłócić ani niczego nie knuję. Uwierz mi, proszę. Czekam na wiadomość od Ciebie. Alan” – kończy czytać, a ja na brzmienie tego imienia dostaję nieprzyjemnych dreszczy.

– Ja pierdolę, jeszcze ten idiota. – Wzdycham, a Jacob mierzy mnie spojrzeniem.

– Jeszcze?

– W sensie, no, z tobą już się dogadałam, to nagle jemu się coś przypomniało – wyjaśniam i zaczynam się śmiać.

Mina Jacoba jest bezcenna.

– Nie obrażaj się, no bywasz idiotą! – podchodzę i chwytam jego dłoń.

Jacob udaje, że jest obrażony i chce wyjść, ale drepczę za nim, by mieć pewność, że go nie uraziłam.

– Jacob, no, daj spokój! – powtarzam, a on nagle się zatrzymuje i przysuwa do mnie.

Chwyta moją twarz i całuje mnie z zaskoczenia.

Och, kompletna beznadzieja.

Nie umiem się temu oprzeć.

Jęczę cichutko w jego usta, gdy napiera na mnie kroczem. Czuję ścianę za plecami, a przed sobą mam dwa metry tętniącego testosteronem faceta, który pożąda mnie całym sobą. Wiem, że wystarczy jedno moje słowo, a wrócimy do mieszkania i zapomnimy o bożym świecie, ale musze się opanować.

– Proszę, przestań… – szepczę mało przekonująco.

– Po co?

– Bo mieliśmy tego nie robić – przypominam mu.

Szybko złamał zasady, choć czy na pewno? Ustaliliśmy, że nie będziemy chodzić do łóżka, a to jest „tylko” pocałunek.

– To tylko pocałunek na pożegnanie. – Jacob uśmiecha się bezczelnie i raz jeszcze mnie całuje. Przygryza moją wargę i zasysa język, aż w końcu się odsuwa.

Gdy to robi, wszystko we mnie drży i pulsuje. Chryste. Co on ze mną wyprawia? Ja nadal opieram się o ścianę i patrzę mu w oczy.

– Widzimy się w sobotę – odpowiadam, próbując zapanować nad oddechem.

– Do zobaczenia, Abigail. – Jacob puszcza mi oczko i odchodzi krokiem zwycięzcy.

Nie wiem, co wygrał, ale najwidoczniej osiągnął to, co zaplanował. Odprowadzam go spojrzeniem i czekam, aż zniknie za drzwiami windy. Wtedy chwytam kosz z kwiatami i wchodzę do mieszkania. Taszczę kosz do salonu i czytam

liścik. Alan zostawił swój nowy numer telefonu i narysował serduszko. Ja pieprzę. On naprawdę jest nienormalny. Na pewno nie mam zamiaru się z nim teraz spotykać. Może do niego zadzwonię, ale nie dziś. Dziś jest fajny dzień. I nic mi go nie zepsuje.

Rozdział 11

I faktycznie nic nie psuje mi tego dnia. Po bardzo ciekawym poranku postanawiam zrobić coś dla siebie, więc zaczynam przygotowania na sobotnią kolację. Idę do manikiurzystki, a następnie funduję sobie masaż gorącymi kamieniami. W sobotę chcę wyglądać perfekcyjnie, więc przy okazji wizyty w salonie umawiam się z fryzjerem i makijażystką na wizytę domową. Została mi do wybrania jakaś sukienka, ale wiem, że to trudny temat, bo jestem dość wybredna. Muszę kupić coś nowego, ale dziś już nie mam ochoty na zakupy. Wracam do domu, po masażu jestem maksymalnie zrelaksowana i do końca dnia nie robię kompletnie nic. Jedynie odbieram telefony i okazuje się, że wieści o moim odejściu z klubu już się rozchodzą i dostaję trzy propozycje pracy. Obiecałam sobie jednak, że do poniedziałku robię sobie przerwę, więc okładam obowiązki na później. Daniel wraca wczesnym wieczorem, nie wiem, gdzie był, co robił, ale wygląda na zadowolonego i szczęśliwego, więc nic więcej mnie nie interesuje. Spędzamy wspólnie wieczór. Oczywiście zamawiamy pizzę i w dobrych humorach obmyślamy plan na to, by wspólnie zdobyć cały świat.

*

Jest sobotni poranek, a ja otwieram oczy o dziewiątej trzydzieści. Zaczynam dzień uśmiechem, nie mogę się doczekać kolacji. Fryzjer i makijażystka mają być o piętnastej, więc mam jeszcze trochę czasu. Muszę odebrać sukienkę, którą kupiłam wczoraj, a przy okazji odbiorę garnitur Daniela, bo mój braciszek chciał być bardzo elegancki podczas kolacji. On jeszcze śpi, więc ogarniam się szybko i postanawiam, że się przejdę. Butik, w którym kupiłam sukienkę, mieści się jakieś pół godziny drogi od budynku, w którym mieszkam, a spacer ulicami Nowego Jorku dobrze mi zrobi. Pogoda jest piękna, świeci słońce i jest dość zimno, ale to tylko dodaje mi energii. Dawno nie byłam tak zadowolona z życia. Na skrzyżowaniu przy Central Parku dostrzegam, że po drugiej stronie ulicy czai się jakiś paparazzo, więc uśmiecham się do niego, by ładnie wyjść na zdjęciach. Wiem, że najpóźniej jutro oficjalnie wycieknie do mediów informacja o moim odejściu, a skoro mają o tym pisać, to niech chociaż dadzą ładną fotkę. Odbieram sukienkę, kupuję kawę oraz dwa zestawy śniadaniowe i również spacerkiem wracam do domu. Daniel nadal śpi, więc jem sama i znowu nie robię zupełnie nic. Dopiero koło południa idę do wanny i biorę długą kąpiel. Moja ultrakrótka sukienka wymaga specjalnych przygotowań. Golę całe nogi i wszystko, co potrzeba. Oczywiście nie dlatego, że zakładam, że coś się dziś wieczorem wydarzy, bo nie ma takiej opcji. Jacob jest dla mnie ostatnio taki miły, jakby mimo wszystko próbował coś ugrać, ale nie dam mu się przekabacić. Chcę się czuć seksownie i pewnie, bo to mój wieczór. Chwilę po piętnastej docierają do mnie fryzjer i makijażystka. Dzwoni też Polina z informacją, że wszystko gotowe. Ekscytacja w jej głosie sprawia, że jeszcze bardziej

nie mogę się doczekać. Koło osiemnastej odbieram też telefon od Franka.

– Właśnie dostałem zestawienie kosztów od Poliny i mam zawał – mówi z udawaną powagą, a ja przewracam oczami.

– Przecież zgodziłeś się pokryć koszty kolacji – udaję niewiniątko.

– Owszem, ale nie sądziłem, że aż tak zaszalejesz. Na samego szampana wydałaś prawie dwadzieścia tysięcy – oznajmia, a ja próbuję nie być zaskoczona.

Przecież nie mam pojęcia, co wymyśliła Polina. Dałam jej wolną rękę.

– Bo to najlepszy szampan.

– Mam nadzieję, Abi. – Frank wzdycha. – A jak przygotowania? Zrobiłaś się już na bóstwo? – dodaje już o wiele swobodniej.

– Prawie. – Śmieję się. – Mam nadzieję, że się nie spóźnisz – podkreślam, bo Frank jest tak zajęty i zapracowany, że cieszę się, że w ogóle zjawi się na kolacji.

– Postaram się, ale dopiero wracam z Miami, ląduje za jakieś pół godziny – oznajmia.

– Kolacja zaczyna się o dziewiątej, więc się wyrobisz. Przychodzisz z kimś? – pytam, bo nawet nie sprawdziłam listy gości.

Chcę mieć pełną niespodziankę. Wiem jedynie, że kilku zawodników zadeklarowało przyjście z osobą towarzyszącą.

– Nie, będę sam. Przecież się rozwodzę – przypomina mi.

– Ach, no tak… – Wzdycham.

– I cały czas czekam, aż dasz zaprosić się na randkę – dodaje, ale wiem, że żartuje.

Chyba już mu przeszła ta fascynacja moją osobą. Cieszy mnie to, bo nie potrzebuję kolejnego adoratora. Frank to superfacet, ale kompletnie nie dla mnie. Jestem przekonana, że znajdzie kogoś, kto go pokocha i doceni.

– Jak znajdę nową pracę, to zaproszę cię na obiad – odpowiadam.

– O, szukasz już czegoś? – pyta zaciekawiony.

– Jeszcze nie, postanowiłam, że zajmę się tym od poniedziałku, chociaż już dostałam kilka propozycji – przyznaję szczerze.

– Nie będziesz miała problemu ze znalezieniem nowego zajęcia. Wszyscy wiedzą, że odeszłaś, i każdy będzie chciał cię do siebie zwerbować. Tylko nie idź do konkurencji, bo mój ojciec naprawdę tego nie przeżyje. – Frank się śmieje.

– No właśnie, co u Donatella? Jak się czuje? – pytam, bo dawno się tym nie interesowałam.

– Dochodzi do siebie. Odpoczywa gdzieś na Malediwach, ale oczywiście wszystko na bieżąco śledzi i sprawdza. I powiem ci, że na wieść o tym, że odchodzisz, ani trochę się nie ucieszył.

– Serio? Przecież co chwila mi groził, że mnie wywali. – Przewracam oczami.

– Wiesz, jaki on jest. Tak naprawdę cię ceni.

– Taa…powiedzmy, że prawie w to wierzę. – Wzdycham, bo trudno zapomnieć o tym, co robił i jak próbował mnie

zniszczyć.

– Gdybym mógł, tobym cię za niego przeprosił, ale to już za tobą. To twój wieczór, więc skup się na pozytywach – odpowiada spokojnie Frank. – Widzimy się wieczorem, Abi. Nie mogę się doczekać.

– Ja też. Do zobaczenia, Frank! – odpowiadam zadowolona i się rozłączam.

Godzinę później jestem już gotowa. Zakładam srebrną cekinową sukienkę, która opina się na krągłościach moich bioder, pośladków i piersi. Nie mam dekoltu, ale plecy są odkryte, a materiał ledwo zakrywa mi tyłek. To bardzo wyzywająca i seksowna kreacja. Rzadko się tak ubieram, ale dziś chcę tak wyglądać. Włosy mam rozpuszczone i lekko pofalowane, a makijaż podkreśla oczy. Makijażysta smaruje całe moje ciało balsamem z drobinkami, który dodatkowo pięknie pachnie, więc nie muszę używać perfum. Czuję się jak gwiazda, no i w końcu dzisiaj naprawdę nią jestem. Zakładam jeszcze moje ukochane szpilki, które mimo wysokich obcasów są naprawdę wygodne, i jestem gotowa. Daniel właśnie zjawia się w salonie i na mój widok aż pieje z zachwytu.

– Chryste, Abi, jestem w szoku! – Patrzy na mnie z zachwytem. – Ale mam piękną siostrę!

– Czy ta sukienka to nie przesada? – odwracam się, by spojrzał na długość.

– Przesada, ale idealnie ci pasuje, więc po prostu cały wieczór będę pilnował, żebyś nie świeciła majtkami – odpowiada zadowolony Daniel – Nie no, nie mogę się napatrzeć. Jacob padnie! – stwierdza.

– Nie zależy mi na tym – uświadamiam go.

– Jak to? Ostatnio prawie… No wiesz. Myślałem, że się pogodziliście. – Daniel lekko się krzywi.

– Pogodziliśmy się, ale nie wróciliśmy do siebie – wyjaśniam, bo po tym, co się stało, jakoś o tym nie rozmawialiśmy.

– Ach, no rozumiem, ale chociaż dobrze, że żyjecie w zgodzie – przyznaje Daniel. – O której wychodzimy? – zmienia temat.

– Zaraz podjedzie po nas samochód – odpowiadam – Ale jeszcze muszę siku! – dodaję i pędzę do łazienki, a Daniel się śmieje.

Kilka minut później wychodzimy. Specjalna taksówka, która mieści wózek inwalidzki, zabiera nas prosto pod hotel Four Sea-
sons. Do hotelowej restauracji można wejść z zewnątrz, bądź bezpośrednio z hotelu, ale to właśnie od ulicy przed wejściem rozłożony jest czerwony dywan. WOW! Tego się nie spodziewałam. Widzę bariery dla fotografów i ściankę. Polina naprawdę zaszalała! Zerkam na Daniela, który jest mocno oszołomiony.

– Będziesz pozować na ściance? – pyta.

– My będziemy, przecież jesteśmy tu razem. – Uśmiecham się i chwytam jego dłoń. – Potraktuj to jak dobrą zabawę – dodaję, by go ośmielić.

– Okej, niech będzie…

Słyszę niepewność w jego głosie. Wiem, że dla niego to wszystko jest nowe, ale będę go chronić przed złymi

aspektami show-
-biznesu. Nie pozwolę, by się w tym zatracił lub by ktoś go skrzywdził.

Samochód podjeżdża prosto pod wejście na czerwony dywan. Kierowca pomaga Danielowi wyjechać, a ja wysiadam tuż za nim. Widzę, że pozują już Aiden i Marcus, nieco dalej dostrzegam Prince'a, Milana i Jamiego. Cieszę się, że wszyscy przyszli. Dwóm ostatnim towarzyszą piękne kobiety. Gdzieś w tle miga mi Polina, ale z nią przywitam się za chwilę, bo najpierw muszę zapozować na ściance. Oślepia mnie blask fleszy, ale to trwa na szczęście tylko chwilę. Daniel jest tuż obok i to dodaje mi odwagi. Nie lubię być w centrum zainteresowania, jednak ten jeden raz to ja jestem gwiazdą. Dołączamy do chłopaków i robimy sobie grupowe zdjęcie. Brakuje Jacoba i kilku zawodników, ale nie mamy więcej czasu dla fotografów. Wchodzimy do środka i drzwi się zamykają. Tu media nie mają wstępu, impreza jest zamknięta i tylko dla nas. Rozglądam się, bo stoję pod ogromnym łukiem z kwiatów. Na podłodze stoi mnóstwo świec. Jest klimatycznie, intymnie i naprawdę pięknie. I nie ma balonów! Daniel od razu zgaduje się z chłopakami i w końcu oddycha z ulgą, że nie ma tu fotografów.

– Abigail, jak ci się podoba? – Polina do mnie dopada.

Wygląda świetnie w czerwonej dopasowanej sukience z dużym dekoltem.

– Jestem oszołomiona. Jest pięknie! – ściskam ją na powitanie – Jak tego dokonałaś?!

– Czary, kochana, to są czary! – mruga do mnie i nagle podchodzi do nas Aiden.

Obejmuje ją w talii od tyłu i wita się z nią bardzo wylewnie. Uśmiecham się, bo miło się na nich patrzy. Wyglądają razem jak idealna para. Aiden jest dziś elegancki, założył smoking. Polina gapi się na niego jak zahipnotyzowana.

– Pogadamy chwilę? – proponuje Polinie Aiden i szybko znikają gdzieś w ustronnym miejscu.

Witam się ze wszystkimi, ale nie widzę Jacoba. Nie wiem dlaczego, ale od razu mam dziwne myśli. Frank zjawia się na czas, a razem z nim Conrad, który na mój widok uśmiecha się szeroko.

– No proszę! – podchodzi do mnie i lustruje przenikliwym wzrokiem. – Wyglądasz zachwycająco, Abigail – dodaje, obejmuje mnie w talii i niespodziewanie całuje w policzek.

Wtedy przypomina mi się, o co go poprosiłam. Cholera! Zapomniałam, że planowałam zrobić na złość Jacobowi i wywołać w nim zazdrość, ale to już nieaktualne. Znaczy, nie chcę robić tego specjalnie. Może po prostu spędzę ten wieczór z Conradem? Jest miły, a my ewidentnie się sobie podobamy.

– Dziękuję. Ty też wyglądasz bardzo dobrze – odpowiadam zadowolona.

Conrad naprawdę robi wrażenie. Nie założył garnituru ani smokingu, ale w eleganckich spodniach i czarnej koszuli prezentuje się doskonale. Jego męska, przystojna twarz ogromnie mnie intryguje, a to spojrzenie, które mi posyła, sprawia, że bezwiednie się uśmiecham.

– Zaczynamy zabawę? – pyta i odsuwa się nieco, ale cały czas trzyma dłoń na moim krzyżu, tuż nad pośladkami.

Nie wiem, czy to ta gra, którą mu zaproponowałam, czy po prostu chce być tak blisko?

– Właściwie to nie musimy grać, po prostu spędźmy ten wieczór razem – mówię wprost.

– Nie będzie Jacoba? – dopytuje nieco zaskoczony Conrad.

– Ma być, ale nie chcę robić czegoś tylko po to, by go wkurzyć. Przemyślałam to i chcę się po prostu dobrze bawić, a nie skupiać na tym, by robić mu na złość – przyznaję szczerze.

– Dobrze, rozumiem. – Conrad patrzy na mnie. – Ale nie odstąpię cię dziś na krok, Abi. Pomijając nasze wcześniejsze ustalenia, po prostu nie umiem się od ciebie oderwać – przyznaje.

– I vice versa – odpowiadam, patrząc na jego usta.

Są kuszące, a ja naprawdę mam ochotę go pocałować. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że ciągnie nas do siebie. To dla mnie miła odmiana po tym, co czułam wcześniej, gdy podobał mi się jakiś facet. Trzymałam dystans, a tu wcale nie mam na to ochoty.

– Przyniosę nam coś do picia. Szampan? – proponuje, a ja kiwam głową.

Mężczyzna zostawia mnie na chwilę. W tym czasie oglądam stoły z przekąskami i miejsce, gdzie zjemy kolację. Jeden duży okrągły stół pomieści nas wszystkich. Czuję też zapach jedzenia i wiem, że będzie pysznie. Jest świetnie. Wszyscy rozmawiają, a po chwili zasiadamy do kolacji.

Conrad oczywiście jest tuż obok mnie. Wszyscy dostają szampana, a ja powinnam coś powiedzieć. Wstaję więc i patrzę na te znajome piękne twarze i nagle ogarnia mnie wzruszenie. Wachluję dłonią okolice oczu, bo nie mogę wydusić z siebie ani słowa. Wtedy Aiden wstaje z miejsca i podchodzi, by mnie uściskać. Wszyscy patrzą na mnie i widzę w ich oczach autentyczny szacunek.

– Nie wiem, co powiedzieć. Po prostu dziękuję wam za te wszystkie lata – wyduszam z siebie, bo jestem tak wzruszona, że głos grzęźnie mi w gardle.

Kilka łez spływa po moich policzkach, ale Polina natychmiast podaje mi chusteczkę i pomaga je opanować. Uśmiecham się, pociągając nosem, i zerkam w stronę wejścia, gdzie właśnie pojawił się Jacob. Patrzy na mnie i od razu rusza w moją stronę. Wygląda obłędnie w eleganckim czarnym garniturze. W dodatku ma dla mnie ogromny bukiet kwiatów.

– Przepraszam za spóźnienie. Szukałem odpowiedniego bukietu. – Podchodzi, obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie.

Jestem oszołomiona, bo czuję na sobie wzrok Conrada, który siedzi tuż obok. Jacob albo go nie zauważył, albo ignoruje.

– Nie szkodzi, dziękuję za kwiaty – odpowiadam i pozwalam mu pocałować się w policzek.

Jacob nie trzyma się zasad. Całuje mnie na granicy ust. Patrzę mu w oczy, a sekundę później czuję na sobie dłoń Conrada, który wstaje z miejsca. Mężczyźni od razu krzyżują spojrzenia. Stoję między nimi, obaj mnie obejmują i mam wrażenie, że każdy chce mnie przeciągnąć na swoją stronę.

– Chyba zająłeś moje miejsce – odzywa się Jacob.

W sekundę robi mi się gorąco.

Kurwa.

To chyba nie był dobry pomysł, by ich konfrontować.

– Nie było winietek, każdy siada tam, gdzie chce. – Conrad zachowuje zimną krew, ale zerka na mnie bardzo wymownie.

– Jacob, tam jest miejsce. Usiądź obok Aidena – odzywam się i wyrywam z miejsca, by wskazać mu wolne krzesło.

Jacob patrzy na mnie niepewnie. Widzę w jego oczach rozczarowanie i złość. Kurwa mać. Przecież się umawialiśmy… Dlaczego od razu mam poczucie winy?

– Sam trafię – odpowiada chłodno i odwraca wzrok, a następnie wita się ze wszystkimi i idzie usiąść.

Do Conrada nie podchodzi, ale może to i lepiej. Siadam, a kelnerzy wydają kolację. Cały dzień myślałam o tym, że najem się pyszności, a nagle kompletnie tracę apetyt. Żołądek mam za-
ciśnięty i jedynie alkohol wchodzi mi bez oporów. Wlewam w siebie trzy kieliszki szampana, wmuszam kilka kęsów pysznej pieczonej ryby i warzyw. Wieczór trwa w najlepsze. Wszyscy rozmawiają, śmieją się, wspominamy różne chwile, te dobre i te mniej zabawne, kiedy było naprawdę gorąco po tym, gdy ktoś coś wywinął. Udaje mi się wyluzować, ale co rusz zerkam na Jacoba, który siedzi w milczeniu i bawi się telefonem. Wiem, że jest zawiedzony, bo zapewne liczył, że ten wieczór potoczy się inaczej, ale przecież mówiłam mu, jak jest, ustaliliśmy zasady. Myślałam, że odpuści.

– Abi, a co dalej? Zostawiasz nas, ale masz jakieś plany? – pyta Marcus.

– W poniedziałek zaczynam poszukiwanie nowej pracy, więc jak macie jakieś propozycje, to zapraszam – odpowiadam żartobliwie.

– Zostań czyimś agentem. Wtedy będziesz miała na głowie tylko jednego zawodnika – wtrąca Aiden i mruga do mnie.

– O nie, nie ma mowy. Wybaczcie, ale na razie mam dość. Na pewno nie zwiąże się znowu ze światem NBA – wyjaśniam szczerze.

– Szkoda, naprawdę będzie nam ciebie brakowało, Abi! – dodaje Jamie.

Znowu ogarnia mnie wzruszenie, ale to wina szampana. Jestem już trochę wypita. W emocjach ściskam każdego z chłopaków po kolei. To mój wieczór, więc nie czuję skrępowania tym, że pokazuję prawdziwą twarz. Zresztą każdy z nich wie, że pod maską pani prezes kryje się wrażliwa dziewczyna. Mieli okazje widzieć moje wzloty i upadki, a przecież każdy z nas jest tylko człowiekiem. Biesiadujemy dalej, jest koło północy, gdy ktoś proponuje, żebyśmy poszli do jakiegoś klubu potańczyć. W sumie nie mam nic przeciwko, a widzę, że wszyscy mają ochotę bawić się dalej. Wszyscy oprócz Jacoba, który podchodzi do mnie, gdy Conrad wychodzi do łazienki.

– Abi, ja będę spadał – informuje mnie Jacob, a ja dębieję.

– Nie idziesz z nami do klubu? – pytam, marszcząc brwi.

Jestem pijana, ale jeszcze trzymam się na nogach i myślę w miarę trzeźwo.

– Nie, nie chcę problemów – odpowiada szczerze i patrzy mi w oczy. – Nie rób głupot, proszę – dodaje i nachyla się, by cmoknąć mnie w policzek.

– Zostań… – Chwytam jego dłoń.

Naprawdę nie chcę, by wychodził. Dlaczego nie umie się bawić, gdy ja świętuję nowy etap? Aż tak go boli, że obok mnie siedzi Conrad? Mieliśmy nie robić sobie scen zazdrości. Cholera jasna!

– Po co? Mam patrzeć, jak wpadasz w sidła Conrada? Wybacz, ale nie mam na to ochoty – przyznaje w końcu.

Wzdycham i przewracam oczami.

– Umówiliśmy się… – przypominam mu o naszych ustaleniach.

– Tak, wiem, i nie robię afery. Po prostu nie chcę na to patrzeć – odpowiada. – Cokolwiek zrobisz, dla mnie i tak zawsze będziesz wyjątkowa – dodaje i obejmuje mnie na pożegnanie. – Zadzwonię jutro. – Patrzy mi w oczy, a następnie mnie puszcza i rusza do wyjścia.

Odprowadzam go wzrokiem.

Jest mi smutno, że wychodzi, ale rozumiem. To rozsądne z jego strony, bo skoro tak boli go widok Conrada u mojego boku, to lepiej nie prowokować losu. Wracam do stołu, ale chłopaki już zadecydowali, do którego klubu się przeniesiemy. Nawet Frank z nami idzie i to on organizuje transport. Jedziemy w trzy duże taksówki, z których jedna musi być przystosowana do przewozu osób na wózkach. Daniel jest już dobrze nawalony, ale bawi się doskonale. Docieramy do najmodniejszego klubu w Nowym Jorku tuż po północy. To tu

bawią się celebryci, gwiazdy i śmietanka towarzyska. Mimo braku rezerwacji dostajemy dwie duże loże VIP praktycznie od ręki. Alkohol zaczyna się lać już od pierwszej chwili. Nie powinnam więcej pić, ale zapominam o tym i wlewam w siebie dwa mocne szoty. Nawet nie wiem, jakim cudem i kiedy dokładnie ląduję na kolanach Conrada. On nie odstępuje mnie na krok. Nie jest pijany, ja za to mam już dobrze w czubie. Kolejny szot smakuje jak: Conradzie, zabierz mnie do domu. Nachylam się do niego, obejmując go za szyję.

– Muszę na powietrze – krzyczę mu do ucha, bo jest głośno.

Muzyka dudni, wszyscy rozmawiają, a impreza trwa w najlepsze.

– Jesteś pijana? – Conrad się uśmiecha i nagle wsuwa mi dłoń we włosy. Przytrzymuje mnie delikatnie.

– Odrobinę… – Śmieję się i opieram czoło o jego skroń. – Krótki spacer mi pomoże – dodaję.

– A może nie wracajmy. Pojedźmy do mnie – proponuje nagle.

Patrzę na niego, jak zawadiacko i kusząco się uśmiecha. I to ten moment, w którym powinnam podjąć decyzję, ale jestem zbyt pijana, by myśleć rozsądnie.

– Do ciebie? – Znowu się śmieję, choć to wcale nie jest zabawne.

Nie powinnam jechać do niego w tym stanie.

– Albo do hotelu – odpowiada bez wahania i wstaje, przytrzymując mnie, bym się nie przewróciła. – Albo odwiozę cię do domu – dodaje, patrząc na mnie przenikliwie.

Te ostatnie słowa mnie uspokajają. Kiwam głową, że możemy iść, więc wychodzimy zza stolika.

– Abi, a ty, gdzie?! – słyszę głos Daniela, który zjawia się tuż obok nas.

– Odwiozę ją do domu. – Conrad nachyla się do Daniela i dopowiada: – Źle się poczuła.

– Abi, wszystko okej? – pyta mój przejęty brat.

– Upiłam się. – Niespodziewanie czkam i uśmiecham się szeroko. – Muszę iść spać – dodaję, dotykając policzka mojego brata. – Będę grzeczna. Obiecuję – zapewniam, choć nie wiem po co.

Daniel się krzywi, jakby nie chciał, bym wychodziła, ale nic więcej nie mówi.

– Zadbam o nią, bądź spokojny – deklaruje Conrad i wyprowadza mnie z klubu.

Szybko łapie taksówkę i pomaga mi wsiąść. Zajmuje miejsce obok mnie, a ja opieram głowę o jego ramię i czuję, że zaraz zasnę. Albo zwymiotuję. Przymykam oczy, by nad tym zapanować, aż przysypiam. Budzi mnie Conrad, mówiąc, że dotarliśmy na miejsce. Jestem totalnie nawalona, a on praktycznie wynosi mnie z taksówki. Wchodzimy do jakiegoś budynku, a potem windą jedziemy na górę. Wiem jedynie, że to nie moje mieszkanie, bo to Conrad otwiera drzwi i wprowadza nas do środka. Zerkam jednym okiem, chyba jesteśmy u niego, bo to nie wygląda, jak hotel. Nie mam siły się odezwać. Daję mu się zaprowadzić do pomieszczenia, które okazuje się sypialnią.

– Nie będę się z tobą bzykać – bełkoczę.

Gdy Conrad sadza mnie na łóżku, od razu opadam na plecy.

– Daj spokój, Abi. Jesteś tak pijana, że do niczego się nie nadajesz – odpowiada i nachyla się nade mną. – Nie wykorzystałbym cię w takim stanie – dodaje i nagle całuje mnie w czoło.

Uśmiecham się szeroko i wskazuję na niego palcem.

– Wiedziałam, że jesteś porządny – bredzę i podciągam nogi na materac.

Och, jak wygodnie. Zwijam się w kłębek, bo w tej pozycji nie mam w zawrotów głowy i wiem, że za kilka sekund zasnę.

– Będziesz wymiotować? – słyszę to pytanie, jak z zaświatów.

Kręcę głową, że nie i mruczę coś, albo jęczę, bo nie mam kontroli nad własnym ciałem. Chryste, ale się nawaliłam. No cóż, zdarza się nawet najlepszym. Ważne, że wieczór się udał, nie było żadnej afery, Conrad okazał się porządny, a ja nie zrobiłam niczego głupiego.

– Dziękuję – bełkoczę na koniec i szukam dłonią ręki Conrada, którą udaje mi się uścisnąć.

– Śpij dobrze, Abigail – odpowiada Conrad i kładzie się obok mnie.

Teraz myślę jedynie o tym, że zasypiam i chcę odpocząć. Rano obudzi mnie kac morderca, ale chyba było warto, bo to był naprawdę wspaniały wieczór.

Rozdział 12

Budzę się w nocy. Nie wiem, która jest godzina, i nie wiem, gdzie jestem. Jest ciemno, kompletnie nic nie widzę, a muszę wstać, bo jest mi niedobrze. Przypominam sobie, że chyba wyszłam z klubu z Conradem. Cholera! Zwlekam się z łóżka i po omacku próbuję znaleźć jakieś drzwi, mając nadzieję, że znajdę tam łazienkę. Bingo! Podświetlane od dołu szafki łazienkowe są moim kompasem. Wchodzę do pomieszczenia obok i dostrzegam kibelek. To ostatnia chwila, bym do niego dopadła, bo sekundę potem wymiotuję. Ganię się w myślach za to, że pomieszałam alkohole. To zawsze kończy się dla mnie źle, ale tak znakomicie się dziś bawiłam, że kompletnie o tym zapomniałam. Z sypialni słyszę głos Conrada, który się przebudził, a raczej ja go właśnie obudziłam.

– Abi? – pyta, staje w progu łazienki i zapala światło, które poraża mnie swoją jasnością.

Czuję się, jak wampir, który umiera w promieniach słońca.

– Nie patrz na mnie, właśnie zwróciłam całą kolację i wszystko, co wypiłam – bełkoczę pod nosem.

Nadal jestem pijana.

– Zdarza się – odpowiada i kuca obok mnie, a następnie zgarnia mi włosy z twarzy i przytrzymuje głowę, gdy zbiera mi się na wymioty po raz ostatni.

Powinnam czuć się zażenowana, ale nie mam na to siły. Conrad pomaga mi wstać i sadza mnie na zamkniętej toalecie, a następnie podaje mi wilgotny ręcznik. Wycieram nim całą twarz, która odbija się makijażem na białym materiale. Widzę rozmazany tusz i bronzer. Nawet nie chcę wiedzieć, jak teraz wyglądam.

– Mogę wziąć prysznic? – pytam, szczerząc się szeroko.

Nie wiem, czemu jestem taka zadowolona i rozbawiona.

– Tak, proszę. Przyniosę ci czysty ręcznik i szlafrok – odpowiada Conrad, a ja patrzę na niego.

Próbuję skupić wzrok, ale to trudne.

– Dziękuję.

Conrad wychodzi, a ja, nie myśląc, zrzucam z siebie kieckę, bieliznę i wchodzę pod prysznic. Znajduję tu szampon i odżywkę oraz żel do mycia twarzy. Alleluja! W końcu mężczyzna, który o siebie dba, a przy okazji ja nie muszę zmywać makijażu mydłem.

– Abi, tu masz ręcz… – nagle słyszę głos Conrada, który wraca do łazienki.

Patrzy na mnie, jak stoję naga pod prysznicem, i nie wie, co zrobić. Zerkam na niego, jestem zbyt pijana, by przejmować się tą sytuacją.

– Dzięki – macham do niego, bo piana zalewa mi oczy.

Myję śmierdzące papierosowym dymem włosy, a następnie całe ciało i twarz. Prysznic zajmuje mi jakieś dziesięć minut. Wycieram się, zakładam szlafrok i zadowolona wychodzę z łazienki. W sypialni pali się lampka nocna koło łóżka, ale Conrada nie widzę.

– Conrad? – wołam i idę go szukać.

Wychodzę na korytarz, który prowadzi do salonu połączonego z kuchnią. Zastaję tu Conrada, który krząta się i rozpuszcza w wodzie musującą tabletkę.

– Wypij to, rano nie będziesz aż tak cierpiała – oznajmia i podchodzi do mnie, by wręczyć mi szklankę z napojem.

– Dziękuję, jesteś taki miły! – Uśmiecham się i wypijam roztwór duszkiem.

– Chcesz wrócić do domu, czy zostaniesz u mnie? – pyta nagle. – Mogę się przespać na kanapie, jeśli chcesz zostać – dodaje.

Totalnie mnie to urzeka.

– Jeśli mogę, to chętnie zostanę, i wcale nie musisz spać na kanapie. Masz duże łóżko – odpowiadam.

– Okej – Conrad posyła mi czarujący uśmiech. – To kładź się, ja też wezmę prysznic – dodaje, a ja kiwam głową.

Wracamy razem do sypialni. Ja wskakuję do łóżka, a Conrad idzie do łazienki. Chcę zasnąć, ale cały czas myślę o nim, jakbym czekała, aż wróci. Kręcę się i co chwilę zerkam w stronę łazienki. Nagle dostrzegam, jak Conrad wychodzi spod prysznica. Jest nagi, cały mokry, a ja aż przełykam ślinę. Odwracam wzrok, ale sekundę potem znowu tam patrzę. Jego ciało jest idealne, a w dodatku ma się czym pochwalić. Jego

penis zwisa swobodnie między nogami i jest naprawdę imponujących rozmiarów.
Robi mi się gorąco, a w dole brzucha czuję przyjemny skurcz. Jasna cholera! To dobry znak, cieszę się, a jednocześnie prawie panikuję, bo wiem, że nie jestem gotowa. W dodatku jestem pijana i nie powinnam podejmować teraz takich decyzji. Conrad znika w głębi łazienki, a ja wzdycham i odwracam się na drugi bok. Przecieram twarz dłonią i zamykam oczy. Biorę głęboki oddech i chcę zasnąć, ale wtedy do łóżka wraca Conrad. Materac jest spory, jednak mężczyzna przysuwa się do mnie i obejmuje mnie w talii.

– Dobranoc – szepcze mi do ucha, a mnie przechodzi dreszcz.

Serce mi wali, a oddech przyśpiesza. Nie wiem, co zrobić, ale gdy czuję, że Conrad chce się odsunąć, odwracam się na plecy.

– Dobranoc – odpowiadam cicho i patrzę na niego.

Jest w samych bokserkach.

Nie ma mowy, że to jakaś gra. Takiego przyciągania nie da się udawać. Conrad rozchyla usta i jakby trochę się wahał, ale ujmuje moją twarz i nachyla się blisko.

– Nie chcę, żebyś pomyślała, że chcę cię wykorzystać – oznajmia, zamiast mnie pocałować.

– Nie myślę tak – mówię cicho. – Po prostu mnie pocałuj – szepczę nieśmiało, a Conrad uśmiecha się uwodzicielsko.

– Pocałunek to dla mnie za mało, Abigail – wyznaje i nie spełnia mojej prośby.

Jestem zaskoczona, ale staram się to ukryć.

– Za mało? – pytam niepewnie.

– Nie zadowolę się tym, a nie chcę, byś robiła coś wbrew sobie, więc lepiej nie ryzykować – wyjaśnia i tylko cmoka mnie w policzek.

Nie umiem zapanować nad jęknięciem rozczarowana, które wyrywa się z moich ust.

– Rozumiem – kłamię mu prosto w oczy.

– Biorę wszystko albo nic, Abi. I nie bawię się w jednonocne przygody – dodaje, jakby czuł, że musi mi wszystko bardziej wyjaśnić.

Uśmiecham się, bo to coś zaskakującego. I chociaż naprawdę jestem nieco rozczarowana, to cieszę się, że Conrad ma takie zasady.

– To dobrze, bo ja też – odpowiadam. – Choć może teraz na to nie wygląda – dodaję żartobliwie, a Conrad się uśmiecha.

– Wygląda na to, że chętnie zaproszę cię na randkę i jeśli dalej będzie iskrzyło, to znowu przyjedziemy do mnie – proponuje Conrad, a wtedy to ja się uśmiecham.

– Okej, pasuje mi taki scenariusz.

– To jesteśmy umówieni, a teraz chodźmy spać – dodaje i kładzie się na plecach, a następnie bierze mnie w ramiona.

Och, to również jest takie zaskakujące, ale miłe. Czuję się komfortowo. Mam wrażenie, że to dla mnie przełom. Wcześniej nie umiałam się wyluzować, a jedynymi ramionami, w których dobrze się czułam, były ramiona Jacoba. A teraz, nie dość, że Conrad potraktował mnie

naprawdę cudownie, to jeszcze cały czas mam w brzuchu motylki, które sprawiają, że się uśmiecham.

– Tak, jesteśmy umówieni – mruczę, zamykając oczy.

Nie sądziłam, że ten wieczór zakończy się w taki sposób, ale wiem, że nie mogło być lepiej.

*

Poranek po takiej nocy wcale nie jest najgorszy. Faktycznie mam kaca, ale to jedyna wada. Humor mi dopisuje, bo właśnie siedzę w salonie Conrada i zajadam się pysznym śniadaniem, które on osobiście dla mnie przygotował. Są jajka sadzone, bekon, świeże warzywa i pieczywo oraz wyśmienita kawa. W dodatku mam piękne widoki, bo Conrad nadal przechadza się po mieszkaniu w samych bokserkach.

– Myślałaś już może, gdzie chcesz iść ze mną na randkę? – pyta, dosiadając się do mnie.

– Nie jestem wymagająca. Może być kino. – Uśmiecham się.

– Okej, to jest jakaś opcja – przyznaje, przyglądając mi się uważnie – A coś bardziej romantycznego? Kolacja? Weekend za miastem? – proponuje.

– Weekend za miastem, to weekend za miastem, a nie randka – droczę się z nim.

– Więc to odpada? – Conrad patrzy mi w oczy.

Cholera, tak bardzo chcę go pocałować.

– Nie, to jest fajna opcja – odpowiadam, przygryzając wargę, by zapanować nad zbereźnymi myślami.

– Więc jak? Zaplanować coś na następny weekend? – pyta, choć doskonale wiem, że już ma jakiś plan.

– Tak – kiwam głową i znowu zerkam na jego usta.

Są pełne, piękne i tak kuszące, że nie wytrzymuję. Przysuwam się i całuję go delikatnie. Conrad zastyga, ale sekundę potem wsuwa dłoń w moje włosy i odwzajemnia mi się. Czuję dreszcz i to, jak jego ciało się napina. Mężczyzna przyciąga mnie do siebie, opadam na niego i obejmuję, gdy jego dłonie suną po moich plecach aż do pośladków. Jestem naga, mam na sobie tylko
szlafrok.

– Abi, na pewno tego chcesz? – mruczy mi do ust Conrad.

– Przecież tylko się całujemy – odpowiadam z dziką satysfakcją i uśmiecham się do niego zadziornie.

Mężczyzna także się uśmiecha i znowu mnie całuje. Robi to namiętnie i doskonale się na tym zna. Wtedy nachodzi mnie myśl, że to oczywiste, że się na tym zna, bo ma doświadczenie z róż-
nymi kobietami. A ja? Nie rozczaruję go? Przecież wcale nie jestem w tym najlepsza, a przynajmniej takie mam o sobie zda-
nie. To Jacob zawsze inicjował seks i przejmował nad nim kontrolę.

– I w tej chwili przestańmy, bo za bardzo igramy z losem. – Conrad przerywa, ale cały czas mnie obejmuje. – Jesteś chodzącą pokusą, Abi, ale poczekajmy do weekendu – przypomina.

– Przecież mówię, że tylko się całujemy. – Śmieję się, ale rozumiem aluzję i zsuwam się z niego.

Poprawiam szlafrok i patrzę na jego bokserki, gdzie odznacza się lekko powiększony penis. Może nie powinnam porównywać, ale na oko ma większego niż Jacob. I nie wiem czemu, ale mnie to bawi.

– Wiem, że może nie wyglądam, ale naprawdę nie bawię się w przygody. Jeśli coś ma wyjść, to na serio. Nie zależy mi na tym, żeby tylko cię przelecieć. Choć bardzo tego chcę – nie owija w bawełnę Conrad.

Przygląda mi się, jakby badał moją reakcję.

– A nie zrazisz się jeśli ci powiem, że tak naprawdę mam bardzo niewielkie doświadczenie? – sugeruję niepewnie, a Conrad się krzywi.

– To znaczy? – dopytuje, bo kompletnie nie ma pojęcia, co mam na myśli.

– Przez całe moje życie spałam tylko z jednym facetem – przyznaję wprost.

Mężczyzna w pierwszej chwili chyba nie do końca ma świadomość, co dokładnie powiedziałam, ale dociera to do niego i widzę, że ledwo jest w stanie w to uwierzyć.

– Jak to możliwe? Taka kobieta?! – pyta, jest autentycznie zaskoczony.

– Tak wyszło. – Wzruszam ramionami.

– Ale po prostu tak wyszło czy masz jakieś przykre doświadczenia i się boisz? – Troska w jego głosie sprawia, że serce mi mięknie.

Chryste, co za facet z tego Conrada.

– W sumie chyba wszystko naraz. Ktoś złamał mi serce, dwukrotnie, i potem, nawet jak kogoś poznałam, to nie potrafiłam przekroczyć tej bariery.

– No dobra, a co z Jacobem? Przecież podobno mieliście romans – pyta, a ja się śmieję.

– Bo to on… – przyznaję, zerkając na Conrada niepewnie.

– Ach, jasne… – Mężczyzna aż przeciera twarz dłonią. – Teraz rozumiem, dlaczego mi groził, że jeśli cię tknę, to pożałuję – oznajmia, a wtedy ja się krzywię.

– Ma jakąś obsesję na tym punkcie. Rozmawiałam z nim, myślałam, że sobie wszystko wyjaśniliśmy, ale jak widać…

– On zapewne myśli, że chcę cię wykorzystać, żeby się na nim odegrać – stwierdza Conrad. – Ale ty wiesz, że to nieprawda? – pyta niepewnie.

– Wiem. – Dotykam twarzy Conrada. – I może to zabrzmi głupio, ale doskonale się przy tobie czuję, a ta noc wiele mi pokazała.

– Na przykład co?

– Na przykład to, że swoim zachowaniem sprawiłeś, że ci ufam. A to dla mnie naprawdę bardzo ważne – przyznaję szczerze.

– To chyba najlepszy komplement, jaki można usłyszeć od kobiety. – Nagle Conrad znowu przyciąga mnie do siebie.

Nachylam się nad nim i czule całuję go w usta.

– Większym komplementem, karmiącym twoje męskie ego, będzie to, że powiem ci w tajemnicy, że masz większego

niż Jacob Huntsman – mówię to żartobliwie, a Conrad wybucha głośnym szczerym śmiechem.

– Nie jesteś pierwszą, która mi to mówi – odpowiada, mrugając do mnie, ale wiem, że to wcale nie żart.

To fakt.

Skoro jego była zdradziła go z Jacobem, to też miała porównanie.

– Mocno cierpiałeś po tym, co ci zrobili? – pytam niepewnie.

W sumie nie wiem, jak wrażliwym facetem jest Conrad. Wydaje się twardzielem, ale to zapewne tylko maska. Możliwe, że jedna z wielu.

– Nie chcę o tym rozmawiać, Abi. Było, minęło, zemściłem się i poszedłem dalej.

– Okej…

– Ale ty chyba jeszcze nie do końca to wszystko przepracowałaś – stwierdza nagle, patrzy mi w oczy i wiem, że oczekuje szczerej odpowiedzi.

– Nie wiem, Conradzie. Jacob mnie zranił, bardzo, ale nie dam mu kolejnej szansy. Miał aż dwie i wiem, że każda z nich to był błąd – przyznaję to, co w tej chwili czuję.

– Obojgu nam zalazł za skórę, ale może postarajmy się, by cokolwiek ma się między nami wydarzyć lub nie, nie było to próbą odegrania się na nim? Nie bawmy się w to. Skupmy się na sobie – proponuje, a ja rozpływam się w jego ramionach.

Przez całe życie jestem naiwna i łatwowierna, ale serce podpowiada mi, że tym razem się nie zawiodę. I nawet jeśli

nie mamy z Conradem szansy na to, by połączyła nas prawdziwa miłość, to chwile spędzone z tym mężczyzną sprawiają, że chce mi się żyć.

– Dobrze, masz rację. Skupmy się na sobie – ujmuję jego piękną twarz w dłonie i dodaję: – Przywracasz mi wiarę w męskość.

– To miło, ale błagam, zejdź ze mnie, bo moja „męskość” nie rozumie, że nie dostanie teraz tego, czego chce. – Conrad się krzywi i poprawia dłonią uwierającego penisa.

Rumienię się i schodzę z niego.

– Dokończmy śniadanie i będę się zbierać – zmieniam temat.

– Dobrze, odwiozę cię. Pozwolisz? – pyta uprzejmie, a ja znowu się rozpływam.

Okej, muszę przyznać, że jestem zauroczona. Szybko poszło, może za szybko, ale to chyba właśnie tak działa. Najpierw się zarzekam, że mam dość facetów, godzę się z Jacobem, a potem wpadam w ramiona Conrada i od razu wiem, że chcę go lepiej poznać. Perspektywa wspólnego weekendu jest obiecująca, a ja na samą myśl mam motylki w brzuchu. Wychodzi na to, że wkraczam w nowy etap mojego życia, i to pełną parą. I absolutnie niczego nie zakładam, ale przynajmniej wiem, czego w tym momencie chcę. Całe moje ciało podpowiada mi, że to doskonały wybór, a gdy patrzę na Conrada i widzę, jak cudownie się do mnie uśmiecha, jestem wręcz przekonana, że spędzimy razem wyjątkowe i niezapomniane chwile.

Rozdział 13

Wychodzimy z Conradem z jego mieszkania, a ja szukam w torebce telefonu, by zadzwonić do Daniela. Nie wiem, czy bezpiecznie dotarł do domu, i trochę się martwię, że go zostawiłam.

– Nie martw się, na pewno śpi. Wczoraj był nieźle wstawiony. – Conrad mnie pociesza, gdy kolejny raz nie udaje mi się dodzwonić do brata.

Wchodzimy do windy, a ja na chwilę tracę zasięg.

– Jestem trochę przewrażliwiona na jego punkcie – przyznaję i wzdycham.

Cały czas patrzę na ekran telefonu.

– Dlatego że jest niepełnosprawny? – pyta Conrad.

– Dlatego że to przeze mnie jest niepełnosprawny. – Wzdycham ciężko, a Conrad się przysuwa i patrzy na mnie niepewnie.

Zerkam na niego i widzę, że oczekuje wyjaśnień, ale ja nie chcę
teraz o tym rozmawiać.

– Opowiesz mi o tym? Kiedyś? – proponuje Conrad, bo widzi, że momentalnie się zasmuciłam.

– Kiedyś tak, ale nie dziś – odpowiadam, wymuszając uśmiech, a następnie chwytam go za dłoń i wychodzimy z windy, bo dojechaliśmy na poziom parkingu. – Od dawna tu mieszkasz? – zmieniam temat.

– Od dwóch tygodni – oznajmia.

– Wiedziałeś już wcześniej, że zastąpisz mnie w klubie? – raczej stwierdzam, niż pytam, a Conrad patrzy na mnie niepewnie.

– Frank zadzwonił do mnie jakiś czas temu i powiedział, że najpewniej będą kogoś potrzebować. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że wzięłaś urlop, ale Frank już chyba podejrzewał, że nie wrócisz.

– Zna mnie lepiej, niż sądziłam. I doskonale udawał zaskoczonego – śmieję się pod nosem.

– Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe? Działam w branży nie od dziś, ale raczej się nie wychylam, i gdy dostałem tę propozycję, to pomyślałem, że dobry moment, by przestać funkcjonować jako tajemniczy inwestor.

– Nie no, daj spokój. Postanowiłam odejść, kie… kiedy rozstałam się z Jacobem, ale nosiłam się z tą decyzją już znacznie wcześniej – zapewniam go i staję obok samochodu do którego podeszliśmy.

Conrad jeździ czarnym maybachem, a ja od razu stwierdzam, że to auto idealnie do niego pasuje.

– Okej, trochę mi lżej, że nie masz żalu. – Nagle uśmiecha się zawadiacko i się do mnie przysuwa.

Opiera mnie o drzwi auta i ujmuje pewnie moją brodę. Kuszę go, rozchylając wargi, a on nie potrafi się oprzeć. Całuje mnie namiętnie, a jego ręce oplatają moją talię.

– Nie mam żalu, proszę pana – dyszę w jego usta.

Czuję motylki w brzuchu.

Jestem oszołomiona.

To przyjemne i nie chcę się temu opierać.

– Ten tydzień będzie naprawdę trudny do przetrwania – stwierdza, napierając na mnie.

– Sam zaproponowałeś randkę dopiero w weekend – wypominam żartem.

– Już żałuję, ale niech będzie – mężczyzna krzywi się i znowu mnie całuje – Myślę, że warto poczekać – dodaje, gładząc czule mój policzek.

– Też tak myślę – przyznaję mu rację.

Wsiadamy, a po chwili wyjeżdżamy z podziemnego parkingu. Wtedy łapię zasięg i znowu dzwonię do Daniela, ale on nadal nie odbiera. Żołądek mi się zaciska. Staram się nie wmawiać sobie, że mam złe przeczucie, ale, kurwa, naprawdę mam. Nowy Jork w niedzielne przedpołudnie nie jest zakorkowany, więc dojeżdżamy na miejsce w niecałe pół godziny.

– Może wejdę z tobą? Skoro tak się martwisz? – proponuje Conrad, a ja od razu się zgadzam.

– Wjedź do garażu, wokół budynku nie zaparkujesz – odpowiadam i otwieram bramę, a następnie wskazuję Conradowi miejsce parkingowe, za które musiałam zapłacić, gdy kupowałam apartament. Nigdy z niego nie korzystałam, ale teraz przynajmniej będzie okazja.

Idziemy do windy, a ja nerwowo wybieram numer piętra. Conrad chwyta moją dłoń, by mnie uspokoić, ale żołądek mam gdzieś w gardle. Na szczęście wina jedzie szybko i po chwili już jesteśmy pod drzwiami mieszkania. Szukam kluczy, a gdy w końcu je znajduję, okazuje się, że drzwi są otwarte. Wchodzę niepewnie do środka i wołam od progu:

– Daniel?! Jesteś?! – idę korytarzem do salonu i nagle się zatrzymuję.

To, co widzę, sprawia, że aż wypadają mi z rąk torebka i telefon. Mój salon wygląda, jakby wybuchła w nim bomba. Imprezowa bomba. Na sofie śpi Aiden, a zaraz obok niego Jacob i Jamie. Daniela nie widzę, ale już wiem, co się wydarzyło. I nie mam pojęcia, co myśleć. Conrad mnie dogania i też się zatrzymuje. Spogląda na mnie, a ja na niego.

– Mówiłem, że niepotrzebnie się martwiłaś. – Chyba chce być zabawny, ale we mnie wzbiera złość.

Kurwa mać!

Co to ma być?!

– Jacob! – wrzeszczę, bo oczywiście to jego obwiniam.

Zrobił sobie z mojego mieszkania noclegownię i imprezownię?! Kto wpadł na ten genialny pomysł, by z klubu przenieść się tutaj?! I kto znowu zaprosił Jacoba?!

– Jacob, do cholery! – podchodzę do niego i rzucam w niego poduszką, którą zgarnęłam z sofy.

– Jezu, co? Co się stało?! – zaspany mężczyzna budzi się i zerka na mnie.

– Gdzie jest Daniel?! – pytam, ciskając w niego gromami.

– Nie wiem, śpi? – Jacob siada i przeciera twarz dłonią.

Orientuje się, że jest u mnie, a potem zerka w moją stronę i dostrzega Conrada. Jego twarz momentalnie zmienia wyraz.

– Boże, ale z was idioci! – warczę i ruszam w kierunku sypialni Daniela.

Nawet nie chcę patrzeć na ten bałagan. Wpadam do środka i bingo. Daniel śpi. Kompletnie nawalony. Nagi. A obok niego leży jakaś kobieta. Chwytam się za nasadę nosa, bo zaraz dostanę migreny. Nie powinnam się gniewać. Teoretycznie. A w praktyce jestem na maksa wkurwiona. Wychodzę, bo nie chcę oglądać gołej dupy Daniela, i wracam do salonu, gdzie chłopaki potulnie jak baranki próbują ogarnąć ten chaos.

– Abi, Daniel nas zaprosił. No, zabalowaliśmy. Przepraszamy – odzywa się Aiden, który ma całą szyję w malinkach.

Mam nadzieję, że zrobiła mu je Polina.

– Można zabalować, ale nie trzeba od razu demolować mi mieszkania! – Chce mi się płakać, bo na kanapie widzę kilka wielkich plam, na dywanie leży rozbite szkło, a w dodatku wśród butelek i szklanek leżą moje majtki.

Moja bielizna!

To dla mnie za wiele.

– Przepraszamy… – wtrąca Marcus.

– Wynoście się stąd. Natychmiast! – krzyczę, a sekundę potem czuję na ramieniu dłoń Conrada.

Odwracam się do niego i chowam twarz w dłoniach. Nie wiem czemu reaguję tak emocjonalnie, ale to silniejsze ode mnie.

– A ty gdzie spędziłaś noc? – słyszę nagle pytanie, które zadaje Jacob.

Patrzę w jego stronę, kiedy lustruje mnie wzrokiem. Wiem, co myśli. Mam na sobie wczorajszą sukienkę i marynarkę Conrada, którą mi pożyczył, bym nie świeciła tyłkiem.

– To pytanie chyba jest nie na miejscu – uwagę zwraca mu Conrad, a Jacob wyrywa w jego stronę.

W sekundę załącza mu się agresja.

– Mówiłem ci, kurwa, że jeśli ją tkniesz, to pożałujesz! – warczy, a ja cofam się o krok.

Conrad za to wychodzi mu odważnie na spotkanie.

– Opanuj się, Huntsman! – odpowiada ostro Conrad i staje twarzą w twarz z Jacobem.

Aż wstrzymuję oddech, bo mam wrażenie, że zaraz się pobiją. Nie umiem jednak niczego powiedzieć ani zrobić.

– Prosiłem, prosiłem cię, byś nie robiła nic głupiego! – Nagle złość Jacoba zostaje wymierzona we mnie.

Kompletnie nie rozumiem tej sytuacji.

Jak do tego doszło?

Chciałam spędzić miły poranek, a tu nagle coś takiego. To naprawdę moja wina? Znowu zrobiłam coś źle?

– Jacob, daj spokój! – interweniuje Aiden i patrzy na mnie przepraszająco.

– Nie masz mi nic do powiedzenia, Abi?! – Jacob nadal skupia się na mnie.

Chce podejść, ale Conrad zagradza mu drogę.

– Uspokój się! – cedzi przez zęby i dotyka jego klatki piersiowej, na co Jacob reaguje agresją.

Odtrąca dłonie Conrada i zbliża się, jakby chciał mu przywalić z główki.

– Myślisz, że jesteś lepszy? Że możesz ją wykorzystać, by się na mnie ostatecznie odegrać?! – Jacob zrównuje się z Conradem, który jest tak samo wysoki jak on.

Mam dość.

Nie chcę na to patrzeć.

Niech się dzieje, co chce.

Odwracam się i ruszam w kierunku schodów, a następnie pędzę do swojej sypialni. To, co w niej zastaję, dodatkowo mnie dobija. Ktoś grzebał w moich rzeczach, w mojej szufladzie z bielizną. Rozglądam się i mam wrażenie, że zaraz zwymiotuję. Jak można się tak zachowywać? Co im odwaliło? Idę do łazienki, ale tu na szczęście nic się nie zmieniło. Przebieram się w dres, myję twarz i nakładam krem, a następnie wracam do sypialni i przysiadam na łóżku. Czuję się źle we własnym domu. Nachodzi mnie myśl, że to jednak nie był dobry pomysł, by zamieszkać z Danielem. On chyba

potrzebuje czegoś innego niż ja teraz. Ja chcę spokoju, zwłaszcza w domu, a on najwidoczniej przeżywa etap imprez i nadrabiania straconych lat. I okej, to jest w porządku, ale nie podoba mi się to, co robi. Powiem mu to, boję się jednak, że wtedy znowu go stracę, bo wiem, że zareaguje emocjonalnie. Jest tak samo wrażliwy jak ja.

– Abi? – Głos Conrada, który niepewnie puka do drzwi, wyry-
wa mnie z myśli.

– Wejdź. – Wzdycham i wstaję, by wyjść mu na spotkanie.

Mężczyzna wchodzi do środka i patrzy na mnie zatroskany. Podchodzi i bez słowa obejmuje mnie delikatnie. Jest czuły i naprawdę ostrożny w stosunku do mnie. Przecież tak napraw-
dę się nie znamy, a on nie wie, w jak bardzo popapraną sytuację się wpakował.

– Chłopaki zapłacą za szkody – oznajmia, ale to przecież nie o to chodzi.

Umiem zamówić kogoś do prania kanapy czy sprzątania. Chodzi o zasady, które oni po raz kolejny złamali. Zwłaszcza Jacob.

– Poszli sobie już? – pytam cicho.

– Zbierają się. – Conrad ujmuje moją twarz w dłonie. – I udało mi się zapanować nad Jacobem – dodaje, uśmiechając się lekko.

Jacob znowu zachowuje się jak rozwydrzony dzieciak. Po co mamy cokolwiek ustalać, skoro to nic dla niego nie znaczy?

– To dobrze, znaczy, że dogadasz się ze wszystkimi. – Odwzajemniam niepewny uśmiech. – Muszę odpocząć. To były intensywna noc i poranek – dodaję, patrząc Conradowi w oczy.

– Odpocznij, a wieczorem się zdzwonimy. Pasuje? – odpowiada, całując czubek mojego nosa.

Uwielbiam takie czułe i niewinne gesty.

Kiwam głową i przytulam się jeszcze na chwilę. Conrad wychodzi, ale nie odprowadzam go do drzwi. Nie czekam też, aż chłopaki pójdą, zamykam się w sypialni, zasłaniam okna i wskakuję do łóżka. Odeśpię ten szalony czas, a gdy się obudzę, będę trochę mniej rozemocjonowana i na spokojnie porozmawiam z Danielem.

Nie wychodzę z sypialni do wieczora, ale zmusza mnie to tego burczący z głodu brzuch. Schodzę więc do kuchni, a w salonie na sofie zauważam dogorywającego Daniela, który unosi dłoń w moją stronę i już od pierwszych słów zaczyna mnie prze-
praszać.

– Abi, wybacz. Kajam się jak pies. Zjebałem totalnie – jęczy skacowanym głosem, ale nie odpowiadam. – To ja zaproponowałem, byśmy z klubu przenieśli się do ciebie. I to ja zaprosiłem Jacoba – dodaje, jakby doskonale wiedział, że o to zapytam.

– Kto grzebał w mojej szufladzie z bielizną? – odzywam się, a Daniel aż się krzywi.

– Co?! To nie ja! – piszczy jak mały chłopiec. – Ja od razu trafiłem do sypialni – przyznaje i nagle uśmiecha się

szeroko. – Wyrwałem panienkę! – chwali się, jest z siebie okrutnie zadowolony.

– Gratuluję… – przewracam oczami, chociaż mam ochotę się uśmiechnąć.

Skoro już kobiety mu w głowie, to wszystko wraca do normy. Wiem, że proteza nogi całkowicie odmieni jego życie i sprawi, że zacznie w pełni funkcjonować.

– Abi, proszę, nie złość się. Wiem, że to tak wygląda, jakbym to ja był młodszy, a ty musiałabyś mnie pilnować, ale ja po prostu tego potrzebowałem. Oderwać się, zabawić. Brakowało mi
tego.

– I musisz nadrabiać aż tak intensywnie? – Wbijam w niego wzrok. – Nie życzę sobie, byś sprowadzał tu pijanych kumpli. Nawet jeśli to chłopaki z drużyny. Naruszyliście moją prywatność, a na to się nie zgadzam! – Warczę na niego. – Jeśli tego nie rozumiesz, to może lepiej, żebyś zamieszkał sam? Tam będziesz mógł robić, co tylko zechcesz! – dodaję w emocjach, a Daniel zamiera.

Patrzy na mnie, jest naprawdę zaskoczony.

– Wyrzucasz mnie? – pyta z przejęciem, a ja aż potrząsam głową.

– Nie, idioto! W życiu bym cię nie wyrzuciła, ale jeśli masz zamiar dalej tak robić, to ja się na to nie zgadzam. Mieszkamy tu razem i obowiązują nas jakieś zasady! – tłumaczę nerwowo.

– Mam nie sprowadzać panienek? – Nie wiem, czy on robi sobie ze mnie żarty, czy pyta poważnie.

Wypuszczam powietrze z płuc i przysiadam na wysokim stołku. Nie mam siły ani ochoty się z nim kłócić.

– A sprowadzaj, ile chcesz, ale bzykaj je u siebie. I nie zapraszaj Jacoba, bo on kompletnie nic nie rozumie! – oznajmiam dosadnie.

– Przecież się pogodziliście – Daniel znowu się krzywi. – Coś się wczoraj wydarzyło? – dopytuje z troską.

– Wydarzyło się to, że on ma gdzieś to, co między sobą ustaliliśmy. – Przewracam oczami. – Jest dzieciakiem – dodaję.

– Jest zazdrosny o tego Conrada. Wyszłaś z nim z klubu, spędziłaś z nim noc, a Jacoba szlag trafił – przyznaje Daniel i pokazuje, bym usiadła obok niego.

Zwlekam się ze stołka i dołączam do brata, który od razu mnie przytula.

– Spędziłam u niego noc, ale to nie znaczy, że zrobiłam coś złego – mówię nieco skrępowana, bo rozmowa z bratem na takie tematy nadal jest dla mnie dziwna.

– Nie bzykaliście się? – Daniel zadaje to pytanie tak swobodnie, że ja też powinnam wyluzować.

– Nie, nie jestem łatwa! – Trącam go łokciem, a on zaczyna się śmiać.

– Daj spokój, wiem, że spałaś tylko z Jacobem – stwierdza, a ja siadam i patrzę na niego zażenowana.

– Powiedział ci?

– Tak, opowiedział mi o wszystkim, jak było kiedyś, jak było teraz. Nie gniewaj się na niego. Po prostu mi się

wygadał. – Daniel nadal mówi z wielką swobodą.

Czy tylko ja mam z tym problem?

– To dla mnie dziwne i niezręczne. Nie chcę, byś rozmawiał z nim o mnie, a zwłaszcza o tym, z iloma facetami spałam.

– Dobrze, już nie będę – zapewnia, ale trudno mi w to uwierzyć. – Cieszę się jednak, że moja siostra to taka porządna laska – dodaje, by rozładować napięcie, i przyciąga mnie do siebie.

Wtulam się w niego i wzdycham głęboko.

– Porządna, ale mam taką wielką ochotę na Conrada, że nawet nie masz pojęcia – przyznaję, rumieniąc się.

– No proszę! Więc coś z tego będzie? – Daniel odsuwa się nieco, by na mnie spojrzeć. – Gość wydaje się w porządku – dodaje.

– Jedziemy na weekend za miasto, a co będzie, to się okaże… – Zakrywam oczy dłońmi, bo to dla mnie naprawdę dziwne.

– Daj sobie na luz. Przecież to tylko seks – mówi wprost, a ja zaczynam się nad tym zastanawiać.

To tylko seks?

Wydaje mi się, że wcale nie.

Gdyby chodziło tylko o seks, to ta noc wyglądałaby inaczej. Conrad ma inne zasady niż większość facetów i bardzo mi się to podoba. Przecież mógł mnie przelecieć, a potem kazać
spadać.

– Trochę inaczej do tego podchodzę – odpowiadam.

– Może dlatego tak wiele razy słyszałem, że jesteś taka wyjątkowa, siostrzyczko. – Daniel nachyla się i cmoka mnie w policzek. – Jestem z ciebie taki dumny! Jeszcze raz przepraszam, że sprowadziłem chłopaków do mieszkania.

– Dobra już, dobra! – uciszam go, bo nie ma czego roztrząsać.

Przeprosił szczerze i to mi wystarczy. Wierzę, że taka sytuacja więcej się nie powtórzy.

– Zamówmy pizzę – proponuje, a ja nawet nie myślę o tym, że ostatnio za często wybieram takie jedzenie.

Pieprzyć dietę! Jestem okropnie głodna, więc od razu wstaję i idę po telefon, by zamówić dwie duże pepperoni. I tak spędzamy resztę wieczoru. Wiem, że za kilka godzin skończy się niedziela, a założyłam sobie, że od poniedziałku zacznę szukać pracy. Muszę się porządnie zastanowić, czym chcę się teraz zająć i którą ofertę przyjmę. Mam potrzebę się rozwijać i iść naprzód. W końcu czuję, że mogę skupić się na sobie. I to jest naprawdę fantastyczne uczucie.

Rozdział 14

W poniedziałkowy poranek budzi mnie Daniel, który przygotował dla nas śniadanie. Chyba chce mi się trochę podlizać po tym, co nawywijał w weekend, ale to takie urocze. Musiał być na zakupach, bo widzę świeże pieczywo i kawę na wynos. Uśmiecham się i bez słowa sięgam po kanapki, które przygotował.

– W środę masz tę konsultację w klinice, pamiętasz? – pytam, gdy kończymy jeść.

Jest dziewiąta rano, a ja muszę się ogarnąć i zacząć zastanawiać, do kogo oddzwonić i czego tak naprawdę chcę.

– Tak, pamiętam. Pojedziesz tam ze mną?

– Oczywiście. Denerwujesz się? – Przyglądam się Danielowi.

– W sumie trudno powiedzieć, może odrobinę. To będzie całkiem inny komfort życia i nie wiem, czy jestem gotowy na taką swobodę – przyznaje wprost.

– Dasz radę, nabierzesz wiatru w skrzydła. Wyobraź sobie, że niedługo razem pójdziemy na spacer do Central Parku. PÓJDZIEMY! – podkreślam ostatnie słowo i uśmiecham się. – To będzie niesamowite – zapewniam z ekscytacją.

– Gdyby nie ty, to nigdy bym się nie zdecydował – powtarza to po raz któryś, a ja uśmiecham się do niego szeroko.

– Dla ciebie wszystko – ściskam wspierająco jego dłoń.

– Okej, a co z twoją pracą? Zdecydowałaś się na którąś z ofert? – dopytuje zaciekawiony.

– Właśnie nie, nie wiem, co chcę robić, i to jest problem. Przez ostatnie lata opiekowałam się bandą nieposłusznych facetów i ogarniałam ich kontrakty reklamowe. Mam kontakty, znajomości i brak pomysłu, jak to wykorzystać. – Wzdycham, bo zastanawiam się nad tym od wczoraj i jeszcze nic sensownego nie wymyśliłam.

– Otwórz agencję PR-ową – podpowiada mi Daniel, a ja od razu się krzywię, ale po sekundzie w mojej głowie pojawia się niespodziewany impuls.

– Kurde, to może mieć sens! – przyznaję. – Znam się na tym!

– Cieszę się, że podoba ci się mój pomysł. – Daniel posyła mi zadowolony i szczery uśmiech.

– Muszę się nad tym serio zastanowić! – zapewniam, bo już czuję, że ta myśl nie da mi spokoju.

Sprzątam po śniadaniu i postanawiam iść na jogę. Tak dawno nie byłam, a przyda mi się trochę spokoju i skupienia. Zostawiam Daniela i ubrana w obcisły strój, robię sobie spacer do pobliskiej szkoły jogi. Tuż przed wejściem do budynku dzwoni mój telefon, a ja zerkam do torby i widzę, że to Polina. Jestem zaskoczona, jednak postanawiam odebrać.

– Dzień dobry, piękna damo! – Uśmiecham się szeroko na myśl,
że zaraz usłyszę jej cudowny rosyjski akcent.

– Nie wiem, czy taki dobry, kochana. Masz czas na lunch? – odpowiada smutnym głosem.

Cholera!

– Stało się coś? – pytam zaniepokojona.

– Właściwie to nie wiem. Chodzi o Aidena – przyznaje, a ja wzdycham.

No tak, o co innego może chodzić?

Zawsze chodzi o faceta.

– Właśnie idę na jogę. Może dołączysz, a potem skoczymy na brunch? Albo lunch? – proponuję bez wahania.

Zajęcia są co godzinę, więc mogę na nią poczekać.

– A gdzie jesteś? – pyta.

Podaję jej adres, a że Nowy Jork, a zwłaszcza Manhattan, wcale nie jest taki duży, jak się każdemu wydaje, pół godziny później Polina dołącza do mnie i wspólnie idziemy na zajęcia. Mamy
godzinę na wyciszenie, a to dobrze nam robi, bo gdy docieramy do
restauracji na późny brunch, możemy spokojnie porozmawiać. Widzę, że w Polinie kłębią się emocje.

– Co tam się wydarzyło? – pytam, gdy siadamy do stolika.

Polina zawiesza na mnie spojrzenie i wzdycha wymownie.

– Właściwie to nic. Aiden nie chciał ze mną wrócić do domu. Liczyłam, że spędzę resztę nocy z nim, a on odmówił – wyznaje.

Jest tym ewidentnie wkurzona.

– Nie martw się, nie wyrwał nikogo innego. Resztę nocy spędził u mnie w apartamencie. Mój brat zaprosił chłopaków i imprezowali dalej – oznajmiam, bo wiem, że już wymyśliła milion scenariuszy.

– Och, naprawdę? – Ulga w jej głosie jest wręcz namacalna.

– Zapewniam cię, że tej nocy Aiden zaliczył jedynie zgon – śmieję się, bo taka jest prawda.

Tylko Daniel zaliczył numerek. Reszta zaliczyła zgon.

– Uspokoiłaś mnie – przyznaje. – Ale i tak nie rozumiem, czemu nie chciał za mną jechać. Wprost mu powiedziałam, że go zapraszam.

– Może nie miał ochoty na seks? – sugeruję. – Aiden jest porządny, nie lubi jednorazowych numerków – przypominam jej.

– Kiedyś się spotykaliśmy… – Polina wzdycha z rozrzewnieniem.

– Ale byliście parą. – Krzywię się delikatnie, bo to ona go zostawiła dla jakiegoś kanadyjskiego milionera.

Pamiętam, że była z tego niezła afera, a Aiden wtedy dość mocno świrował. Musiałam go stopować i ratować mu tyłek przed mediami.

– I chciałabym, żeby to wróciło – przyznaje Polina. – Tęsknię za nim.

– Powiedziałaś mu o tym? – pytam.

– Nie, w sobotę rozmawialiśmy jedynie przez chwilę. Chciał wiedzieć, co u mnie, a ja myślałam tylko o tym, by go bzyknąć. – Dziewczyna robi grymas, jakby dotarło do niej, że źle się zachowała.

– No właśnie. On chyba szuka czegoś innego. – Jestem z nią szczera.

– Ja pieprzę, nie sądziłam, że tak mi odwali na jego punkcie. Jak to jest, że ja zawsze chcę tego, czego nie mogę mieć? – Polina nachyla się do mnie. – Gdy poznałam tego milionera, też tak było. Zgrywał niedostępnego, a ja się zakochałam. Jestem jakaś nienormalna.

– Mnie nie pytaj, ja byłam zakochana tylko raz i pozwoliłam na to, by jeden facet złamał mi serce aż dwa razy – przyznaję, a Polina śmieje się pod nosem.

– Ale chyba z tym nowym prezesem coś was do siebie ciągnie, co? On był wpatrzony w ciebie przez cały wieczór – oznajmia zadowolona i patrzy na mnie wymownie.

– Conrad jest… jest naprawdę świetny – mówię zdawkowo, bo nie chcę zapeszać.

– Świat jest mały. Moja koleżanka kiedyś się z nim spotykała i pamiętam, jak opowiadała, że czuła się przy nim, jakby była je-
dyną kobietą na świecie. Zachwalała, że jest kulturalny, czuły i namiętny, ale podobno lubi na ostro.

Na te słowa aż poprawiam się na krześle.

Lubi na ostro. Co to znaczy? Lubi pociągnąć za włosy czy dać klapsa? Przecież jej o to nie zapytam.

– Jeszcze tego nie sprawdziłam – przyznaję, oblewając się rumieńcem.

Nie wiem dlaczego, ale nie potrafię swobodnie rozmawiać o seksie. Z nikim. Zawsze mnie to krępuje.

– Nie? Byłam przekonana, że pojechałaś do niego. – Polina wbija we mnie ciekawskie spojrzenie.

O rany!

– Pojechałam, ale do niczego nie doszło – chcę skończyć ten temat, lecz piękna Rosjanka dopiero się rozkręca.

– Serio? Nie przeleciałaś go?! – piszczy i wcale nie jest dyskretna.

Mam wrażenie, że właśnie cała restauracja usłyszała jej pytanie. Śmieję się nerwowo i wbijam w Polinę błagalne spojrzenie.

– Nie – bąkam pod nosem.

– No nieźle, ja tak nie potrafię. Jak mi się facet podoba, to mogę iść z nim do łóżka po godzinie rozmowy – przyznaje bez skrępowania.

I dobrze, co ma sobie wyrzucać? Że lubi seks? Że jest odważna i otwarta? W sumie trochę jej tego zazdroszczę.

– A co z tym Aidenem? Zadzwonisz do niego? – pytam, by odciągnąć jej uwagę od mojego życia seksualnego.

– Zadzwonię i zaproponuję randkę. I słowem nie pisnę o bzykaniu. – Polina patrzy na mnie. – Chryste, Aiden jest taki dobry w te klocki… – dodaje rozmarzona i aż wzdycha.

Zaczynam się śmiać, a chwilę potem podchodzi do nas kelner. Składamy zamówienie i spędzamy w lokalu jeszcze dwie godziny, podczas których mówię Polinie o pomyśle Daniela z agencją PR-ową. Energiczna Rosjanka upewnia mnie w tym, że to doskonały pomysł. W dodatku oferuje, że mi pomoże, bo przecież też ma ogrom znajomości.

– Wiele z tych instagwiazdek potrzebuje teraz dobrego PR--owca, a starzy wyjadacze szukają okazji, by o sobie przypomnieć i odświeżyć wizerunek. Od ręki załatwiłabym ci, bo ja wiem, ze dwudziestu klientów – rzuca luźną propozycję.

– Problem w tym, że nie jestem pewna, czy chcę się użerać z ludźmi. To jednak, wiesz, odpowiedzialność za czyjś wizerunek. Przerabiałam to z chłopakami z drużyny – przyznaję szczerze.

– Gwiazdy sportu to inny sort, kochana. Wiesz, że faceci mają wielkie ego, a sportowcy jeszcze większe. Stwórz agencję PR-ową dla kobiet. Pomóż jakimś mniej znanym, ale utalentowanym. Jest mnóstwo zdolnych dziewczyn, którym nikt nie daje szansy. Ty im ją daj. – Sugestia Poliny spada na mnie jak grom z jasnego nieba.

– Ja pieprzę, masz rację! – aż pieję z entuzjazmu. – Trzeba się wspierać, zwłaszcza w tym bezdusznym męskim świecie. Ja nigdy nie miałam koleżanek, zawsze obracałam się tylko wśród facetów. Czas to zmienić.

– Jedną koleżankę już masz – Polina mruga do mnie wesoło.

Nigdy nie wierzyłam w jakieś gadanie o gilr power, ale chyba coś w tym jest. Skoro zdecydowałam się na takie zmiany w życiu, to powinnam naprawdę mieć otwartą głowę.

Istnieją na świecie kobiety, które warto było poznać i wspierać. I nawet jeśli każda z nas diametralnie się od siebie różniła, to wcale nie było przeszkodą, by zbudować coś razem i poczuć, że nie jesteśmy same.

– Ogromnie się cieszę – mówię szczerze. – A ty napisz do Aidena. I bądź delikatna – podpowiadam jej, a ona uśmiecha się zadziornie i od razu wyjmuje z torby telefon.

Chwilę potem wychodzimy z restauracji i rozchodzimy się każda w swoją stronę. Ja wracam do domu, Daniela nie ma, ale zostawił mi karteczkę, że pojechał obejrzeć trening chłopaków. Zawsze mnie to rozczula – chociaż ma telefon i może po prostu wysłać mi wiadomość, to zostawia te karteczki jak przed ośmioma laty, gdy byliśmy nastolatkami. Wrzucam rzeczy z jogi do kosza na pranie i idę pod prysznic. Jestem pełna energii i takich przyjemnych emocji, które sprawiają, że mam ochotę napisać do Conrada. Wiem, że umówiliśmy się dopiero na weekend, ale może mogę go zaprosić na kolację? Dumam nad tym ponad godzinę, aż w końcu biorę do ręki telefon i piszę do niego wiadomość:

Dzień dobry, Panie Prezesie. Jak się Pan miewa? I czy ma Pan dużo pracy? Jeśli nie, to proponuję kolację dziś wieczorem. Bez śniadania, oczywiście.

Gdy naciskam strzałkę, by wysłać esemesa, aż mnie skręca. Boże, czuję się jak nastolatka. Czekam na odpowiedź, ale zamiast niej mój telefon zaczyna wibrować. Dzwoni Conrad, a ja aż podskakuję. Nerwowo poprawiam włosy

i siadam przy stole, a następnie i tak wstaję i chodzę tam i z powrotem.

– Jesteś niereformowalna, Abi – wita mnie wesoły głos, gdy odbieram. – Kolacja? Dziś wieczorem? Bez śniadania? To brzmi okrutnie.

– Po prostu pomyślałam, że zjemy razem i każde z nas wróci grzecznie do domu. – Udaję niewiniątko, choć sama nie wiem, czego chcę.

Doczekać do weekendu czy zaszaleć?

– Myślisz, że to się uda? – pyta poważnym głosem Conrad.

– Nie wiem, ty mi powiedz… – kuszę go.

Tak, robię to z premedytacją.

– Mam ci powiedzieć, co się stanie, gdy zjemy dziś razem kolację? – Jego ton się zmienia, a mi w sekundę robi się gorąco.

W dodatku pamiętam, co mówiła Polina: Conrad lubi na ostro. I na tę myśl aż zaciskam uda.

– Yhym…. – mruczę, a po drugiej stronie słyszę głośne westchnięcie.

– Nie wypada, bym mówił to na głos. To bardzo, bardzo źle brzmi – odpowiada po chwili.

Słyszę, jak dyszy, i sama muszę wyrównać oddech.

– A jeśli chcę to usłyszeć? – jestem bezwzględna, ale wiem, że mu się to podoba.

To po prostu czysty, nieco sprośny flirt.

– Nie każ mi tego mówić, mogę ci napisać – przyznaje.

Conrad znowu mnie czaruje. Jest na tyle kulturalny, by nie mówić wprost, że ma ochotę mnie po prostu zerżnąć. Nie przejdzie mu to przez gardło.

– To czekam na wiadomość – rzucam szybko i natychmiast się rozłączam.

Policzki mi płoną. Ja cała jestem rozgrzana i mokra. Chryste, co się ze mną dzieje? Nie wiem, czy kiedykolwiek się tak czułam. Nawet z Jacobem. Z nim wszystko było inne. Takie oczywiste, a jednocześnie nowe. Z Conradem nic nie jest oczywiste. I to nakręca mnie najbardziej. Nie mija chwila, a mój telefon daje znać, że przyszła wiadomość. Z wypiekami na twarzy czytam tych kilka zdań, które sprawiają, że nie mam ochoty dłużej czekać. Chcę Conrada. Dziś. I nic mnie, kurwa, nie powstrzyma.

Zabrzmi to barbarzyńsko i prostacko, ale mam taką kurewską ochotę Cię wyruchać, że od soboty mój kutas jest w pełnej gotowości. Marzę, by wsadzić go w twoją śliczną cipkę i pieprzyć do momentu, aż wykrzyczysz moje imię. I zrobię to. A potem wyliżę Cię i sprawię, że będziesz błagać o więcej. Ale teraz ja błagam: powiedz, że też tego chcesz.

Nalewam sobie wody do szklanki i wychylam ją całą na raz. Nie umiem się skupić. Zauważam, że z emocji aż trzęsą mi się ręce. Zaczynam się śmiać i przecieram twarz dłonią, zanim odpiszę mu krótko na wiadomość.

Chcę. I już wiem, że będę błagać o więcej.

Naciskam „Wyślij”, a wszystko we mnie zaczyna się gotować. To jak jakiś trans. Napięcie, które tak szybko sami nieświadomie zbudowaliśmy. Nie mogę w to uwierzyć, ale nigdy w życiu nie czułam czegoś takiego. Nie umiem przestać o nim myśleć. Uśmiecham się i bujam w obłokach. I jest mi z tym fantastycznie.

Przyjadę po Ciebie o ósmej.

Krótka odpowiedź, a sprawia, że pędzę do sypialni, by się wyszykować. Muszę wybrać bieliznę, chcę zrobić wrażenie. I choć nie będę jej miała na sobie zbyt długo, to nieważne. Komplet seksownej bielizny zawsze dodaje odwagi, a wiem, że dziś wieczorem bardzo będę jej potrzebować.

Rozdział 15

Jest wpół do ósmej wieczorem, powinnam być gotowa do wyjścia, a ja leżę w łóżku i zwijam się z bólu. Jestem wkurzona, bo od kilku godzin boli mnie brzuch, co oznacza tylko jedno. Dopadły mnie kobiece dni. Ledwo wstaję i idę do łazienki, a tam potwierdzam to, że właśnie przyjechała do mnie bardzo niechciana i niespodziewana ciocia. Z tego wszystkiego zapomniałam, że akurat teraz dostanę okresu. Ja pierdolę! Dlaczego? Dlaczego właśnie dziś? Opanowuję sytuację, ale muszę wziąć coś przeciw-
bólowego, bo to najwidoczniej ten miesiąc, w którym natura postanowiła mnie mocno poturbować. Idę na dół, Daniel ogląda coś na Netflixie, a ja wyjmuję z szafki leki i popijam dwie tabletki dużą ilością wody.

– Kiedy wychodzisz? – Słyszę głos Daniela i przysiadam na stołku.

– Nigdzie nie idę. Okropnie się czuję – jęczę.

To straszne, jak w kilka godzin może się zmienić samopoczucie. Rano tryskałam energią, a teraz mam ochotę wejść pod koc i wyjść spod niego, gdy te dni się skończą.

– Jesteś chora? – Daniel zerka na mnie.

– Nie, ale dopadły mnie TE dni – przyznaję, a Daniel się krzywi.

– Jak na złość, co? Miałaś mieć superrandkę, a tu taka niespodzianka. – Macha do mnie, bym podeszła, a ja opadam na sofę i wtulam się w ramiona brata.

– Miałam mieć superrandkę i superbzykanko. – Udaję, że płaczę, a Daniel się śmieje.

– No wiesz, myślę, że jak Conradowi zależy, to poczeka – pociesza mnie, a ja uświadamiam sobie, że nie napisałam do niego, by odwołać kolację.

Jasna cholera!

Zerkam na zegarek, który wskazuje, że Conrad będzie tu za pięć minut. Na pewno jest już w drodze, a może nawet na miejscu. Mam nadzieję, że nie będzie rozczarowany, choć na pewno spotka go zawód. Ja jestem ogromnie zawiedziona, ale co zrobić, natury nie oszukasz. Dosłownie chwilę później słyszę dźwięk domofonu. Podchodzę do drzwi i otwieram, a następnie czekam długich kilka minut, aż Conrad pojawi się na moim piętrze. Gdy wychodzi z windy, od razu na mnie patrzy i unosi brew, bo jest zaskoczony, że zamiast jakiejś seksownej kiecki mam na sobie dres i bluzę.

– Zmiana planów? – pyta, podchodząc, a na powitanie obejmuje mnie i całuje w policzek.

– Diametralna. Fatalnie się czuję. Przepraszam, mogłam cię uprzedzić, żebyś nie przyjeżdżał – mówię, wtulając się w niego.

– Ale skoro już jestem, to może jakoś pomogę? – Conrad uśmiecha się uwodzicielsko. – Jesteś blada – stwierdza,

muskając palcami kącik moich ust.

– I marzę, żeby się położyć – przyznaję.

– Okej, to idziemy się położyć – odpowiada Conrad i wprowadza nas do środka.

Wie, gdzie jest moja sypialnia, więc od razu się do niej kierujemy.

– Cześć, Conrad! – Daniel wita się z nim w przelocie.

– Witaj, Danielu!

Idziemy na schody, a potem zamykamy się w sypialni. Gdy opadam na łóżko i zwijam się w kłębek, jest mi odrobinę lepiej. W dodatku Conrad bez słowa kładzie się obok i obejmuje ramionami. Leżmy na łyżeczkę, a ja wzdycham, bo ogarnia mnie spokój.

– Taka opcja też mi się podoba.

Słyszę jego głos tuż przy uchu. Uśmiecham się i odwracam do niego twarzą w twarz.

– Wolałabym robić to, co napisałeś – przyznaję, od razu się przy tym rumieniąc, ale patrzę Conradowi prosto w oczy.

Jego twarz jest skupiona, a jednocześnie rozluźniona. Nie mogę przestać zerkać na jego usta. Są po prostu perfekcyjne. Podobnie jak wpatrzone we mnie szare oczy.

– Najwidoczniej musimy poczekać do tego umówionego weekendu. – Mruga do mnie. – Zarezerwowałem już bilety na piątek. Mam nadzieję, że to aktualne? – dopytuje.

– Tak, oczywiście, że aktualne. A gdzie jedziemy? – pytam zaciekawiona.

– Polecimy do Miami – oznajmia, a ja się uśmiecham.

– Wieki nie byłam w Miami – przyznaję. – Ale skoro stawiasz bilety, to ja ogarnę hotel – proponuję, żeby było sprawiedliwie.

– Mam tam mieszkanie, więc o nocleg nie musimy się martwić – informuje, a ja nie kryję zaskoczenia. – Chyba że wolisz hotelowe klimaty, to śmiało.

– W mieszkaniu zawsze swobodniej – przyznaję i siadam po turecku. – Czy to możliwe, że to wszystko jest aż tak pięknie? – pytam, bo oczywiście dopadają mnie nagle ponure myśli.

To też wina hormonów, które robią mi sieczkę z mózgu. Wahania nastrojów to moja specjalność.

– Życie jest piękne, Abi. Czemu się nad tym zastanawiasz? – Conrad krzywi się lekko – Znamy się krótko, ale ewidentnie się lubimy, jest między nami chemia, więc idźmy w to dalej. Jesteśmy singlami, mamy prawo się spotykać, randkować. Chcemy jechać na weekend, to jedziemy. Co cię ogranicza? – pyta, wpatrując się we mnie.

Jest niepewny, chyba też trochę zły, że mam jakieś bezsensowne wątpliwości.

– Nie wiem, chyba moja głowa mnie ogranicza. – Wzruszam ramionami.

– To naucz się z tym walczyć. I przestań myśleć o przeszłości, bo właśnie to jest twoim największym problemem. – Conrad siada i patrzy mi w oczy. – I zaufaj sobie, bo widzę, że walczysz z myślami. Po co to robisz?

– Nie wiem – przyznaję. – Naprawdę nie wiem – powtarzam i nagle czuję, że zaraz popłaczę się bez powodu, ale to silniejsze ode mnie.

Siedzę, oczy zachodzą mi łzami, a Conrad patrzy na mnie litościwie, jakby doskonale rozumiał, że tak to działa, i nie jestem w stanie tego powstrzymać. Czuję wściekłość, smutek i zażenowanie, ale nic nie poradzę, bo muszę sobie chwilę popłakać.

– No dobrze, już dobrze. Chodź tu do mnie. – Obejmuje mnie i przyciąga do siebie, a ja wtulam się w niego i pozwalam sobie na tę słabość, która okrutnie mnie przed nim obnaża.

– Rany, to takie żenujące. – Wzdycham, gdy po chwili jest mi nieco lepiej.

– Mam trzy siostry i doskonale rozumiem, co się dzieje – przyznaje Conrad i odchyla się, by na mnie spojrzeć.

– Jesteś ideałem. Boję się, że to podstęp – przyznaję, krzywiąc się lekko.

Mężczyzna wpatruje się we mnie i ledwo zauważalnie kręci głową.

– Może po prostu uwierz, że są na świecie normalni faceci – sugeruje z lekkim uśmiechem.

– Nie jesteś normalny, jesteś ideałem, a to już podejrzane.

– Za mało mnie znasz, by cokolwiek o mnie powiedzieć, Abi, ale do ideału na pewno mi daleko – przyznaje spokojnie Conrad.

– No dobra, to jakie masz wady? – pytam żartobliwie, by nie myśleć o swoim zmiennym nastroju.

– Jestem bałaganiarzem, nie lubię prać ani sprzątać – wyznaje, a ja parskam śmiechem.

– Możesz sobie na to pozwolić, stać cię na gosposię – odpowiadam rozbawiona.

– Dodatkowo potrafię być uparty i wybuchowy – oznajmia wprost.

– Och, zazdrośnik?! – trącam go, a on kręci głową.

– Nie, raczej nie bywam zazdrosny, ale nie toleruję kłamstwa i manipulacji. Zbyt wiele razy dałem się oszukać i czasami jedno kłamstwo przekreśla dla mnie całą relację – wyjaśnia, ale brzmi to trochę jak ostrzeżenie.

– Ja jestem z tobą szczera, chwilami aż sama siebie tym zaskakuję – przyznaję.

– To mi się podoba, powiedziałaś mi o Jacobie i przyznałaś, że nadal to w tobie siedzi. Nie wciskasz mi kitu, że to przeszłość, że mam się nie przejmować, bla, bla, bla. Doceniam to. – Nagle ujmuje moją dłoń i całuje ją lekko. – Wiem, że masz złamane serce, i nie będę opowiadał bajek, że je wyleczę, bo to ckliwe i żenujące, ale czuję, że warto poświęcić na naszą relację więcej czasu, bo może wyjść z tego coś fajnego. Ja tak czuję. Po prostu – wyznaje, a mi serce zaczyna walić jak szalone.

Takich słów potrzebowałam.

– Też mi się wydaje, że to może być coś miłego – przyznaję. – Ale jeszcze jedna rzecz mnie trochę martwi… – Patrzę na niego i aż oblizuję usta.

– Jaka? – Conrad lekko się krzywi.

– Nie bądź zły, ale słyszałam o tobie jakieś plotki, że w łóżku jesteś… – droczę się z nim, a jednocześnie jestem ciekawa
reakcji.

– Jaki jestem? – Conrad walczy z uśmiechem, ale już się domyśla, co chcę powiedzieć.

– Dominujący? – sugeruję delikatnie.

To niesamowite, jak zmienia się wyraz jego twarzy. Szare oczy ciemnieją, a szczęka się zaciska, uwydatniając żuchwę.

– Kto ci tak powiedział? – pyta, przeszywając mnie spojrzeniem pełnym ciekawości i żaru.

– To tylko plotki… – udaję niewiniątko.

– W każdej plotce jest ziarnko prawdy, Abigail – rzuca zdawkowo, a ja w sekundę zaczynam płonąć.

– Okej, nie chcę wiedzieć nic więcej – odpowiadam.

Nie mogę przestać na niego patrzeć. Jestem oczarowana i zafascynowana tym pięknym facetem.

– Na pewno nie zrobię niczego, co mogłoby ci się nie spodobać. Nie obawiaj się. Nie jestem psychopatą ani zboczeńcem – mówi to poważnie, ale na tyle delikatnie, że wiem, że chce mnie jedynie uspokoić.

– Nie boję się, po prostu się zastanawiam, czy cię nie rozczaruję – przyznaję nieco zawstydzona.

– Nigdy, przenigdy żadna kobieta, z którą się spotykałem, nie rozczarowała mnie w łóżku, Abi. Seks jest piękny, a kobiece ciało mnie fascynuje, więc nawet jeśli nie jesteś

mistrzynią świata w robieniu loda czy cokolwiek innego, to nawet nie zwrócę na to uwagi, bo gdy zobaczę cię nagą, jak leżysz pode mną albo na mnie
siedzisz, to będę myślał jedynie o tym, że chce mi się pieprzyć – mówi mi to prosto w oczy. – I przepraszam za wyrażenie, nie poczuj się urażona – dodaje.

– Nie przepraszaj… – wyduszam z siebie, bo brakuje mi słów.

Nie mogę uwierzyć, że spotkałam takiego mężczyznę.

– Możemy naprawdę z tym poczekać i nie mam na myśli weekendu. Jeśli nie czujesz się pewna, masz wątpliwości, to nie naciskam. Nauczyłem się już, że seks w związku ma być dopełnieniem, a nie dopalaczem.

– W związku? – pytam niepewnie.

– Tak mi się powiedziało, ale to wszystko chyba do tego prowadzi. Czy nie? – Conrad uśmiecha się lekko.

– I masz na myśli taki oficjalny związek?

– Tak, oficjalny, a w naszym przypadku nawet nieco medialny. Tego przecież nie unikniemy – przypomina mi.

– Rozstałam się z Jacobem przed dwoma miesiącami… – Nie mam pojęcia, po co o tym mówię.

– I co w związku z tym? – Conrad lekko przechyla głowę.

– To nie za szybko? – pytam, krzywiąc się, bo przecież nie mam pojęcia, czy to za szybko, czy nie.

– Sama odpowiedz sobie na to pytanie, Abi. Dla mnie liczy się to, że jesteś wolna, a reszta zależy już od nas.

– Tak, masz rację – przyznaję – Mam jakieś głupie wahania nastrojów. Przepraszam. – Ujmuję dłoń Conrada. – Bardzo chcę jechać do Miami i spędzić weekend razem.

– I na tym zakończmy temat, a teraz się połóż, ja cię przytulę, poczekam, aż zaśniesz, i dyskretnie się ewakuuję – proponuje, a ja dokładnie tak robię.

Kładę się, Conrad otula mnie ramionami, gładząc delikatnie okolice mojego brzucha. Jego ciepła, duża dłoń koi przeszywający mnie ból. Przymykam oczy i naprawdę zaczynam zasypiać. Dawno już nie było mi tak dobrze. Czuję się bezpiecznie, komfortowo i co najważniejsze, spokojnie.

*

Kolejne dni to mieszanka planowania, różnych spotkań i konsultacji w klinice, która ma dopasować Danielowi odpowiednią protezę nogi. Cały proces wcale nie jest taki prosty, ale lekarz mówi, że za kilka tygodni Daniel dostanie swoją protezę, a komfort jego życia całkowicie się zmieni. Oboje jesteśmy tym maksymalnie podekscytowani i z tej okazji w czwartkowy wieczór idziemy na kolację. Jutro z samego rana wylatuję z Conradem do Miami i chyba tym ekscytuję się jeszcze bardziej. Akurat wracamy z Danielem do domu, trochę szumi nam w głowach od szampana, ale mamy za to wspaniałe nastroje.

– Jacob do mnie pisze i wyciąga mnie na piwo – przyznaje Daniel, gdy spacerem powoli docieramy pod budynek.

– No to idź – odpowiadam spokojnie. – Tylko się nie upij – przypominam mu.

– Nie będziesz zła? – dopytuje, a ja wbijam w niego spojrzenie.

– Danielu, przecież wiesz, że nie będę. – Przewracam oczami.

– Jacob czeka pod drzwiami – oznajmia i patrzy na mnie niepewnie. – Myślał, że jesteśmy w domu.

– Okej, to chodźmy na górę – odpowiadam i puszczam Daniela pierwszego, by wjechał do środka.

Winda wiezie nas szybko na nasze piętro, a pod drzwiami mieszkania faktycznie czeka Jacob. Wygląda bardzo dobrze, jak zwykle. Założył dżinsy i zwykłą czarną koszulkę polo, ale bardzo mu to pasuje. Nie rozmawialiśmy ani nie widzieliśmy się od niedzieli. Nie wiem, jaki on ma nastrój i nastawienie, ale ja chcę zachowywać się normalnie.

– Cześć, Jacob! – Uśmiecham się i szukam klucza, a następnie wpuszczam wszystkich do środka.

Daniel prosi o chwilę, by się przebrać w coś mniej oficjalnego, i znika w sypialni, a ja zapraszam Jacoba do kuchni. Proponuję coś do picia. Staram się być miła.

– W sobotę gramy mecz. Przyjdziesz? – zagaduje, gdy podaję mu szklankę wody.

– Nie, nie będzie mnie w mieście – odpowiadam swobodnie.

– Wyjeżdżasz gdzieś? – Jacob marszczy brwi i wbija we mnie py-
tające spojrzenie.

– Tak.

– Z Conradem? – sugeruje nagle.

– Tak – powtarzam i patrzę mu w oczy.

– To twój nowy facet? – drąży, ale nie podoba mi się jego ton.

Wzdycham cicho, lecz nie dam się wyprowadzić z równowagi.

– Naprawdę cię to interesuje? – odpowiadam z ironią.

– Po prostu pytam: spotykasz się z nim? – Postawa Jacoba świadczy o tym, że jest wkurzony.

Skrzyżował dłonie na piersi, a usta zasznurował w jedną surową linię.

– Pytasz, czy się z nim spotykam, czy pieprzę? – sugeruję złośliwie, bo Jacob znowu przegina.

To nie jest normalna rozmowa. On szuka pretekstu, by się kolejny raz pokłócić albo mi dowalić.

– To, że się z nim pieprzysz, to oczywiste – rzuca kąśliwie, a ja czuję ukłucie w sercu.

Nie chcę przesadzać, ale jak on może tak mówić? Aż tak mnie nienawidzi, by tak się do mnie zwracać? Nie mam zamiaru mu tłumaczyć, jak jest naprawdę.

– Więc nie pytaj – odpowiadam cicho i odwracam wzrok.

Chcę zostawić go samego, ale Jacob chwyta gwałtownie i mocno ściska mój nadgarstek. Patrzę na niego z niedowierzaniem, że ma czelność dotykać mnie w taki sposób.

– Robisz mi na złość, tak?! – warczy.

Już kipi od gniewu i zachowuje się jak rozwydrzony gówniarz. Naprawdę mam tego dość.

– Zwariowałeś? Cały świat nie kręci się wokół ciebie! – odpowiadam i zabieram rękę. – Nic do ciebie nie dociera, Jacob. Jesteś ograniczony i zapatrzony w siebie! – dodaję w emocjach.

– A ty jesteś łatwa! – warczy wściekle, a ja zamieram.

W pierwszej chwili nie umiem odpowiedzieć. Robię krok w tył, ale nie odrywam spojrzenia od ciskających gromy oczu Jacoba. Co się z nim dzieje? To niepojęte, że tak się zachowuje.

– Skoro tak uważasz… – opanowuję się, by nie wybuchnąć.

Moj spokój zaboli go bardziej niż kłótnia.

– A nie jest tak? Ile ty go znasz, co? Ledwo go poznałaś, a już wskoczyłaś mu do łóżka! – wymyśla mi, a ja śmieję się pod nosem.

Co za dupek.

– Niech będzie, jestem puszczalska – przyznaję, by dał mi spokój.

Nie mogę uwierzyć, że tak mnie ocenia. Nie jesteśmy razem od dwóch miesięcy, on w tym czasie zaliczył pewnie z tuzin lasek, a ja… Ja się, kurwa mać, raptem całowałam z Conradem. Przecież do niczego między nami jeszcze nie doszło. I tak, jadę z nim do Miami, mamy wspólne plany, ale naprawdę tego chcę i to nie jest impuls. Wydaje mi się, że

mam prawo iść naprzód, układać sobie życie, ale według Jacoba… Jestem puszczalska. No zajebiście!

– On zaraz cię odstawi na boczny tor. Dostał to, czego chciał, znudzi się i znajdzie następną. – Jacob ewidentnie chce mi dowalić.

Patrzy na mnie wściekle, ale widzę, że jest zagubiony.

– No to znajdzie. Trudno. – Chcę zakończyć tę dziwną dyskusję i odejść, ale Jacob podchodzi i gwałtownie chwyta moją twarz. Jestem tak zaskoczona, że w pierwszej sekundzie nie reaguję. Ogarnia mnie dziwne uczucie, strach pomieszany z niepokojem. Patrzę przerażona w oczy Jacoba i nagle dociera do mnie, że jest naćpany. Zamieram.

– Dlaczego nie dasz mi szansy?! W czym on jest, kurwa, lepszy ode mnie, co?! – warczy na mnie.

Nie jest sobą, a mi oddech grzęźnie w gardle.

Chcę się odsunąć, ale Jacob mi nie pozwala.

– Pytam, w czym on jest lepszy ode mnie! – powtarza, a drugą ręką zaczyna gestykulować.

Kulę się, bo mam wrażenie, że chce mnie uderzyć.

– Puść mnie… – wyduszam z siebie.

– Odpowiedz na moje pytanie, Abigail! – wrzeszczy, a ja aż zamykam oczy.

– Boję się ciebie… – prawie łkam.

– I bardzo dobrze! – W końcu mnie puszcza i odchodzi kawałek. – Bój się, bo jak będziesz mnie tak olewać, to zamienię twoje życie w koszmar – dodaje.

– Lepiej już idź – odpowiadam.

Nie ma mowy, by Daniel poszedł z nim gdziekolwiek. Jacob jest naćpany i gada od rzeczy. A ja autentycznie się go boję.

– Nie będziesz mi rozkazywać! – Nagle śmieje się sztucznie. – Kim ty, kurwa, jesteś, żeby mi rozkazywać?! – dodaje i przechodzi obok mnie. – Mówiłem ci, że mam dość rozkazów, a ty dalej swoje. Jesteś taka głupia, że nic do ciebie nie dociera?!

– Jacob, idź do domu… – powtarzam, choć wiem, że cokolwiek powiem, i tak będzie źle.

Nie chcę go jednak jeszcze bardziej rozjuszać.

– No jasne, bo ty tak każesz. Wielka pani prezes. A nie, przepraszam, już nią, kurwa, nie jesteś, ale za to dymasz się z no-
wym prezesem!

– To nie twoja sprawa! – krzyczę na niego.

Czuję łzy pod powiekami, bo dłużej tego nie zniosę. Odwracam się, liczę na to, że Jacob pozwoli mi odejść, ale on nagle się zbliża i obejmuje mnie. Przyciska moją głowę do swojej piersi, zmuszając mnie, bym się do niego przytuliła.

– Gdy tak się zachowujesz, nie umiem nad sobą zapanować. Traktujesz mnie jak gówno, jakbym nie istniał. Czym sobie na to zasłużyłem?! – szepcze mi do ucha, ale jest agresywny.

To nie jest czuły szept. To pełen pretensji i nienawiści ton, który mnie przeraża.

– Jacob, proszę cię, żebyś wyszedł z mojego mieszkania – mówię, siląc się na spokój.

Zaraz się popłaczę.

Gdzie ten Daniel?!

– A może nie mam ochoty? Może mam ochotę cię zerżnąć, co?! – dalej szepcze, a te słowa totalnie mnie paraliżują. – Może byś sobie wtedy przypomniała, za co mnie tak niby kochałaś?!

– Nie jesteś sobą, Jacob. Jesteś naćpany i jutro będziesz żałował takiego zachowania. – Patrzę mu w oczy. – Niszczysz samego siebie, to twój największy problem – dodaję i odsuwam się.

Jacob mnie puszcza, ale patrzy na mnie, jakby nic innego go w tym momencie nie obchodziło. Nic nie mówi, ale dostrzegam zmianę w wyrazie jego twarzy. Agresja znika, a pojawiają się przerażenie i strach. Uświadamiam sobie, że on jest już prawie na dnie. I do niego również to dociera.

– Abi, nie zostawiaj mnie… – wydusza z siebie.

Prawie łka, ale to nie robi na mnie wrażenia. Ja mu nie pomogę. Próbowałam, raz, drugi, trzeci. Nie poświęcę samej siebie, by go ratować, bo razem utoniemy w otchłani tych wszystkich problemów. Nie wiem, jak do tego doszło, ale to ja jestem silniejsza od niego. I owszem, mam złamane serce, które dodatkowo krwawi, gdy widzę go w takim stanie, ale nic więcej dla niego nie zrobię, bo to niczego nie zmieni. Tylko on może coś zmienić, ale musi najpierw to zrozumieć i tego zechcieć, a na razie szuka winy w innych. Dopóki nie pojmie, gdzie leży problem, nie ruszy naprzód.

– Nigdy cię nie zostawiłam. To ty zostawiłeś mnie. A teraz wyjdź i nie pokazuj mi się więcej – odpowiadam z całą stanowczością, na jaką potrafię się zdobyć, i wychodzę z kuchni.

W korytarzu wpadam na Daniela, który zadowolony chciał do nas dołączyć. Patrzy na mnie i mina mu rzednie.

– Abi? Co się stało?! – pyta zaniepokojony.

– Jacob jest naćpany. Proszę cię, żebyś nigdzie z nim nie szedł. – Mijam go i ruszam w kierunku schodów.

Muszę zostać sama.

– Co?! – Daniel pędzi za mną. – Co ty mówisz?!

– Brał coś, nie jest sobą – wyjaśniam, a do moich oczu już napływają łzy. – Proszę, nie idź z nim nigdzie – dodaję z troską.

– Zrobił ci coś?! – Daniel wyciąga do mnie dłonie, a ja kucam koło niego.

Jego czuły dotyk na mojej twarzy sprawia, że coś we mnie pęka. Wtulam się w brata. Źle mi z tym, że nie umiem pomóc Jacobowi, ale to naprawdę nie miałoby sensu.

– Tylko się kłóciliśmy – wyduszam z siebie.

Nie powiem Danielowi, że Jacob zachowywał się agresywnie. Nie powiem, że gwałtownie i mocno złapał mnie za twarz i na mnie wrzeszczał. Nie umiem się do tego przyznać, bo to złamałoby mu serce.

– Abi, idź się położyć. Pogadam z nim i zamówię mu taksówkę – odpowiada spokojnie Daniel.

Kiwam głową i uciekam do sypialni. Kładę się do łóżka i chowam pod kocem. Nie umiem przestać myśleć o tym, co widziałam w oczach Jacoba, gdy na mnie wrzeszczał. Naprawdę był w stanie zrobić mi krzywdę? Przeraża mnie ta myśl. Próbuję się uspokoić, ale to nie jest proste. Chcę poczuć się bezpiecznie i choć wiem, że Daniel jest na dole i nie pozwoli, by Jacob zrobił cokolwiek złego, to czuję niepokój. Dopiero po godzinie wyglądam z sypialni i nasłuchuję, czy Jacob nadal u nas jest. Na schodach docierają do mnie głosy. Daniel i Jacob rozmawiają. Za-
trzymuję się, bo na dźwięk głosu koszykarza przechodzi mnie dreszcz. Nie kłócą się, po prostu rozmawiają, ale to i tak za wiele. Cofam się i wracam do sypialni. To paranoja, bym we własnym domu czuła się jak intruz. By mój własny dom nie był moją strefą komfortu. Nie wiem, co z tym zrobić. Nadmiar emocji sprawia, że opadam z sił. Kładę się do łóżka i próbuję się skupić na pozytywach. Rano stąd wyjadę i zostawię to wszystko w pizdu, ale co potem? W niedzielę wrócę i znowu będzie to samo. Mam wrażenie, że ugrzęzłam w jakimś bagnie i nie umiem się z niego wydostać, a im bardziej się staram, tym bardziej to całe gówno mnie pochłania.

Rozdział 16

Piątkowy poranek miał być dla mnie wyjątkowy, bo perspektywa wyjazdu z Conradem naprawdę mnie cieszyła, ale od rana mam podły humor. Otwieram oczy i moją pierwszą myślą jest to, że nie mam ochoty nigdzie jechać. Boli mnie żołądek, a ciało od razu przypomina sobie, że jestem zestresowana. Zwlekam się jednak z łóżka i zmuszam do tego, by się ogarnąć. Nie chcę sprawiać Conradowi przykrości i odwoływać wyjazdu. Może powinnam powiedzieć mu o Jacobie? O tym, że nadal ćpa? Nie mam pojęcia, ale te myśli przysparzają mi kolejnych problemów. Kilka chwil po ósmej dzwoni moja komórka. Idę do sypialni, bo jeszcze się nie wyszykowałam. To Conrad.

– Jestem prawie gotowa! – Wymuszam wesoły ton.

– Prawie? – Conrad się śmieje. – Czyli mam wejść? – dopytuje, a ja dębieję.

Cholera!

Zapomniałam, że umówiliśmy się, że po mnie przyjedzie i razem pojedziemy na lotnisko.

– Yyy… tak, wejdź – odpowiadam, a sekundę później słyszę dźwięk domofonu. – Rozłączam się i zaraz ci otworzę –

mówię i pędzę na dół.

Zbiegam ze schodów, idę korytarzem, ale nagle kątem oka dostrzegam, że na mojej kanapie znowu śpi, kurwa, Jacob.

Że co?!

Nie mogę uwierzyć, że zrobił sobie z mojego mieszkania noclegownię. Jestem wkurwiona nie tylko na pieprzonego Huntsmana, lecz także na Daniela. Mój brat miał porozmawiać z Jacobem i wezwać mu taksówkę, a on znowu pozwolił mu tutaj nocować? To niepojęte. Jestem taka wściekła, że chyba zaraz coś rozwalę. Słyszę jednak, że Conrad znowu dzwoni domofonem, więc muszę mu otworzyć. Co on sobie pomyśli, kolejny raz widząc Jacoba na mojej kanapie? Co za sytuacja! Mam tego serdecznie dość. Idę go wpuścić i czekam chwilę, aż wjedzie na górę. Witam go w progu, staram się być uśmiechnięta, ale chyba nie jestem najlepszą aktorką, bo Conrad badawczo mi się przygląda. Na powitanie ujmuje moją twarz w dłonie i całuje mnie czule w usta.

– Co tam? Znowu źle się czujesz? – pyta z troską.

– Nie, jest okej – odpowiadam. – Problem znowu leży w salonie na mojej sofie – dodaję, wzdychając ciężko.

Mężczyzna w pierwszej chwili nie rozumie, co mam na myśli. Przechodzimy dalej. Conrad zerka na mnie, a potem na śpiącego Jacoba.

– Pił? – pyta, a ja wzruszam ramionami. – Chryste, jutro mają mecz – dodaje, przecierając twarz dłonią.

– Był naćpany – informuję.

– Kurwa, co za idiota! Jacob! – wybucha nagle Conrad i rusza w stronę sofy.

Ja cofam się o krok, bo momentalnie ogarnia mnie niepokój. Conrad chwyta Jacoba i sadza go, a ten w pierwszej chwili nie wie, co się dzieje.

– Obiecałeś wszystkim, że w kolejnym meczu nie nawalisz! – warczy Conrad.

– A weź się odpierdol – odpowiada mu Jacob, który nawet nie otworzył oczu. – Dymasz moją pannę, więc jesteśmy kwita, a teraz wypierdalaj – bełkocze pod nosem.

Mam tego dość.

– Conrad, zostaw go. Musimy jechać – interweniuję.

Chwytam dłoń Conrada i błagam go wzrokiem, by odpuścił

– Abi…

– Nie, proszę. Chodźmy – powtarzam i patrzę na Jacoba, który otwiera oczy i zerka na mnie.

– Tak, jedźcie już. Czeka was cały weekend ostrego dymanka – śmieje się żałośnie i nagle pokazuje mi środkowy palec. – Ty też się pierdol, Abi!

Chwytam Conrada mocniej. Wiem, co chce zrobić, a to naprawdę ostatnia rzecz, jaka jest teraz potrzebna. Nie pozwolę, by uderzył Jacoba i narobił sobie przez to problemów. Na szczęście Conrad odpuszcza, a ja ciągnę go w stronę schodów

– Zawieszam cię. Jesteś skończony, gnoju! – krzyczy jedynie w stronę Jacoba, który siedzi na sofie i wygląda, jakby nie był w stanie utrzymać głowy prosto.

Już się nie odzywam, żeby nie pogorszyć sytuacji. Idę do łazienki, by dosuszyć włosy, i ogarniam się dosłownie w pięć minut. Conrad czeka na mnie w sypialni. Walizkę mam już spakowaną, więc tylko sprawdzam dokumenty i jestem gotowa. Atmosfera nie jest jednak najlepsza, bo gdy wychodzę z łazienki, Conrad kończy rozmawiać z Frankiem. Słyszę zaledwie końcówkę rozmowy, ale nie jest mi do śmiechu.

– Naprawdę go zawieszasz? – pytam cicho, gdy się rozłącza.

– A co mam zrobić? Darować mu to wszystko?! – Conrad nagle warczy na mnie, ale już sekundę później zdaje sobie sprawę, że zrobił to pod wpływem emocji.

Podchodzi i obejmuje mnie mocno.

– Jedźmy już. Zostawmy to wszystko w cholerę – proszę cicho i nie muszę powtarzać dwa razy.

Conrad chwyta moją walizkę i obejmując mnie, rusza do drzwi. Idziemy na dół, ignorujemy siedzącego w tej samej pozycji, co przed chwilą, Jacoba i opuszczamy mieszkanie. Jestem zdenerwowana, a gdy wsiadamy do windy, opieram się o ścianę i zakrywam oczy dłońmi. Wtedy Conrad znowu mnie obejmuje.

– Abi, proszę, nie przejmuj się nim – głos Conrada nie brzmi jednak przekonująco.

– Daj mi chwilkę – proszę, bo potrzebuję się uspokoić.

Zjeżdżamy windą na parter, a potem wychodzimy z budynku, gdzie czeka zaparkowane auto Conrada, który wrzuca walizkę do bagażnika, a następnie szybko odjeżdżamy. Jestem kompletnie przybita. Cała drogę się nie odzywam, ale

Conrad także nic
nie mówi. Dopiero gdy docieramy na lotnisko, a ja odpinam pas, by wysiąść, Conrad chwyta moją dłoń.

– Hej, proszę, niech nic nam nie zepsuje tego wyjazdu – zwraca się do mnie głosem pełnym emocji.

– Może nie powinniśmy lecieć, skoro mają mecz, a z nim są takie problemy? – sugeruję, bo właśnie o tym myślałam przez całą drogę.

Mężczyzna patrzy na mnie i widzę, że jest zaskoczony moimi słowami.

– Nie będę rezygnował z życia prywatnego tylko dlatego, że jest mecz, a jakiś pseudozawodnik odwala takie akcje.

– Ja na twoim miejscu nigdzie bym nie pojechała – odpowiadam wprost.

– Ale nie jestem tobą, Abigail. Zrozum, że mam inne metody pracy i nie będę głaskał chłopaków po główkach. Ja mam ich trzymać w ryzach, a nie wychowywać – tłumaczy. – Nie chcesz jechać do Miami? – pyta, wpatrując się we mnie niepewnie.

– Chcę, ale…

– Po co to „ale”? Skoro chcesz, to jedźmy i spróbujmy się dobrze bawić – odpowiada i wysiada, wyciąga nasze walizki, a nas-
tępnie otwiera mi drzwi i podaje dłoń. – Zapraszam panią – dodaje
i nachyla się do mnie, uśmiechając się szeroko.

Nie jestem przekonana, ale błysk w jego oczach sprawia, że naprawdę nie umiem odmówić. Chwytam jego dłoń,

a chwilę potem wchodzimy do hali odlotów. Szybka odprawa, moment czekania i po trzech godzinach lądujemy w Miami. Pogoda jest piękna, świeci słońce, ale nie jest za gorąco. Z lotniska jedziemy taksówką do mieszkania Conrada, które mieści się w apartamentowcu na Brickell Key, tuż nad oceanem. I dopiero gdy wchodzimy do środka, a tam wita mnie widok z dwudziestego piętra, czuję, że mogę wyluzować. Podchodzę do okna i uśmiecham się szeroko.

– I jak? – pyta Conrad i sekundę później obejmuje mnie w pasie.

– No, ładnie się tu urządziłeś – odpowiadam i odwracam się do niego. – Są nawet jakieś fotki! – dodaję i zgrabnie wymykam się z objęć Conrada, a następnie podchodzę do ściany z galerią zdjęć.

Kiedy oglądam je uważnie, dochodzę do wniosku, że Conrad ma chyba świetną relację z rodziną. Zwłaszcza z siostrami.

– Kto to? – pytam, wskazując na jego zdjęcie z trzema kobietami.

Mężczyzna podchodzi do mnie nieśpiesznie i uśmiecha się szeroko.

– To Candy, Cassie i Clara. Moje siostry – wyjaśnia spokojnie. – Candy i Cassie to bliźniaczki, najmłodsze, Clara jest starsza ode mnie o rok – dodaje.

– Masz z nimi dobry kontakt? – pytam, choć to raczej oczywiste.

– Tak, jestem bardzo rodzinny. Spotykamy się zawsze na święta, w wakacje. Po prostu lubię spędzać z nimi czas –

przyznaje, a ja się uśmiecham.

– To wspaniałe mieć taką dużą rodzinę – stwierdzam, patrząc na zdjęcie, na którym znajduje się chyba ze trzydzieści osób.

Wszyscy stoją przy ogromnej choince w jakimś wielkim domu. Wyglądają na szczęśliwych.

– To chwilami męczące, zwłaszcza podczas zjazdów rodzinnych, ale da się znieść. – Conrad się śmieje.

– I wszyscy macie imiona na C? – droczę się z nim.

– Nie, tylko ja i moje siostry. Taka fanaberia mojej mamy. – Conrad puszcza do mnie oko. – Humor ci się odrobinę poprawił? – pyta.

– Odrobinę – przyznaję i patrzę mu w oczy. – Jakie mamy plany? – zmieniam temat i rozglądam się.

Apartament jest spory i podoba mi się ta otwarta przestrzeń. W salonie połączonym z kuchnią jest wyspa, przy której może usiąść sześć osób. Dalej znajduje się sypialnia widoczna przez szklaną ścianę. Są też ogromny taras z jacuzzi i miejsce na zjedzenie posiłku. Idealne dla kawalera lub pary.

– Nie mamy planów. Możemy iść na kolację, na plażę, do klubu, na spacer albo zostać w domu. – Conrad podchodzi do mnie i chwyta mnie w pasie, a następnie podnosi i sadza na wyspie kuchennej.

Rozchyla moje uda i staje między nimi. Zatapia palce w moich włosach i patrzy, uśmiechając się szeroko.

– Jest dopiero południe, to może skorzystajmy z pogody – proponuję, obejmując go za szyję. – A wieczór spędzimy

w domu – dodaję niepewnie.

Znowu mam ochotę pocałować Conrada. Wiem, że on też tego chce, i w jednej chwili nasze usta się spotykają. Przysuwam się bliżej. Zatracamy się w czułym, ale namiętnym pocałunku.

– A może w ogóle zostańmy? – szepcze Conrad i nagle przerywa pocałunek. Patrzy mi w oczy, widzę w nich żar. – Obiecuję, że nie pożałujesz – dodaje.

Jego gorące wargi znowu lądują na moich ustach, a po chwili suną niżej, na szyję. Wyrywa mi się jęk rozkoszy. W sekundę dostaję dreszczy. Odganiam złe myśli i to, co we mnie siedzi. Chcę się dobrze bawić i odreagować wszelkie stresy. Zaciskam palce na ramionach Conrada, gdy nagle czuję, że przestał mnie całować.

– Nie przerywaj… – proszę szeptem.

– Abi… Co ci się stało? – słyszę jego ściszony ton.

Odsuwam się i patrzę na niego pytająco.

– Co masz na szyi? – wyjaśnia i dotyka mojej skóry. – Skąd masz ten ślad? – jego głos jest poważny.

Dębieję, bo nie mam pojęcia, co tam widzi. Odpycham go, zeskakuję z blatu i pochodzę do lustra w korytarzu. Podnoszę głowę i zamieram, bo widzę czerwoną pręgę. Kurwa mać. Jacob chwycił mnie wczoraj tak mocno, że zrobił mi siniaki. Rano tego nie zauważyłam.

– To nic… – kłamię, choć od razu widzę, że dłonie zaczynają mi się trząść.

– Jak nic?! Kto ci to zrobił?! On?! On ci to zrobił?! – Conrad podchodzi do mnie w dwóch krokach i opiera mnie o ścianę, a następnie chwyta delikatnie moją szyję i przygląda się jej. – Abi, do cholery! – warczy, gdy nie odpowiadam.

– Pokłóciliśmy się i… – wyduszam z siebie.

– I co?! Co ci zrobił?! – oczy Conrada ciemnieją.

Stają się wręcz czarne. Są pełne gniewu i niepewności.

– Mocno mnie chwycił. Nie panował nad sobą – przyznaję cicho.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? – pyta z pretensją w głosie. – Mógł ci zrobić większą krzywdę, był naćpany, spał całą noc na twojej kanapie, a ty nie zareagowałaś?! – dodaje z niedowierzaniem.

– Zareagowałam, a wtedy wybuchł. Kazałam mu się wynosić! – zaczynam się tłumaczyć. – Nic nie poradzę, że Daniel pozwolił mu zostać – przyznaję.

– To jest, kurwa, niepojęte! – Conrad odsuwa się ode mnie. – Co to za jakiś chory układ? To twoje mieszkanie, a nie twojego brata. Mieszka u ciebie, bo mu na to pozwalasz!

– Conradzie…

– Nie tłumacz go, Abi. To nie jest normalne! A już to, że Jacob sypia u was, gnębi cię i jest agresywny, to już w ogóle szczyt. Masz zamiar tak funkcjonować?! – pyta.

Jest autentycznie zaniepokojony i przejęty, ale i wściekły.

– Nie…

– A co, jeśli zrobi coś gorszego? Był naćpany, kłóciliście się, chwycił cię za szyję i co? Co dalej? Może następnym

razem cię uderzy?! Albo już to zrobił, ale nie chcesz mi powiedzieć? – rzuca z pretensją.

Patrzę na niego ze łzami w oczach. Czuję się okropnie, bo przecież ma rację.

– Nie uderzył, ale miałam wrażenie, że był w stanie – przyznaję.

Moje serce pęka, bo nigdy nie sądziłam, że będę musiała stawać przeciw Jacobowi. Conrad prostuje się i robi głęboki wdech. Mam wrażenie, że przez moment nic do niego nie dociera. Podchodzę i chcę go objąć, ale on się cofa.

– Nie pozwolę, żeby cię gnębił. Nie pozwolę na to, Abi – odzywa się po chwili.

Wraca na ziemię i patrzy mi w oczy, a następnie robi krok w moją stronę i przytula mnie.

– On jest zagubiony… – Nie wierzę, że go tłumaczę.

– Nie, jest na dnie, ale niech tam zostanie. Nie pogrąży nikogo więcej, a na pewno nie pozwolę, by miał zły wpływ na drużynę – odpowiada poważnie Conrad i wyciąga z kieszeni telefon.

Serce prawie mi staje, gdy w pierwszym zdaniu zwraca się do Franka z informacją, że jego decyzją Jacob ma zostać wywalony z drużyny. Nie zawieszony, jak mówił rano, on go właśnie wyrzucił. Rozmowa nie trwa długo, ale jest konkretna i dla mnie bolesna. Odchodzę kawałek, bo nie mogę słuchać tego, jak Conrad mówi o Jacobie. Wiem, że ma rację, ale to naprawdę boli. Tak bardzo chciałam mu pomóc, a nie zdołałam. To moja kolejna życiowa porażka.

– Nie, nie informuj go. Wrócę w niedzielę, to osobiście mu powiem. Na razie niech będzie zawieszony na czas meczu, ma się nie pokazywać w hali. Dopilnuję, by ochrona go nie wpuściła – dodaje na koniec Conrad i rozłącza się po chwili.

Ja siedzę przy kuchennej wyspie i mam mętlik w głowie. Czuję się okropnie, a jednocześnie odnoszę wrażenie, że nie dało się tego uniknąć. Że to prędzej czy później musiało nastąpić, a ja i tak nic nie mogłam zrobić.

– To będzie koszmar… – odzywam się cicho, gdy Conrad podchodzi do mnie i siada obok. – On obwini o to wszystko mnie – dodaję, przełykając ślinę.

– Obwini cały świat, tylko nie siebie – uświadamia mnie Conrad. – A ja nie pozwolę, żeby cię atakował. Jeśli to zrobi, gorzko pożałuje.

– Niby jak tego dokonasz? – Wzdycham.

– Mam znajomości, mogę mu zniszczyć karierę i skutecznie zablokować wszelkie współprace, jak kiedyś. Zostanie z niczym, znienawidzony przez wszystkich. On wie, że mogę to zrobić, dlatego się tak ciska. W dodatku jest zazdrosny o ciebie.

– Wczoraj wykrzyczał mi prosto w twarz, że jestem łatwa i puszczalska, bo na pewno już mnie przeleciałeś i zaraz się mną znudzisz – mówię, jak było.

Conrad patrzy na mnie i aż przewraca oczami.

– To chore. On ma obsesję na twoim punkcie, Abigail. – Conrad przysuwa się i obejmuje mnie w talii – Coś ty mu zrobiła, że tak ześwirował? – dodaje, niby żartem, ale mnie wcale nie jest do śmiechu.

– Nic, zdradził mnie i nie dostał kolejnej szansy. Tylko tyle – przyznaję.

– Urażona męska duma to kiepska sprawa. – Conrad delikatnie chwyta moją brodę. – Zostaw to wszystko mnie, dobrze? Ty już próbowałaś mu pomóc, a tylko za to oberwałaś – dodaje, czule muskając ślad na mojej szyi.

– Ty też mu nie pomożesz. On cię nienawidzi, a po tym, co właśnie zrobiłeś, wpadnie w furię. – Wypowiadam na głos swoje obawy.

– Po tym, co chcę z tobą zrobić, będzie miał jeszcze więcej powodów, by mnie zabić – odpowiada zadziornie i nagle się uśmiecha. – Dajmy mu te argumenty. Niech nie ciska się bez powodu – dodaje i wsuwając mi dłoń we włosy, żarliwie mnie całuje.

– Czy ty właśnie próbujesz zaciągnąć mnie do łóżka? – Udaję niewzruszoną, ale jego bliskość mnie nakręca.

Obejmuję Conrada za szyję.

– Nie chcę cię zaciągnąć do łóżka, Abi. Chcę, byś błagała, żebym cię tam zaniósł – dyszy w moje usta. – Czy możemy od teraz do niedzieli zapomnieć o problemach i skupić się tylko na nas? – dodaje i znowu mnie całuje.

Odwzajemniam się tym samym.

Zapomnij, Abi.

Zapomnij na chwilę o problemach – przykazuję sobie w myślach.

Czuję, jak moje ciało wypełnia to cudowne uczucie pragnienia i tęsknoty za bliskością. Conrad jest zbyt seksowny,

bym po raz kolejny umiała mu się oprzeć.

– Więc jak będzie, Abi? – dopytuje mężczyzna.

Najwidoczniej chce mieć pewność i moją słowną zgodę.

– Po prostu się nie śpieszmy, ale zrób ze mną, co tylko chcesz – odpowiadam cicho.

Nagle robi mi się gorąco. Rumienię się.

To irracjonalne, ale Conrada najwidoczniej bardzo to kręci. Uśmiecha się zwycięsko i znowu mnie całuje.

– Dobrze, nie będę się śpieszył – mówi po chwili i patrząc mi w oczy, dodaje: – Poczekam, aż sama o to poprosisz, skarbie.

Moje ciało płonie sekundę po tych słowach. Zerkam w oczy Conrada, które są teraz zwierciadłem jego myśli. Poznaję je wszystkie naraz. Są to naprawdę bardzo brudne i sprośne rzeczy, których na pewno dziś doświadczę. Już żałuję, że kazałam mu się nie śpieszyć, bo nie mogę się doczekać tego, co zaraz mnie spotka.

Rozdział 17

Ostatecznie staje na tym, że po długiej chwili bardzo namiętnych pocałunków Conrad zaprasza mnie na lunch. I chociaż skręca mnie z pożądania, budowanie napięcia również jest przyjemne i podniecające.

Też umiem grać w tę grę.

Chyba.

– Co mam założyć na ten lunch? – pytam, gdy Conrad przynosi nasze walizki prosto do garderoby.

W pomieszczeniu są cztery spore otwarte szafy i ściana z lustrem. Wszystko jest jasne i nowocześnie urządzone.

– Jest ciepło, więc może jakąś sukienkę? – sugeruje, przyglądając się uważnie temu, co wypakowuję.

– Jak bardzo krótką? – uśmiecham się pod nosem.

– Może być taka, jaką miałaś na swojej pożegnalnej kolacji. – Conrad mruga do mnie, nagle się schyla i wyjmuje z mojej walizki komplet bielizny.

Oczywiście, że wzięłam ich wiele. Spakowałam głównie bieliznę, bo ona mi będzie najbardziej potrzebna. Podnoszę

wzrok i patrzę na Conrada. Jest tak rozpalony, jakby oczami wyobraźni właśnie oglądał mnie w tej bieliźnie.

– Podoba się? – pytam, z premedytacją oblizując usta.

– Bardzo… – dyszy Conrad. Ma taki głos, jakby momentalnie zaschło mu w gardle.

– Mogę go założyć na wieczór. Chcesz? – Jestem bezlitosna, bo mam chwilową przewagę w tej słodkiej, kuszącej erotycznej grze.

– Nie wiem, czy będziesz go na sobie miała przez chociażby minutę, ale warto spróbować – odpowiada i uśmiecha się zadziornie.

Kręcę głową, bo muszę się skupić i wybrać coś, w czym wyjdę na lunch. Zależy mi, by ładnie wyglądać. Może spotkamy jakichś jego znajomych? Ta myśl pojawia się w mojej głowie nagle, a ja od razu zaczynam się trochę denerwować. Dlaczego? Kompletnie nie wiem, jednak to silniejsze ode mnie.

– Miałeś się nie śpieszyć – śmieję się pod nosem i sięgam po kolejną rzecz z walizki, a wtedy Conrad chwyta mnie i stawia do pionu.

Patrzę na niego i mam wrażenie, że zaraz mnie po prostu zaciągnie do łóżka. Opieram się o szafę i zerkam na niego spod rzęs.

– Lubisz się tak droczyć, co? – pyta, patrząc na mnie z góry.

Czuję się przy nim wyjątkowo, bo mam wrażenie, że skupia się tylko na mnie. Jeśli się mylę, to chyba tego nie przeżyję. Nie mam żadnych podstaw, by sądzić, że może być

wobec mnie nieuczciwy, ale przecież jestem tak naiwna, że szkoda gadać. W dodatku uświadamiam sobie, że nadal kompletnie nie wierzę w siebie. Codziennie nakładam maski, by to ukryć, i tylko ja znam prawdę.

– Lubię, ale ty też lubisz. Nie udawaj niewiniątka – odpowiadam.

Jego oczy mnie hipnotyzują.

– Po co my idziemy na ten lunch? – Conrad kładzie dłoń na mojej talii i przysuwa się do mnie. – Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale mam ochotę mówić ci takie rzeczy, że… – gryzie się w język i aż wciąga powietrze.

– Mówić? A nie robić? – Wspinam się na palce, by zetknąć nasze usta. – Dlaczego my w ogóle rozmawiamy? – Uśmiecham się i kusząco wodzę językiem po jego wargach.

– Nie wiem, to jakaś gra, której zasad nawet nie ustaliliśmy, a i tak w nią gramy. – Conrad napiera na mnie i nagle gwałtownie mnie całuje.

Doskonale wie, że cała jestem jego, ale nie posuwa się nawet o krok dalej. Jest rozpalony, czuję, że jego kutas stwardniał i pragnie się uwolnić ze spodni, ale przecież ja jeszcze nie błagam, by zabrał mnie do łóżka.

– W końcu oboje jedziemy praktycznie na tym samym wózku – jęczę w jego usta i obejmuję go za szyję.

Wiem, że lepiej, żebyśmy wyszli gdzieś na miasto, bo inaczej zaraz wylądujemy w łóżku. Chociaż właściwie dlaczego by nie? Czy ja nadal się waham? Nie. Czy mam wątpliwości? Nie. Czy trochę się boję? Owszem, ale przecież Conrad nie zrobi mi krzywdy. Wiem to na sto procent.

– Abi, wykończysz mnie – dyszy Conrad w moje usta. – Wychodzimy? – pyta i oczekuje natychmiastowej decyzji.

– Nie, zostańmy – odpowiadam. – Zrobię ci masaż. Chcesz? – proponuję, a on cały się napina.

Jego twarz poważnieje, ale nie w ten groźny, a seksowny i erotyczny sposób.

– Chcesz mnie wymasować? – pyta ochrypłym głosem.

– Tak – kiwam głową.

Rozpalę go do czerwoności, choć raczej niewiele mu brakuje.

– Nie wytrzymam długo – przyznaje, a ja odsuwam się, chwytam go za dłoń i ciągnę do sypialni, która jest naprawdę piękna i zachwyca roztaczającym się z niej widokiem.

Duże podwójne łóżko obite turkusowym zamszem idealnie komponuje się z zasłonami i dodatkami. Jest dużo zieleni, suchych ozdobnych traw i świec. Wieczorem można tu zrobić naprawdę cudowny klimat, ale teraz mamy południe, pełne słońce. Chcę zobaczyć lśniące od oliwki ciało Conrada. Chcę je zobaczyć na sobie i na pewno to zrobię, bo właśnie się orientuję, że tuż nad łóżkiem, na suficie, znajduje się lustro. Patrzę tam, a on uśmiecha się tak bezczelnie, że parskam śmiechem.

– Taka mała perwersja – udaje niewiniątko i podchodzi do mnie. – Mam przynieść jakiś olejek? – dodaje, sunąc kciukiem po moich wargach.

– Yhymmm… – mruczę i chcę go pocałować, ale nagle rozlega się dzwonek do drzwi.

Conrad dębieje, ja również.

– Chryste… – Mężczyzna aż zamyka oczy, następnie chwyta mnie za ramiona – Zaraz wracam – dodaje i szybko wychodzi.

Z sypialni widać cały salon, więc obserwuję, jak Conrad idzie otworzyć. Znika na chwilę w niewielkim korytarzu, ale wraca, a z nim przychodzą jakaś kobieta i dziecko. Oblewa mnie fala gorąca. Mam wrażenie, że jestem w ukrytej kamerze, bo to przecież jakiś żart, prawda? Para rozmawia przez chwilę, Conrad niechętnie, ale kiwa głową, a następnie patrzy w moją stronę, a potem na kobietę i wymusza uśmiech. Dziewczyna mnie zauważa i macha nagle, a ja mam ochotę się schować. Kurwa mać. Powinnam tam iść i się przywitać? Nie chcę, ale Conrad przywołuje mnie gestem. Wymuszam uśmiech, lecz jest tak głupkowaty i sztuczny, że ja pieprzę.

– Abi, chodź, przedstawię cię – Conrad pochodzi do mnie.

Jego wzrok błaga o wybaczenie, ale ja nie bardzo wiem, co mam mu wybaczyć.

– Dzień dobry – dukam, wyciągając dłoń do pięknej brunetki o azjatyckiej urodzie.

– Aisha, to jest Abigail – przedstawia nas Conrad, a ja kiwam głową.

– Miło poznać i najmocniej przepraszam, ale nie mam go z kim zostawić, a zaraz muszę biec na ważne spotkanie – odpowiada, wskazując na chłopca, który grzecznie stoi obok niej i uważnie słucha.

Na moje oko ma może z pięć lat. Jest słodki, czarne włosy i urodę odziedziczył po mamie.

– Zaopiekujemy się małym Ashem, zostanie u nas na godzinę – informuje mnie Conrad, a jego wzrok jest rozbrajająco wściekły i bezradny jednocześnie.

– Ach, no dobrze. Nie ma problemu – odpowiadam, choć wszystko we mnie buzuje, bo myślałam, że za chwilę będę masować nagiego adonisa, a nie bawić pięciolatka.

– Zadzwonię, Conradzie. Dziękuję! – Kobieta cmoka go w policzek, żegna się z synkiem i wychodzi.

Stoimy z Conradem naprzeciwko siebie i oboje mamy takie same myśli. Zaczynam się śmiać i idę do kuchni, bo muszę się napić.

– Ash, masz ochotę na sok? – pytam, a mały chłopiec od razu do mnie dołącza.

– A może wujek ma lody? – sugeruje zadowolony i patrzy na Conrada.

Wujek?

Alleluja!

– Lody? Też mam ochotę… – bąka Conrad, a ja prawie wypuszczam z dłoni karton soku, który wyjęłam z lodówki. Mężczyzna podchodzi do mnie, staje tuż obok i dodaje cicho: – Sąsiadka widziała, że przyjechałem. Znamy się od lat.

– Spoko, nie ma problemu. – Uśmiecham się, bo to po prostu zabawne, że znowu nam coś przeszkodziło.

– Ash, a może pójdziemy na lody? Na plażę? – proponuje i znowu dodaje do mnie po cichu: – Musimy stąd wyjść, bo zaraz oszaleję.

– Tak, chodźmy – odpowiadam.

– Tak! Idziemy na lody. Idziemy na lody! – krzyczy zadowolony Ash i pędzi do drzwi.

– Pięć sekund, zakładam bikini i wychodzimy! – pokazuję na palcach i pędzę do garderoby.

Przebieram się w bikini, na to zakładam zwiewną sukienkę do ziemi, a na nogi wsuwam klapki. Może nie wejdę do wody, ale chwilę się poopalam. Dołączam do chłopaków, którzy już czekają przy drzwiach. Obaj mnie obserwują. Conrad jest zahipnotyzowany moim sporym dekoltem, a mały Ash przygląda mi się uważnie.

– Wujku, to twoja żona? – pyta chłopiec, a ja znowu się śmieję.

– Nie, młody, ale kto wie… – Conrad lekko popycha chłopca, by ruszył przodem, i zerka na mnie. Obejmuje mnie w pasie i zatrzymuje w progu mieszkania. – Ten dekolt jest ogromnie kuszący – dodaje, wsuwając palec za materiał, a ja piszczę,
jak kurczaczek.

Co?!

Jakim cudem piszczę jak kurczaczek przy kimś innym niż Jacob?

– Zachowuj się przy dziecku – droczę się, a wtedy Conrad przyciąga mnie do siebie i całuje.

– Przyrzekam, że jeśli za godzinę Aisha nie wróci, to zerżnę cię w jakiejś przebieralni na plaży – warczy mi do ust. – I nie miej mi tego za złe.

– Nie będę miała ci tego za złe, Conradzie – zapewniam, gładząc jego policzek.

Zerkam w kierunku windy, a tam stoi mały Ash i krzywi się na widok naszych czułości.

– O fuuuuj, robicie tak jak rodzice! – oznajmia totalnie zniesmaczony Ash, a Conrad i ja wręcz parskamy śmiechem.

– Tak robią dorośli, którzy się kochają, mały – wyjaśnia mu, pociągając mnie za sobą, ale ja się zatrzymuję.

Tak robią dorośli, którzy się kochają.

Te słowa dźwięczą mi w uszach.

To możliwe? Naprawdę się w nim zakochałam?

Nie jestem pewna, naprawdę nie jestem.

W dodatku jego słowa mogą wcale nie brzmieć tak dosłownie, jak brzmią. Na pewno tak tylko powiedział, żeby wyjaśnić sytuację małemu dziecku.

– Idziemy? – Conrad ogląda się na mnie.

Jest uśmiechnięty, wesoły i wygląda na szczęśliwego.

– Tak, idziemy. Idziemy – dołączam do niego i razem, trzymając się za dłonie, wchodzimy do windy.

Sekundę potem spada na nas grad pytań z ust pięciolatka. Nigdy nie miałam styczności z małymi dziećmi, więc to dla mnie nowość, ale doświadczenie jest ogromnie ciekawe. Nie sądziłam, że można pytać o wszystko. Dosłownie. Z drugiej strony można się też wiele dowiedzieć. Na przykład tego, że pięcioletnie dzieci potrafią znać marki wszystkich aut na ulicy. Ash jest w tym jakimś mistrzem świata. Rozróżnia marki i modele samochodów, zna pojemności silników. Jestem naprawdę w szoku, ale takim pozytywnym. Pieszo docieramy nad promenadę, gdzie można zjeść i odpocząć. Są też pomost

i niewielka marina dla jachtów. Kupujemy trzy ogromne porcje lodów i idziemy na plac zabaw, który znajduje się na plaży. Mały Ash od razu idzie się bawić, a my przysiadamy na ławce. Jest sporo rodziców, głównie mam, które wcale się nie krępują i chodzą w strojach kąpielowych. Jest ciepło, ale ja chyba nie mam śmiałości paradować przy dzieciach z prawie gołym tyłkiem.

– Niektóre te mamusie są naprawdę seksowne – szepczę do Conrada, który nie zwraca uwagi na nikogo poza mną i Ashem.

– Seksowna to jesteś ty, skarbie – odpowiada i znowu patrzy mi w dekolt. – Wybacz, to silniejsze ode mnie – dodaje.

– Nie przepraszaj za coś, co sprawia mi przyjemność – odpowiadam i całuję go czule w usta.

– Och, przyjemność powiadasz? – nagle chwyta mnie i sadza na swoich biodrach.

I to tak, że siadam na nim okrakiem. Conrad ma mój biust na wysokości nosa i wiem, że jest teraz najszczęśliwszym facetem na całym świecie. Na szczęście nikt nie zwraca na nas uwagi, bo siedzimy na ławeczce na uboczu, w dodatku osłonięci przez spore krzaki.

– Czy tylko mi się zdaje, że będziemy mieli naprawdę nieziemski seks? – pytam cicho, obejmując Conrada za szyję.

On podnosi wzrok na moją twarz.

– Ja to po prostu wiem – odpowiada i dociska mnie do siebie.

– Och… – z moich ust wydobywa się niekontrolowany jęk.

Czuję między udami penisa Conrada, który znowu stał się twardy. Patrzę mężczyźnie w oczy i wiem, że oboje płoniemy.

– Czy tylko mi się zdaje, że znowu mam jakieś osiemnaście lat? – Conrad drwi sobie ze mnie, bo faktycznie zachowujemy się trochę jak nastolatki.

To zabawne. Dwoje dorosłych ludzi, była pani prezes klubu i obecny pan prezes, opiekują się chłopcem na plaży w Miami. Są totalnie napaleni, a nie mają jak sobie ulżyć. Napięcie sięga zenitu i aż się boję, że jak to wszystko wybuchnie, to mogę tego nie przeżyć. Dostanę zawału w trakcie albo po wszystkim. A może podczas orgazmu? To dopiero byłaby piękna śmierć. Śmie-
ję się pod nosem na tę głupią myśl, a jednocześnie zerkam na Asha, który grzecznie bawi się z innymi dziećmi.

– Może tak być, ja w wieku siedemnastu lat wiedziałam o seksie tyle, co i teraz – drwię z siebie, a Conrad się uśmiecha.

– Jestem tego ogromnie ciekaw – odpowiada tajemniczo.

Mierzę go niepewnym spojrzeniem.

– Czego?

– Tego, co poczujesz, będąc z innym facetem – mówi szczerze. – I niczego się nie obawiaj, ja nie oceniam, Abi. Ja po prostu chcę się w tobie zatracić – dodaje.

– Ja w tobie też. Nie mam żadnych wątpliwości – zapewniam go, a on się uśmiecha.

– Jeszcze dwadzieścia pięć minut i Aisha powinna wrócić… – oznajmia, niecierpliwie zerkając na zegarek.

Tak, my niestety naprawdę naiwnie wierzymy, że to będzie tylko chwila. Niestety dwadzieścia pięć minut zamienia się w kolejne godziny. Mama Asha dzwoni do Conrada i prosi o jeszcze godzinę, a potem znowu. I tym sposobem spędzamy z małym cały dzień, aż do wieczora. To czekanie na chwilę we dwoje kompletnie nas wykańcza. Dosłownie, bo gdy zostajemy sami, jesteśmy zmęczeni, a mnie na dodatek boli głowa. No tak, doskonała wymówka, ale niestety bardzo bolesna. Spędziłam pół dnia na dworze, na słońcu, i to nie był dobry pomysł. Teraz leżę w łóżku Conrada, ale nie nago, nie pod nim czy na nim, a obok niego, a on przykłada mi do czoła chłodny kompres.

– Ja się zabiję. Co za złośliwość losu… – jęczę i natychmiast zamykam oczy, bo migrena nie odpuszcza.

– Ktoś nas po prostu nieźle testuje. – Conrad nachyla się nade mną. – Tabletka zaczęła działać? – pyta troskliwie.

– Chyba tak, bo czuję, że zaraz zasnę – odpowiadam cicho i kładę się twarzą w stronę Conrada.

Przysuwam się nieco i wtulam w jego pierś.

– To dobranoc, skarbie – szepcze mi do ucha.

Nie mam pojęcia, jakim cudem wytrzymał ten cały dzień, a teraz bez zająknięcia czy okazania złości leży obok mnie i czule się mną opiekuje.

– Jesteś ideałem… – odpowiadam i oddycham głęboko.

Trochę mi lepiej. Wiem, że pójdę spać i ból minie, ale teraz jestem tak wymęczona, że marzę jedynie o odpoczynku.

Rozdział 18

Budzę się późno w nocy. Pierwszą myślą jest to, że nie boli mnie już głowa. Och, jak dobrze! Odwracam się do Conrada, szukam go dłonią w pościeli, ale jego strona łóżka jest pusta. Dopiero wtedy dostrzegam światło, które wpada do sypialni przez niewielką szparę pod drzwiami łazienki. Słyszę też szum wody i od razu wstaję z łóżka. Uśmiecham się, moje ciało w sekundę wypełnia to cudowne uczucie, które towarzyszyło mi przez cały dzień, a teraz w końcu mogę to wszystko uwolnić. Zrzucam z siebie ubrania, a razem z nimi jakikolwiek wstyd i naga ruszam prosto do łazienki. Otwieram drzwi i widzę Conrada, który stoi pod prysznicem. Nie zauważa mnie, a ja podziwiam jego plecy i pośladki, po których spływa woda razem z odrobiną piany. Przez dosłownie kilka sekund obserwuję go uważnie, a następnie wchodzę pod prysznic i dołączam do niego. Bez wahania kładę mu dłoń na plecach, a wtedy Conrad odwraca się do mnie gwałtownie.

– Abi… – wydusza z siebie, lustrując moje ciało.

Jego wzrok zatrzymuje się na krągłościach piersi, a potem dociera aż do oczu.

– Pomyślałam, że się przyłączę – odpowiadam, uśmiechając się lekko.

Zjeżdżam spojrzeniem niżej, z jego oczu, przez klatkę, brzuch, aż do penisa, który sterczy w pełnej gotowości. Na ten widok aż oblewa mnie fala gorąca. Spojrzenia moje i Conrada znowu się krzyżują, a on robi krok w moją stronę i chwyta w dłoń swoją twardą męskość.

– Zaspokajałem się, myśląc o tobie – przyznaje i znowu zaczyna to robić.

Ani trochę się nie wstydzi.

Jego palce zaciskają się na penisie i poruszają w górę i w dół. Rozchylam usta, a wszystko we mnie zaczyna buzować. Nie odrywam jednak wzroku od oczu Conrada, które również wpatrują się w moje źrenice. Uśmiecham się, on również.

– Mogę ci pomóc? – pytam, a następnie trochę niepewnie wyciągam dłoń.

On się nie waha, chwyta mój nadgarstek, a następnie zaciska moje palce na kutasie. To zaskakujące, jak ogromnie tego pragnę.

– Ja pierdolę… – Conrad jęczy gardłowo i aż przymyka oczy. – Fantazjowałem o tym – przyznaje, a gdy ściskam go mocniej i zaczynam pieścić gładką skórę, jego ciało drży.

Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Jestem oszołomiona, a gdy Conrad nagle kładzie mi dłonie na ramionach i sprawia, że przed nim klękam, nie mam najmniejszych wątpliwości, czego chce. I ja również tego pragnę.

– Otwórz usta – mówi, trzymając w dłoni wielkiego penisa.

Tę część ciała również ma idealną i doskonale o tym wie. Jest męski i nie musi się absolutnie niczego wstydzić. Rozchylam wargi, a Conrad uśmiecha się zwycięsko. Dominuje, patrząc na mnie z góry, ale nie czuję się przytłoczona. W jego oczach widzę podziw i pragnienie. Sekundę potem czuję na swoich wargach główkę fiuta, którego Conrad nadal trzyma w dłoni. Muska nim moje usta, a ja rozchylam je bardziej. Wtedy wypełnia je, a ja zaczynam go ssać. Ja pierdolę! Nie mogę przestać tego robić. Cała płonę, jestem mokra, a gdy Conrad na chwilę przytrzymuje mi głowę i wsuwa się głębiej, aż drżę z przyjemności. Dławię się, a wtedy odpuszcza i wyjmuje penisa z moich ust. Łapię powietrze, patrzę w górę i nie mogę oprzeć się wrażeniu, że zrobiłam mu najlepszego loda na świecie.

– Mam cię poprosić, byś teraz zabrał mnie do łóżka? – pytam z dziką satysfakcją.

Conrad ujmuje delikatnie moją brodę i podciąga do siebie. Nie może się oprzeć i całuje mnie tak mocno, że brak mi tchu. Obejmuję go, a wtedy wciąga mnie na siebie i opiera o ścianę. Nie dzieli nas zupełnie nic. Czuję jego penisa, który ociera się o moje pośladki, i jęczę.

– Tak, ciągle na to czekam – dyszy w moje usta. – Muszę tylko wiedzieć, czy się zabezpieczasz – mówi, a ja patrzę mu w oczy.

– Nie – odpowiadam i nie wiem czemu, ale nagle czuję się onieśmielona. – Jakoś nie pomyś…

– Abi, to nic. Jestem przygotowany – przerywa mi i ponownie mnie całuje.

Tym razem czule, jakby chciał mnie zapewnić, że wszystko w porządku. Ruszamy do sypialni, a gdy opadam na łóżko, cała drżę. Nie sądziłam, że będą we mnie takie emocje. Nie mam dylematu, po prostu nie umiem zapanować nad myślą, że za chwilę będę blisko z kimś innym niż Jacob. To irracjonalne, bo jestem dorosłą kobietą.

Conrad zawisa nade mną, a jego dłoń sunie od mojej talii aż do biodra. Ten gest wywołuje jeszcze większe drżenie ciała. Patrzy na mnie tak, jakby mnie wielbił. Uśmiecham się nerwowo, nie wiem, co zrobić. Muszę przyznać, że nagle jestem przerażona. Staram się rozluźnić, ale gdy dłoń Conrada wsuwa się między moje uda, cała sztywnieję. Kurwa mać! Dlaczego nie umiem wyluzować? Staram się, ale marnie mi to wychodzi, bo Conrad wycofuje się i patrząc mi prosto w oczy, pyta:

– Nie chcesz?

Patrzę na niego i nie mogę wydusić z siebie słowa.

– Abi, skarbie, nic na siłę… – dodaje i muska dłonią mój policzek. – Powiedz mi, czego pragniesz – zachęca i całuje mnie namiętnie.

Jego zachowanie sprawia, że jest mi łatwiej. Obejmuję go i przyciągam do siebie. Bliskość ciała pozwala mi się rozluźnić. Conrad kładzie się między moimi udami i całuje bez końca. Napiera na mnie, ale nie jest natarczywy. Nagle jęczę, gdy czuję, jak jego penis ociera się o mnie. Wiem, że jestem mokra, a wszystko znowu zaczyna we mnie pulsować.

– Weź mnie, proszę… – dyszę mu do ust.

Wtedy Conrad ustami wyznacza mokrą ścieżkę od moich ust, przez piersi, brzuch, aż do wzgórka łonowego. Zsuwa mnie na krawędź łóżka, sam schodzi na podłogę, a następnie zanurza głowę między moje nogi. Czuję jego usta na swojej cipce i opadam na plecy.

– Och, tak! – jęczę głośno, gdy bezlitośnie zaczyna lizać moją łechtaczkę.

Jego pełne usta i zwinny język doprowadzają mnie do obłędu. Mam ochotę jęczeć i nie umiem tego powstrzymać.

– Jesteś taka słodka – słyszę jego zachrypnięty głos i unoszę się na łokciach, by na niego spojrzeć.

Conrad przytrzymuje moje biodra i wpija usta w wilgotną i pulsująca cipkę. Pomaga sobie jedynie kciukiem, którym drażni ten magiczny punkt. Patrzy mi w oczy, a ja rozchylam usta i dyszę, bo czuję, że zaraz dojdę.

– Nie przerywaj… – błagam.

Chcę się poruszyć, ale Conrad jest silniejszy i mi nie pozwala. Nie mam kontroli, lecz chyba nie chcę jej mieć, bo on wie, co robi. Liże mnie i całuje, cały czas patrzy mi w oczy i w momencie, gdy czuję te cudowne skurcze, przestaje.

– Proszę, nie przestawaj… – wiję się, a on znowu zaczyna mnie lizać.

Wsuwa do środka język, a ja prawie krzyczę. Jestem na granicy. Potrzebuję tego orgazmu, bo zwariuję. Moje ciało jest mokre od potu, a serce wali jak szalone.

– Nie dochodź – rozkazuje mi nagle.

Patrzę na niego, ale nie umiem nad tym zapanować. Jego kolejne liźnięcia ponownie doprowadzają mnie na skraj, a on znowu przerywa.

– Conrad, co ty wyprawiasz? – dyszę, gdy nie daje mi orgazmu. – Nie przerywaj… – powtarzam, a on bezczelnie się uśmiecha.

– Ja tu rządzę, skarbie – odpowiada i podsuwa się, by mnie pocałować – Chce cię zerżnąć. Teraz już mogę – dodaje i kładzie się między moimi udami.

Nawet nie wiem, kiedy założył prezerwatywę, ale to nieważne. Oplatam go nogami w pasie i obejmuję mocno. Jego biodra napierają na mnie, a penis ociera się bezlitośnie o cipkę. Poruszam się, by go zachęcić. Wszystko we mnie wrze.

– Tak, zerżnij mnie. Błagam – wypowiadam te słowa prosto do jego ust, a sekundę potem on spełnia moją prośbę.

Wchodzi we mnie powoli, jakby musiał kontrolować każdy swój ruch. Jęczę, bo jestem oszołomiona doznaniem. Nie wiem, co dokładnie czuję. To przyjemność i ból, który uzależnia mnie od pierwszej sekundy. Jego penis jest duży, ja jestem ciasna, ale bardzo mokra. To nam pomaga.

– Ja pierdolę, Abi… – twarz Conrada wykrzywia się w grymasie rozkoszy. – Wszystko w porządku? – pyta, bo czuje opór.

– Tak – odpowiadam i całuję go namiętnie.

Wtedy się rozluźniam, a moje ciało przyjmuje go coraz chętniej. Conrad wsuwa się głębiej, a gdy czuję go w całości, aż zamykam oczy z rozkoszy. To uczucie inne niż wszystko,

co znam. Poruszam się lekko, a on podkłada mi dłoń pod krzyż. Wyginam plecy w łuk, a wtedy jego usta opadają na moją szyję i wpijają się w nią łapczywie. Nie mija chwila, a Conrad zaczyna się poruszać. Wycofuje się i pcha mocno.

– Och, tak… – dyszę, bo to zaskakująco przyjemne, gdy wsuwa się we mnie cały za jednym posunięciem.

Nabiera pewności, że już się dopasowałam, i przyśpiesza. I to, co dzieje się za chwilę, sprawia, że przepadam w otchłani rozkoszy, której nie wyobrażałam sobie nawet w najśmielszych fantazjach. Jego kutas doprowadza mnie do obłędu. Dochodzę szybko i mocno. Już po pierwszym razie mam dość, bo cała się trzęsę i brak mi tchu, ale on nie przestaje. Zwalnia na chwilę, czule mnie całuje i nagle odwraca mnie na brzuch, a sekundę potem wbija się we mnie od tyłu. Wypinam tyłek, by było nam wygodniej, a on chwyta mnie w talii i zaczyna pieprzyć. W głowie słyszę tylko nasze jęki i dźwięk bioder Conrada obijających się o moje pośladki. I znowu dochodzę. Czuję, jak robię się jeszcze bardziej mokra, a po moich udach spływa przezroczysta ciecz. Wiem, co to, i absolutnie nie mam zamiaru się krępować. Conrad przylega do moich pleców i jęczy mi prosto do ucha.

– Chryste, Abi, zaraz dojdę.

Jego dłoń obejmuje mnie w pasie, a druga chwyta mnie za włosy i ciągnie mocniej. To dodatkowy bodziec, który działa na mnie jak niebieska tabletka. Jestem jednym wielkim doznaniem, a gdy czuję, jak kutas Conrada zaczyna we mnie pulsować, także dochodzę. Chwilę przed nim, ale jego orgazm jest przedłużeniem mojego. Zaciskam dłonie na pościeli i wciskam twarz w poduszkę. Krzyczę, gdy on jęczy moje

imię. Jego przyjemność sprawia, że ogarnia mnie błogość. Po chwili Conrad opada na mnie całym ciężarem ciała i przez chwilę nic nie mówi. Ja też nie. Leżę, dyszę, nawet nie mam siły się ruszyć, ale jestem tak spełniona i szczęśliwa, że gdybym miała siłę, tobym się uśmiechnęła.

– Zaraz wracam – słyszę tuż przy uchu zachrypnięty głos Conrada, który całuje mnie między łopatkami i wysuwa się ze mnie powoli.

Conrad na sekundę znika w łazience i wraca do mnie już bez prezerwatywy. Kładzie się i przyciąga mnie w swoje ramiona. Jestem rozluźniona, ale od razu staję się senna.

– Nic nie mówisz. Wszystko w porządku? – pyta, zerkając na mnie.

Jego dłoń ląduje na moim policzku i gładzi go delikatnie. Wtedy udaje mi się uśmiechnąć, ale to jedyny wysiłek, na który mnie stać. Ledwo zauważalnie kiwam głową.

– Porozmawiamy rano? – proponuje.

– Tak – wyduszam z siebie – Dziękuję. – Podsuwam się wyżej i całuję go w usta.

Patrzę mu także w oczy, które są wpatrzone we mnie, i ogarnia mnie to uczucie błogości i bezpieczeństwa. Nie będę z tym walczyć. To po prostu fakt. Jestem z Conradem ogromnie szczęśliwa, a to, co się właśnie wydarzyło, tylko to potwierdza. Nasza bliskość jest dla mnie czymś wyjątkowym i wiem, że dla niego również. Wtulam się w jego piękne, wilgotne od potu ciało i odpoczywam.

– Nie dziękuj, skarbie. To ja powinienem ci podziękować – odpowiada i nachyla się nade mną. – Proszę tylko o jedno. Po

prostu spróbujmy być razem – proponuje nagle.

To dość zaskakujące, że robi to w takim momencie, ale ja nie mam wątpliwości. Chcę spróbować z nim być.

– Spróbujmy… – Uśmiecham się, przymykając oczy. – Od teraz jesteś moim facetem – dodaję i uśmiecham się szeroko.

Conrad namiętnie mnie całuje. Widzę, że od razu znowu jest w gotowości, ale ja prawie zasypiam. Pieści językiem moje usta i po chwili po prostu mnie przytula. Najlepszym uczuciem na świecie jest poczucie bezpieczeństwa w ramionach odpowiedniego mężczyzny.

*

Nad ranem budzi mnie Conrad, który ściąga ze mnie kołdrę i bez pytania zaczyna mnie pieścić. Jestem zaspana, ale w momencie gdy jego usta wpijają się w moją cipkę, jęczę i bezwiednie się uśmiecham. Chwytam jego głowę i dociskam do siebie.

– Nie dasz mi pospać? – pytam, gdy mężczyzna podsuwa się i całuje mnie w usta.

– Nie, ale dziś nie wychodzimy z łóżka, więc na pewno złapiesz jakąś drzemkę – odpowiada zadziornie i wchodzi we mnie mocno.

Kulę się pod naporem jego ciała, ale jest mi tak dobrze, że nawet taka zaspana odczuwam to, co najlepsze. Kładę dłonie na ramionach Conrada, a potem zsuwam na jego plecy i gładzę je opuszkami palców. Gdy on przyśpiesza, ja zaciskam palce mocniej i wbijam paznokcie w jego skórę. Znajdujemy wspólny rytm, który wcale nie jest bardzo ostry. W głowie miałam jakąś dziwną wizję po tym, co powiedziała

mi Polina. Conrad może i jest dominujący, ale nie robi niczego, co mogłoby mi się nie spodobać. Jego ruchy są zdecydowane, chwilami szybkie i gwałtowne, ale idealnie wyważone i dopasowane do mnie. Sprawiają, że gdy dochodzę, cała się trzęsę z nadmiaru doznań. Moja cipka zaciska się mocno, a ciało drży. Jestem mokra, skóra staje się wilgotna, a ja potrzebuję się napić. Dyszę ciężko w jego usta, by przyniósł mi szklankę wody, a on przerywa na chwilę i idzie do kuchni. Gdy wraca, ja czekam na niego oparta o wezgłowie łóżka i z szeroko rozłożonymi nogami zachęcam, by szybko do mnie dołączył.

– Wiesz, że jesteś piękna? – pyta, właściwie stwierdza, a następnie podaje mi szklankę wody.

Wypijam ją na raz i odstawiam na szafkę nocną. Patrzę na Conrada i pokazuję, by usiadł i oparł się tak jak ja. Jest zaciekawiony, ale spełnia moją prośbę, a wtedy go dosiadam. Ocieram się o penisa, który jest w pełnej gotowości. Dłonie Conrada wędrują do mojej talii, a potem do piersi. Usta również skupiają się na dwóch krągłościach. Unoszę się lekko, chwytam penisa i opadam na niego powoli. Biorę go w całości i zastygam. Jęczę, bo stymulacja piersi sprawia, że jestem bliżej orgazmu, niż mi się wydawało. Poruszam się lekko i wiem, że zaraz znowu dojdę.

– Jak ty to robisz? – jęczę, nachylając się do niego.

Chwytam jego twarz i gwałtownie całuję. Nie mogę się powstrzymać i wprawiam biodra w ruch. Unoszę się i opadam, Conrad pomaga mi, podtrzymując moje pośladki, i także się porusza.

– Wytrzymaj jeszcze chwilę, dojdźmy razem – odpowiada i przytrzymuje mnie, bym się nie ruszała.

Wie, co robi. To trochę opóźnia mój orgazm, a on może mnie dogonić. Robi to szybko, bo już po chwili krzyczę i odrzucam głowę do tyłu. Otwieram oczy i widzę nas w odbiciu lustra na suficie. To tak kurewsko seksowny widok, że nie mogę oderwać wzroku. Conrad również patrzy w górę i obejmuje mnie mocno, dociska do siebie i dochodzi w tym samym momencie, co ja. Wpija usta w moją szyję, jedną dłonią chwyta moje włosy i mocno za nie ciągnie.

– Och, tak! – jęczę, gdy on wykrzywia twarz w grymasie rozkoszy.

Całuje mnie po szyi, ssie ją i mija dłuższa chwila, nim oboje się rozluźniamy. Opadam na niego, ale cały czas czuję go w sobie. Leżę na nim okrakiem, jednak kompletnie mi to nie przeszkadza. Przykładam głowę do jego piersi i trwam tak przez
moment.

– To bardzo miłe rozpoczęcie dnia – słyszę jego zadowolony głos.

Podnoszę głowę i patrzę na niego spokojnie.

– Dzień dobry, mój chłopaku! – Uśmiecham się i mrugam, a Conrad się śmieje.

– Dzień dobry, moja dziewczyno – odpowiada i dodaje: – To brzmi tak dziecinnie. Dziewczyna i chłopak.

– Na kolejny etap przyjdzie czas. – Przybliżam usta do jego warg, bo nie mogę się nim nasycić.

– Kolejny etap? W jakim sensie? – pyta.

– No nie wiem, narzeczeństwo? – sugeruję, choć nie mam na myśli, że natychmiast ma mi się oświadczać.

– Ach, a potem małżeństwo? – Conrad zabawnie porusza brwiami, a ja całkowicie rozluźniona i zrelaksowana, wypalam:

– Najpierw musiałabym się rozwieść.

Po sekundzie uświadamiam sobie, co właśnie powiedziałam. Zamieram. Conrad również. Patrzy na mnie takim wzrokiem, że wiem, że muszę mu natychmiast wytłumaczyć moje słowa.

– Słucham? – pyta bez tchu.

Patrzę mu w oczy i muszę się odsunąć. Schodzę z niego i natychmiast zakrywam się pościelą. Conrad również nasuwa na bio-
dra kawałek kołdry i wpatruje się we mnie z wyczekiwaniem.

– Przepraszam, mogłam ci powiedzieć wcześniej… – wyduszam z siebie.

– Masz męża? – jego głos poważnieje.

– Tak, ale…

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?! – warczy na mnie i nagle wstaje. – Masz jeszcze jakieś asy w rękawie?! – dodaje w emocjach.

Jest zły, może zawiedziony i rozczarowany, ale ma prawo.

– Mam ich wiele… – przyznaję. – Ale nie umiem o nich mówić – spuszczam wzrok.

– Może powinnaś się nauczyć?! Abigail, do cholery, wiedziałaś, że nie bawię się w romanse! – warczy na mnie

wściekle i odchodzi kawałek. – Powiedziałem ci, że nie toleruję kłamstwa!

– Ale ja cię nie okłamałam! – bronię się słabo.

– Nie?! Odnoszę inne wrażenie, wiesz? Pytałem, czy jesteś sama, czy nie masz nikogo i mówiłaś, że…

– Moje małżeństwo to tylko świstek papieru, Conradzie – przerywam mu. – Mój mąż to psychopata, który raz na jakiś czas przypomina sobie o mnie i próbuje mi dowalić, ale on nic dla mnie nie znaczy – tłumaczę szczerze.

Conrad jest naprawdę zły. Patrzy na mnie, jakby nie dowierzał, że doszło do takiej rozmowy.

– Mówiłaś, że… że tylko z Jacobem…

– Moje małżeństwo nigdy nie zostało skonsumowane – wyjaśniam od razu. – Nie spałam z Alanem. Nigdy! – dodaję.

Wyraz twarzy Conrada natychmiast się zmienia. Łagodnieje, a mur, który próbował między nami wyrosnąć, znika.

– Okej, przepraszam za mój wybuch, ale…

– Nigdy celowo bym cię nie okłamała, Conradzie. Mam swoje tajemnice z przeszłości, ale są one dla mnie tak bolesne, że nie umiem od razu o nich mówić – przyznaję.

– Rozumiem: masz dziecko z Jacobem, męża. Tyle na ten moment powinienem wiedzieć? – pyta i wraca do łóżka.

Przysiada na brzegu i wyciąga do mnie dłoń.

– Myślę, że to wystarczy – przyznaję i zerkam na niego. – A co do mojego męża, to niestety on nie chce mi dać rozwodu. Boję się, że gdy będę naciskać, to zrobi aferę w mediach, a nie

chcę tego. I tak tkwię w tym od lat i nie wiem, co zrobić – dodaję smutno.

– A co to za człowiek? – dopytuje Conrad.

– Nikt ważny, choć stary Donatello próbował go wykorzystać przeciwko mnie. Chwilowo mam spokój, ale ostatnio przysłał mi kwiaty i prosił o rozmowę.

– Ach, to od niego był ten wielki bukiet, który widziałem w twoim salonie?

– Tak, niestety. – Wzdycham.

– Skoro nigdy ze sobą nie spaliście, to jak w ogóle doszło do tego małżeństwa? – pyta przejęty Conrad.

Nie wiem, czy mam siły na tę opowieść, ale czuję, że powinnam mu wszystko wyjaśnić.

– Miałam osiemnaście lat i wyjechałam z miasta, by odciąć się od rodziny. On mi pomógł, zabrał mnie do Vegas, byłam naiwna i się pobraliśmy. To było niedługo po tym, jak urodziłam, ale nikt o tym nie wiedział. Już pierwszej nocy się do mnie dobierał, ale ja nie chciałam. Nie byłam gotowa, on tego nie rozu-
miał i…

– Próbował cię zgwałcić?! – głos Conrada brzmi poważnie.

– Bił mnie, bo nie chciałam seksu – przyznaję ze wstydem. – Uciekłam od niego, ale nie miałam nic, więc przy okazji go okradłam – wyduszam z siebie. – I prawie go zabiłam…

– Co?! – Conrad się krzywi i patrzy na mnie zaszokowany.

– W noc, kiedy uciekłam, on się upił i znowu mnie szarpał. Byłam więźniem w hotelowym pokoju, a gdy on zasnął, to pod wpływem impulsu… – głos mi drży i nagle czuję łzy pod powiekami.

– Boże, Abi… – Conrad przysuwa się do mnie – Ale przeżył?

– Tak. Niestety. Albo stety. Sama nie wiem. – Wzruszam ramionami. – Dźgnęłam go, ale nie pamiętam nic z tamtej chwili.

– To poważna sprawa. On to zgłosił? – pyta Conrad i chwyta moją brodę. – Abi, zgłosił to?

– Nie, chyba nie, ale ma na mnie haka.

– Byłaś taka zagubiona – przyznaje i nagle mnie przytula. – Jeśli chcesz, pomogę ci z tego wszystkiego wyjść. Mam prawnika, który załatwi ci rozwód praktycznie od ręki.

– Conradzie, myślisz, że nie konsultowałam tego ze swoimi prawnikami? – Patrzę na niego z czułością.

– I co mówili?

– Że jeśli nie chcę rozgłosu, to muszę iść na ugodę, ale Alan nigdy się na to nie zgodzi. On chce jednego: mnie. To jest obsesja, bo myśli, że do niego należę.

– To niebezpieczne – przyznaje Conrad.

– Owszem.

– On jest niebezpieczny.

– Staram się o tym nie myśleć – mówię. – Ale chwilami jest mi cholernie ciężko.

– Nigdy bym nie pomyślał, że masz za sobą takie przeżycia – mężczyzna gładzi mój policzek. – Jeśli będę mógł jakoś pomóc, to…

– Dziękuję. – Przerywam mu pocałunkiem.

Przysuwam się bliżej i obejmuję go delikatnie. Conrad się uśmiecha się i styka swoje czoło z moim czołem, a następnie trąca nosem mój nos.

– No, to zaczynamy poważne tematy – mruga do mnie, a ja lekko się uśmiecham.

– Ze mną nie ma nudy – przyznaję.

– To dobrze, bo ja jestem raczej nudny.

– I naprawdę nie masz w zanadrzu byłych nawiedzonych narzeczonych, żon, dzieci, skandali? – pytam wprost.

– Naprawdę – Conrad się krzywi, ale jest rozbawiony. – Miałem trzy narzeczone, ale nigdy nie wyszło i każdy poszedł w swoją stronę. Żon i dzieci brak.

– Żadnych romansów?

– Wiesz, że od dawna się w to nie bawię – przypomina mi. – Jedyny skandal to sprawa z moją byłą i Jacobem, ale ogarnąłem temat i w mediach były tylko spekulacje – dodaje.

– Naprawdę jesteś ideałem – mówię patrząc mu w oczy. – Aż trudno uwierzyć.

– Jestem normalnym facetem, który nie szuka wrażeń. Po prostu. – Conrad wzrusza ramionami. – Masz skrzywiony obraz mężczyzn, Abi.

– Wiesz, od wielu lat jestem otoczona zawodnikami NBA, którzy mają ego większe jeden od drugiego. Codziennie

słyszałam o skandalach, romansach, aferach i nieczystych zagrywkach, tak że…

– Rozumiem, ale jeśli mamy mieć jakieś szanse, to musisz uwierzyć, że ja taki nie jestem.

– Jesteś taki seksowny. Laski na ciebie nie lecą? – wypalam, a Conrad się śmieje.

– Abi, to mój wybór. Wiem, że podobam się kobietom, ale tego nie wykorzystuję.

– No, kurwa, ideał… – bąkam pod nosem, a on ponownie chwyta moją brodę.

– Mogę być ideałem, jeśli tak mnie nazywasz, ale musisz zmienić myślenie – mówi poważnie. – Ja nie knuję, nie bawię się w romanse, nie imprezuję do upadłego, nie zdradzam i nie oszukuję. I tego samego oczekuję od ciebie.

– To niewiele, jeśli w zamian mamy szansę na prawdziwy zdrowy związek – przyznaję, a Conrad się uśmiecha.

– Mamy szansę, jeśli odrobinę się postaramy.

– Chyba ja się postaram, bo ty jesteś pieprzonym ideałem. – Przewracam oczami, ale nie z pogardą, raczej ze złością na samą siebie, że jestem taka porąbana.

– Jeszcze o tym pogadamy, ja nie odpuszczę, dopóki nie zobaczę, że zmieniłaś myślenie. Wychodzi na to, że w ogóle nie wierzysz w siebie – stwierdza Conrad, a ja przytakuję.

– Fakt. To, co widzisz, to tylko maska. – Wskazuję na siebie i wzdycham.

– Wiem, piękna, ale jednak maska – odpowiada, wpatrując się w moją twarz. – Jesteś tak zagubiona, że aż trudno mi w to

uwierzyć – zauważa ze smutkiem.

Widzę w jego oczach niepewność i już wiem, że to wszystko wcale nie będzie takie idealne i proste. Jestem zbyt popieprzona, by bez problemów stworzyć związek z normalnym i dobrym mężczyzną, a Conrad zdecydowanie taki jest. Od razu dopadają mnie myśli, że ja nie dam rady. Że go zawiodę, skrzywdzę i wszystko zepsuję. Nie chcę tego, ale w jakimś sensie z góry wiem, że tak będzie. Przecież nie umiem kochać kogoś w zdrowy sposób. Miłości nauczył mnie Jacob Huntsman. Naczelny zdrajca i kłamca. I choć tak bardzo nie chcę być sama, to przecież tak naprawdę niewiele się od siebie różnimy.

Rozdział 19

O dziesiątej rano w końcu wychodzimy z łóżka i razem idziemy zrobić śniadanie. Staram się nie myśleć o niczym złym, bo przecież do
niedzieli mamy czas tylko dla siebie. Przyglądam się, jak Conrad dobrze sobie radzi w kuchni. Pozwolił mi jedynie pokroić warzywa, a resztą zajmuje się sam. Siedzę więc przy kuchennej wyspie i sprawdzam wiadomości w telefonie. Sporo osób odzywa się do mnie w sprawie współpracy, ale chyba naprawdę zajmę się PR-em. Znam się na tym i myślę, że ten pomysł naprawdę może wypalić.

– Chcę się ciebie poradzić – zwracam się do Conrada, który właśnie kończy przygotowywać dla nas śniadanie.

Omlety z szynką i serem wyglądają pysznie, a zapach jest obłędny. Conrad wykłada je na dwa talerze, przyozdabia świeżo skrojonym szczypiorkiem i stawia przede mną na blacie. Uśmiecham się szeroko.

– Mów, co mogę, to doradzę. – Conrad siada obok i podaje mi sztućce. – Smacznego – dodaje.

– Smacznego – odpowiadam. – Myślę o tym, co robić dalej. W sensie pracy. I mój brat wpadł na pomysł, bym otworzyła agencję PR-ową dla kobiet.

– Dla kobiet?

– Żadnych facetów! – wyjaśniam, a Conrad się śmieje.

– Rozumiem. Masz już jakiś plan? Kogo chciałabyś w tej agencji? – pyta zaciekawiony.

– Nie, nie mam planu, ale mam chęci i znajomości – udaję dumną. – Dodatkowo chciałabym się skupić na mniej znanych osobach, nie celebrytach, bo oni są zblazowani.

– To brzmi dobrze, ale na pewno będzie ci trudniej. Celebryci mają jednak jakichś odbiorców, co ułatwia pracę.

– Nie chce się użerać… – przyznaję. – Nie wiem też, czy ja w ogóle umiem się dogadać z kobietami. Nigdy nie miałam koleżanek. – Krzywię się, bo to brzmi jakbym była jakimś dziwadłem.

– Jesteś na tyle otwarta i inteligentna, że porozumiesz się z każdym – stwierdza Conrad. – A kobiety to wspaniałe stworzenia i myślę, że dobierzesz taki zespół, że podbijecie rynek – dodaje, a ja się uśmiecham.

– Właśnie to potrzebowałam usłyszeć. Dziękuję – mówię i nachylam się, by ucałować go w policzek.

– A co do znajomości, to też mogę ci podesłać parę kontaktów.

– Naprawdę? Byłabym wdzięczna. – Aż podskakuję z ekscytacji.

Z pomocą Poliny i Conrada na pewno wszystko się uda. Już wiem, że od poniedziałku musze szukać miejsca na siedzibę oraz kogoś do pomocy. Tak, potrzebuję asystentki lub

asystenta. I nagle wpadam na pomysł, że może… Daniel? Może on chciałby mi pomóc?

– Jedna z moich sióstr pracuje w agencji modelek, a takie dziewczyny zawsze potrzebują kogoś od PR-u.

– Rany, świat modelek też jest zblazowany… – przyznaję i znowu się krzywię. – Ale, okej, nie będę się uprzedzać! – dodaję, czując na sobie wzrok Conrada.

– Candy nie jest zblazowana. Jest piękna i zdolna. – W głosie Conrada pobrzmiewa duma.

Uśmiecham się, że tak dobrze wypowiada się o siostrze.

– A może Candy potrzebuje menedżera? – rzucam żartobliwie.

– Nie wiem, zapytam. Ona dopiero zaczyna, jest młoda… – Conrad aż wzdycha. – Cholernie się o nią martwię.

– Och, ile ma lat?

– Siedemnaście – mówi Conrad. – Jestem od niej dwadzieścia lat starszy – dodaje, a ja na niego patrzę.

– Masz trzydzieści siedem lat? – pytam z niedowierzaniem.

– Tak, a co? Nie wiedziałaś? – trąca mnie lekko.

– Nie, nie zastanawiałam się nad tym, ale… Cholera, jesteś seksownym facetem przed czterdziestką! – stwierdzam zadowolona.

– Mam nadzieję, że różnica wieku to nie problem? – pyta nagle, patrząc na mnie niepewnie.

– Co? Nie. W życiu. Zresztą mnie za parę lat stuknie trzydziestka, więc… – wzdycham. – Po prostu nigdy nie spotykałam się z kimś o tyle starszym ode mnie.

– To raptem jakieś dziesięć lat. – Conrad przewraca oczami.

– Wiem, to naprawdę nie ma znaczenia. – Chwytam jego dłoń. – Chociaż trudno uwierzyć, że taki facet nie ma już żony, dzieci i tego wszystkiego, o czym wszyscy marzą.

– Nie wszyscy. Ja marzyłem o tym kiedyś, teraz już nie – przyznaje szczerze. – Nie chcę mieć dzieci, to nie dla mnie. Chcę być z kimś, ale nie śpieszy mi się do małżeństwa.

Nie wiem czemu, ale jestem zaskoczona jego słowami. Nie chce dzieci? Nie chce małżeństwa?

– To przez to, że byłeś trzy razy zaręczony? – pytam, bo naprawdę chcę go zrozumieć.

– Owszem, i zawsze to mnie oszukiwano. Po prostu mam dość. – Conrad patrzy na mnie.

Dostrzegam ból w jego oczach.

No tak. Dobrzy faceci zawsze najbardziej dostają po dupie.

– A dzieci? Czemu nie chcesz ich mieć? – dopytuję.

Nie żebym planowała, ale to temat, który wiele mówi o człowieku.

– Moja pierwsza narzeczona straciła dziecko w szóstym miesiącu. To był dla nas cios i wszystko się rozpadło – wyznaje, a ja zamieram. – Długo nie mogłem się otrząsnąć i po prostu nie chcę znowu tego przeżywać – wyjaśnia.

– Przykro mi, skarbie – przysuwam się i czule go przytulam.

– Ale nie zamykam się na miłość, Abi. Nie obawiaj się – dodaje i ujmuje mój policzek. – Chcę związku, chcę mieć wspania-
łą i normalną kobietę obok siebie.

– Przecież masz. – Trącam go, a on się śmieje.

– Tak, mam. To niesamowite. – Conrad obejmuje mnie i przyciąga do siebie. – Nawet nie sądziłem, że teraz spotka mnie coś takiego – przyznaje.

– Ja też, po rozstaniu zarzekałam się, że mam dość mężczyzn, a tu nagle pojawiasz się ty i sprawiasz, że całkowicie zmieniam zdanie.

– Choć nigdy nie zapomnę, że na początku traktowałaś mnie jak środek do celu, by zemścić się na Jacobie. – Conrad uśmiecha się do mnie zadziornie.

– Szybko o tym zapomniałam. – Udaję niewiniątko, a Conrad chwyta moją brodę i kieruje moją twarz w swoją stronę, bym na niego spojrzała.

– Nigdy więcej mnie tak nie traktuj, okej? – mówi poważnie.

– Wiem, to było dziecinne i głupie – przyznaję. – Ale ja już tak mam, czasami pod wpływem impulsu, zwłaszcza gdy jestem zraniona, to…

– Po prostu nie rób głupot, Abi.

– Nie robię, a na pewno nie przy tobie – odpowiadam i obejmuję go za szyję. – Wracamy do łóżka? – proponuję.

– A śniadanie? – Conrad patrzy na mój prawie nietknięty talerz.

– Jakoś nie jestem głodna. – Oblizuję usta. – Ostatnio mam ochotę jedynie na deser – dodaję prowokująco.

Oczy Conrada natychmiast ciemnieją. Podoba mi się ta zmiana, która zachodzi w nim w takich chwilach. Staje się mroczny, a jedno-
cześnie seksowny i uwodzicielski. Po tym, co przeżyliśmy w nocy, wiem, że nie jestem w stanie się nim nasycić. On mnie niesa-
mowicie podnieca. I ogromnie się cieszę, że odważyłam się zrobić ten krok i otworzyć przed kimś innym niż Jacob. Wiem, że cokolwiek się stanie, nie będę żałować, bo Conrad to dobry mężczyzna.

– Na deser, powiadasz? – nagle sadza mnie na blacie kuchennej wyspy i staje między moimi nogami, które szeroko rozchyla.

– Ten deser w ogóle nie tuczy – droczę się z nim i bezwstydnie rozwiązuję cieniutki szlafrok, który mam na sobie.

Obnażam piersi, a usta Conrada od razu stykają się ze skórą mojej szyi. Suną niżej, prosto do sutków. Jęczę, gdy zaczyna je lizać i ssać.

– Jesteś taka seksowna, Abigail. – Conrad chwyta moją talię i zsuwa mnie na krawędź blatu, a następnie klęka na podłodze.

Całuje mój brzuch, a potem schodzi coraz niżej, aż w końcu sięga między moje uda. Zapieram się jedną nogą

o stołek, a drugą stopę kładę na barku Conrada. Pozwalam mu na wszystko, czego tylko chce, a on jest nienasycony. Pieści mnie mocno i namiętnie, aż dochodzę i cała drżę. Dzięki temu wie, że jestem gotowa na jego twardego i wielkiego kutasa. Wkłada prezerwatywę. Zsuwam się na podłogę, a Conrad odwraca mnie tyłem do siebie i wchodzi we mnie gwałtownie. Chwytam się krawędzi blatu i po prostu jęczę, bo nie czuję niczego innego niż obezwładniająca przyjemność. Mężczyzna przylega do moich pleców, obejmuje mnie w talii i zaczyna dodatkowo całować moją szyję.

– Mam nieustanną ochotę na twoją cipkę – dyszy mi do ucha i porusza się coraz szybciej.

Zamykam oczy i próbuję zapanować nad tym, by nie dojść za szybko. Wiem, że kolejny orgazm mnie zmasakruje i wykończy.

– Jestem taka mokra – piszczę, gdy zaczynam dochodzić. – Och, tak! Mocniej… – Chwytam jego dłoń, którą obejmuje mnie w talii, i odrzucam głowę w tył. – Pieprz mnie, mocniej – powtarzam.

Jestem frywolna i tak podniecona, że nie zważam na słowa, ale Conrada to nakręca. Czuję to, bo jego ciało momentalnie odpowiada. Napina się, a ruchy bioder stają się głębsze i mocniejsze. To, jak ciężko dyszy mi do ucha, jest dowodem na to, że także zaraz dojdzie.

– Marzę, by dojść w tobie bez gumki – jęczy, a ja się uśmiecham.

Też o tym marzę, bo nienawidzę prezerwatyw. I od razu wiem, że dla niego mogłabym brać tabletki albo zastrzyki.

Cokolwiek, byle mieć pewność, że nie zajdę w niechcianą ciążę.

Nagle Conrad napiera na mnie, dociskając mnie do krawędzi blatu, i ściska mnie w tali tak mocno, że nie mogę złapać tchu. Czuję, jak zastyga, a jego penis zaczyna pulsować coraz mocniej.

– Ja pierdolę, jesteś przecudowna – dyszy i powoli się ze mnie wysuwa.

Stoję tyłem do niego, opieram się o blat, bo cała drżę.

– Zacznę brać tabletki – oznajmiam i odwracam się.

Conrad zerka na mnie, pozbywając się prezerwatywy, którą po chwili wyrzuca do kosza.

– Nie powiedziałem tego, byś czuła, że musisz to robić – oznajmia.

– Wiem, że nie muszę, ale chcę. – Uśmiecham się – Będziemy mieli komfort.

– A to na pewno. – Conrad przewraca oczami. – Prezerwatywy są takie niewygodne i wkurwiające, że…

– Wiem, też ich nie lubię – przyznaję i podchodzę, by go objąć.

Nadal jesteśmy nadzy, ale obojgu nam przyda się prysznic.

– Dla pewności możemy zrobić też badania na podstawowe choroby – proponuje w trosce, a ja się uśmiecham.

– Myślę, że to nie jest konieczne, ale możemy. Skoro chcesz mieć pewność.

– Mam pewność co do siebie, Abi, ale chcę byś ty także ją miała. O ciebie się nie martwię, bo skoro sypiałaś tylko z Jacobem, to… – nagle oboje spoglądamy na siebie.

– To wcale nie znaczy, że mnie czymś nie zaraził – wyduszam.

– Myślisz, że jest aż tak nieodpowiedzialny? – Conrad marszczy brwi.

– Zdradzał mnie – przypominam ze smutkiem w głosie. – Kurwa, to pojebana sytuacja. – Przecieram twarz dłonią. – Skoro ćpa i chla, to kto wie.

– Ale zawodnicy mają regularnie badania, gdy grał w Lakersach, był zdrowy – oznajmia Conrad.

– U nas też miał badania, wszystko było okej – przyznaję.

– Więc nie martw się na zapas, Abi.

– Postaram się. – Wzdycham i dodaję: – Chodźmy pod prysznic, a potem dokończymy śniadanie.

Tak właśnie robimy. Conrad bierze mnie na ręce i jak prawdziwą księżniczkę niesie prosto do łazienki. I tak, chwilowo czuję się jak w bajce. Wiem, że to bańka, która pewnie zaraz pęknie, ale staram się cieszyć chwilą. To oczywiste, że mam przy sobie faceta, z którym mogłabym spędzić resztę życia. Tylko czy moje problemy i przeszłość nie staną się zbyt dużym ciężarem dla Conrada? Boję się tego. Cholernie się boję, że to wszystko spieprzę. Że nawet jeśli bardzo się postaram, to moje traumy mnie dogonią i nie dadzą mi spokoju. Przecież nie mam wpływu na to, co dalej będzie robił Jacob, a wiem, że będzie świrował. Gdzieś za rogiem czai się też Alan, którego pojawienie się zawsze oznacza

problemy. To o dwóch byłych facetów za dużo. Dwóch toksycznych eksów, a każdy z nich kocha mnie na swój chory sposób. Choć nie jestem pewna, czy w ich przypadku to miłość, czy jednak obsesja. I to wcale mnie nie cieszy. Conrad ma rację, że Alan może być niebezpieczny, a Jacob? Nie wiem, co o nim myśleć. Gdy jest trzeźwy, to da się z nim porozmawiać i wtedy absolutnie się go nie boję, ale gdy coś weźmie, przestaje być sobą. To, co zrobił ostatnio, totalnie mnie przeraziło. W dodatku wiem, że Daniel znowu jest pod dużym wpływem Jacoba. Może się wypierać, ale ja to widzę. I czuję, że będą z tego problemy. Nie jestem matką Daniela, by mu czegokolwiek zabraniać, ale tak bardzo się boję, że Jacob wciągnie go w to gówno, w które sam wpadł, że na samą myśl robi mi się słabo. Przysięgam, że jeśli się dowiem, że Daniel coś bierze, to nie ręczę za siebie.

– Abi, wszystko okej? – Głos Conrada, który wpatruje się we mnie uważnie, wyrywa mnie z zamyślenia.

Patrzy na talerz jedzenia, którego nadal nie tknęłam. Tuż po prysznicu wróciliśmy do kuchni, by zjeść śniadanie.

– Co? – krzywię się, bo kompletnie go nie słuchałam.

– Pytam, czy wszystko w porządku?

– Tak, chwilowo tak – odpowiadam i wymuszam uśmiech.

– Oj, Abi, Abi… – Conrad kręci głową, ale podchodzi do mnie i się przytula. – Możesz mi mówić o wszystkim. Pamiętaj o tym, dobrze? – przypomina.

– Pamiętam, Conradzie. – Delikatnie głaszczę jego policzek. – Ty też możesz mi mówić o wszystkim – zapewniam, mrugając do niego.

– Okej, to powiem ci coś w tajemnicy. – Nagle nachyla się i szepcze mi do ucha: – Masz najpiękniejszą cipkę, jaką kiedykolwiek widziałem.

Natychmiast oblewam się rumieńcem.

Oprócz tego zaczynam się śmiać i zakrywam twarz dłońmi.

– To ci dopiero tajemnica – odpowiadam rozbawiona i zawstydzona równocześnie.

– Wiesz, że nie porównuję, ale jestem tylko facetem i stwierdzam fakt – przyznaje bezwstydnie Conrad. – I faktem jest też to, że fantazjowałem o tobie od momentu, w którym cię zobaczyłem.

– Och, serio? – Patrzę na niego z niedowierzaniem.

– Owszem, od razu mi się spodobałaś.

Wiem, że mówi szczerze.

– W dodatku jesteś blondynką, a ja lubię blondynki.

– Och, co jeszcze mi powiesz? – droczę się z nim, bo miło się słucha takich komplementów.

– Lubię też piersi, a twoje są idealne. – Zerka na mnie, a jego wzrok wślizguje się pod mój szlafrok, który założyłam po prysznicu. – I kocham kobiece pupy, a ty masz naprawdę zajebisty tyłek – przyznaje.

– Wychodzi na to, że jestem ideałem – drwię z siebie, bo przecież kompletnie w to nie wierzę.

Mam masę kompleksów.

– Dla mnie jesteś – Conrad nagle chwyta moją brodę – i nigdy w to nie wątp – dodaje poważnie.

– Okej.

– Abi, ja mówię serio. Nigdy nie wątp w to, że bardzo mi się podobasz.

– Dobrze, zapamiętałam, panie prezesie – uśmiecham się niepewnie i całuję go w usta.

Niech ta bańka nigdy nie pęka.

Powtarzam w myślach tę myśl.

Niech ta bańka nigdy nie pęka.

Rozdział 20

W niedzielę wieczorem wracamy do Nowego Jorku. Gdy tylko lądujemy, dopadają mnie wszelkie zmartwienia i stres. Daniel nie odzywał się do mnie przez cały weekend i kompletnie nie wiem, co zastanę w domu. Mam milion obaw i Conrad doskonale to wie, dlatego proponuje, że z lotniska odwiezie mnie do domu i dopiero pojedzie do siebie. Jego opiekuńczość mnie po prostu rozbraja. Docieramy do budynku, w którym mieszkam, a Conrad wjeżdża na podziemny parking. Chwilę potem już suniemy windą na moje piętro, a następnie docieramy pod drzwi. Z duszą na ramieniu otwieram i wchodzimy do środka. Mile mnie zaskakuje przyjemny świeży zapach. Przechodzę dalej i widzę, że w salonie panuje perfekcyjny porządek. Sofa jest czysta, musiała zostać profesjonalnie wyprana. Dodatkowo zmienione są zasłony i dywan, a na środku stołu w jadalni stoi wielki wazon peonii. Patrzę na Conrada, który nie dostrzega zmian, bo przecież nie zna mojego mieszkania.

– Chyba nie jest najgorzej? – sugeruje i uśmiecha się do mnie zalotnie.

– Najważniejsze, że na sofie nie leży Jacob – żartuję, choć to wcale nie jest zabawne. – Daniel? Wróciłam! – wołam

i ruszam do jego sypialni.

Martwię się, nawet nie wiem, czy jest w domu. Widzę, że pali się u niego światło, i przyśpieszam kroku. Nie wiem, co mnie nachodzi, by nawet nie zapukać. Chwytam za klamkę, wpadam do środka i zamieram.

– Ja pierdolę, przepraszam… – wyduszam z siebie i sekundę później ewakuuję się z sypialni Daniela, którego przyłapałam w łóżku z jakąś dziewczyną.

– Abi! – pisk Daniela wżera mi się w mózg nawet przez drzwi.

To znaczy oni nie byli dosłownie w łóżku. On siedział na brzegu, a ona robiła mu loda. Cholera! Zakrywam oczy i uciekam do salonu, gdzie wpadam na Conrada.

– I co? Jest? – pyta spokojnie, a ja zaczynam się śmiać.

– Jest, właśnie nakryłam go z jakąś panną – wyjaśniam.

– No, to znaczy, że wszystko w porządku! – odpowiada zadowolony Conrad i razem przechodzimy do kuchni.

– Ale mi wstyd. Nawet nie zapukałam! – przyznaję się, przysiadając przy kuchennej wyspie.

– Widziałaś za dużo? – Conrad ma ze mnie naprawdę niezły ubaw.

– O wiele za dużo! – piszczę i kręcę głową na wyobrażenie penisa mojego brata w ustach tej dziewczyny.

Cholera!

Nie chcę tego pamiętać.

– Szykuje się kolejna trauma – rzuca żartobliwie Conrad i podchodzi do mnie. – Mogę spokojnie wrócić do domu? – pyta troskliwie.

– Tak, choć w sumie mógłbyś zostać… – odpowiadam i patrzę w jego oczy, które przeszywają mnie na wskroś.

– Bardzo bym chciał, ale rano mamy spotkanie po sobotnim przegranym meczu, a atmosfera jest gorąca i muszę się wyspać, by jutro myśleć trzeźwo – wyjaśnia, odgarniając mi włosy za ucho.

– Szkoda, że znowu przegrali. – Wzdycham.

Nie oglądaliśmy meczu w telewizji, bo Conrad nie chciał, potem sprawdził wynik. Nie dał mi tego odczuć, ale strasznie się wkurzył. Widziałam to po nim.

– I to bez Jacoba, więc problem nie leży jedynie w nim – zauważa. – To grubsza sprawa, więc muszę się temu porządnie przyjrzeć.

– Zostawiłam ci niezły bałagan… – przyznaję.

– Daj spokój, miałaś dość. Nie dziwię ci się – odpowiada. – Zobaczymy, co da się z tym zrobić. Może zbliża się rewolucja, a może jakoś dojdziemy do ładu. Biorę pod uwagę każdą opcję.

– Jeśli będę mogła jakoś pomóc to…

– Abi, nie – przerywa mi nagle. – Nie będę cię w to wciągał, bo nigdy się od tego nie uwolnisz. Sam to jakoś rozgryzę.

– Okej, jak wolisz. – Przytulam się do niego. – Napisz, gdy dojedziesz do domu – dodaję cicho.

– Jasne, napiszę, skarbie. – Conrad całuje mnie czule w usta i rusza do drzwi.

Odprowadzam go i czekam, aż wejdzie do windy. Gdy znika mi z oczu, ogarnia mnie tęsknota. To uczucie mnie powala. Jestem zaskoczona, ale naprawdę tak jest. Nie mogę uwierzyć, że tak się do niego przywiązałam. Czy jestem zakochana? Chyba jeszcze nie, ale na pewno mocno zadurzona. Conrad mnie uwiódł w każdym znaczeniu tego słowa. Jestem mu wdzięczna za to, jaki dla mnie jest. To coś wyjątkowego. Coś, co nigdy wcześniej mi się nie przytrafiło.

Wracam do salonu, gdzie czeka na mnie Daniel. Jest zakłopotany, a jego towarzyszka jeszcze bardziej. Patrzymy na siebie i chyba nikt z nas nie wie, co powiedzieć.

– Abi, najmocniej cię przepraszam, ale nie słyszałem, że wróciłaś – wydusza z siebie Daniel.

– To ja was przepraszam, powinnam zapukać, a tak wparowałam i… No, nieważne. – próbuję się nie roześmiać, ale mina tej dziewczyny jest bezcenna.

Przyglądam się jej, to ta sama laska, którą już tu sprowadził. Nie wiem czemu, ale czuję ulgę.

– No, to może się poznacie… – proponuje Daniel. – Abi, to jest Ana. Moja dziewczyna – dodaje, a ja staram się ukryć zaskoczenie.

Dziewczyna? Co za wiadomość!

– Miło cię poznać, Ano. – Uśmiecham się i ściskam jej dłoń. – Jesteśmy dorośli, przestańmy się krępować – dodaję, choć doskonale znam to uczucie, gdy rodzeństwo przyłapie cię w takim momencie.

– Jest mi strasznie głupio. Naprawdę – odzywa się brunetka o pięknych szarych oczach.

Jest śliczna. Wysoka, ale ma krągłe uda i biodra. Wygląda młodo. Na pewno jest młodsza od nas.

– Niepotrzebnie, nic nie widziałam. – Mrugam do niej i zerkam na Daniela, który się uśmiecha – Wszystko ogólnie okej? – pytam.

– Chyba tak. – chłopak wzrusza ramionami. – Pytasz o Jacoba? – dodaje, a ja od razu się spinam.

To imię wywołuje we mnie same negatywne emocje.

– Pogadamy o tym w cztery oczy, okej? – proponuję. – Ale ty zostań. Zostawię was teraz samych, idę do siebie. – Dotykam ramienia Any, by nie czuła, że ją wypędzam.

– Może zjemy rano śniadanie na mieście? – proponuje Daniel.

– Jesteśmy umówieni. – Uśmiecham się i ruszam w kierunku schodów.

Cieszę się, że Daniel zachowuje się normalnie. Ma dziewczynę! To dopiero szok. W dodatku zadbał o to, by ogarnąć szkody po tym, co nawywijali chłopcy. To odpowiedzialne z jego strony. Zamykam się w sypialni i włączam muzykę, by zagłuszyć ewentualne hałasy. Idę pod prysznic, by odświeżyć się po podróży, a następnie wskakuję do łóżka. Dziwnie mi się leży w pojedynkę, skoro ostatnie noce spałam u boku Conrada. Myślę o nim i bezwiednie się uśmiecham. Czekam, aż napisze mi, że dotarł do domu, bo chcę iść spać. Dopiero teraz czuję, że po tym intensywnym weekendzie jestem naprawdę zmęczona. Mało spałam.

Wiadomo. Ale to najlepsze uczucie zmęczenia, jakiego można doświadczyć. Godzinę później dostaję wiadomość, że Conrad dotarł do domu. Życzy mi dobrej nocy i wysyła z dziesięć serduszek. Odsyłam mu jedno. Kładę się, gaszę światło, ale po chwili dzwoni mój telefon. Przekonana, że to Conrad chce jeszcze usłyszeć mój głos, odbieram bez patrzenia, kto dzwoni.

– Już się za mną stęskniłeś? – pytam wesoło.

Mam zamknięte oczy i jest mi błogo.

– Abi, potrzebuję cię… – zamieram, gdy po drugiej stronie słyszę łamiący się głos Jacoba.

Siadam gwałtownie i patrzę na ekran telefonu.

– Abi, proszę. Potrzebuję cię – powtarza.

Prawie łka, a mi serce pęka.

Kurwa.

Nie mam na to siły.

– Co ty wyprawiasz? Miałeś dać mi spokój – odpowiadam prawie szeptem.

Serce wali mi tak mocno, że aż boli.

– Proszę, przyjedź – ignoruje moje słowa. – Inaczej nie dam rady… – dodaje.

Robi mi się gorąco, bo jego głos brzmi naprawdę tragicznie. Wiem, że on jest w bardzo złym stanie. Co ja mam zrobić?

– Gdzie jesteś? – pytam bez tchu – W domu? U siebie? – dodaję i zrywam się z łóżka.

– Nie wiem, nie wiem, gdzie jestem i co tu robię – majaczy.

Jest pijany albo naćpany. A najpewniej i jedno, i drugie. Ogarnia mnie przerażenie.

– Jacob, gdzie jesteś? Rozejrzyj się! – warczę na niego i pędzę do garderoby, by założyć dresy i bluzę.

Chwilę później wybiegam z mieszkania i wpadam do windy. Cały czas rozmawiam z Jacobem, który ledwo, ale podaje mi nazwę jakiegoś klubu. Sprawdzam na mapie Google, że to gdzieś na Bronxie. Co on tam, kurwa, robi? Mówię mu, że muszę się na chwilę rozłączyć. Chcę zadzwonić do Aidena, bo sama tam nie pojadę. To zbyt niebezpieczne. Dzwonię, ale jest prawie północ, a on nie odbiera. Łapię taksówkę, a gdy podaję kierowcy adres, pyta mnie aż dwa razy, czy na pewno chcę tam jechać. Nie chcę, ale muszę. Aiden dalej nie odbiera, a ja zaczynam panikować. Droga zajmuje jakieś trzydzieści minut, ale każda z nich dłuży mi się w nieskończoność. Gdy wysiadam pod jakimś szemranym klubem, serce podchodzi mi do gardła. Dzwonię do Jacoba, ale on nie odbiera.

– Ja pierdolę… – bąkam pod nosem i przechodzę na drugą stronę ulicy, by nie stać przed wejściem, gdzie tłoczą się jacyś podejrzani ludzie.

Wybieram po raz ostatni numer Aidena, ale i tym razem odpowiada mi poczta. Wzdycham, bo nie mam wyjścia. Muszę zadzwonić do Conrada. Cholernie się boję jego reakcji, ale nie mogę wejść tam sama. Po prostu nie mogę. Jest po północy, a ja przypominam sobie, że Conrad chciał się wyspać, odpocząć przed naradą w klubie. Prawie się

rozłączam, gdy nie odbiera po trzecim sygnale,
jednak po sekundzie słyszę jego zaspany głos:

– Tak bardzo za mną tęsknisz?

– Con… Conradzie… – jąkam się, bo język grzęźnie mi w gardle.

– Abi, wszystko w porządku?! – Natychmiast zmienia mu się ton.

– Dzwonił do mnie Jacob i prosił o pomoc. Jestem na Bronxie, pod jakimś klubem, a on jest w środku. Nie wejdę tam sama i…

– Podaj mi adres – przerywa mi poważnym tonem. – Abi, co to za klub?! – warczy na mnie.

Wiem, że jest wściekły, ale i zmartwiony.

– Klub Click Flip.

– Napisz mi adres i pod żadnym pozorem nie wchodź sama do środka! – nakazuje mi.

– Dobrze, przyjedziesz? – pytam i odchodzę jeszcze kawałek dalej.

To okropne miejsce. Jakaś melina dla ćpunów i dilerów.

– Za sekundę wychodzę z domu, zakładam buty – odpowiada.

– Dziękuję…

– Złoję ci tyłek za to, że dzwonisz do mnie dopiero teraz. Nie powinnaś jechać tam sama! – dodaje poważnie.

– Przepraszam, dzwoniłam do Aidena, ale nie odbierał – przyznaję ze skruchą.

– Nie denerwuj mnie bardziej. Powinnaś od razu zadzwonić do mnie! – warczy, ale w tle słyszę, że wychodzi z domu. – Nie rozłączaj się, będziemy rozmawiać przez całą drogę. Muszę mieć pewność, że nic ci nie jest – dodaje.

– Odeszłam do głównej drogi, tu jest bezpieczniej – uspokajam go.

– Bezpieczna to jesteś w moim łóżku, a nie na Bronxie, Abi! – Conrad jest zdenerwowany.

Mogę się tylko domyślić, jak bardzo buzuje w nim adrenalina. Cały czas mam go na linii, a on łamie chyba wszystkie przepisy, bo dociera na miejsce w dwadzieścia minut. O tej porze nie ma korków, ale obowiązują jakieś zasady ruchu drogowego. On złamał wszystkie. Zauważam jego auto na światłach i pędzę w tamtą stronę. Conrad otwiera drzwi i każe mi wsiąść, a następnie parkuje kawałek dalej. Wyłącza silnik i patrzy na mnie z przejęciem.

– Co ty wyprawiasz, Abi? – pyta.

Widzę, że jest na mnie wściekły.

– Nie wiem. On tak płakał do słuchawki i…

– Nie chcę tego słuchać – przerywa mi. – Poczekaj tutaj, nie wychodź z auta. I daj mi swój telefon – wyciąga rękę, a ja bez słowa oddaje mu komórkę.

Conrad wysiada i zamyka auto, by nikt nie dostał się do środka. Serce mi wali, jestem przerażona. Oglądam się i widzę, jak z mojej komórki dzwoni zapewne do Jacoba, a następnie znika w uliczce, gdzie znajduje się klub. Czekam dziesięć minut i zaczynam panikować. Kolejnych dziesięć minut to koszmar, ale w końcu dostrzegam Conrada, który

wraz z jakimś mężczyzną prowadzi kompletnie niekontaktującego Jacoba. Odblokowuję drzwi i pędzę w ich stronę.

– Jacob! Jacob! – dobiegam go nich i ujmuję jego twarz w dłonie.

Jest mi go tak szkoda, że zaczynam płakać.

– Wsiadaj, Abi. Jedziemy do szpitala. – Głos Conrada mrozi mi skórę.

Patrzę na niego i widzę ten wzrok, który daje mi do zrozumienia, że nie będzie dobrze. Przełykam ślinę i wracam do samochodu. Mężczyźni pakują Jacoba na tylne siedzenie, a po chwili Conrad wsiada i odjeżdżamy. Ja jadę odwrócona w stronę Jacoba, z którym praktycznie nie ma kontaktu. Patrzę jedynie, czy oddycha, i mam ochotę krzyczeć z przerażenia. Docieramy na pogotowie, gdzie natychmiast zajmują się Jacobem. Pobierają mu krew, ale nikt z nas nie wie, co brał, więc robią mu też płukanie żołądka. Czekamy z Conradem na korytarzu, jest tłum ludzi, a ja siedzę na podłodze. W ogóle się nie odzywam. W myślach błagam jedynie, by Jacobowi nic nie było.

– Pójdę po kawę, chcesz? – pyta Conrad, ale ja siedzę z obok z głową schowaną między kolanami.

Podnoszę wzrok i od razu chce mi się płakać. Kręcę głową, że nie, a wtedy Conrad kuca obok.

– Chodź się przewietrzyć. – Chwyta moją dłoń, ale ja nie chcę wstać.

– Nie, nie chcę… – sprzeciwiam się jak małe dziecko.

– Abi, chodź się przewietrzyć! – burczy na mnie i tak naprawdę zmusza mnie, bym wstała, a następnie ciągnie mnie za sobą.

Wychodzimy z izby przyjęć i idziemy kawałek w kierunku parkingu. Łzy ciekną mi po policzkach, nie potrafię się uspokoić. Tak bardzo się boję, że coś mu się stało. Jestem roztrzęsiona, jest mi zimno, ale wtedy Conrad zatrzymuje się i przytula mnie mocno. Chowam się w jego ramionach i pozwalam sobie na tę słabość, której tak bardzo się wstydzę. Łkam prosto w jego koszulkę, a on tuli mnie i uspokaja. Mija chwila, nim udaje mi się nad tym zapanować.

– Już lepiej? – sugeruje, odchylając się, i odgarnia mi włosy z twarzy.

– Nie wiem, Conradzie. – Kręcę głową.

– Dlaczego dajesz mu tak sobą manipulować?

– Nie wiem…

– Abi, to nie jest normalne. Kochasz go? – pyta, a ja patrzę w jego oczy i najgorsze jest to, że nie umiem zaprzeczyć.

Spuszczam wzrok, a Conrad momentalnie się odsuwa. I wiem, że to koniec naszej bajki. To było zbyt piękne, by było prawdziwe.

– Wracajmy do szpitala. – Jego oschły głos łamie mi serce, choć to ja pierwsza złamałam serce jemu.

Idziemy obok siebie. Nie dotykamy się.

W izbie przyjęć nadal jest tłok, ale na szczęście po niecałej godzinie lekarz woła akurat nas. Kłamię, że jestem siostrą Jacoba, więc może udzielić mi informacji. Stan Jacoba jest

stabilny. Jeszcze nie mają szczegółowych wyników, ale płukanie żołądka i kroplówka pomogły. Na chwilę odzyskał świadomość, parametry życiowe są prawie w normie. Jego serce bardzo szybko bije, a to oznacza, że musiał wziąć coś naprawdę mocnego. I wziął tego zdecydowanie za dużo. Opadam z sił, a jednocześnie uspokajam się, że z tego wyjdzie.

– Myślę, że powinna pani pomyśleć o ośrodku dla uzależnionych. To nie są jego pierwsze doświadczenia z narkotykami. Na rękach ma ślady od igły. Dość świeże, ale to znaczy, że jego nałóg zaszedł za daleko – oznajmia lekarz.

Ta wiadomość prawie zwala mnie z nóg. Zerkam na Conrada, który jest mocno zaszokowany.

– Dobrze, zajmiemy się tym. Dziękujemy za pomoc – odzywa się, bo mi brak słów. – Chciałbym go przewieźć do prywatnej kliniki. Czy to możliwe? – pyta na koniec.

– Tak, proszę przyjechać rano – odpowiada mężczyzna.

Wychodzimy z gabinetu, a następnie opuszczamy izbę przyjęć. Nie mogę zostać w szpitalu, bo Jacob leży na oddziale zamkniętym. Zresztą Conrad by mi nie pozwolił. Wracamy do auta i przez długą chwilę milczymy. Ja po prostu nie chcę rozmawiać. Nie umiem. Nie w tym momencie. Mam w głowie burzę, która boleśnie pulsuje w całym moim ciele. Mam wrażenie, że to jakiś koszmar. Chcę się z niego obudzić, ale to nie jest sen. Zerkam na Conrada, który trzyma dłonie na kierownicy i patrzy przed siebie. Nie wiem, o czym myśli, ale boję się, że to koniec. Oboje wiemy przecież, że kocham Jacoba. Nadal go, kurwa, kocham. I w tym momencie tak bardzo siebie za to nienawidzę, że zaczynam płakać jak

dziecko. Nie chcę nad tym zapanować. Jeśli zatrzymam te łzy, to się po prostu uduszę tym całym bólem, który we mnie siedzi. Więc płaczę, ale pierwszy raz w życiu się tego nie wstydzę, a to tylko dlatego, że siedzi przy mnie Conrad.

– Przepraszam… – wyduszam z siebie i chcę dotknąć jego dłoni, ale Conrad zabiera rękę.

Patrzy mi w oczy, lecz nic nie mówi.

Nie musi.

Jego spojrzenie wyraża więcej niż tysiąc słów.

Jego spojrzenie błaga mnie o to, bym dała mu czas.

Rozdział 21

Odjeżdżamy spod szpitala. Jest po drugiej nad ranem i oboje z Conradem jesteśmy maksymalnie zmęczeni. Pewnie dziś już nie zasnę, ale chociaż chce się położyć i odpocząć.

Jedziemy jakieś dziesięć minut, ale mam wrażenie, że nie kierujemy się do mnie. Zerkam na Conrada, gdy skręca na skrzyżowaniu w prawo, a powinien w lewo.

– Dokąd jedziemy? – pytam cicho.

– Do mnie.

– Nie chcę…

– Nie obchodzi mnie to – warczy i posyła mi wściekłe spojrzenie.

Milknę. Wolę nie dyskutować, że to nie jest dobry pomysł, bym jechała do niego. Nie mam siły się kłócić, a wiem, że on będzie chciał rozmawiać. W emocjach i ze zmęczenia mogę powiedzieć coś, czego pożałuję. Znam to z autopsji. Z Jacobem zawsze tak było. On chciał rozmawiać, ja nie chciałam. Dochodziło do kłótni, awantur. To nas wyniszczało. I teraz wygląda to tak samo.

Dojeżdżamy na miejsce, a Conrad wjeżdża w podziemny parking. O tej porze nikogo tu nie ma, może oprócz ochrony.

Aut jest zaskakująco mało, a my parkujemy między dwoma wolnymi miejscami. Gdy Conrad wyłącza silnik, odpinam pas i zerkam na niego.

– Nie mam u ciebie nawet piżamy – mówię cicho.

To naprawdę nie jest dobry pomysł, że przyjechaliśmy tu razem.

– Nie będziesz jej potrzebować – odpowiada, a do mnie w pierwszej sekundzie nie dociera znaczenie tych słów.

– Co? – Potrząsam głową, a wtedy Conrad nachyla się do mnie i nagle gwałtownie i dominująco mnie całuje.

Obejmuję go sekundę później i jęczę prosto w jego usta. Wypełnia mnie jedna myśl: będziemy się ostro pieprzyć. I wcale się nie mylę. Dłonie Conrada wędrują do moich spodni i zsuwają mi je szybko. W sportowym aucie nie ma zbyt wiele miejsca, ale to nam absolutnie nie przeszkadza. Ściągam majtki, a Conrad odsuwa fotel kierowcy maksymalnie do tyłu i jednym ruchem przesadza mnie na siebie. Dosiadam go, a on nie przestaje mnie całować. Unoszę się lekko, by mógł zsunąć spodnie, i gdy tylko jego twardy kutas wyskakuje na wolność, nadziewam się na niego.

– Kurwa… – krzyczę, bo ból i przyjemność mieszają się we mnie.

Nie jestem tak mokra i gotowa jak zwykle, ale mam to gdzieś. Tak cholernie go pragnę, że zaczynam się poruszać.

– Abi, ja pierdolę… – Conrad ściska moje pośladki i przytrzymuje mnie.

Jego twarz krzywi się w grymasie rozkoszy, a kolejne pocałunki sprawiają, że zaczynam się rozluźniać. Moja cipka

pulsuje mocno, pojawia się wilgoć, która koi mój dyskomfort.

– Zerżnij mnie, szybko. Proszę – szepczę w jego usta.

Nie muszę dwa razy powtarzać. Conrad wprawia moje biodra w ruch i sam dopycha od dołu. Obejmuję go mocno i pozwalam mu, by pieprzył mnie tak, jak chce. Tak, jak potrzebuje. Wyznacza takie tempo, że nie trwa to długo. To raptem chwila, ale ja już jestem na granicy. Wiem, że nie zasłużyłam na ten orgazm, jednak on mi na niego pozwala. Dociska mnie do siebie, gdy czuje, że zaczynam szczytować. Robię się mokra, a na dodatek on też dochodzi. Tym razem odczuwam to wyraźniej, mocniej. Jakby od środka zalewała mnie fala gorąca i nagle orientuję się, że przecież… Kurwa.

– Nie masz gumki – dyszę w jego usta, ale jest już za późno.

Jego kutas właśnie tłoczy we mnie gorące i lepkie nasienie. I nie wiem czemu, ale mam wrażenie, że Conradowi jest przez chwilę wszystko jedno. Zastygamy w jednej sekundzie. Oboje musimy wyregulować oddechy. Moje serce wali tak mocno, jakby miało za chwilę wybuchnąć.

– Nie masz gumki… – powtarzam, opadając w jego ramiona.

Stykam nasze czoła i dyszę ciężko.

– Mam to, kurwa, gdzieś – odpowiada mi do ucha. – W tym momencie mam wszystko gdzieś, Abi – dodaje i odgarnia mi włosy na drugą stronę.

– Rozumiem – szepczę niepewnie.

Mamy dwudziesty pierwszy wiek i tabletka „po” to żaden problem. Zastanawiam się jednak, co on dokładnie sobie

myślał. Przecież zawsze był przygotowany, a teraz? Aż tak go poniosło, że zapomniał?

– Chodźmy na górę – dodaje po chwili i chwyta moją twarz w dłonie. – Załatwimy tę sprawę rano – zapewnia, a ja kiwam głową.

Odwracam wzrok, bo czuję się dziwnie, ale on mnie przytrzymuje. Gdy patrzę mu w oczy, nagle mam łzy pod powiekami. Nie wiem czemu, po prostu i nie umiem tego powstrzymać.

– Abi…

– Nie, przestań! – kręcę głową, chcę z niego zejść, jednak Conrad mi nie pozwala.

Obejmuje mnie mocniej i przyciąga do siebie. Zatapia palce w moich włosach i przytrzymuje mi głowę, by patrzeć mi w oczy, z których spływają łzy.

– Uspokój się – prosi cicho.

Nie umiem zapanować nad emocjami.

– Jestem dla ciebie zbyt popierdolona – łkam.

Cała się trzęsę i jestem tak zażenowana, że on musi to oglądać, że to dodatkowo mnie dobija. Jest mi najnormalniej w świecie wstyd.

– Pozwól, że sam o tym zadecyduję – odpowiada poważnie Conrad i całuje mnie znowu. – Pozwól mi zadecydować o tym, co do ciebie czuję i czy jesteś warta poświęcenia.

– Nie jestem…

– Przestań! – Potrząsa mną lekko. – Przestań się o wszystko obwiniać. Przestań się biczować. Abi, do kurwy nędzy, przestań to robić! – dodaje ostro i znowu mnie przytula.

Daje mi chwilę, bym zapanowała nad emocjami, a gdy czuje, że się rozluźniam, znowu na mnie spogląda. Jego oczy są pełne bólu i niepewności, a ja wiem, że to moja wina. Dotykam jego przystojnej twarzy i przytykam czoło do jego czoła.

– Przepraszam… – szepczę.

– Jest późno, oboje jesteśmy zmęczeni. Chodźmy na górę, porozmawiamy rano – odpowiada i pomaga mi z siebie zejść.

Przesiadam się na siedzenie pasażera, gdy nagle czuję, że cała zawartość wypływa ze mnie prosto na tapicerkę. Conrad patrzy na mnie, jakby miał tego pełną świadomość.

– Wypierze się? – rzucam, by rozładować to nieznośne napięcie, a Conrad uśmiecha się delikatnie.

– Biorę to na siebie. Nie przejmuj się – odpowiada, podaje mi majtki oraz opakowanie chusteczek higienicznych.

Doprowadzam się w miarę do porządku i ubieram, a po chwili wysiadamy z auta. Wtedy czuję, jak bardzo jestem zmęczona, a gdy docieramy do windy, aż kręci mi się w głowie. Marzę o tym, by się położyć. Kierujemy się od razu do sypialni, lecz Conrad ciągnie mnie dalej, do łazienki.

– Nie mam siły na prysznic – marudzę, bo ledwo stoję na nogach.

– Pomogę ci, chodź. – Rozbiera mnie szybko, a potem siebie i razem wchodzimy pod ciepły strumień.

Opieram głowę o klatkę piersiową Conrada i pozwalam, by umył nas oboje. Jest delikatny i czuły i choć widzę, że on znowu ma ochotę się pieprzyć, to nie dochodzi między nami do niczego więcej. Nadzy kładziemy się do łóżka, a miękka pościel otula nas przyjemnym chłodem satyny. Wydawało mi się, że nie zasnę, ale jestem wycieńczona. W jego ramionach ogarnia mnie spokój, a to sprawia, że sen przychodzi bardzo, bardzo szybko.

Budzę się, gdy za oknem zaczyna świtać. Coś mi się śniło, jakiś koszmar, ale kompletnie nic z niego nie pamiętam. Towarzyszy mi jednak uczucie niepokoju i dyskomfortu. Muszę się napić, ale Conrad obejmuje mnie tak mocno, że ledwo mogę się ruszyć. Udaje mi się do niego odwrócić, a w półciemności przyglądam się jego spokojnej twarzy. Dotykam policzka, a pod palcami czuję pieszczotę niewielkiego zarostu. Wtedy Conrad otwiera oczy.

– Czemu nie śpisz? – jego głos jest zaspany i zachrypnięty.

– Obudził mnie koszmar i chce mi się pić – mówię cicho.

– Która godzina? – Conrad siada i przeciąga się, a następnie sięga po swój telefon. – Już piąta… – Wzdycha, bo najpewniej za chwilę powinien wstać.

– O której pojedziemy do szpitala? – pytam i zwlekam się z łóżka.

– My? Chyba ja. Nie ma mowy żebyś tam ze mną jechała, Abi. Odwiozę cię i załatwię wszystko sam. – Conrad rusza za mną.

Zachodzi do łazienki, dogania mnie, narzuca mi ramiona szlafrok i razem przechodzimy do kuchni. Szklanka wody jest

jak ambrozja, tak bardzo chce mi się pić. Przysiadam na wysokim stołku przy kuchennej wyspie, a Conrad staje po drugiej stronie. Opiera dłonie o blat i patrzy na mnie.

– Okropnie się czuję – przyznaję łamiącym się głosem.

– To nie twoja wina, Abi – Conrad kręci głową i dodaje: – Jacob jest dorosły i sam za siebie odpowiada. I w obrzydliwy sposób próbuje zmusić cię do litości.

– Może powinnam poświęcić mu więcej uwagi? – dumam.

Mam w sobie tak ogromnie poczucie winy, że aż mi niedobrze. Mój żołądek jest zaciśnięty na supeł.

– Kosztem samej siebie? – głos Conrada brzmi jak wyrzut sumienia. – Jesteś od niego uzależniona. To toksyczna i wyniszczająca relacja.

– A nasza jest inna? – pytam, ale już sekundę później żałuję tych słów.

Conrad się prostuje i aż rozchyla usta.

– Słucham? – pyta bez tchu.

– Pieprzymy się, to wszystko – wyduszam z siebie, choć tak cholernie się za to nienawidzę.

– Tak uważasz? – Conrad próbuje zachować resztki spokoju.

– A nie jest tak? Kilka godzin temu oboje tego dowiedliśmy. W skrajnej sytuacji zaczęliśmy się pieprzyć bez zabezpiecze-
nia w twoim aucie. Znam to, Conradzie, znam to doskonale. Właśnie w taki sposób zniszczyłam sobie życie – odpowiadam nerwowym głosem.

– To moja wina – przyznaje nagle. – Ja to sprowokowałem, nie zapanowałem nad tym. W dodatku zachowałem się nieodpowiedzialnie, ale…

– Ale tak na ciebie działam? – przerywam mu, a on ledwo zauważalnie kiwa głową. – Bo jestem pojebana i toksyczna. Nie mogę zniszczyć ci życia. Po prostu nie mogę – dodaję i patrzę w stronę sypialni. – Gdzie mój telefon? – pytam.

– Został w moim aucie. – Conrad podchodzi do mnie, ale pokazuję, by mnie nie dotykał. – Abi…

– Nie, Conradzie, wiem, że może zdążyłeś coś do mnie poczuć, ale błagam, wymaż to z pamięci. – Odwracam się i ruszam do sypialni.

Chcę się ubrać, odzyskać telefon i wrócić do domu.

– Myślisz, że tak po prostu dam ci odejść? – czuję jego gorący oddech, gdy staje za mną i kładzie mi dłonie na ramionach.

Spuszczam głowę i nie wiem, co odpowiedzieć.

– Myślisz, że zapomnę o dziewczynie, która z dnia na dzień zawróciła mi w głowie?

Conrad odwraca mnie do siebie i przytula.

– Nie próbuj mnie uratować – szepczę, gdy zakrywając dłonią twarz, wtulam się w jego klatkę piersiową.

– Nie będę próbował, ja to po prostu zrobię, Abigail – odpowiada, a wtedy podnoszę głowę i patrzę na niego.

– Po co?

– Po prostu wiem, że warto – jego głos jest spokojny i pewny, a gdy dłoń Conrada dotyka delikatnie mojego

policzka, zamykam oczy i uspokajam zszargane myśli.

– Nie mam na to wszystko siły – przyznaję.

– Nie musisz być silna, odpuść, Abi. Wystarczająco długo dawałaś radę, ale teraz nie musisz niczego nikomu udowadniać.

– Musisz pomóc Jacobowi. – Moje słowa brzmią jak błaganie. – On nie zasługuje na to, by tak skończyć – dodaję cicho i wtulam się w Conrada jeszcze mocniej.

– Zrobię, co trzeba, ale on sam musi zrozumieć i pozwolić sobie pomóc.

– Mogę pojechać z tobą do szpitala? – pytam, bo chcę zobaczyć Jacoba.

Upewnić się, że jest w dobrym stanie.

– Nie, Abi, proszę… – Conrad kręci głową. – Jesteś punktem zapalnym. Gdy on zobaczy nas razem, to znowu wybuchnie.

– Okej, masz rację – przyznaję z bólem serca.

– Połóżmy się jeszcze na godzinę, potem cię odwiozę i zajmę się wszystkim – proponuje i ciągnie mnie do łóżka.

Kładę się, a tak naprawdę chowam w ramionach Conrada, który otula mnie z największą czułością. Nie wiem, czym sobie zasłużyłam na to, że pojawił się w moim życiu taki mężczyzna, ale naprawdę staram się walczyć z myślami, że nie jestem go warta. Moje demony nie odpuszczają. Próbują zdominować moje życie i sprawić, bym zwątpiła w to, że mam prawo do szczęścia. Teoretycznie każdy je ma, czyż nie? Jednak gdy od zawsze

nosisz w sobie poczucie winy za krzywdę najbliższych, gdy tłamsisz w sobie strach, a niewypowiedziane tajemnice zżerają cię od środka, po prostu w pewnym momencie się poddajesz i nie masz siły walczyć. I nawet jeśli bardzo kogoś kochasz i chcesz go uratować, to nie dasz rady. Bo taka miłość nie jest w stanie wyleczyć złamanej duszy. Miłość nie uskrzydla. Nie przynosi ulgi i ukojenia. W naszym przypadku miłość nas po prostu niszczy.

Ja właśnie to zrozumiałam, a Jacob? Czy cokolwiek do niego dotrze? Nie mam pojęcia, ale okropnie się boję, że on nadal nicze-

go nie zrozumie, nie da sobie pomóc, odtrąci wszystkich. Boję się, że zrobi coś, co złamie mnie już na zawsze. A wtedy na pewno już nigdy sobie nie wybaczę.

Rozdział 22

Wsiadam do auta Conrada, gdy on stoi niedaleko i rozmawia z Frankiem przez telefon. Jest chwila przed ósmą rano. W bocznych drzwiach po stronie kierowcy znajduję swoją komórkę i poraża mnie liczba połączeń od Aidena i Daniela. Kurwa mać! Mam mnóstwo wiadomości. Ogarnia mnie strach, że może stało się coś jeszcze gorszego. W pierwszej kolejności oddzwaniam do brata.

– Abi, Boże, nic ci nie jest? Gdzie jesteś?

Jego przejęty głos prawie łamie mi serce.

– Jestem z Conradem.

– Wiesz o Jacobie? – dopytuje niepewnie.

– Tak, wiem. Zadzwonił do mnie, był w strasznym stanie. Pojechałam do niego.

– Cholera, Abi, to jest chore. On kompletnie sobie nie radzi.

– Wiem… – wyduszam z siebie.

– Wracasz do domu?

– Tak, niedługo będę.

– Dobrze, czekam, mała.

Rozłączam się i od razu dzwonię także do Aidena, który odbiera w takiej panice, że ściska mnie w żołądku.

– Abi, przepraszam, nie słyszałem, jak dzwoniłaś. Tak mi przykro…

– Jestem w rozsypce – przyznaję i opadam na siedzenie, zapinam pas.

– Abi, gdyby nie ty, to nie wiadomo, jak by się to skończyło – uświadamia mnie Aiden.

– Conrad będzie przenosił Jacoba do prywatnej kliniki. Nie wiem, jak on zareaguje. – Wzdycham, zakrywając oczy dłonią.

– Wszyscy jakoś musimy go w tym wesprzeć. Rozmawiałem z Frankiem i chłopakami. Wszyscy się przejęli.

– Boję się, że on nie zrozumie, że chcemy mu pomóc… – Wzdycham.

– Zmusimy go, by zrozumiał.

– To tak nie działa, Aiden.

– Wiem, Abi, wiem. Po prostu staram się nie panikować i myśleć pozytywnie. Zaraz jadę do szpitala – oznajmia.

Też chciałabym pojechać i zobaczyć Jacoba, ale Conrad ma rację, że tylko zaostrzę całą sytuację.

– Daj znać, jak z nim porozmawiasz – proszę.

– A ty nie jedziesz? – pyta, jest ewidentnie zaskoczony.

– Nie, postanowiłam, że nie pojadę – przyznaję, choć ściska mi się serce.

– Dlaczego? Przecież on właśnie ciebie teraz najbardziej potrzebuje. – Słowa Aidena mi nie pomagają.

– Nie wciągajcie mnie w to wszystko, proszę…

– Abi, chyba żartujesz? Musisz mu pomóc. – Jego ton sprawia, że niemal się łamię.

– To nie w porządku. Nie mów tak – odpowiadam cicho.

– Abi…

– Nie, Aiden. Próbowałam mu pomóc, ale nie potrafię. Nie poświęcę samej siebie, bo wiem, że to nic nie da. On sam musi zrozumieć, a mnie nie posłucha. Moja obecność działa na niego źle.

– Może dlatego, że spotykasz się z Conradem? – sugeruje, a ja zamieram.

Jak on może tak mówić? Dlaczego mi to robi?

– Udam, że tego nie słyszałam…

– Abi, ale taka jest prawda. Jacob zaczął tak świrować, bo nie chciałaś dać mu szansy. Przecież cię przeprosił!

Po tych słowach Aidena natychmiast się rozłączam.

Nie mam zamiaru dłużej tego słuchać. To nie w porządku. Mam w sobie wystarczająco dużo poczucia winy, a takie słowa wywołują we mnie jedynie potęgowanie tego uczucia. Piekący ból wypełnia moją klatkę piersiową. Przez chwilę nie mogę normalnie oddychać. Chowam twarz w dłoniach i staram się nad tym zapanować. Gdy wraca Conrad, udaję, że nic mi nie jest. Spoglądam na niego, a on na mnie.

– Frank też jedzie do szpitala. Powiadomił rodzinę Jacoba – informuje mnie, a ja kiwam głową.

– Jego rodzice zawsze byli z niego tacy dumni… – odpowiadam i na myśl o tym czuję łzy pod powiekami.

Jakim cudem to wszystko tak się potoczyło? Gdzie popełniliśmy największy błąd? Wszyscy. Nie obwiniam teraz nikogo konkretnie, chociaż, jak zwykle, siebie obwiniam najbardziej. Co mogłam zrobić albo czego nie zrobić, by uniknąć tej patowej sytuacji? Mam w głowie pustkę.

– Nie nakręcaj się, Abi. Przewieziemy go do prywatnej kliniki i zobaczymy, co dalej. Nikt nie wie, jak on zareaguje, co zrobi, co powie. Wszystko się okaże.

– Wiem, wiem, Conradzie – bąkam pod nosem, a wtedy on chwyta mnie za dłoń.

– Przyjadę do ciebie, jak tylko będę mógł, ale ty zostań w domu i nie wychodź, bo media już węszą. Ktoś opublikował w sieci filmik z wczoraj. Widać na nim Jacoba, jak bawił się w tym klubie. Niestety wyraźnie jest pokazane, jak zażywa narkotyki. Nie obronimy tego w mediach, ale nie to jest teraz ważne –
wyjaśnia.

Kiwam głową, bo całkowicie się z nim zgadzam. Ruszamy z podziemnego parkingu, a telefon Conrada znowu dzwoni. Mężczyzna odbiera na głośniku, więc przysłuchuję się rozmowie z dziennikarzem, który wypytuje o zaistniałą sytuację. Conrad jest doskonałym dyplomatą i odnajduje się w tej sytuacji. Jestem zaskoczona tym, w jaki sposób wyraża się o Jacobie, którego przecież nie darzy sympatią. Jego zachowanie jest wzorem profesjonalizmu i empatii. Dzięki temu choć na chwilę ogarnia mnie spokój. Gdy Conrad zostawia mnie na parkingu budynku, w którym mieszkam,

i odjeżdża, nie wiem, co ze sobą zrobić. Idę do windy i niechętnie, ale wracam do mieszkania, gdzie czeka na mnie Daniel. Akurat zbiera się do wyjścia. Jest z nim zmartwiona Ana.

– Jedziemy do szpitala, chłopaki z drużyny podobno też tam jadą – informuje mnie, witając się w korytarzu.

– Bądźcie dla niego wyrozumiali. – Wymuszam uśmiech, a Daniel chwyta moją dłoń.

Kucam, by go przytulić.

– Jakby pytał o ciebie, to dać ci znać? – sugeruje, a ja patrzę na niego i wzruszam ramionami.

– Nie wiem.

– Zadzwonię, okej? – proponuje, w odpowiedzi kiwam głową.

Żegnam ich i zamykam za nimi drzwi. Rozglądam się po swoim pustym mieszkaniu i dopadają mnie niemoc i niewiedza. To jest najgorsze, że muszę czekać na jakiekolwiek informacje. Nie czuję się najlepiej, jednak wtłaczam w siebie małe śniada-
nie. Przypominam sobie, że muszę wyjść do apteki, by kupić tabletkę „po”, ale przecież Conrad prosił, bym nigdzie się nie ruszała. Poczekam kilka godzin, aż zadzwoni, i przypomnę mu o tym.
Na myśl o sytuacji z wczoraj aż mi gorąco, ale ogarnia mnie smutek. To było totalnie nieodpowiedzialne z naszej strony. To ten rodzaj emocji, z którymi od zawsze sobie nie radzę. Właśnie przez tego rodzaju gwałtownie uniesienia moje życie nie jest takie, jakie powinno być. Dziwię się, że Conrad dał się

tak szybko wciągnąć w ten wir. Nie znam go długo, ale zdążyłam zauważyć, że jest racjonalny i zazwyczaj myśli trzeźwo. Wczoraj stracił rozum. A ja razem z nim. Leżę na sofie w salonie i z tego wszystkiego zasypiam. W nocy mało spałam, więc pozwalam sobie na drzemkę, która jest dla mnie ukojeniem. Koło południa budzi mnie jednak dźwięk telefonu. Dzwoni Conrad, a ja natychmiast odbieram.

– Jak sytuacja? – głos mam zaspany, bo dopiero co otworzyłam oczy.

– Obudziłem cię, przepraszam. – Conrad, jak zwykle się troszczy.

– Odsypiałam noc – przyznaję, wzdychając ciężko.

– Tak, wracając do tego, to prosiłem mojego asystenta, by dostarczył ci przesyłkę. To niewielki pakunek, a w środku masz tabletkę „po”.

– Okej, dziękuję. – Wzdycham. – Zastanawiałam się, jak ją kupię, skoro zakazałeś mi wychodzić.

– I mnie posłuchałaś? Niemożliwe… – Głos Conrada wydaje się lekko rozbawiony.

Uśmiecham się.

– Masz na mnie dobry wpływ – stwierdzam i siadam. – Jak Jacob? Bardzo się martwię – mówię.

– Przewieźli go do kliniki. Nie chciał z nikim rozmawiać, ale nie oponował. Cała drużyna jest tutaj, czekają, by on wiedział, że go wspieramy. – Na te słowa w moich oczach pojawiają się łzy. – Jest też twój brat – dodaje Conrad.

– Wiem, widziałam się z nim rano przez chwilę. – Pociągam nosem, by zapanować nad sobą i się nie rozpłakać. – A ty gdzie jesteś?

– Właśnie wychodzę z kliniki i jadę do Franka. Musimy się naradzić, zorganizować konferencję prasową. Zaglądałaś do internetu?

– Nie, wolę nie czytać…

– I dobrze, nie zaglądaj. – Conrad brzmi bardzo poważnie.

– Jest aż tak źle? – dopytuję.

– Wczoraj w klubie Jacob zgubił telefon albo ktoś mu go zabrał, dlatego już od ciebie nie odebrał – oznajmia Conrad, a ja zamieram.

– Ja pierdolę… – wyduszam z siebie.

Robi mi się gorąco, a żołądek zaciska się na supeł dosłownie w sekundę. Doskonale zdaję sobie przecież sprawę, że zawartość telefonu Jacoba jest dość… intymna. Robił mi zdjęcia, gdy byliśmy razem. Czort wie, co nagrywał i fotografował, gdy był pijany i naćpany.

– Abi, przykro mi. Wyciekły wasze zdjęcia. – Conradowi łamie się głos.

– O Boże… – mówię jakby do siebie. – Jak to? Kto to zrobił? – pytam bez tchu.

– Nie wiem, skarbie. Ktoś go poznał i wykorzystał sytuację, by zarobić. Zdjęcia są już na portalach, pojawiły się też materiały na stronach porno. – Szczerość Conrada mnie dobija.

– Co? – szepczę niepewnie.

– Zajmę się tym, ale wiesz, że tego nie zatrzymam. – Jego smutny głos sprawia, że ledwo daję radę.

– Możesz przyjechać? – prawie łkam mu do słuchawki.

– Teraz?

Wiem, że to nie najlepszy pomysł. Conrad ma przecież ważniejsze sprawy na głowie.

– Nie, przepraszam. Zajmij się…

– Abi, jeśli chcesz, to przyjadę – przerywa mi bez wahania.

– Nie, jedź do Franka. – Zduszam jęk i karcę się w myślach, że jestem tak samolubna, że poprosiłam go, by przyjechał.

– Mogę być za dwie godziny. Dobrze? – proponuje, choć nie powinnam się na to zgadzać.

W dwie godziny niczego z Frankiem nie ustalą.

– Przyjedź, gdy będziesz mógł.

– Postaram się przyjechać jak najszybciej, a ty odpocznij, skarbie. – Zamykam oczy, gdy głos mu się łamie.

– Dobrze… – szepczę i natychmiast muszę się rozłączyć.

– Abi… – słyszę jeszcze, ale naciskam czerwoną słuchawkę, bo to dla mnie za wiele.

Idę do kuchni, by się napić, a moje myśli krążą wokół Jacoba, jego ukradzionego telefonu, wycieku zdjęć i tego, co będzie dalej. Tak naprawdę mam gdzieś, że cały świat zobaczy mój tyłek. Trudno, naprawdę jakoś to zniosę. Nie ja powinnam się wstydzić, tylko ten, który w perfidny sposób wykorzystał słabość Jacoba i ukradł mu telefon, w momencie gdy on nie

miał kontaktu z rzeczywistością. To obrzydliwe. Jak tak można? Zresztą, co ja się dziwię? Tkwię w tym świecie od lat i doskonale wiem, jak to działa. Media łakną skandali, a Jacob wyłożył im wszystko na tacy. Zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie chciał zarobić na czyjejś krzywdzie. Tylko pierwszy raz nie mam nad tym żadnej kontroli. Czuję się bezradna i to jest najgorsze. Do tej pory udawało mi się uchronić drużynę od takich sytuacji i choć teraz już nie jestem odpowiedzialna za chłopaków, to mam w sobie ogrom poczucia winy. Jak zwykle. Nie tylko dlatego, że chodzi o Jacoba. Jestem na siebie zła, że nie umiałam oddzielić pracy od spraw prywatnych. Może gdybym nie zrezygnowała ze stanowiska, to byłoby inaczej? Tyle że wtedy nie poznałabym Conrada. To jedyny plus tego wszystkiego, choć tak naprawdę nazwanie tego „plusem” to zdecydowanie za mało. Mam mętlik w głowie, wypełnia mnie ból, ale wiem, że czuję coś do Conrada. I to jest prawdziwe, szczere i dobre. I wzajemne.

Godzinę później wpuszczam do budynku asystenta Conrada, który właśnie przyjechał z przesyłką. Otwieram mu drzwi i mówię, by wszedł do środka, a ja idę zaparzyć herbatę. Praca asystenta, zwłaszcza w takich nerwowych chwilach, jest naprawdę stresująca, więc chcę go ugościć i poczęstować ciastem, które upiekła Ana. Próbowałam i jest bardzo smaczne. Mija chwila, nim słyszę pukanie, i krzyczę, by wszedł do środka. Jestem ciekawa asystenta Conrada. Zastanawiam się też czemu ja przez te wszystkie lata nie miałam asystenta. Słyszę kroki w korytarzu i wychodzę mu na powitanie.

– Cześć, bardzo mi mił… – mówię, ale urywam w pół zdania, bo chyba mam przywidzenia.

Zatrzymuję się, wręcz zamieram, bo asystentem Conrada okazuje się … Alan. Mój mąż.

Idzie korytarzem prosto na mnie i uśmiecha się wrednie.

– Witaj, kochanie – odpowiada i rzuca mi pod nogi otwartą paczkę, z której wypada opakowanie z tabletką. – Podobno tak się rżnęłaś, że musisz to łyknąć, by znowu nie zaciążyć – dodaje.

Zbliża się, a ja cofam się o krok.

– Co tu robisz… – wyduszam z siebie.

– Miałem ci to dostarczyć, ale skoro zapraszasz na herbatkę i ciasto, to chętnie zostanę – mówi i bez pytania przechodzi do kuchni.

Odwracam się, ogarnia mnie strach i w sekundę podejmuję decyzję o tym, że muszę uciekać. Patrzę na Alana, a potem na drzwi i wyrywam w tamtą stronę. Serce mi wali, ale adrena-
lina dodaje mi sił.

– Chodź tu, ty zdradziecka suko! – słyszę za plecami wściekły głos Alana, a dosłownie moment później on już dogania mnie tuż przy drzwiach.

– Nie, Alan, nie!

Chwyta mnie, lecz zanim zdążę krzyknąć cokolwiek więcej, zasłania mi usta dłonią i popycha mnie na ścianę. Uderzam w nią z impetem tak mocno, że od razu jestem zamroczona. Alan napiera na mnie, dociska moją głowę do betonu i zbliża swoje usta tuż do mojego ucha.

– Myślisz, że znowu dam ci uciec? – dyszy ciężko. – Jesteś moja i w końcu to udowodnię – dodaje, a wtedy przed oczami staje mi tamten wieczór, który wydarzył się przed ośmioma laty. W te same feralne wakacje, które wszystko wywróciły do góry nogami.

Rozdział 23

Osiem lat wcześniej…

Dom Huntsmanów jest… Ojejciu, nawet nie wiem, jak to określić. Dom rodzinny Edwarda ze Zmierzchu wyglądał właśnie tak, ale ten jest jeszcze większy i nie taki mroczny. I nie znajduje się w lesie. Wysiadam z auta i rozglądam się wokoło. W domu jest ciemno, więc najpewniej nikogo nie ma. Na podjeździe stoi duży dostawczy samochód, który należy chyba do firmy taty Jacoba. Jest też drugie auto, osobowe. Nie znam się na markach, ale to wygląda naprawdę super.

– Chodź, Abi! – pośpiesza mnie Jacob, który jest już na schodach do domu. Podbiegam do niego, podziwiając oczko wodne tuż pod wielkim oknem oraz kaskadę z kamieni i kwiatów.

– Ładnie tu macie – stwierdzam, a on obejmuje mnie i wprowadza do środka.

– Projekt mojej matki – wyjaśnia.

Nawet nie zapala światła, więc w półmroku kierujemy się w stronę schodów.

– Duży masz pokój? – pytam, gdy docieramy na piętro i idziemy korytarzem głąb domu.

Jacob zatrzymuje się, otwiera drzwi i chwyta mnie, podsadzając na swoje biodra, a następnie wnosi mnie do środka.

– O, taki mam pokój – odpowiada zadowolony i dodaje: – A takie mam łóżko. – Podchodzi bliżej i opadamy na nie.

Od razu zaczynamy się namiętnie całować.

Chwytam jego koszulkę, by zdjąć mu ją przez głowę, co udaje mi się po chwili. Jacob nie protestuje, gdy dobieram się do paska jego spodni i rozpinam go.

– Nie kupiliśmy gumek – dyszę w jego usta, przypominając sobie, że przecież mieliśmy to zrobić.

– Nie szkodzi. Mam w szufladzie… – odpowiada i nachyla się, by sięgnąć do szafki nocnej.

W pierwszej chwili nie zwracam na to uwagi, ale zaraz, zaraz…

– Sprowadzasz tu jakieś inne dziewczyny, że masz w szufladzie prezerwatywy? – Siadam, Jacob patrzy na mnie i chyba nie wie, co ma odpowiedzieć. – No wiesz co?! – krzyczę wkurzona i gwałtownie wstaję z łóżka.

– Abi! – Jacob zrywa się za mną, ale ja jestem już przy drzwiach. Wybiegam na korytarz, a potem zbiegam na dół i prosto do wyjścia. – Abi, poczekaj! – woła za mną.

– Spadaj! Jesteś oszustem! – piszczę, przyśpieszając kroku i wybiegam za bramę posiadłości rodziców Jacoba.

Och, ale jestem zła! Mogłam się domyśleć, że Jacob mnie okłamuje i zwodzi. Zaczynam biec szybciej, gdy nagle chłopak dogania mnie swoim samochodem.

– Nie wygłupiaj się, Abi! – krzyczy na mnie, uchylając szybę po stronie pasażera.

– Sama sobie wrócę do domu! – W odpowiedzi pokazuję mu środkowy palec i idę przed siebie.

Buzuje we mnie adrenalina, a w piersi czuję żywy ogień.

– Abi, do cholery, wsiadaj! – Przyśpiesza i chce zajechać mi drogę, ale wymijam go i idę dalej.

Stąd do domu mam kawał drogi, ale nie wsiądę do auta tego kłamcy.

– Spieprzaj, Jacob! Oszukałeś mnie, obiecałeś, że… – Nie zdążam dokończyć, bo ze złości i nieuwagi potykam się o krawężnik i ląduję jak długa na ulicy.

Pierwsze, co czuję, to moje bolące kolana, a drugie to dłonie Jacoba, które podnoszą mnie z betonu.

– Jezu, dlaczego ty mnie nie słuchasz?! – warczy na mnie i patrzy przerażony. – Nic ci nie jest? – dodaje już spokojnie.

– Oj, zostaw mnie. Idź sobie do tych wszystkich panienek.

– Przestań! – potrząsa mną delikatnie.

– Co przestań? Myślisz, że jestem taka głupia? Obiecałeś mi! Obiecałeś! – walę pięściami w jego piersi i zaczynam płakać.

Och, jeju! Nie lubię tego robić przy ludziach, a przy nim to już w ogóle.

– Nie płacz. – Przytula mnie mimo mojej niechęci. – Nie płacz, proszę cię! – powtarza.

– Odwieź mnie do domu! – łkam cicho, próbując zapanować nad emocjami.

– To nie jest tak, jak myślisz, Abi.

– Odwieź mnie do domu! – powtarzam i odpycham go od siebie z całej siły.

Patrzę na swoje dłonie i kolana, które są mocno otarte i lekko krwawią, i jak to zawsze od widoku krwi robi mi się słabo.

Nie chcę jednak, by on mnie ratował. Jestem na niego tak straszliwie zła, ale on bierze mnie za ręce i niesie do samochodu. Zamykam oczy, by nie myśleć o krwi. Nie mdlej, Abi! Nie mdlej! Powtarzałam sobie w głowie.

Wracamy do jego domu, gdzie Jacob przynosi mi apteczkę i zaczyna opatrywać otarcia. Polewa je jakimś płynem, a ja piszczę.

– Szczypie!

– Musi szczypać. Siedź spokojnie! – Gromi mnie wzrokiem, gdy siedzę na krześle w kuchni. – Ale się urządziłaś! – gani mnie, jednak widzę też, że jest przejęty.

– To twoja wina! Gdybyś mnie nie gonił, tobym się nie wywaliła! – burczę.

Nie działają na mnie te jego czekoladowe oczy, w których można się zatracić. Są jak płynna słodka czekolada z bitą śmietaną… Oj! Wcale na mnie nie działają!

– Na szczęście zdarłaś tylko naskórek, ale będą siniaki – mówi, jakby nie zwrócił uwagi na moje oskarżenia.

Wciągam haust powietrza.

– Odwieziesz mnie teraz do domu? – Spuszczam z tonu.

Nie chce mi się z nim kłócić. Jest mi strasznie przykro po tym, czego się dowiedziałam. W sumie to nawet się nie dowiedziałam, ale jestem pewna… wiem, że on ma inne dziewczyny. Że nie jestem jedyna. Że każdego jego słowo to kłamstwo.

– Nie mogę. Obiecałem Danielowi, że przyjedziemy do chłopaków.

– Ale ja chcę jechać do domu! Nie będę tam z wami siedziała i patrzyła, jak obmacujecie te pindzie z drużyny pomponiar! – Zeskakuję z krzesełka i krzywię się, czując, jak skóra na kolanach mnie szczypie i ciągnie.

No, aua!

– Abi, nie będę nikogo obmacywał! – deklaruje, patrząc na mnie.

– Jasne! To ciekawe po co ci ten zapas prezerwatyw w sypialni?! – znowu ruszam do drzwi, ale Jacob mnie zatrzymuje.

– Do obmacywania nie są potrzebne gumki, Abi! – Patrzy wściekle, a ja mrużę oczy.

– Nie odzywaj się do mnie do końca świata! Zrozumiałeś?! – Wychodzę i wsiadam do auta.

Ależ on mnie wkurwił! Tak! No, wkurwił mnie niemiłosiernie.

Jacob wychodzi z domu i na szczęście nic więcej nie mówi. Lepiej dla niego, bo chybabym mu przywaliła w pysk, a szkoda tej jego pięknej buźki. Może po mnie nie widać, ale jestem waleczna i mam w sobie dużo wewnętrznej siły, więc gdybym go trafiła, toby padł. Tylko niech ta siła pozwoli mi teraz trzymać się z daleka od Jacoba.

Impreza chłopaków odbywa się kawałek za miastem, w domu któregoś z członków drużyny. Kolejna wielka posiadłość, jak w przypadku rodzinnego domu Jacoba. Same bogate dupki… Tylko mój Daniel taki normalny. Szkoda, że to mój brat, bo się z nim przecież nie ożenię. Nie wyjdę za niego za mąż? No, jakoś tak to szło. Wysiadamy z auta i w milczeniu idziemy za dom, gdzie w ogrodzie jest ognisko i grill. Uśmiecham się na widok kiełbasek pieczonych na ogniu i pizzy, którą właśnie ktoś przywiózł. Jestem straszliwie głodna. Szukam wzrokiem Daniela i dostrzegam go po chwili, gdy leży w hamaku z jakąś dziumdzią… Nie wiem czemu, ale ten widok mnie wkurza. Wychodzi na to, że będę tu siedziała i się nudziła.

– Zjesz coś, Abi? – odzywa się Jacob.

– Sama sobie poradzę! – burczę pod nosem i wyprzedzam go, ostentacyjnie pokazując swoje oburzenie i złość.

Niech sobie nie myśli, że mnie teraz przekupi jakąś kiełbaską z ogniska. Jacob mrozi mnie spojrzeniem, nic nie odpowiada, a następnie idzie po piwo i dołącza do chłopaków. Zaciskam pięści ze złości i mam ochotę go udusić.

A idź sobie! Wyrwij jakąś pomponiarę! – krzyczę w myślach.

Siadam z boku i sięgam po kawałek pizzy. Wszyscy rozmawiają, śmieją się i piją na umór, a mi znowu chce się płakać. Po co ja tu w ogóle przyjechałam?

Po chwili chce mi się pić. Rozglądam się dyskretnie i myślę, że może nikt nie zauważy, jak im podkradnę jedno piwo. Daniel by mi nie pozwolił, ale on… Zerkam w stronę hamaka, a on właśnie zasnął w ramionach tej dziewczyny. Nie dowie się przecież,
że piję alkohol. Wyciągam z jednej z wielu skrzynek piwo i proszę któregoś z chłopaków, by mi je otworzył. Jest tak pijany, że nawet nie wie, z kim rozmawia. Zadowolona, wracam na miejsce i upijam łyk piwa… O rany! Ohyda! Prawie wypluwam, ale, no, szkoda. Po drugim i trzecim łyku jest już lepiej. Nawet ta zimna pizza lepiej smakuje. Mija chwila, a ja już nie mam połowy piwa i trochę kręci mi się w głowie. Rozglądam się, szukając wzrokiem znajomej twarzy, ale wokół jest tyle ludzi, że trudno mi się zorientować.

– Co tam, mała Homesówna? – przysiada się do mnie nagle któryś z chłopaków z drużyny.

W tym momencie nawet nie wiem, jak ma na imię.

– A nic… – odpowiadam cicho, próbując udać, że niczego nie piłam.

Odstawiam butelkę na bok i uśmiecham się głupio.

– To mój dom. Chcesz pozwiedzać? – pyta chłopak, a ja dopiero sobie przypominam, że ma na imię Alan.

Nie sądziłam, że ma takich bogatych rodziców.

– W sumie to muszę siku – wzruszam ramionami, a on wstaje i pokazuje bym poszła za nim.

Chwytam w locie jeszcze jeden kawałeczek pizzy i przyśpieszam kroku, by dogonić Alana. Wchodzimy do domu przez taras. Na parterze kręci się mnóstwo osób, a łazienka jest zajęta.

– Muszę, szybko! – zaciskam uda, przestępując z nogi na nogę.

– Na górze jest druga łazienka. Chodź! – Alan chwyta mnie za dłoń.

Zadzieram głowę, by na niego spojrzeć. Jest chyba jeszcze wyższy od Jacoba. Nigdy mu się nie przyglądałam, ale śmieszą mnie te jego dłuższe włosy, które tak starannie ulizuje do góry. Mają ładny kolor ciemnego blond, a te jego oczy to nawet w ciemności widzę. Są ładne, niebieskie.

Alan prowadzi mnie korytarzem. Mijamy jedne drzwi, potem drugie, aż nagle docieramy do trzecich.

– Skorzystaj z mojej łazienki, bo tu też zajęta – kiwa w stronę następnych drzwi, gdzie ktoś właśnie wymotuje.

Krzywię się i szybko wchodzę do środka, po czym od razu kieruję się do drugich drzwi, za którymi jest niewielka łazienka. Patrzę i przecieram oczy, bo tu są dwa kibelki. Czy po tym piwie dwoi mi się w oczach? Dlaczego ten jeden kibel jest tak nisko? Czemu nie ma klapy i ma kran? Przyglądam się i nie wierzę.

– To jest bidet, Abi… – słyszę rozbawiony głos Alana.

Oglądam się, a on stoi w progu łazienki i patrzy na mnie.

– Właśnie mi coś tu nie pasowało – odpowiadam, ale nie mam pojęcia, co to jest bidet.

Najwidoczniej się do tego nie sika. Pokazuję Alanowi, by wyszedł, i siadam na kibelku, uśmiechając się głupio. Ale dobrze jest opróżnić pęcherz. Nigdy chyba nie miałam takiego ciśnienia jak po tym piwie. Teraz już wiem, czemu Daniel i Jacob tak często latają do kibelka, gdy piwkują. Obmywam ręce i podziwiam półkę z mnóstwem perfum i kosmetyków. Mój Daniel tylu nie ma. Wącham pierwsze z brzegu, a zaraz potem kolejne. Chciałabym, by mój chłopak tak ładnie pachniał. Jacob też używa ładnych perfum. Najładniejszych.

Oj, nie myśl o nim, Abi!

– Skończyłaś? – słyszę głos Alana, który sekundę potem zagląda do środka i bez pytania podaje mi kolejne piwo.

– Chyba nie powinnam – przyznaję.

– Daj spokój. Wszyscy piją – stuka swoją butelką o moją i upija spory łyk.

No, może faktycznie mi nie zaszkodzi? Napoczynam swoje piwo i razem wychodzimy z łazienki. Rozglądam się po sporym pokoju, w którym jest mnóstwo drobiazgów związanych z koszykówką. Plakaty, jakieś medale i puchary, kilka piłek i ich klubowy strój. Podchodzę do gablotki, w której jest tego jeszcze więcej. Daniel też to wszystko wystawia w swoim pokoju, jak w jakiejś galerii.

– Też mamy taki w domu! – Pokazuję puchar za zajęcie pierwszego miejsca w zawodach międzyszkolnych.

Drużyna Daniela zdobyła go, gdy jeszcze chodził do liceum.

– Abi, ile ty masz właściwie lat? – pyta Alan, podchodząc do mnie dość blisko.

Upijam kolejny łyk piwa.

– Szesnaście, a co? – spoglądam na niego, a raczej zadzieram głowę.

Chłopak się uśmiecha i znowu stuka swoim piwem o moje.

– Nic, Abi. Usiądziemy? – wskazuje na swoje wielkie łóżko zaścielone pościelą z wzorem boiska do koszykówki.

– Nie wracamy na dół?

– Tutaj w spokoju możesz wypić piwo, by Daniel cię nie zobaczył – stwierdza, a ja od razu się stresuję.

– Tylko mu nie mów, bo się na mnie wkurzy!

– Nie powiem, nie martw się.

Alan siada i pociąga mnie za sobą. Przysiadam na brzegu łóżka i upijam kolejny łyk piwa. Zaczyna mi chyba nawet sma-
kować.

– Dzięki. Wkurzyłby się, a to przecież tylko browarek… – Wzruszam ramionami.

Na chwilę zapada cisza. Rozglądam się dalej, gdy nagle dłoń Alana ląduje na moim udzie. Spoglądam na niego niepewnie. O co mu chodzi?

– No właśnie. Tylko browarek – odpowiada i upija łyk swojego piwa, a następnie zabiera rękę.

Nawet nie wiem, o czym mam z nim gadać. Macham nogami, a on patrzy na moje obandażowane kolana.

– Co ci się stało? – zagaduje.

– Wywaliłam się.

– Tutaj też? – chwyta moją dłoń.

– Też – odpowiadam, a on przysuwa się jeszcze bliżej i kładzie dłoń tuż nad moimi pośladkami.

Spoglądam na niego i wyraźnie czuję, że kręci mi się w głowie. Próbuję złapać ostrość widzenia, ale to dość trudne.

– Nigdy wcześniej nie piłaś? – pyta spokojnie.

– Nie. Daniel mnie zabije, jak zobaczy. – Pocieram twarz dłonią.

Chyba jest ze mną gorzej. To przyjemne wirowanie, ale jak się Daniel dowie…

– Nie bój się. Możemy tu zostać, póki nie wydobrzejesz. – Alan obejmuje mnie lekko, a ja się krzywię.

– Okej, ale mnie tu nie obmacuj. Macie od tego te swoje pomponiary – odpowiadam i odsuwam się.

Alan nagle dziwnie się uśmiecha, ale chyba rozumie moją aluzję. Co on sobie myśli? Że mnie tu do seksu namówi? Oni wszyscy pewnie myślą, że ja nadal jestem dziewicą. W sumie mogłabym mu powiedzieć, że Jacob ich uprzedził, ale zachowam to dla siebie, bo to przecież nasza tajemnica.

– Dopij piwo, a potem się połóż, to ci przejdzie – oznajmia po chwili i schodzi z łóżka.

– Okej. Dzięki!

Cieszę się, że chociaż on nie jest nachalny. Gasi światło i wychodzi, a ja mogę sobie w spokoju dopić browara. Jak na pierwszy alkohol w moim życiu półtora piwa to i tak wyczyn. Ciekawe, jak to jest mieć rano tego słynnego kaca. Pewnie również tego doświadczę. Moc alkoholu jest dla mnie

nowością. Gdy siedzę, jest w miarę w porządku, ale gdy wstaję, bo chcę uchylić okno, świat wywraca się do góry nogami. O mamusiu! Okropne uczucie. Nogi i ręce jak nie moje, wszystko wiruje. Rezygnuję z tego pomysłu i doczłapuję do łóżka. Kładę się na środku i gdy zamykam oczy, to dopiero wiruje mi w głowie. Ale fajnie! Wszystko się kręci i mam radochę do czasu, aż robi mi się niedobrze. O nie! Otwieram oczy, by to opanować, ale to nic nie daje. Ja pierdzielę. Jest za późno. Jedyne, co mogę zrobić, to wychylić się za łóżko. Rzygam na podłogę. Tyle ludzi jest na tej imprezie, że nikt się nie domyśli, że to ja. Po chwili robi mi się lepiej. Przykładam głowę do poduszki i szybko zasypiam.

Budzi mnie coś mokrego na szyi. Otwieram oczy, ale jest tak ciemno, że nic nie widzę. Czuję też czyjeś dłonie, które wędrują pod moją koszulkę.

– Jacob, nie… – mamroczę półprzytomna.

Nadal jestem pijana. Mocno pijana.

– To nie Jacob, Abi – odpowiada męski głos.

Wydaje mi się, że to Alan. Chcę go odepchnąć, ale nie mam siły nawet ruszyć ręką. Alan liże moją szyję i całuje ją dość namiętnie. Napiera na mnie. Jest ciężki, a ja nie mogę oddychać.

– Nie – powtarzam.

Gdy chwyta moją pierś, a drugą dłoń wsuwa mi pod spódniczkę, paraliżuje mnie strach.

– Oj, nie bój się, Abi. To już najwyższa pora, byś stała się kobietą! – jęczy i odnajduje dłonią moje usta, po czym zasłania je dość mocno.

– Nie chcę! Nie! – bełkoczę, jednak moje ciało w ogóle mnie nie słucha.

Jest tak bezwładne, że nie jestem w stanie krzyczeć ani zepchnąć z siebie Alana.

– Nie bój się – powtarza, a następnie nachyla się, by mnie pocałować, a ja czuję jego alkoholowy oddech.

W głowie tak mi się kręci, że nawet nie mogę nic powiedzieć. Gdy zsuwa mi majtki i wraca dłonią po udzie, nagle czuję dreszcz. Jego pocałunek jest namiętny. Mam w głowie mętlik. Dotyk Alana jest obcy, ale moje ciało reaguje tak, jakby tego chciało. W dodatku nagle dopada mnie myśl, że w ten sposób odegram się na Jacobie. Wtedy poczuje, jak to jest. Chociaż on tak naprawdę pewnie miałby gdzieś, gdybym się z kimś przespała. Nie zależy mu na mnie, w ogóle. Ja też jestem jakaś głupia. Właśnie całkiem fajny chłopak się do mnie dobiera, a ja myślę o Jacobie. Pewnie gdybym była trzeźwa, tobym mu nie pozwoliła, ale teraz… wszystko mi jedno. Szkoda, że nie mogę go nawet objąć czy czegokolwiek zrobić. Jemu to jednak najwyraźniej nie przeszkadza. Alan podciąga mi bluzkę i odchyla miseczkę stanika, by pocałować moje piersi. Mówi coś, ale kompletnie go nie rozumiem. Znowu kręci mi się w głowie i chyba zaraz zemdleję. W dodatku Alan przygniata mnie ciężarem całego ciała i tak trudno mi się oddycha, że ostatkiem sił próbuję go z siebie chociaż trochę zepchnąć, ale nie daję rady. Mdleję. Znaczy, nie tak do końca, bo jakby słyszę, co się dzieje, ale nic nie mogę zrobić. Alan podciąga mi spódniczkę, pod którą nie mam już majtek, i zaczyna mnie tam dotykać. O nie! To mi się nie podoba. To jednak nie Jacob. On robi to inaczej. Delikatniej. Leżę bezwładnie i próbuję powiedzieć, że nie chcę, że Alan

ma mnie natychmiast zostawić, ale zamiast tego znowu robi mi się niedobrze. Jakimś cudem udaje mi się unieść rękę, ale jestem zdezorientowana i nie wiem, co się dokładnie dzieje. Alan chyba myśli, że chcę mu pomóc, że jestem chętna, bo nagle chwyta moją dłoń i wsuwa ją sobie w bokserki. Jego penis stoi. Jest twardy i wilgotny, a mi zbiera się na wymioty.

– Nie… – bełkoczę. – Nie… Niedobrze mi – wyduszam z siebie, a on nagle gwałtownie przekręca mnie na brzuch, po czym zadziera moją spódniczkę jeszcze wyżej.

Jest tak silny i tak pijany, że chyba nie ma świadomości, jak bardzo mnie przygniata. Próbuję podnieść głowę albo chociaż przekręcić ją na bok, ale nie mogę. Czemu się tak upiłam? Chyba zaraz stanie się to, czego naprawdę nie chcę. Nie chcę.

Znowu kręci mi się w głowie, a Alan dociska moją głowę do łóżka. Robi mi się ciemno przed oczami i już myślę, że nic go nie powstrzyma, gdy nagle drzwi pokoju otwierają się gwałtownie, a całe pomieszczenie robi się jasne, bo ktoś zapala światło.

– Alan, kurwa, zostaw ją! – słyszę głos Jacoba.

Ale będzie afera.

– Złaź z niej! Boże, Abi! – Jacob podbiega do łóżka i zrzuca ze mnie pijanego kolegę, po czym chwyta w ramiona. – Abi, obudź się! Abi! – poklepuje mnie po policzku i zakrywa narzutą moją gołą pupę.

– Wariujesz, Huntsman. To tylko siostra Homesa… – bełkocze Alan, leżąc na plecach i poprawia sobie spodnie.

– Jeśli coś jej zrobiłeś, to cię, kurwa, zabiję! Przyrzekam, że cię zabiję, pierdolony skurwielu! – wrzeszczy i sadza mnie delikatnie na podłodze, po czym wstaje i chwyta za fraki Alana.

– Sam masz ochotę na młodą cipkę. Więc nie pierdol, Jacob. – Alan odpycha Jacoba, ale on jest trzeźwiejszy.

Rzuca go na łóżko i wskakuje na niego okrakiem, po czym zaczyna okładać jak w amoku. Jestem zaszokowana. Nie do końca mam świadomość, co się dokładnie stało.

Nie mija chwila, a do pokoju wpada ledwo stojący na nogach Daniel.

– Abi, Boże, kurczaczku! – krzyczy, a za nim do środka wchodzi jeszcze kilka osób.

Robi się duże zamieszanie. Ktoś mnie wynosi, jakieś krzyki, piski, a mi ponownie robi się niedobrze, więc wymiotuję do donicy wielkiej palmy w korytarzu. Nie wiem, kto trzyma mi włosy i kuca nade mną, ale to jakaś dziewczyna. Podchodzi do nas druga i zaczynają ze sobą plotkować, jakby mnie tu w ogóle nie było.

– To siostra Daniela? – pyta jedna z nich.

Za bardzo skupiam się jednak na tym, by się nie przewrócić, żeby cokolwiek odpowiedzieć.

– Tak. Chyba Alan ostro przegiął – odpowiada ta pierwsza i sadza mnie na krześle w kuchni, po czym podaje szklankę wody.

Nie mam siły. Przykładam policzek do zimnego szklanego blatu stołu i słyszę chyba każde uderzenie swojego serca.

Umieram? Boże, no nie chciałam się tak upić. Chciałam tylko spróbować piwa.

– Daj spokój, przecież ona ma chyba z piętnaście lat. Pojebało ich już do reszty! – oburza się któraś… nie wiem już która z nich.

Piętnaście? Mam szesnaście lat!

– Huntsman też podobno jakaś małolatę posuwa. Ktoś go widział, jak zabierał jakąś dziewczynę do swojego domku nad jeziorem – słucham dalej i zamieram.

One mówią o mnie… Chyba? Biorąc pod uwagę ten arsenał prezerwatyw w domu Jacoba, to równie dobrze mogą mieć na myśli jakąś inną dziewczynę.

– Wiesz, kto to jest?

– Nie, ale wiesz jacy oni są.

– Myślałam, że mi się dziś z Danielem poszczęści, a przez jego durną siostrę będę musiała obciągnąć Claydowi, zanim mnie przeleci. – Dziewczyna, którą Daniel obmacywał w hamaku, wzdycha z rozżaleniem.

Dopiero się orientuje, że to ona.

No wiecie co?! Ja wszystko powiem Danielowi. Co za jędza!

– Ja liczyłam na Jacoba, ale jak widać, jest zajęty obijaniem mordy Alanowi! – odpowiada jej koleżanka, a ja już prawie wstaję i mam ochotę potargać jej blond czuprynę, ale znowu robi mi się niedobrze.

– On jest mój! – bełkoczę i wymiotuję na jej obcisłe dżinsy.

Dziewczyna odskakuje, wrzeszczy i popycha mnie wściekła, a ja spadam z krzesła na podłogę. Znowu krzyki, piski… Jejciu! Te pomponiary muszą tyle wrzeszczeć? Głowa mnie boli. W dodatku leżę na podłodze w kałuży swoich rzygów i chyba znowu mam mdłości. Robi mi się zimno, mam dreszcze.

Ja chcę do domu!

Kompletnie pijana i zdezorientowana, zaczynam płakać, bo
nie wiem, co się dzieje. Gdzie jest Daniel? Gdzie jest Jacob? Pewnie wyglądam żałośnie, ale naprawdę mam dość. Wołam ich, aż w końcu ktoś mnie usadza na fotelu, a ja, skulona w kłębek, płaczę sobie cichutko. Jest mi tak bardzo źle. Daniel będzie wściekły, Jacob mnie oszukuje, a Alan… Czy on chciał mi zrobić krzywdę? Nie umiem racjonalnie myśleć, bo jestem pijana i nieszczęśliwa, ale to, co chciał zrobić, chyba nie jest dobre. Przecież mówiłam, że nie chcę. Mówiłam mu! A on nie słuchał. Gdyby nie Jacob, to teraz byłoby już po wszystkim. Byłoby bardzo źle. A tak jestem po prostu pijana, mocno wystraszona, ale przynajmniej wiem, że nie każdy chłopak może mnie dotykać tak, jak robi to Jacob. Taki rodzaj dotyku może być zarezerwowany dla kogoś wyjątkowego, a mimo wszystko nadal kocham Jacoba. Choć bardzo nie chcę, ale kocham. I pewnie już zawsze tak będzie.

Rozdział 24

Kompletnie wyparłam z pamięci tamten wieczór. Teraz myślę, że Alan od początku miał jakąś obsesję na moim punkcie. Już wtedy, gdy byłam nastolatką, a potem, gdy skończyłam osiemnaście lat, wykorzystał moje słabości. Może wiedział, w jakiej byłam sytuacji? Trudno powiedzieć. Nie umiem pojąć, dlaczego pojechałam z nim wtedy do Vegas. Pamiętam jedynie, że w tamtym czasie wydawał mi się jedyną przychylną mi osobą. Zaufałam mu. Zaoferował pomoc, ucieczkę, a tak naprawdę wpakował mnie w pułapkę.

– Co ty wyprawiasz? – dyszę, gdy Alan zaciąga mnie do salonu i rzuca na sofę.

Opadam na nią, a on cofa się o kilka kroków i patrzy na mnie. Z jego oczu biją gniew i nienawiść. Boję się go. Autentycznie się go boję. Postawa ciała zdradza, że jest nabuzowany i wściekły.

– Mówiłem ci, że nie podaruję ci tego, co mi zrobiłaś – cedzi przez zęby.

Wpatruję się w niego z przerażeniem. Co z tego, że jest przystojnym blondynem o niebieskich oczach, skoro to tylko piękna powłoka, która skrywa zepsuty do szpiku kości środek? Nie siedzę w jego głowie, nie wiem, co chce zrobić, ale

ostatnio planował naszą noc poślubną. Pierdolony psychopata! Wychodzi na to, że jest zdolny do wszystkiego i nie cofnie się przed niczym, by się zemścić.

– Próbowałam cię przeprosić, a ty…

– Skończ bredzić, Abi! – przerywa mi ostro – To twoje pierdolenie jest nudne i nic niewarte. Znowu mam ci przypomnieć, co mi zrobiłaś?!

– Ale…

– Okradłaś mnie, oszukałaś, chciałaś mnie zabić! – wylicza na palcach i nagle podchodzi bliżej.

Staje nade mną, a ja kulę się na sofie. Wiem, że jest zdolny do przemocy. Ma to wypisane na twarzy.

– Więziłeś mnie w hotelu… – przypominam mu głosem pełnym lęku. – Biłeś mnie i znęcałeś się nade mną – dodaję.

– Zasłużyłaś! – wrzeszczy nagle Alan. – Zostałaś moją żoną, a zachowywałaś się, jakbyś mnie nie chciała! I nadal to robisz!

– Bo nie byłam na to gotowa! Miałam osiemnaście lat! – uświadamiam go w emocjach. – Wykorzystałeś moją słabość, naiwność i to, w jakiej sytuacji się znalazłam – wypominam, a wtedy Alan nagle wchodzi na sofę i chwyta mnie mocno za szczękę.

Jęczę z przerażenia. Jego uścisk sprawia mi ból, a całe moje ciało paraliżuje jeszcze większy strach. Bliskość tego człowieka, to dla mnie za wiele. Mam wrażenie, że zaraz wybuchnę płaczem.

– Jesteś taka głupia jak wtedy. Biedna i naiwna Abigail!

– Dlaczego nie dasz mi spokoju? – wyduszam z siebie drżącym głosem. – Puść mnie, proszę. – chwytam dłonią nadgarstek jego ręki, którą mnie trzyma.

Czuję pod palcami nasz wspólnie szalejący puls. Mój i jego. Mnie wypełnia strach, a jego nienawiść.

– Wiem, czego chcesz, ale najpierw musisz zapłacić za to, co mi zrobiłaś. – Nagle zmienia ton.

Nadal wyczuwam w nim agresję, ale już mniejszą. Alan puszcza mnie i wstaje. Pokazuje, że ma nade mną przewagę, ale przecież miał ją od początku. Nie musi mi tego przypominać.

– Mam ci zapłacić? Chcesz pieniędzy? – pytam, bo nie rozumiem.

Mogę mu oddać wszystko, co mam, byle dał mi spokój.

– Pomóż mi raz na zawsze skompromitować i zniszczyć Huntsmana – oznajmia, a ja zamieram.

Patrzę na niego i próbuję wyczuć czy nie blefuje, ale… nie. On mówi poważnie.

– C-co? – pytam bez tchu.

– Chcę mu zmyć z twarzy ten jego uśmieszek. Chcę, by został z niczym – precyzuje z odrazą w głosie.

– On już jest na dnie. Daj mu spokój! – warczę, a Alan nagle śmieje się w głos.

– No, tak, wpadł w dragi. Jakże mi przykro – odpowiada lekceważącym tonem. – Ale nie było trudno pchnąć go w szpony nałogu – dodaje, śmiejąc się dalej.

Dociera do mnie, że to Alan, nie wiem jak, ale w jakiś sposób przyczynił się do tego, że Jacob popadł w uzależnienie.

– Mogłeś go zabić! – krzyczę.

Emocje buzują we mnie coraz bardziej. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego Alan to robi. To naprawdę niepojęte, by mieć taką obsesję na czyimś punkcie.

– Niestety przez ciebie mi się nie udało – przyznaje nagle.

Krzywię się, bo to, co mówi, jest dla mnie jedną wielką enigmą.

– Gdyby do ciebie nie zadzwonił, zdechłby w tamtym klubie i już byłoby po wszystkim. – Głos Alana brzmi, jakby mówił o czymś najnormalniejszym na świecie, a przecież on celowo doprowadził do tego, że Jacob zaczął pić i ćpać. Miał nadzieję, że zaćpa się na śmierć.

Nie mieści mi się to w głowie.

– Myślisz, że ujdzie ci to na sucho?! – pytam i wstaję, a następnie zadzieram głowę, by spojrzeć mu prosto w oczy. – Wykorzystałeś nas oboje! Mnie wtedy, gdy byłam młoda, a jego, teraz, gdy…

– Gdy, co? Gdy znowu załamał ci serce? Aż tak go, kurwa, kochasz, że uważasz, że nie zasłużył na to, co mu zrobiłem?! – Alan przeszywa mnie spojrzeniem pełnym tak wielu emocji, że nie wiem, które dostrzegam jako pierwsze.

Nienawiść? Czy toksyczną fascynację? A może to miłość? Chora, destrukcyjna, ale miłość? Trudno odgadnąć, ale to wszystko miesza się w nim. Jest wypełniony tymi emocjami i toczy wewnętrzną walkę.

– Cokolwiek zrobił, nie zasłużył – odpowiadam cicho i spuszczam wzrok.

Mówię prawdę, choć w tej sytuacji może nie powinnam. Trudno mi jednak myśleć w pełni racjonalnie.

– Zniszczył cię wtedy i niszczy cię teraz. Nie widzisz tego? – nagle dłoń Alana wędruje do mojej twarzy.

Zamykam oczy, bojąc się gwałtowności, ale wtedy Alan ujmuje mój policzek z zaskakującą delikatnością.

– To nie twoja sprawa… – wyduszam.

W gardle czuję wielką gulę.

– Moja, bo jesteś moją żoną. Nigdy nie dałaś mi szansy… – Głos Alana zmienia się w momencie.

Odważam się i znowu na niego patrzę.

– Bo nigdy cię nie kochałam, Alanie – przyznaję. – Przecież doskonale zdawałeś sobie z tego sprawę – staram się być spokojna i go nie prowokować.

Nie wiem, czy przypadkiem nie jest pod wpływem, ale to wielce prawdopodobne. Wręcz pewne.

– Nie rozumiem dlaczego. – ton znowu mu się zmienia.

Z wilka staje się owieczką. Zrzuca zbroję i w sekundę mam wrażenie, że jest całkowicie bezbronny. To dla mnie zaskakujące, ale nie robię gwałtownych ruchów. Wiem przecież, że równie szybko może wybuchnąć. I zrobić mi krzywdę.

– Miłość nie wybiera… – tłumaczę cicho i przysiadam na sofie. – Ale też nie zawsze jest piękna i dobra – dodaję.

– Jacob zasługuje na zemstę – wydusza z siebie.

Mam wrażenie, że jest na granicy płaczu. To dla mnie szok.

– Największą jego karą jest to, że już go nie chcę. – Gram w grę Alana, bo mam wrażenie, że jemu chodzi właśnie o to.

Liczy, że pozbędzie się Jacoba, a tym samym znowu będzie miał szansę się do mnie zbliżyć. Coś sobie uroił, tkwi to w nim tyle lat. I nie jest mi go szkoda. Absolutnie. Ale wiem, że on potrzebuje specjalistycznej pomocy.

– I co? Jego nie chcesz, ale poznałaś Conrada – odpowiada, ale w tych słowach nie wyczuwam gniewu.

To również mnie zaskakuje.

– Bo to wspaniały mężczyzna – przyznaję z dużą niepewnością.

Muszę być uważna.

– Dobry facet, to fakt. Jest miły, nie wywyższa się jak ten skurwiel Huntsman. – Alan wzdycha nagle i odchodzi kawałek.

– Jacob to rozpieszczona gwiazda NBA, co się dziwisz? – Wstaję z sofy i podchodzę do Alana.

Kładę mu dłoń na ramieniu. Chciałabym uciec, ale wiem, że nie mogę. Są marne szanse, że zdążę dobiec przed nim do drzwi, a jeśli mi się to nie uda, to znowu rozwścieczę Alana. A tego bardzo nie chcę.

– Zniszczmy go, Abi – odpowiada po chwili i odwraca się do mnie. – Powiedz w mediach, że cię zdradzał, dodaj, że

stosował przemoc. Wtedy nikt go nie obroni – proponuje z pełną powagą.

– A co z nami? – pytam, a Alan się krzywi.

– To znaczy?

– Mówisz o zemście na Jacobie, a co z nami? Przecież masz mi za złe tak wiele spraw i…

– Wybaczę ci, jeśli okażesz lojalność – przerywa mi. – I wiem, masz mnie za wariata, ale mówię poważnie. Zapomnę o tym, co zrobiłaś, ale pomóż mi go pogrążyć.

– Wybaczysz mi? – Nagle śmieję się teatralnie. – To za mało, Alan. Za mała stawka. Chcę więcej.

– Chcesz się targować? – Widzę błysk w jego oczach.

Nie wiem, co to oznacza, ale mam pole do popisu.

– Tak.

– Więc słucham, Abigail – odpowiada i podchodzi do kuchennej wyspy, a następnie przysiada na stołku.

Pokazuje, bym zajęła miejsce obok, ale ja staję naprzeciwko. Opieram dłonie i blat i z pełną determinacją wymieniam moje warunki.

– Chcę rozwodu, chcę spokoju i pewności, że nigdy więcej nie będziesz próbował mącić mi w życiu. Chcę iść dalej, zostawić przeszłość i skupić się na przyszłości.

– Rozwód to oczywistość. Też chcę iść naprzód – oznajmia, co naprawdę mnie dziwi.

Ostatnio nie był chętny.

– Więc dojdźmy do porozumienia.

– Pomóż mi, a spełnię każde twoje warunki, Abigail.

– Muszę to przemyśleć. – Patrzę mu w oczy. – Wiesz, że Jacob wiele dla mnie znaczył.

– Nie rozumiem tego, ale mam świadomość, że wiele was łączyło – przyznaje, zaskakując mnie. – I wiesz co? Cieszę się, że cię nie zerżnąłem. Widziałem te zdjęcia i filmiki. Są słabe – dodaje, jak gdyby nigdy nic.

Wydaje mu się, że to zabawne, ale te słowa są dla mnie wręcz paraliżujące. Dociera do mnie, że to on zabrał Jacobowi telefon i to on udostępnił wszystkie materiały w internecie.

– Nie jestem boginią seksu – brnę w to dalej. – Mam marne doświadczenie – karmię ego Alana, bo przecież o to mu chodzi.

– Pytałem Conrada o to, jaka jesteś w łóżku, ale jest takim pieprzonym gentelmanem, że nie powiedział ani słowa. W ogóle nie chciał przyznać, czy cokolwiek was łączy. – Alan mówi o Conradzie jak o kimś dla niego ważnym.

Może traktuje go jak mentora? Albo idola? Nie mam pojęcia, ale to tylko upewnia mnie w tym, że Conrad to naprawdę dobry człowiek. Po prostu. Skoro Alan go polubił, to… Nie, to nie jest dobry przykład.

– Nie zawstydzaj mnie – udaję niepewną i posyłam Alanowi uśmiech, na który on odpowiada tym samym.

– To jak? Pomożesz mi? – pyta.

– Potrzebuję chwili na zastanowienie – przyznaję i czekam na reakcję.

– Chwili? To znaczy? Dnia? Dwóch? Tygodnia? – wpatruje się we mnie i nagle mam wrażenie, że naprawdę go przekonałam.

Czuję niewyobrażalną ulgę.

– Nie wiem, kilku dni? – sugeruję. – Mam tyle na głowie, Alan. Zresztą Jacob i tak jest w klinice, więc lepiej poczekać, aż wyjdzie i będzie miał dostęp do mediów – wymyślam na poczekaniu – wtedy go to bardziej zaboli.

– Chyba masz rację – przyznaje, a ja tylko potakuję.

Mam, kurwa mać, rację w tym, że Alan ma naprawdę coś z głową, ale uśmiecham się głupio i modlę się w myślach, by jak najszybciej wyszedł z mojego mieszkania.

– Więc poczekajmy. Ja dziś do niego nie pojechałam, bo nie chcę go widzieć. Mam dość jego prowokacji – ciągnę, ale moje słowa zadowalają Alana.

– Dobrze, że się w tym zgadzamy. Choć wiem, że może ci być trudno, bo nadal go kochasz – odpowiada i nagle podchodzi do mnie.

Zachowuję spokój i nie odsuwam się.

– To miłość i nienawiść, Alanie. Po tym, co mi zrobił, nie widzę szans na to, bym mu wybaczyła.

– I bardzo dobrze, Abi. W końcu zaczynasz myśleć racjonalnie. – Jego palec trąca delikatnie mój nos, a ja patrzę Alanowi w oczy i uśmiecham się najbardziej szczerze, jak w tej sytuacji potrafię. – Przepraszam, że cię przestraszyłem – dodaje również.

– Mamy dużo niewyjaśnionych spraw, ale…

– Obgadamy to z prawnikami. Rozwód to formalność. – Przerywa mi. – Nie będę robił problemów. Nie chodzi mi o kasę.

– Warto to zakończyć i zamknąć etap. – Wzdycham teatralnie. – Rozbolała mnie głowa. Wybacz. – Chwytam się za nasadę nosa i udaję niespodziewany atak migreny.

– To pewnie z emocji. Przepraszam – powtarza Alan i obejmuje mnie.

Przytulam go, bo przecież zgrywam, że jestem po jego stronie. Trudno mi zapanować nad ciałem, więc trochę drżę, a on to wyczuwa.

– Boisz się mnie, prawda? – pyta nagle, a ja zadzieram głowę.

– Przestraszyłeś mnie. Nie lubię agresji – przyznaję spokojnie.

– Chciałem się spotkać, wysłałem ci kwiaty, ale nie odpowiedziałaś, a dziś nadarzyła się okazja, bo Conrad prosił, bym tu przyjechał, więc wykorzystałem moment. Poniosło mnie, fakt, ale to tylko świadczy o tym, jak bardzo nienawidzę Huntsmana. Zniszczę go i wiem, że wszystko, co złe w moim życiu, zniknie. – Jego wywód nie jest dla mnie zaskoczeniem.

Nie po tym, czego już zdążyłam się nasłuchać.

– Mam nadzieję, że z mojego życia również zniknie wszystko, co złe – odpowiadam i chcę się odsunąć, ale wtedy Alan chwyta moją brodę i nachyla się, a następnie mnie całuje.

Nie umiem oszukać własnego ciała i umysłu. Zaciskam kurczowo powieki, nie odwzajemniam się i ogarnia mnie

strach, że Alan się zdenerwuje, ale on po sekundzie rozłącza nasze usta.

– Obrzydzam cię? – sugeruje, a mnie przechodzi dreszcz.

Jakby czuję, że on szybko może się odpalić.

– Nie, po prostu nic do ciebie nie czuję – odpowiadam niepewnie. – A nie umiem tak…

– Dobrze, rozumiem – przerywa mi spokojnie, ale nie odetchnę, zanim nie wyjdzie, a ja nie zamknę za nim drzwi.

Na szczęście to następuje chwilę później. Alan żegna się ze mną w najbardziej normalny sposób i rusza do wyjścia. Odprowadzam go, ostatkiem sił ciągnąc tę grę. Gdy zostaję sama, zamykam się od środka na wszystkie zamki i pędzę do salonu po telefon. Muszę natychmiast zadzwonić do Conrada. Wybieram jego numer, ale on nie odbiera. Cholera! Dzwonię więc do Daniela, a on informuje mnie, że Jacob wyprosił wszystkich z kliniki, bo chce być sam. Mam się jednak nie denerwować, bo jest pod najlepszą opieką. Tyle że to mnie nie uspokaja. Mam wyrzuty su-
mienia, że tam nie pojechałam. W dodatku dopada mnie to dziwne przeczucie, że coś się stanie. Mija godzina, a Conrad nie oddzwania. Nie wytrzymuję i dzwonię po raz kolejny i na szczęście w końcu odbiera.

– Abi, skarbie, jestem jeszcze z Frankiem – odzywa się spokojnym głosem Conrad.

– Twój asystent był u mnie… – wyduszam z siebie.

– Dostarczył ci paczkę?

– Conradzie, twój asystent to mój mąż… – wyjaśniam drżącym głosem.

Po drugiej stronie zapada cisza, która dudni mi w uszach.

– Co ty mówisz, Abigail? – pyta po chwili Conrad.

– Mówię prawdę, nie wiem, jak to możliwe, ale twój asystent to Alan, mój mąż. Właśnie tu był i mi groził, a…

– Jak to?! Coś ci zrobił?! – ton Conrada zmienia się w sekundę.

Mogę sobie jedynie wyobrazić, co właśnie poczuł. Strach i bezradność. I poczucie winy, że go tu nie ma.

– Nie, tylko mnie wystraszył, ale on stoi za tym wszystkim, co się stało. Uzależnił Jacoba…

– Abi, poczekaj, stop – przerywa mi. – Jesteś bezpieczna? – dopytuje.

– Tak.

– Jesteś w domu?

– Tak.

– Więc poczekaj tam na mnie. Zaraz do ciebie przyjadę – oznajmia poważnie.

– Okej. – Wzdycham z ulgą.

Potrzebuję go teraz przy sobie. Wiem, że są sprawy ważne i ważniejsze, ale wydaje mi się, że musimy porozmawiać i dojść do tego, jakim cudem Alan pojawił się u boku Conrada. To jakiś podstęp, który planował, a może przypadek? Choć w takie przypadki kompletnie nie wierzę.

Rozdział 25

Conrad dociera po godzinie, ale każda z tych sześćdziesięciu minut dłużyła mi się w nieskończoność. Wpuszczam go do budynku, a potem czekam przed drzwiami, aż wjedzie windą na piętro. Gdy z niej wychodzi, wyrywam z miejsca i pędzę w jego stronę, by schować się w ramionach mojego mężczyzny. Wtedy puszczają mi emocje i znowu pozwalam sobie na słabość. Zaczynam płakać, a Conrad wprowadza nas do środka i cierpliwie daje mi chwilę bym uspokoiła nerwy. Udajemy się do kuchni, gdzie milczymy, bo oboje zbieramy myśli. Ja mam w głowie mętlik.

– Od jak dawna Alan to twój asystent? – odzywam się, spoglądając na zmartwionego Conrada, który cały czas sprawdza coś w telefonie.

Ma mnóstwo spraw, a rzucił wszystko, by do mnie przyjechać.

– Od pół roku – przyznaje, marszcząc brwi, i odkłada telefon. – Próbuję zrozumieć, czy to jakiś podstęp, czy przypadek – stwierdza.

– Też się nad tym zastanawiam. – Wzdycham. – Po nim można się wszystkiego spodziewać.

– Dlaczego on ma taką obsesję na punkcie Jacoba? Jest niebezpieczny?

– Wydaje mi się, że po prostu od zawsze czuł się zazdrosny i gorszy. Alan, Jacob i Daniel chodzili do jednej szkoły, grali w jednej drużynie, a tylko Jacobowi udało się zaistnieć.

– To niby ma sens, ale nigdy nie pojmę rozumowania takich osób. Alan wydaje się normalny. – Conrad patrzy na mnie. – Jakim cudem jest twoim mężem? – dodaje, jego głos drży z emocji.

Chyba ma do mnie żal, że nie powiedziałam mu od razu. Myślę, że wtedy nie zdecydowałby się na romans ze mną.

– To długa historia. Oboje pochodzimy z jednego miasta, a on zawsze był gdzieś obok – wyjaśniam pokrótce. – Gdy nadarzyła się okazja, zbliżył się do mnie, wykorzystał, że byłam młoda, naiwna, zagubiona, i namówił mnie na wyjazd do Vegas. Ufałam mu, wierzyłam, że przy nim czeka mnie szczęśliwe życie.

– I wzięliście ślub w Vegas? – pyta z niedowierzaniem.

– Tak.

– Och, chwała Bogu. Taki ślub o wiele łatwiej unieważnić, zwłaszcza że teraz Alan też tego chce – stwierdza i podchodzi do mnie.

Znowu się do niego przytulam, bo tak czuję się najbezpieczniej. Wdycham jego zapach, choć to perfumy, ale tak idealnie
do niego pasują, że wyobrażam sobie, że właśnie tak pachnie

jego
skóra.

– On myśli, że pomogę mu zniszczyć Jacoba. Powiedział, że jeśli potwierdzę, że rozstaliśmy się, bo Jacob stosował wobec mnie przemoc i mnie zdradzał, to da mi rozwód.

– To szantaż, Abi. Chyba nie zamierzasz…

– Zwariowałeś? – wtrącam. – Nigdy nie zrobiłabym czegoś takiego Jacobowi. I nie dlatego, że coś nas łączyło. Po prostu na to nie zasłużył.

– Mądra dziewczynka. – Conrad bierze w dłonie moją twarz i nachyla się, by mnie pocałować. – Jestem tak zestresowany, że wszystko mnie boli, a i tak mam na ciebie ochotę – przyznaje, mrucząc w moje usta.

– Musisz jechać czy…?

– Powinienem organizować konferencję prasową, wyjaśniać i gasić te wszystkie pożary, ale… – Nagle obejmuje mnie w talii i odrywając od ziemi, sadza na kuchennym blacie. – To, co wydarzyło się w moim aucie, było kompletnie nieodpowiedzialne z mojej strony – przyznaje. – Ale absolutnie nie żałuję, bo dzięki temu wiem, że totalnie straciłem dla ciebie głowę.

Patrzę na niego i uśmiecham się delikatnie. To niesamowite, ale naprawdę czuję się przy nim dobrze. Oprócz poczucia bezpieczeństwa mam też te legendarne motyle w brzuchu, które dla jednych są bzdurą, a dla mnie sprawdzonym wskaźnikiem szczerego uczucia.

– Nie wiem, czy to dobrze – droczę się z nim.

– Też nie wiem, ale kiedyś się dowiem – mruczy znowu. – Wzięłaś tabletkę? – pyta nagle.

– Nie, cholera! – piszczę i chcę zeskoczyć z blatu, ale Conrad mi nie pozwala.

Przytrzymuje mnie i całuje z taką namiętnością, że kolana mi miękną.

Och, on chce mnie teraz, tutaj.

Od razu przechodzi mnie dreszcz podniecenia.

– To zaszalejmy raz jeszcze, a tabletkę weźmiesz po wszystkim – proponuje z zadziornym uśmiechem.

Nie umiem ukryć zaskoczenia, bo nie znałam go od tej strony, ale… To cholernie seksowne.

– Jest pan bardzo niegrzeczny, panie prezesie.

– To twoja wina, a na tabletkę masz siedemdziesiąt dwie godziny. – Conrad chwyta mnie za brodę, a drugą dłoń wsuwa między moje uda. – Nie umiem się tobą nasycić.

– Jest aż taka różnica w seksie bez gumki? – pytam, bo to w sumie ciekawe.

Conrad zerka na mnie, jakbym zadała naprawdę dziwne pytanie.

– Dla mnie różnica jest znacząca – wyjaśnia, ale mnie to nie satysfakcjonuje.

– Bez gumki czujesz mnie „bardziej”? – dopytuję, a sekundę potem czuję na udzie twardniejącego penisa Conrada, który na mnie napiera. Dalsze wyjaśnienia stają się zbędne.

Całuję Conrada, by miał pewność, że również mam na niego ochotę. Choć na chwilę zapominam o zmartwieniach i rzeczywistości, która czai się za drzwiami. Conrad w sekundę sprawia, że jestem rozpalona. To dla mnie ogromna nowość, że czuję coś takiego przy kimś innym niż Jacob, ale już wiem, że to coś zupełnie innego i wyjątkowego.

– Czuję cię „bardziej” od momentu, w którym cię zobaczyłem. – Conrad dyszy w moje usta. – Podnieś tyłek – dodaje i nagle jednym ruchem zsuwa mi spodnie razem z majtkami.

Wtedy bezwstydnie rozchylam uda i zapraszam Conrada, by zrobił ze mną, co tylko chce. On się nie zastanawia. Sięga do rozporka spodni i wyciąga kutasa, a następnie przysuwa się i trzymając go w dłoni, ociera się o moją coraz bardziej mokrą cipkę. Drugą dłonią chwyta mój kark i sprawia, że podnoszę głowę.

– Chcę krzyczeć – jęczę w jego usta, gdy mnie całuje, a sekundę później wchodzi we mnie powoli. – Och… – zamykam oczy i napawam się tym cudownym stanem bliskości.

– Chcę, byś krzyczała. Głośno.

Te słowa to obietnica, którą Conrad spełnia chwilę później. Zaczyna mnie pieprzyć. Jest gwałtowny, pchnięcia są mocne, ale to sprawia, że nie potrzebuję wiele. Obejmuję go i jęczę mu prosto w usta, że cholernie go pragnę i że ma nigdy nie przestawać robić tego, co właśnie robi. Zwalnia, zmienia rytm i praktycznie wciąga mnie na siebie. Wiszę na nim, a on cały czas się porusza i wchodzi we mnie głęboko. Czuję go całą

sobą. Wszystko się we mnie zaciska. Jestem na skraju, a jednolite tempo nie pozwala mi tego zatrzymać.

– Zaraz dojdę – oznajmiam cicho.

Miałam krzyczeć, ale nie skupiam się na tym. To, co czuję, sprawia, że zamykam oczy i chłonę tę całą przyjemność, którą daje mi Conrad.

– Och, skarbie, ja też – to warknięcie wyszeptane tuż przy moim uchu wywołuje jeszcze intensywniejsze dreszcze na moim ciele.

Na moment stajemy się jednym wielkim doznaniem. Conrad sadza mnie na skraju blatu, ale napiera na mnie, aż w końcu zastyga. Wtedy wyraźnie czuję, jak jego kutas pulsuje w tym samym rytmie, co moja mokra i lepka od spermy cipka.

– Miałaś krzyczeć – odzywa się po chwili Cornad.

Odchylam się i zerkam na niego.

– Zapomniałam… – uśmiecham się lekko i przykładam czoło do jego klatki piersiowej. – Boże, jak mi dobrze – przyznaję szczerze. – Walić te wszystkie problemy. Nie wychodźmy stąd.

– Bardzo bym chciał, skarbie. – Conrad ujmuje moją twarz w dłonie. – Ale muszę jechać. Już nie powinno mnie tu być – dodaje, patrząc na mnie tak, jak każda kobieta marzy, by patrzył na nią mężczyzna.

– Ale jesteś, przyjechałeś. Mimo wszystko – odpowiadam.

– Nie rozumiem tego – przyznaje nagle. – Nie rozumiem, co się ze mną stało.

– Też nie rozumiem, co się ze mną dzieje, bo to, co czuję przy tobie, to…

– Wiem, czuję to samo, Abi – Conrad przerywa naszą rozmowę czułym pocałunkiem. – Muszę już iść – szepcze, a ja kiwam głową.

– Okej.

– Ach, Abi, jeszcze jedno. Chodzi o te zdjęcia z telefonu Jacoba – mówi na koniec poważnym tonem

– Co z nimi? – Krzywię się.

– Niestety już krążą po sieci, zostały skopiowane zbyt wiele razy, by to opanować.

– Mam tego świadomość – przyznaję.

– Ale to naprawdę piękne fotki, więc nie masz się czego wstydzić – stwierdza. – Sam pobrałem wszystkie na telefon – dodaje i nagle uśmiecha się tak, że czuję, jak robię się cała czerwona.

To jego spojrzenie, ten żar, który czuję na skórze, to coś niewyobrażalnie seksownego.

– Jakoś to przeżyję. To tylko głupie fotki – zapewniam.

Nie jestem nastolatką, by dramatyzować, choć jeszcze niedawno pewnie bym się załamała. Znam jednak ten cały show biznes i wiem, jak to działa. Wyciek nagich zdjęć to nie koniec świata.

Nic więcej na ten temat nie mówimy. Najważniejsze, że oboje wiemy, co do siebie czujemy. Oczywiście, że są problemy, wątp-
liwości, ale przeznaczenia chyba nie da się oszukać. Jeśli taki

jest nasz los, to nie będziemy z nim walczyć. Ja wiem, że Conrad to bardzo dobry człowiek, a jeszcze lepszy mężczyzna. Spotkałam go w takim momencie mojego życia, że to nie miało prawa się
wydarzyć, a jednak. Zbliżyliśmy się do siebie, daliśmy sobie szansę i absolutnie nie chcemy jej zaprzepaścić. Odważy-
łam się otworzyć przed nim całe serce i całą siebie i cokolwiek się stanie, wiem, że nie będę tego żałowała. Po prostu to czuję.

Conrad wychodzi ode mnie, a ja od razu zamykam drzwi, a następnie zbieram z podłogi w korytarzu opakowanie z tabletką i ją zażywam. Nie mija pół godziny, gdy zaczynam się fatalnie czuć, więc bez wyrzutów sumienia idę do łóżka. Chwilowo jestem spokojna: Jacob jest w klinice, pod opieką lekarzy, a Conrad ogarnia sytuację. Alanem i jego nieczystymi zamiarami zajmę się jutro. Daniel za to szlaja się gdzieś z chłopakami. I dobrze, niech wraca do normalności, bo należy mu się to, jak mało komu.

*

Następnego dnia rano budzi mnie dźwięk powiadomienia w telefonie. Zerkam na zegarek – już po dziewiątej i wiem, że powinnam wstać. Odblokowuję ekran i widzę, że to nieznany numer, ale wiem, od kogo jest wiadomość.

Chciałbym porozmawiać. Przyjedź, proszę, do kliniki.

Jedna wiadomość, a ja od razu cała się spinam. Wiem, że nie powinnam tam jechać, ale postanawiam chociaż

zadzwonić. Wybieram numer i czekam dosłownie jeden sygnał, a Jacob od razu odbiera.

– Dlaczego do mnie nie przyjechałaś? – pyta w pierwszych słowach, a ja wzdycham.

Jego głos jest smutny. I pełen żalu.

– Uznałam, że tak będzie lepiej – odpowiadam spokojnie. – Jak się czujesz?

– A jak mam się czuć? Prawie zaćpałem się na śmierć – prycha ozięble, a mnie serce ściska się z bólu. – Przyjedziesz? – dopytuje.

– Nie powinnam, Jacob. Źle na ciebie działam i…

– Kto ci naopowiadał takich głupot? Conrad, tak?!

– Jacob…

– Abi, jesteś jedyną osobą, której teraz potrzebuję. Chcę porozmawiać – przerywa mi w emocjach. – Czemu się go słuchasz, on kłamie…

– Jacob, proszę, przestań – aż zamykam oczy, by nad sobą zapanować.

– Wykorzystuje cię, by się na mnie odegrać! – gada jak z zaciętej płyty.

– To nieprawda, Jacob. Masz urojenia.

– Wiem to od kogoś, kto jest bardzo blisko niego – rzuca nagle.

Myśli, że ma przewagę, że mnie zaskoczy, ale przecież znam prawdę.

– Tak, wiesz to od Alana, który z premedytacją wciągnął się w narkotyki, Jacob.

– Co? Skąd wiesz? – jest ewidentnie zaskoczony.

– Po prostu wiem.

– Ale…

– Jacob, proszę. Daj sobie pomóc. Musisz iść na terapię, na odwyk, i odpocząć.

– Muszę zobaczyć ciebie. Proszę. – Jego głos brzmi jak ostatnie błaganie. – Chcę tylko porozmawiać.

– Okej… – zgadzam się wbrew temu, co czuję, że powinnam zrobić. – Przyjadę.

– Dziękuję. To bardzo wiele dla mnie znaczy. – Głos mu się łamie.

Nie mogę uwierzyć, że ten wspaniały, złoty chłopak doprowadził się do takiego stanu. Jest mi go tak strasznie żal, że boli mnie serce. Wierzę, że da nam szansę sobie pomóc, choć bardzo się boję, że coś może pójść nie tak.

– Przywieźć ci coś? Coś do jedzenia? Ubrania? – proponuję.

– Nie, nie trzeba. Mam tu wszystko. Kiedy będziesz?

– Nie wiem, ogarnę się i przyjadę. Dopiero wstałam – przyznaję.

– Jesteś u niego?!

– Jacob, nie, nie jestem u Conrada. – Ponownie wzdycham.

To zazdrość czy obsesja?

– Okej, to czekam na ciebie, kurczaczku – odpowiada.

Najgorsza jest świadomość, że on nadal nic nie rozumie. A ja po prostu nie umiem go uratować. I nagle nachodzi mnie myśl, że jeśli stanie się jeszcze coś gorszego, to wszyscy obwinią mnie. Bo przecież mnie przy nim nie ma. A może powinnam być, bo… No, właśnie. Dlaczego? Bo go kocham? Bo jest moją pierwszą miłością? Bo mamy razem dziecko? Bo łączy nas wspólna przeszłość? Niestety żaden z tych argumentów nie jest wystarczający, by on uświadomił sobie, że dla własnego dobra powinien choć na chwilę o mnie zapomnieć. Tyle lat w moim sercu i głowie istniał tylko on. Byłam zrozpaczona, gdy wyjechał i mnie zostawił, potem byłam wściekła, przez lata śledziłam jego poczynania w NBA, a kiedy w końcu się spotkaliśmy, prawda wyszła na jaw, to otworzyłam się na niego po raz kolejny, a on się mną po prostu zabawił. Nie wiem, co myślał, ale zdrada zabolała bardzo. Ja po prostu wiem, że on się nie zmieni. Może obiecywać, błagać i zarzekać się, że nigdy więcej, ale nie uwierzę w żadne jego słowo. Chcę iść dalej i być szczęśliwa, bo, cholera, zasługuję na to. Chwilami mam w sobie ogromną złość i wydaje mi się, że powinnam dać mu w pysk, że tak się nad sobą użala, ale wtedy od razu przypominam sobie,
że jest uzależniony. Jego rzeczywistość jest inna niż moja. W dodatku przecież narkotyki podsunął mu Alan. Zna go, znalazł słaby punkt, wykorzystał nasze rozstanie i ściągnął Jacoba na dno. Mógłby odpuścić, ale nie, on chce go dobić. Boję się, że zrobi coś więcej, namiesza bardziej. Wiem, że jest do tego zdolny.

Wchodzę do kliniki na drżących nogach. Jestem zdenerwowana i nawet tego nie ukrywam. Nikt nie wie, że tu

przyjechałam. Conrad również. Nie to, żebym miała obowiązek się przed nim tłumaczyć, ale wiem, że działam wbrew jego woli.

Klinika mieści się w nowoczesnym budynku, który nie wygląda jak szpital, a pani w przypominającej hotelową recepcji od razu wie, do kogo przyjechałam. Uśmiecha się dziwnie, gdy potwierdzam, że chcę odwiedzić Jacoba Huntsmana.

– Pani jest jego żoną? – pyta, a ja staram się wyglądać na poważną, choć, nie powiem, rozbawiło mnie to.

– Tak mówił? Że jestem jego żoną?

– Nie, ale kazał wpuszczać tylko panią, mam tu nazwisko. – Pokazuje mi karteczkę, na której faktycznie widnieje moje nazwisko.

– Jestem przyjaciółką – odpowiadam.

– Rozumiem. Proszę wjechać na ósme piętro, tam pielęgniarki na pewno panią pokierują.

Uśmiecham się uprzejmie i ruszam do windy, a po chwili jestem na oddziale, który absolutnie nie przypomina szpitalnych korytarzy. Mam nadzieję, że Jacob dobrze się tu czuje, bo na pewno spędzi tu wiele czasu. Nie muszę nikogo pytać, gdzie jest jego sala, bo od razu to wiem. Z jednego pomieszczenia docierają do mnie wesołe damskie głosy i jeden męski. Ruszam w tamtą stronę i aż przewracam oczami na widok Jacoba, który siedzi na łóżku otoczony wianuszkiem ślicznych pielęgniarek. Staję w progu i chrząkam, a wtedy wszystkie pary oczu skupiają się na mnie.

– Przychodzę nie w porę? – pytam od progu.

Patrzę tylko na Jacoba, który wygląda marnie. Jest blady, zmęczony i ma mocno podkrążone oczy. Jego usta są suche, spękane, ale na mój widok lekko się uśmiechają. To jednak nie przeszkadza, by wszystkim mówić, że nie ma ochoty ich widzieć, a tutaj flirtować z połową personelu.

– Nie, czekałem na ciebie, kurczaczku – odzywa się, a kobiety jak na rozkaz wstają i wychodzą bez słowa.

Każda posyła mi wymowne zazdrosne spojrzenie, a ja mam ochotę im powiedzieć, że absolutnie nie mają czego mi zazdrościć.

– Słabo wyglądasz – przyznaję i podchodzę do okna.

Widok stąd też jest ładny. Widać Central Park i morze drapaczy chmur.

– A jak mam wyglądać? – Jacob wstaje i podchodzi do mnie.

Spinam się, gdy zbliża się za bardzo. Mam za plecami parapet, a to oznacza brak drogi ucieczki. Nie umiem podnieść wzroku i spojrzeć mu w oczy, ale Jacob nachyla się i cmoka mnie w policzek.

– Chcesz się przejść? – proponuję na poczekaniu.

– Nie, nie mam siły łazić – odpowiada i widząc, że nie odwzajemniam jego czułości, odsuwa się i przysiada na łóżku.

Wtedy nasze spojrzenia się spotykają, a Jacob uśmiecha się lekko.

– O czym chciałeś porozmawiać? – przypominam, po co tu przyjechałam.

– O tym, że jestem skończonym ćpunem? – odpowiada i śmieje się gorzko pod nosem.

Ja za to kręcę głową i na sekundę odwracam wzrok, a gdy znowu patrzę na Jacoba, to jego oczy już nie mają w sobie cienia radości. Może nigdy nie miały? Może on od zawsze ukrywał ból, który w sobie nosi?

– No, jesteś, i co? Przecież sobie z tym poradzimy – stwierdzam bez ogródek.

Muszę być stanowcza i się nad nim nie litować.

A na pewno nie wprost.

– My?

– Nie wiem, my, ty. Co za różnica? Fakt jest taki, że musisz z tego wyjść. Nie pozwolę, byś zaćpał się na śmierć. – Staram się być twarda, ale już czuję w gardle wielką gulę.

Wszystko się we mnie zaciska.

– I co niby zrobisz?

– Nakopię ci do dupy, jeśli się nie ogarniesz! – warczę na niego, a on znowu się uśmiecha. – Czy ty pomyślałeś o swoich rodzicach?! – wypominam mu.

– Nie. Ćpałem tylko z myślą o tobie – odpowiada złośliwie, ale mnie to nie bawi.

– Świetnie, wpędzaj mnie dalej w poczucie winy.

– Abi…

– Nie, Jacob. Ja naprawdę nie mam siły na kolejną kłótnię. Z całego serca chcę ci pomóc, próbuję od dawna, ale ty niczego nie rozumiesz i…

– A ty nie rozumiesz tego, że cię kocham i potrzebuję – przerywa mi spokojnym tonem.

– Gdybyś naprawdę mnie kochał i myślał trzeźwo, zrozumiałbyś, że jesteśmy dla siebie tak toksyczni, że niszczymy się nawzajem – mówię wprost.

To ostatni moment na szczerą i bolesną rozmowę. Innej szansy nie będzie.

– Jestem trzeźwy i wiem, co czuję – idzie w zaparte Jacob.

To mnie nie dziwi, bo to cały on.

– Kochasz swoje wyobrażenie o mnie, Jacob. A tak naprawdę ci nie wystarczam. Nie jestem typem, który będzie ci wybaczał skoki w bok. Nie jestem typem kobiety, która cię ujarzmi. Od zawsze miałeś słabość do kobiet, nie umiesz się oprzeć.

– Umiem…

– Jacob. – Posyłam mu błagalne spojrzenie. – Z iloma kobietami spałeś, odkąd… się rozstaliśmy? – pytam wprost.

Trochę boję się odpowiedzi, bo jestem na to wyczulona. To zawsze sprawiało mi ból.

– Z żadną – odpowiada bez wahania, a w dodatku jest przekonany, że naprawdę tak jest.

– Serio? – zaczynam się irytować.

– Pieprzyłem wiele lasek, ale nie spałem z żadną – precyzuje, ale jego kolejny „żart” także mnie nie śmieszy.

– I myślisz, że polecę na ten tekst, że sypiać możesz jedynie ze mną, bo mnie kochasz? – Wbijam w niego spojrzenie, a Jacob ledwo zauważalnie kręci głową.

– Nie, wiem, że tak nie będzie – w końcu przyznaje szczerze.

W sekundę coś się w nim zmienia.

– Więc czemu dalej się zadręczasz? – Wzdycham i podchodzę do niego, a następnie kucam, by patrzeć mu w oczy.

Jacob bez wahania dotyka mojego policzka. Ja wpatruję się w jego piękną, ale kompletnie pozbawioną chęci do życia twarz.

– Bardzo chciałbym kochać cię tak, jak byś tego pragnęła. Tak, by cię nie krzywdzić – wyznaje i to jego pierwsze szczere słowa podczas tej rozmowy.

– To, co powiem, będzie brutalne, ale nie jesteś do tego zdolny, Jacob. A na pewno nie w tym momencie – odpowiadam, patrząc mu prosto w oczy.

Widzę w nich tylko ból. To, co dostrzegam, zabija mnie od środka. Tak bardzo go kocham, oddałabym wszystko, byśmy mieli swoje szczęśliwe zakończenie, ale teraz już wiem, że to absolutnie niemożliwe.

– A ty na mnie nie poczekasz? – pyta cicho.

Jego głos przeszywa mnie na wskroś. Nie umiem ukrywać przed nim emocji. W moich oczach wzbierają łzy, bo jedyną słuszną dla mnie odpowiedzią jest:

– Nie, nie poczekam.

Jacob kiwa głową, jakby rozumiał, ale ja bardzo się boję, że i tak to do niego nie dotrze. Jego dłoń muska mój policzek, a oczy wpatrują się we mnie z tęsknotą.

Za czym on tęskni? Może za tym wyobrażeniem nas? Wyobrażeniem o naszym szczęśliwym zakończeniu, którego nigdy nie będzie?

– Ale pomożesz mi z tego wyjść? – dodaje, a ja kiwam głową.

Jeśli choć odrobinę się postara, to wszyscy mu pomożemy. Chcę go objąć, ale Jacob nagle chwyta mnie i wciąga na swoje kolana. Następnie wtula się mocno jak mały chłopiec. W pierwszej sekundzie jestem sparaliżowana, ale on się po prostu przytula. Obejmuję go niepewnie, z każdą sekundą jest lepiej. On się rozluźnia, ja również. Po chwili tulę go jak dziecko. Czuję, że ogarnia go spokój, a to przelewa się na mnie. Oddycham głęboko i gdy wydaje mi się, że jest lepiej, szepczę mu do ucha.

– Nigdy nie przestanę cię kochać, Jacob, ale pozwól nam obojgu odnaleźć swoje szczęście.

Dotykam jego twarzy, by na mnie spojrzał. W końcu podnosi wzrok i widzę, że uszły z niego wszystkie złe emocje.

– Przepraszam. Przepraszam za wszystko – odpowiada cicho i wtula się we mnie raz jeszcze.

Więc tulę go tak długo, jak on tego potrzebuje. Ten silny fizycznie facet wydaje się teraz tak kruchy, że każdy może go złamać. Nie pozwolę na to, a na pewno nie dopuszczę do tego, by Alan dalej próbował go zniszczyć. Trzeba to odpowiednio rozegrać, za plecami Jacoba, bo on potrzebuje teraz spokoju. I mojej obecności.

Rozdział 26

Spędzam u Jacoba kolejne godziny. I nie, nie rozmawiamy. On po prostu chce, żebym była obok, więc jestem. Siedzę na krzesełku, gdy on leży i odpoczywa. Jest zmęczony i słaby, a gdy przysypia, to
na chwilę wychodzę, by kupić sobie coś do jedzenia i picia. W klinice jest dostępny catering dla odwiedzających, więc zjadam naprawdę pyszne śniadanie i od razu mam więcej sił i energii. Jest chwila po jedenastej, gdy słyszę, że w torebce dzwoni mi telefon. To albo Daniel, albo Conrad. Okazuje się, że to ten drugi. Uśmiecham się i odbieram. Nie mam zamiaru ukrywać, gdzie jestem.

– Halo?

– Mam zwidy czy właśnie widzę cię w klinice w stołówce? – słyszę głos Conrada i gwałtownie odwracam się w stronę szklanych drzwi.

Dostrzegam go, jak stoi w progu i patrzy na mnie nieodgadnionym wzrokiem. Nawet z daleka robi na mnie potężne wrażenie.
Dziś jest perfekcyjnym panem prezesem w szytym na miarę garniturze.

– Nie masz zwidów, Conradzie – odpowiadam, rozłączam się i ruszam w jego stronę.

Mam gdzieś, że jestem w dresie, chociaż w seksownej sukience na pewno bardziej bym teraz do niego pasowała. Podcho-
dzę odrobinę niepewna tego, co powie, ale on na powitanie obejmuje mnie i całuje. Przedłuża ten moment, aż w końcu mruczy w moje usta i uśmiecha się lekko.

– Jadłaś owsiankę z malinami – stwierdza.

– Skorzystałam z cateringu, bo nie miałam czasu na śniadanie – odpowiadam i odsuwam się nieco. – Przyjechałeś do Jacoba?

– Nie, do jego lekarza i terapeuty. A ty co tu robisz? – Conrad mierzy mnie spojrzeniem, które sprawia, że robi mi się gorąco.

Widzę, że jest trochę zły, a jednocześnie zadowolony, że mnie widzi.

– Zadzwonił do mnie rano i wybłagał, bym przyjechała. Porozmawialiśmy, a teraz zasnął, więc przyszłam tu coś zjeść – wyjaśniam spokojnie.

– Ech, cały Jacob. Wczoraj kupiłem mu telefon, załatwiłem nowy numer, a on od razu zadzwonił do ciebie. – Conrad przewraca oczami, a następnie wzdycha. – Nie robił ci wyrzutów? Nie awanturował się?

– Pytał, czemu go nie odwiedzam, ale rozmawialiśmy spokojnie. Wiem, że to niepewne, ale wydaje mi się, że może coś niecoś do niego dotarło – sugeruję.

– Nie wiem, Abi. Na razie w to nie wierzę.

– A ja próbuję. Musimy dać mu szansę, by teraz on nam udowodnił, że pozwoli sobie pomóc.

– Jesteś naiwna, skarbie. – Conrad dotyka mojego policzka. – Jego uzależnienie sięga znacznie głębiej.

– To znaczy? – Krzywię się, bo nie rozumiem.

– Nie powinienem ci mówić, ale okazuje się, że Jacob od dawna bierze. Teraz się to nasiliło, ale wcześniej nie był czysty. I nie chodzi tylko o narkotyki, alkohol.

– A o co jeszcze? – dopytuję.

Oczy mam wielkie z zaskoczenia.

– Hazard, jakieś dziwne, ryzykowne inwestycje, a dodatku wychodzi na to, że od seksu również jest uzależniony, więc…

– Ja pierdolę. – Te słowa same wyrywają się z moich ust. – Naprawdę?

– Niestety, chcę porozmawiać z jego terapeutą, który i tak nie może mi wszystkiego powiedzieć.

– Uzależnienie od seksu? – bąkam pod nosem. – I co ja się dziwię, że mnie zdradzał… – wzdycham. – To straszne. To przecież jest jak choroba – przyznaję ze smutkiem.

– Jacob to bardzo chory człowiek, Abi. Lekarz powiedział mi, że ma chorą duszę. Fizycznie jest sprawny, wiadomo, to sportowiec, ale psychicznie jest wrakiem.

– Boże… – Czuję łzy pod powiekami. – Musimy mu pomóc.

– Tak, musimy. Tylko oby on to zrozumiał.

– Zrozumie – zapewniam, choć absolutnie nie mam takiej pewności. – Wracam do niego. Będę tu siedziała do skutku – zarzekam się, a Conrad kręci głową.

– Nie podoba mi się to, ale zrobisz, jak uważasz.

– Nie umiem inaczej, zrozum mnie. – Wyciągam dłoń w jego stronę.

Ciepła skóra jego palców zaciska się na mojej chłodnej dłoni.

– Staram się, wierzę, że jesteś rozsądna.

– Boisz się, że między mną a Jacobem znowu do czegoś dojdzie? – pytam wprost.

Chcę znać jego wątpliwości i natychmiast je rozwiać. Conrad nie potrafi kłamać. W dodatku zdradza go wyraz twarzy.

– Wiem, że go kochasz – odpowiada, niby bez emocji, ale widać, że próbuje je ukryć.

– Mam do niego sentyment, martwię się, bo jest i był mi bliski, ale…

– Czyli go kochasz, Abigail – przerywa mi. – I nie myśl, że mam pretensje, bo tak nie jest. Po prostu nie sądziłem, że wpakuję się w taki trudny układ. Zakładałem sobie, że jeśli zdecyduję się na kolejny związek, to taki bezproblemowy, a tu nagle zjawiasz się ty i ten twój pogmatwany świat i wywalacie mi wszystko do góry nogami.

– Przepraszam…

– Nie, Abi… – Nagle ujmuje moją twarz w dłonie. – Nie przepraszaj, nie mam pretensji ani żalu. Teraz wiem, że nie

można niczego zaplanować, a bezproblemowe związki są nudne.

– Jeśli cię to uspokoi, to mogę przyrzec, że Jacob nie ma na mnie takiego wpływu jak przed kilkoma tygodniami. Do tej pory wydawało mi się, że takie emocje może wzbudzać we mnie jedynie on, ale wtedy jeszcze nie znałam ciebie. – Uśmiecham się, gdy to mówię. – Podniecasz mnie. To jak obłęd, Conradzie, ale wiem, że pragnę jedynie ciebie – zapewniam, bo to całkowita prawda.

Jacob miał mnie w garści od zawsze, nie widziałam świata poza nim, ale wszystko się zmieniło. Jego zachowanie, a tak naprawdę jego uzależnienie sprawiło, że patrzę na niego zupełnie inaczej. Nie umiałabym go dotknąć tak jak kiedyś. Nie umiałabym go pocałować. Kocham go, owszem, to pewnie szybko nie minie, ale
mam to uczucie pod kontrolą.

– To chciałem usłyszeć. Dziękuję. – Conrad obejmuje mnie i przytula.

– Jesteś moim spokojem – szepczę, wtulając się w niego.

Nie muszę mu mówić, że bez niego nie dałabym rady. A może powinnam? Może on nie zdaje sobie z tego sprawy? Teraz jednak nie mamy już czasu na czułości. Conrad musi iść na spotkanie z lekarzami Jacoba, a ja wracam do jego sali, gdzie on nadal śpi. Chcę poczekać, aż się obudzi, i dopiero wtedy pojadę do domu. Trwa to ponad godzinę, po czym pierwsze, co robi, to spanikowanym i zaspanym wzrokiem szuka mnie po sali. Uśmiecham się do niego i wstaję z krzesełka.

– Spokojnie, jestem tu. – Poprawiam mu włosy.

Jacob zamyka oczy i wzdycha.

– Śniło mi się coś złego – przyznaje, przecierając twarz dłonią.

– Ale to tylko sen – przypominam mu i przysiadam obok na materacu. – Nie mogę spędzić tu z tobą całego dnia. Muszę iść – oznajmiam i czekam na reakcję.

– Tak, wiem, Abi. – Jacob spogląda na mnie. – Dziękuję, że przyjechałaś.

– Może wpadnę wieczorem? Przywiozę kolację, Daniela i posiedzimy we trójkę? – proponuję, a wtedy twarz Jacoba się rozpromienia.

– Byłoby cudownie – przyznaje, a potem na sekundę odwraca wzrok. – Jestem takim idiotą… – Wzdycha.

Chwytam jego dłoń i potrząsam nią, by na mnie spojrzał.

– Hej… – wołam, bo on nadal na mnie nie patrzy. – Jacob, będzie dobrze. Poradzimy sobie z tym wszystkim – dodaję mu otuchy.

– Zawiodłem tylu ludzi…

– Prawdziwi przyjaciele zostaną przy tobie. Nie martw się – zapewniam go. – Ja zostanę, Daniel, Aiden i chłopaki z drużyny.

– Myślisz, że to wystarczy? – spogląda na mnie zbolałym wzrokiem.

– Masz wokół siebie wspaniałych ludzi, Jacob. I myślę, że to coś wyjątkowego, bo nie każdy ma aż tylu przyjaciół.

– Jak to się stało, że zrobiłaś się taka… dorosła? – pyta nagle, patrząc na mnie z czułością. – Gdzie się podziała ta

naiwna i irytująca Abi?

– Tamta Abi dojrzała, a gdy dostała po tyłku, to w końcu nauczyła się wyciągać z tego wnioski. – Uśmiecham się. – Ale nadal mogę być irytująca, jeśli chcesz. – Mrugam do niego.

– Bądź, tęsknię za tym, jak było nim to wszystko zaczęło się walić. – Głos Jacoba drży. – Mogę się jeszcze chwilę nad sobą poużalać? – pyta, niby żartobliwie, ale wiem, że nie do końca.

– Mam jeszcze chwilę, więc użalaj się do woli. – Patrzę na niego i po prostu czuję, że muszę go przytulić.

Nachylam się i obejmuję go, a wtedy Jacob od razu bierze mnie w ramiona. Trwamy tak jakiś czas w czułym uścisku i nic innego nas nie obchodzi. Potem Jacob idzie na chwilę do łazienki. Kiedy wraca, prosi, bym się położyła i po prostu przy nim poleżała. Robię to, bo to nic złego. Chcę go wesprzeć, ale gdy po dłuższej chwili usiłuję się odsunąć, by wstać, Jacob nagle przytrzymuje mnie mocno i przyciąga do siebie wbrew temu, co chciałam zrobić. Opadam na niego i patrzę z niepewnością, a sekundę później jego oczy wypełnia to uczucie, z którym sobie nie radzi. Chcę odwrócić głowę, ale dłoń Jacoba chwyta moją twarz, a usta z brutalnością opadają na moje.

– Nie, przestań… – jęczę, próbując go od siebie odsunąć.

Jest silniejszy fizycznie. Niby osłabiony, ale nagle wstąpiły w niego siły, z którymi nie mam szans.

– Abi, proszę. Ten ostatni raz – bredzi i nagle znajduje się nade mną. – Chcę cię zerżnąć. Muszę znowu cię poczuć – oznajmia.

Zamieram, bo nagle widzę, że jego oczy są puste, a źrenice wielkie. Oddech rwie mu się z piersi. Jest naćpany. Jak? Jak to możliwe?!

– Nie dotykaj mnie – cedzę przez zęby, ale on nic sobie z tego nie robi.

Całuje mnie znowu. Jest nieustępliwy, wręcz brutalny. Gdy odwracam głowę, chwyta moją szczękę i ściska, nakierowując na siebie.

– Nie odmawiaj mi, do kurwy nędzy! – warczy i napiera na mnie. – Przecież mnie kochasz… – bredzi dalej.

– To nie jest miłość – prawie łkam. – Nie mogę na ciebie patrzeć – dodaję cicho i odwracam wzrok.

Z moich oczu spływają łzy, a to działa na niego otrzeźwiająco. Jacob zamiera, czuje, że drżę, i mnie puszcza. Prostuje się, ale cały czas jest nade mną i blokuje mi ruchy, nie mogę wstać. Leżę pod nim z zamkniętymi oczami, próbując zapanować nad tym duszącym w piersi uczuciem, które mnie paraliżuje. Co on znowu wziął? Jak? W łazience? Skąd to miał?! Pytania w mojej głowie mnożą się w nieskończoność.

– Przepraszam… – wydusza z siebie, jakby od razu zrozumiał, co zrobił, ale ja nawet na niego nie patrzę.

– Jesteś chory. Musisz się leczyć – odpowiadam cicho, a wtedy do sali nagle wchodzi Conrad.

Nie widzę go, ale słyszę. To, co się dzieje, trwa dosłownie kilka sekund.

– Co, ty, kurwa, robisz, Huntsman?! – głos Conrada dudni mi w uszach.

Mężczyzna dobiega do nas i zrzuca ze mnie Jacoba, który nawet nie usiłuje się bronić. Obaj upadają na podłogę. Jestem przerażona, że zaraz się pobiją, ale Conrad zachowuje zimną krew i opanowuje wybuch nienawiści. Ja zrywam się z łóżka i pędzę do drzwi, bo muszę natychmiast wyjść.

– Abi?! Coś ty jej, kurwa, zrobił?! – słyszę głos Conrada, ale już jestem na korytarzu.

– Co tam się dzieje? – pyta mnie po drodze pielęgniarka, ale przechodzę obok niej i wpadam do windy.

Nerwowo kilkukrotnie naciskam przycisk, by drzwi zamknęły się jak najszybciej. Nim to następuje, zauważam jeszcze Conrada, który wybiega z sali i przerażonym wzrokiem szuka mnie po całym korytarzu. Wyrywa z miejsca, ale winda właśnie się zamknęła. Jadę na dół do recepcji, a potem szybko wychodzę z kliniki. Nadal jestem roztrzęsiona, muszę się uspokoić. Ruszam w kierunku ulicy, by przejść na drugą stronę, ale za plecami słyszę głos Conrada, który dogania mnie tak szybko, że trudno uwierzyć, że zdążył zejść z ósmego piętra w tak krótkim czasie. Dobiega do mnie, jednak zatrzymuje się kilka kroków przede mną.

– Zrobił ci coś? – pyta bez tchu.

Można dostrzec, że jest zziajany i totalnie przerażony. Widać to po jego oczach, które się we mnie wpatrują. Ledwo zauważalnie kręcę głową, ale znowu chce mi się płakać. Nim zdążę zakryć twarz dłońmi, Conrad podchodzi do mnie i ratuje mnie przed światem. Otula mnie ramionami i znowu pozwala mi być słabą.

– Dotknął cię? – dodaje cicho i zerka na mnie.

– Próbował. Pocałował mnie. – Łkam cicho. – Wziął coś. Na chwilę poszedł do łazienki i mu odbiło – przyznaję.

Conrad zamiera. Czuję, jak cały się spina, a jego dłonie mocniej zaciskają się na materiale mojej bluzy.

– Chryste, Abi, mówiłem, że nie powinnaś się tu pojawiać – wypomina mi nerwowym tonem. – Mówiłem, że jesteś jak ogień, który go odpala. Mówiłem! – powtarza i odsuwa się lekko. – Słuchaj mnie, proszę, bo inaczej będziemy robić jeden krok w przód i kilka w tył – dodaje w emocjach.

Ma rację. Całkowitą.

– Chciałam dobrze…

– Oczywiście, ale on tego nie rozumie! – warczy na mnie Conrad. – Jest pierdolonym ćpunem!

– Wiem.

– I nazwijmy rzeczy po imieniu: chciał cię zgwałcić! – dodaje.

Jego głos jest tak zimny i mroczny, że przechodzi mnie dreszcz.

– Opanował się – odpowiadam cicho.

– Czyżby? Kurwa mać, przestań go bronić! – Conrad wbija we mnie wściekłe spojrzenie. – Dopóki nie zrozumiesz, że to wszystko, co was łączy, naprawdę oboje was niszczy, to nie mamy o czym rozmawiać – dodaje nagle.

– Co? Przecież ja to wiem! – piszczę z emocji.

– Nie, Abi, gówno wiesz. A nawet jeśli coś do ciebie dociera, to i tak robisz po swojemu. I właśnie widać skutki!

– Więc, co mam niby zrobić, co?! On nie chce rozmawiać z nikim poza mną! – podnoszę głos, ale nie umiem nad tym zapanować.

– To jego problem, nie twój. Nie rozumiesz, że on nadal tobą manipuluje! – Conrad podchodzi i chwyta mnie za ramiona. – Powtórzę: Jacob to ĆPUN! – wykrzykuje ostatnie słowo i potrząsa mną lekko. – Nie jesteś w stanie mu pomóc! – dodaje.

– Teraz nagle nie jestem w stanie mu pomóc? Niedawno mówiłeś, że razem mu pomożemy! – wypominam mu i się odsuwam.

Patrzymy na siebie wzrokiem pełnym gniewu i emocji, z którymi w tym momencie żadne z nas sobie nie radzi. Conrad zrywa kontakt i również się odsuwa. Nerwowo przeciera twarz dłonią i odwraca się w kierunku budynku kliniki, a potem znowu spogląda prosto na mnie.

– Odwiozę cię – odzywa się już spokojniej.

– Nie potrzebuję podwózki – buntuję się, choć to totalnie bez sensu.

Taka już jednak jestem. W emocjach nie umiem myśleć trzeźwo. To moja wada, z którą walczę, ale najczęściej przegrywam.

– A czego potrzebujesz? – pyta wkurwiony.

Jego spojrzenie wręcz przeszywa mnie na wskroś.

– Na pewno nie ciebie – wypalam bezmyślnie.

Wiem, że go ranię, ale nie umiem inaczej.

– Ach, jasne, rozumiem. – Conrad kiwa głową i uśmiecha się złośliwie. – Będziemy się kłócić o coś, co jest oczywiste.

– A co jest niby takie oczywiste?! – burczę na niego wściekle.

– Nic, nieważne. Jedziesz ze mną czy nie? – odpowiada równie niemiło jak ja.

– Jadę! – Potrząsam głową, by zabrzmiało to tak, jakbym to ja robiła mu łaskę, że może mnie podwieźć.

Wtedy Conrad nie wytrzymuje i zaczyna się śmiać. Tak szczerze, niezłośliwie. Patrzę na niego z niedowierzaniem.

– Jesteś wariatką – stwierdza z czułością i ledwo zauważalnie kręci głową.

– A weź spiep… – już chcę się obrazić, ale on nagle robi krok, bierze mnie w ramiona i namiętnie całuje. – Och… – jęczę w jego usta. – Co ty robisz? Jestem na ciebie wściekła – szepczę po chwili.

– Już nie jesteś – odpowiada i znowu mnie całuje. – Znajdę na ciebie sposób, ty wiedźmo – dodaje i ciągnie mnie za sobą do swojego auta, które zaparkował pod kliniką.

Wsiadamy, jesteśmy w centrum miasta, ale mamy to gdzieś. Rzucamy się na siebie i całujemy bez końca. To silniejsze od nas. Jestem przekonana, że gdyby było już po zmroku i mniej tłoczno, zafundowalibyśmy sobie powtórkę z podziemnego parkingu. Niestety jest jasno, kręci się sporo osób, a my nie chcemy ryzykować aresztowaniem za uprawianie seksu z miejscu publicznym. Za pocałunki nikt nas jednak nie ukarze.

– Ten rollercoaster mnie wykończy – wyznaję, gdy po długiej chwili w końcu się od siebie odrywamy.

– Nie pozwolę na to, ale musisz się całkowicie odciąć. Obiecaj, że to zrobisz. – Conrad wymownie patrzy mi w oczy.

Wiem, że nie ustąpi.

Powinnam mu to obiecać? Będę w stanie dotrzymać słowa?

– Conradzie… – waham się.

– Nie, Abi, obiecaj, że się odsuniesz i dasz nam działać – precyzuje swoje zamiary i chwyta moją dłoń. – Nie tylko ze względu na Jacoba, a także ze względu na nas – dodaje.

Z tymi słowami nie umiem polemizować. W sumie nawet nie chcę.

– Zależy mi na nas – przyznaję. – Obiecuję, że się odsunę i dam wam działać – zapewniam, za co Conrad całuje mnie w dłoń.

– Grzeczna wiedźma. – Mruga do mnie żartobliwie.

– Ej! – udaję oburzoną, ale ledwo opanowuję uśmiech.

Wtedy Conrad nachyla się blisko i znowu mnie całuje, jakby próbował w ten sposób przypieczętować moją obietnicę. Okej, teraz już nie mam odwrotu. Muszę dotrzymać słowa, bo słowo dane w takich okolicznościach i przypieczętowane takim namiętnym pocałunkiem nie może zostać złamane, bo przy okazji złamałabym Conradowi także serce. A tego naprawdę, naprawdę nie chcę.

Rozdział 27

Dwa tygodnie później…

Całkowite odcięcie się od Jacoba jest dla mnie jak odwyk dla narkomana. Naprawdę. Każdego dnia przeżywam jakieś koszmarne katusze, bo nie wiem, co się z nim dzieje, a nikt mi nic nie mówi. Mam zakaz pytania Daniela o cokolwiek, co ma związek z Jacobem, Conrad też milczy jak zaklęty. Mogę jedynie próbować wybadać coś z ich nastrojów i zachowania, ale obaj zachowują się normalnie. Nawet papla Aiden nie daje się podejść i nie chce pisnąć słowa.

A ja od zmysłów odchodzę.

To, co czuję, uświadamia mi, jak toksyczna i niszczycielska jest moja relacja z Jacobem. Skoro ja czuję się tak jak teraz, to co on musi przeżywać? Martwię się, że nie da rady, bo przecież jest teraz tak słaby psychicznie, że łatwo popada w skrajności. A ja nawet z mediów nie mogę się czegokolwiek dowiedzieć, gdyż Conrad jest naprawdę dobry w tym, co robi, i blokuje wszelkie przecieki, zanim sprawa zostanie rozdmuchana. Sytuację z Alanem na razie zamiótł pod dywan i udaje, że nic nie wie. Ma jakiś plan, ale też nie chce zdradzić, co i jak. Byłam przekonana, że zwolni Alana, ale on zachowuje się, jakby nic się nie stało. To chyba

ma sens, bo Alan dał mi spokój, nie odzywa się, nie dręczy mnie, a to już coś. Liczę jednak na to, że Conrad w końcu zdradzi, co zamierza zrobić, bo wątpię, by zostawił tę sytuację bez echa.

Akurat czekam na niego, bo umówiliśmy się na kolację, ale nastrój mam mało wyjściowy i już szukam wymówki, by jednak zostać w domu. Conrad jest już jednak na miejscu, bo właśnie do mnie dzwoni. Odbieram.

– Czekam na dole, Abi. Jesteś gotowa? – jego zadowolony głos sprawia, że nie mam serca mu odmówić.

– Tak, za moment wychodzę – odpowiadam i zerkam na siebie w lustrze w korytarzu.

Wyglądam ładnie, ale czuję się źle. Kompletnie nie mam humoru i boję się, że zepsuję ten wieczór.

– Wszystko w porządku? Masz dziwny głos – stwierdza Conrad, a ja przewracam oczami.

On za dużo o mnie wie.

– Szczerze? Nie mam nastroju na wyjście do restauracji – przyznaję, bo przecież nie ma sensu kłamać.

– Okej, a co ci go zepsuło? – pyta Conrad lekko zirytowany.

– Sama go sobie zepsułam myśleniem o…

– Abi, stop – przerywa mi nagle. – Zbieraj tyłek. Czekam na dole, schodź – przykazuje stanowczo i się rozłącza.

Nawet nie protestuję. Zgarniam z komody torebkę, wrzucam do niej telefon i informuję Daniela, że wychodzę. Jest u niego Ana i właśnie pichcą coś w kuchni. Wyglądają

razem naprawdę słodko, a Ana to świetna dziewczyna. Ostatnio często u nas przebywa, ale absolutnie mi to nie przeszkadza. Widać, że Daniel jest w nią wpatrzony, na szczęście z wzajemnością. I niby wszystko się układa: Daniel ma Anę, ja mam Conrada, a jednak… Ech, Abi, nie myśl o Jacobie!

Z tą myślą wychodzę z domu, a już po chwili wsiadam do auta Conrada, który wita mnie czułym pocałunkiem. Uśmiecham się, bo to jedyne, na co mam teraz ochotę.

– Ale się wystroiłeś – stwierdzam, widząc, że Conrad ma na sobie garnitur.

I wygląda w nim obłędnie dobrze.

– Ty jak zwykle wyglądasz pięknie – odpowiada, lustrując moje nogi, bo mam na sobie koktajlową krótką sukienkę, która sięga mi do połowy uda.

Uśmiecham się.

– Co będziemy robić?

– Zjemy coś, napijemy się wina i poczekamy, aż zaszumi nam w głowach, a potem zabiorę cię do domu, gdzie zrobię to, na co oboje będziemy mieli nieziemską ochotę – wyjaśnia zadowolony.

– Okej, brzmi nieźle – droczę się z nim. – Chociaż wolałabym od razu jechać do ciebie.

– Kusisz, ale nie po to wciskałem się w ten pieprzony frak, bym zaraz musiał go zdjąć. – Conrad zaczyna się śmiać.

– Żartuję, jedźmy zjeść. – Ujmuję jego dłoń. – Deser odpuścimy. – Mrugam, a Conrad jedynie kręci głową i rusza,

ostrożnie włączając się do ruchu.

– Deseru nawet nie miałem w planach.

– Zbyt dobrze mnie znasz. – Uśmiecham się znowu i staram się być tu i teraz, nie myśleć o Jacobie.

Restauracja, w której jemy kolację, jest naprawdę piękna. Czuć tu toskański klimat, dania z menu są wyśmienite, a wino przepyszne. I szybko uderza do głowy, ale przecież taki jest plan. Opróżniam właśnie chyba czwarty kieliszek i czuję, że muszę do toalety.

– Skoczę przypudrować nosek. – Mrugam do wpatrzonego w mój dekolt Conrada.

– Okej, zapłacę i możemy wyjść.

Kiwam głową, że jak najbardziej mi to pasuje, i szybko czmycham do łazienki. Mój nastrój zdecydowanie się poprawił, a ja się cieszę, że nie zostałam w domu. Takie izolowanie wcale nie wpływa na mnie dobrze. Najgorsze dwa tygodnie mam już za sobą, więc teraz może być tylko lepiej. Po chwili wracam do Conrada, który już na mnie czeka. Wspólnie wychodzimy przed restaurację, ale auto mamy zaparkowane kawałek dalej, więc spacerkiem ruszamy w tamtym kierunku. Jest przyjemny piątkowy wieczór, wokół nas unosi się magiczna aura i oboje wiemy, że zapowiada się cudowna noc. Jesteśmy tuż przed pasami, gdy nagle podbiega do nas jakiś mężczyzna z aparatem w dłoni oraz drugi, który wyciąga telefon i zaczyna nas nagrywać.

– Czy to prawda, że Jacob Huntsman znęcał się nad panią i notorycznie panią zdradzał?! – To pytanie pada z ust mężczyzny z telefonem w dłoni.

Staję jak wryta. Conrad również, ale on zachowuje zimną krew, bo sekundę później po prostu pociąga mnie za sobą. Ja ledwo mogę iść. Jestem jak sparaliżowana.

– Czy to prawda, że panią bił?! Proszę odpowiedzieć, to ważna sprawa! – Dogania nas paparazzo.

Cały czas kręci telefonem filmik, a ja wiem, że będzie z tego niezła afera.

– Czy to prawda, że jest w ośrodku zamkniętym, bo prawie przedawkował narkotyki?! – Mężczyzna nie odpuszcza, ale Conrad nie pozwala nam się zatrzymać.

Docieramy do auta, a on błyskawicznie otwiera mi drzwi i każe wsiadać, sam dołącza do mnie chwilę później.

– Czy to prawda, że próbował panią zgwałcić?! – słyszę wyraźnie przez szybę, ale odwracam wzrok i kulę się na siedzeniu.

Conrad odjeżdża z piskiem opon. Widzę, jak mocno zaciska dłonie na kierownicy. Nie odzywa się. Ja też milczę, bo nie wiem, co powiedzieć. W głowie huczą mi te pytania wypowiedziane przez paparazzo. Zerkam na telefon i dosłownie sekundę potem dostaję wiadomość od zaprzyjaźnionego dziennikarza, że właśnie oglądał relację live na Instagramie ze mną w roli głównej. Przełykam ślinę.

– To było na żywo – wyduszam z siebie, patrząc na Conrada.

– Nie udzieliłaś komentarza, więc się nie przejmuj – odpowiada, ale jego słowa mnie nie uspokajają.

Widzę po nim, że jest wściekły i na granicy wybuchu. Ja sama jestem zdenerwowana i ledwo nad sobą panuję.

– Nie o siebie się martwię – przyznaję cicho.

– Do Jacoba to nie dojdzie. Nie ma dostępu do internetu – wyjaśnia Conrad.

To pierwsza informacja, jaką mi zdradza.

– Wysłałeś go na biegun? – pytam całkiem poważnie.

– Nie, jest w ośrodku zamkniętym. Jak widać, media już wiedzą. Co za, kurwa, paranoja. – Wzdycha nerwowo, ale zerka na mnie. – Alan chyba stracił cierpliwość – przyznaje.

– Też o tym pomyślałam – zgadzam się z nim. – Co dalej?

– Nie wiem, sądziłem, że odpuści. Ostatnio uważnie go obserwowałem i wydawało mi się, że zajął się pracą.

– Przecież ma dostęp do twoich spraw, na pewno czyta wiadomości, które przechodzą przez jego ręce – przypominam.

– Abi, myślisz, że jestem głupcem? Zadbałem o to, by nic, co dotyczy Jacoba, nie wpadło mu w oko – burczy na mnie nagle. – Ale najwidoczniej coś mi umknęło – przyznaje i nagle gwałtownie hamuje i trąbi, bo ktoś prawie zajechał nam drogę, nie wrzucając kierunkowskazu.

Wtedy dociera do mnie, że przecież oboje piliśmy wino. Ja pierdolę!

– Conradzie, przecież piłeś! – upominam go.

– Kurwa, faktycznie… – Mężczyzna na mnie zerka. – Mieliśmy wracać taksówką – dodaje i natychmiast zjeżdża na pobocze, a następnie znajduje pierwsze wolne miejsce parkingowe. – Ostatnio tracę rozum. To niepojęte. – Wzdycha, opierając czoło o kierownicę.

– Może za dużo na siebie wziąłeś? – pytam spokojnie i kładę dłoń na jego plecach.

Pod palcami czuję, jak Conrad ciężko oddycha. Może nie chce się przyznać, że to wszystko go przerasta? Przejął się Jacobem, wiem to, choć w ogóle o tym przecież nie rozmawiamy.

– To chwilowe – zapewnia, prostuje się i patrzy na mnie. – Dam radę.

– Nie musisz udowadniać wszystkim, jaki jesteś odpowiedzialny. Każdy to wie. – Patrzę mu w oczy. Mam wrażenie, że są wilgotne od napływających łez.

– Nie muszę? – Conrad śmieje się pod nosem. – Ty przecież cały czas komuś coś udowadniałaś, więc wiesz, jak to naprawdę wygląda.

– Wiem, wiem… – Wzdycham. – Ale chociaż rozumiem cię jak nikt inny.

– Tak, i to mnie ratuje. – Conrad ujmuje moją dłoń i całuje ją czule. – Wysiądźmy i wezwijmy taksówkę, bo jeszcze tego brakowało, by zgarnęła mnie policja – dodaje i szybko wysiada, a następnie otwiera mi drzwi i jak na prawdziwego gentelmana przystało, pomaga mi wysiąść.

Nie czekamy długo na podwózkę, a pół godziny później już jesteśmy w mieszkaniu Conrada, który prosi o chwilę, bo musi wykonać kilka telefonów. Zamyka się w sypialni, a ja w tym czasie również dzwonię w parę miejsc, by swoimi kanałami uspokoić sytuację. Mam gdzieś Alana i jego szantaż. Wiem, że muszę milczeć w sprawie Jacoba, a potem ewentualnie wydać oficjalne oświadczenie. Nie skłamię, nie

nagnę rzeczywistości, ale będę go broniła. Poczekam jednak na to, co powie Conrad, bo on patrzy na to z nieco innej perspektywy. Może w ogóle nie powinnam się wypowiadać? Wytrzymałam dwa tygodnie, ale dziś życie samo upomniało się o to, że przecież nie mogę zapomnieć, że nic się nie dzieje. W dodatku wszyscy już wiedzą, bo właśnie mój telefon informuje mnie, że dzwoni Aiden.

– Halo? – odbieram zrezygnowana.

– Abi, co się odwaliło? – pyta zdenerwowany. – Gdzie jest Jacob? – dodaje.

– Nie wiem, Aiden. Jest w jakimś zamkniętym ośrodku – przyznaję, bo wydaje mi się, że chodzi o live paparazzo i te pytania, które mi zadawał.

– Jest? Raczej był! – mówi, a ja się krzywię.

– Co? – pytam, bo nie rozumiem.

– Nie ma go. Uciekł! – oznajmia, a ja zamieram.

– C-co?! – piszczę.

– Przyjechaliśmy do niego z Marcusem, jak zwykle, na zmianę, by nie był sam, a jego, kurwa, nie ma. I nikt nie wie, gdzie jest!

Moje oczy robią się wielkie z przerażenia.

Przez chwilę nie umiem wydusić słowa. Rozglądam się i patrzę w stronę sypialni, z której właśnie wychodzi Conrad. Minę ma taką, że wiem, że on też już wie.

– Jacob uciekł – wypowiadamy te słowa prawie w jednej sekundzie.

– Jak to możliwe? – pytam, choć nie wiem, czy Aidena czy Conrada.

– Abi, jesteś z Conradem? – chce wiedzieć koszykarz.

– Tak, jestem…

– Daj mi z nim porozmawiać – odpowiada Aiden, a ja od razu przekazuję komórkę Conradowi.

Przysłuchuję się ich rozmowie. Jestem cała w emocjach. Nie wiem, co ze sobą zrobić, ale wypełnia mnie poczucie strachu i bezsilności. W mojej głowie szaleje burza myśli, bo przecież nie mam pojęcia, co działo się z Jacobem przez ostatnie dwa tygodnie.

Powinnam być przy nim mimo wszystko.

Nie umiem się oprzeć wrażeniu, że popełniłam ogromny błąd, zgadzając się na to, by się odsunąć. Teraz mogę jedynie gdybać, ale… Kurwa mać!

– Zostaniesz u mnie, dobrze?

Głos Conrada dociera do mnie z opóźnieniem.

Patrzę na niego i tylko kiwam głową, a następnie się krzywię, bo absolutnie nie chcę zostać.

– Nie, jadę z tobą! – piszczę i podchodzę do niego. – Co mówił Aiden? – pytam.

– Nic konkretnego nie wie. Pielęgniarka zorientowała się, że Jacoba nie ma, i powiadomiła lekarza. Sprawdzają kamery, ale to prawie niemożliwe, by wyszedł sam. Ktoś musiał mu pomóc.

– Myślisz, że to Alan? – sugeruję z przerażeniem. – Przecież oni się nienawidzą, jak to możliwe, że…

– Skoro Jacob traktuje Alana jak swojego dilera, to wszelkie niesnaski schodzą na bok.

– Zadzwoń do tego psychola i zapytaj! – warczę.

Jestem wściekła. Naprawdę wściekła.

– Dobrze, ale ty zostań tutaj. – Conrad wbija we mnie spojrzenie. – Nie chcę się martwić również o ciebie – przyznaje.

– Mogłeś załatwić tę sprawę z Alanem już wcześniej, wtedy… – urywam w pół zdania, widząc, jak Conrad mruży oczy.

Wie, że mam rację, i kiwa głową.

– Każdy popełnia błędy – przyznaje ze smutkiem.

– Oby ten nie kosztował nas zbyt wiele. – Podchodzę do niego i obejmuję go mocno.

Bardzo chcę, by to był tylko zły sen, ale niestety nie śnimy. Rzeczywistość jest brutalna, a wszystkich ogarnia strach. Słyszałam go w głosie Aidena i teraz słyszę w tym, co mówi Conrad.

– Będę cię informował – odpowiada cicho.

– Okej – zadzieram głowę, by na niego spojrzeć.

Staram się nie świrować, ale to trudne. Gdy zostaję sama, to już kompletnie idzie zwariować. Czekam, aż ktokolwiek da mi znać, co z Jacobem, ale mój telefon milczy. Mija godzina, mijają dwie, trzy, aż w końcu nie wytrzymuję i sama dzwonię do Conrada, który niestety nadal nic nie wie. Policja została powiadomiona, bo Jacob jest pacjentem ośrodka zamkniętego i może stwarzać zagrożenie dla siebie i innych. Takie są

procedury, gdy osoba przebywająca w takim ośrodku ucieknie. Niby wiadomo, że uzależnienie zmienia ludzi, mogą się stać nieobliczalni, ale trudno się tego słucha w odniesieniu do kogoś bliskiego. Kończymy rozmowę, a ja dalej czekam i z każdą minutą jestem coraz bardziej przerażona. Koło pierwszej w nocy, gdy dopada mnie zmęczenie, dzwoni mój telefon. Wzdycham, bo to nie Conrad, a Daniel. Nie wiem, czy on już wie, a nie mam siły mu wszystkiego po kolei tłumaczyć, ale odbieram, bo przecież inaczej będzie się martwił.

– Abi, Jacob jest u nas. – Te słowa sprawiają, że od razu odechciewa mi się spać.

– Co?! Jest w mieszkaniu?! – pytam z niedowierzaniem i natychmiast ruszam do drzwi.

– Tak, właśnie go wpuściłem – odpowiada.

Serce wali mi jak szalone.

– Zatrzymaj go, ja niedługo będę! – piszczę i opuszczam mieszkanie Conrada.

W pośpiechu piszę mu wiadomość, że Jacob jest u mnie, a następnie łapię taksówkę i błagam kierowcę, by zignorował przepisy ruchu drogowego. Taksówkarz nagina dla mnie kilka z nich, za co dostaje solidny napiwek, i dowozi mnie na miejsce w niecałe dwadzieścia minut. Wysiadam z taksówki i pędzę na górę. Mam wrażenie, że ta pieprzona winda nigdy nie jechała tak wolno. Wypadam z niej i biegnę do drzwi, a gdy wpadam do mieszkania, a potem do salonu, mam wrażenie, że wyzionę ducha. Dopiero gdy widzę Jacoba, który stoi w mojej kuchni, i dociera do mnie, że nic mu nie jest,

uchodzi ze mnie powietrze. Podchodzę do niego i bez wahania obejmuję tak mocno, że mężczyzna aż jęczy.

– Abi… – wydusza z siebie cicho. – Myślałem, że coś ci grozi. Alan naopowiadał mi, że zrobi ci krzywdę i… – dodaje, ale ja go uciszam i wtulam się jeszcze mocniej.

Nic innego nie ma teraz dla mnie znaczenia. Stoimy tak w objęciach i nic nie mówimy. Ja muszę się uspokoić, bo snułam już najczarniejsze scenariusze, a Jacob… On też cały drży. Uciekł, bo myślał, że grozi mi niebezpieczeństwo. Nie mieści mi się to w głowie, ale to prawda. Przytulam go mocno i nawet gdy zjawia się u nas Conrad razem z policją i lekarzem, to nie puszczam Jacoba ani na sekundę.

– Abi, już dobrze. Nic się nie stało – szepcze mi we włosy Jacob i powoli, delikatnie się odsuwa. – Narozrabiałem. Jak zwykle – przyznaje, zerkając na znajdujących się w pomieszczeniu mężczyzn.

– Tak bardzo się bałam, że sobie coś zrobisz – łkam głośno i mam gdzieś, że wszyscy to widzą. – Boże, tak bardzo się bałam, że nie dałeś rady, i…

– Ciiii… spokojnie, kurczaczku. – Jacob znowu mnie przytula. – Nie mam telefonu, więc nie mogłem zadzwonić. Jest ciężko, ale chyba dam radę – dodaje, a wtedy na niego zerkam.

Jego twarz jest blada, jednak nie wygląda tak źle jak ostatnio. Usta nie są suche, a oczy podkrążone. Czuję niewyobrażalną ulgę, a gdy Jacob ujmuje moją twarz w dłonie, wtulam się w niego i zamykam oczy. Ten czuły dotyk sprawia, że rozpadam się na kawałki. Tęsknię za tym. Uchodzą ze mnie emocje, a gdy po chwili znowu chcę na niego spojrzeć, to

zamiast unieść głowę, osuwam się bezwładnie w jego ramiona.

– Abi! – słyszę jedynie krzyk Jacoba, a może Conrada.

Nie mam pojęcia, bo mdleję i na chwilę tracę kontakt z rzeczywistością. Wracam na ziemię, słyszę, co dzieje się wokół, ale nie mam sił otworzyć oczu, bo kręci mi się w głowie. Mija kilka minut, aż dochodzę do siebie. Dostaję szklankę wody z glukozą i w końcu robi mi się odrobinę lepiej. Siadam, jestem jeszcze nieco zdezorientowana, ale szybko dostrzegam, że Jacoba już nie ma. Lekarza i policji również. Ogarnia mnie pustka, która boleśnie pulsuje w mojej klatce piersiowej.

– Zabrali go już? – pytam cicho Conrada, który siedzi obok razem z Danielem.

– Tak, musieli. Takie są procedury, Abi – wyjaśnia Conrad. – Ale zobaczysz się z nim jutro – dodaje, ujmując moją dłoń.

– Okej… – Wzdycham i znowu zamykam oczy.

– Pójdę już. Daniel się tobą zaopiekuje – oznajmia nagle Conrad i patrzy na mnie tak cholernie smutno.

– Nie, zostań – proszę, ale on puszcza moją rękę.

– To bez sensu. Musisz odpocząć – próbuje się tłumaczyć, ale wiem, że to tylko wymówka.

– Proszę, chcę zasnąć w twoich ramionach – zapewniam go, choć dziwne, że w ogóle muszę to robić.

Przecież on doskonale o tym wie.

– Na pewno? – pyta, ale jego zbolały wzrok mnie rani.

Dlaczego ma wątpliwości? Tak go zraniłam, w przerażeniu tuląc Jacoba?

– Tak, na pewno – mówię bez wahania i wstaję. – Chodźmy do mojej sypialni – proponuję, zerkając na Daniela, który tylko kiwa głową.

Z kuchni przygląda nam się Ana, do której Daniel po chwili dołącza. Idę z Conradem na górę. Jestem spokojniejsza i ogarnia mnie zmęczenie. Marzę, by położyć się do łóżka i zasnąć w ramionach Conrada, ale gdy przekraczamy próg sypialni i zamykamy za nami drzwi, Conrad nagle opiera mnie o nie i zaczyna dziko i namiętnie całować. Jego dotyk wręcz pali mi skórę, bo jest tak inny niż zwykle, że w pierwszej sekundzie nie wiem, co czuję.

– Potrzebuję cię, teraz, tutaj. – Conrad dyszy w moje usta i podciąga mi sukienkę, obnażając pośladki, a następnie sadza mnie na sobie i przyszpila do drzwi. – Powiedz, że też tego chcesz – błaga, zsuwając mi majtki, ale ja już jestem cała jego.

Obejmuję go i odwzajemniam się, dając mu tym zielone światło.

– Chcę. Tylko ciebie chcę – jęczę w jego usta, a to go maksymalnie nakręca.

Conrad sięga do rozporka, a jednocześnie odrywa nas od drzwi i rusza w kierunku łóżka. Opadamy na nie, on na mnie, a sekundę później czuję, jak mnie wypełnia. Krzyczę, bo nie jestem w pełni gotowa, ale żadne z nas na to nie zważa. Conrad wycofuje się powoli, a następnie spluwa sobie na dłoń i wmasowuje ślinę w główkę kutasa, którą znowu we mnie zatapia. Tak jest o wiele lepiej, a w dodatku moja cipka już zdążyła zwilgotnieć. Wchodzi we mnie do końca i zastyga.

Chwyta moją głowę, bym nie mogła się ruszyć, ale dzięki temu mogę patrzeć mu prosto w oczy. Kulę się, gdy zaczyna się poruszać, ale robi to tak boleśnie powoli, że mam wrażenie, że zwariuję. Nie sprzeciwiam się, bo i tak wszystko we mnie buzuje.

– Szybciej… – proszę, a wtedy Conrad nieco przyśpiesza.

Porusza się, posuwając mnie namiętnie, i w tym czasie nic innego nie ma dla nas znaczenia. Jego gorące wargi opadają na moje usta, gdy zaczynam drżeć i jęczeć głośniej. Wiem, że zaraz dojdę, i tak cholernie tego potrzebuję, że nie mam zamiaru się powstrzymywać.

– Tak bardzo mi na tobie zależy, że to aż boli. – Conrad dyszy w moje usta i znowu minimalnie przyśpiesza. To dla mnie zgubne.

– Wiem… – odpowiadam, będąc praktycznie na początku ekstazy.

– Boże, jesteś tak mokra, Abi – cedzi przez zęby, jakby próbował się powstrzymać.

– Dla ciebie…

– Tak. Tylko dla mnie – odpowiada i znowu mnie całuje. – Chcę dojść w tobie. Teraz – dodaje, a ja jęczę, bo właśnie zaczęłam szczytować.

– Och, tak, nie przestawaj. Tak! – jęczę głośno i dociskam go do siebie. – Dojdź ze mną – dodaję, by się nie obawiał.

Byłam u ginekologa i zaczęłam stosować plastry. Nie zdążyłam mu powiedzieć, bo ostatnio się mijaliśmy, ale przecież musi mi zaufać.

– Na pewno? – Conrad wykrzywia twarz w grymasie, a ja w odpowiedzi całuję go mocno i szepczę w jego usta, że ma dojść w tej chwili.

To działa na niego jak impuls. Niesamowite uczucie, gdy czu-
ję, że Conrad tryska we mnie. To irracjonalne i tak podniecające,
że trudno to opisać. Moja przyjemność miesza się z jego ekstazą i tylko potęguje to nieziemskie doznanie. Jego biodra napierają na mnie mocno, a ja chłonę go całego i po prostu oddaję się tej chwili.

– Kocham cię, Abi. – Conrad szepcze mi te słowa prosto do ucha. – Zakochałem się w tobie jak szczeniak – przyznaje, dysząc ciężko, i w końcu zastyga.

Czuję go, jak pulsuje we mnie, i sama ledwo łapię oddech, ale uśmiecham się lekko. Chwytam jego twarz w dłonie i gładzę policzki, a on się we mnie wtula.

– Po prostu…

– Ciii… nie tłumacz się – przerywam mu cicho. – Ja też się zakochałam – przyznaję, a wtedy on spogląda na mnie.

Na jego twarzy maluje się wyraźna ulga.

– Nic więcej nie chcę wiedzieć – odpowiada i składa na moich ustach czuły pocałunek, a następnie wysuwa się ze mnie.

Jestem wykończona, więc kładziemy się do łóżka. Conrad okrywa nas kołdrą i otula mnie swoimi ramionami. Zanim zasnę, powtarza, że mnie kocha, a ja bezwiednie się uśmiecham. Z tą myślą oraz w poczuciu spokoju

i bezpieczeństwa zasypiam, by rano obudzić się silniejsza i pełna chęci do działania. Mam siłę, by uporać się z wszelkimi demonami i przeciwnościami losu, które stawia przede mną to pieprzone życie.

Rozdział 28

Budzę się nad ranem, ale za oknem dopiero zaczęło świtać, więc wiem, że mogę jeszcze pospać. Przysuwam się do Conrada, który obejmuje mnie i wtula głowę w poduszkę tuż przy mojej głowie. Uśmiecham się, gdy splata nasze dłonie i mruczy mi do ucha słodkie: dzień dobry. Odwracam się do niego i muskam opuszkami jego szczękę, która pokryta jest niewielkim zarostem.

– Dzień dobry – odpowiadam cicho i przymykam oczy. – Jeszcze godzinka i wstajemy – dodaję, sunąc palcami po zarysie jego cudownych ust, które uśmiechają się do mnie lekko.

– Czeka nas ciężki dzień. Może spożytkujmy tę godzinę na coś przyjemnego? – sugeruje i nagle obraca się na plecy, wciągając mnie na siebie.

Dosiadam go okrakiem i nachylam się nad nim. Kaskada moich blond włosów opada mu na twarz, a Conrad odgarnia mi je i sunie dłońmi do mojej szyi. Jesteśmy nadzy, więc nie musimy tracić ani sekundy na zbędne ceregiele. Zaczynamy się całować, a ja powoli poruszam biodrami, ocierając się o jego biodra, co sprawia, że szybko jesteśmy gotowi na przyjemność. Penis Conrada twardnieje, ja robię się mokra,

więc unoszę się lekko, by nadziać się na sterczącego kutasa. Tym razem nie ma żadnych mocnych czy gwałtownych ruchów. Ujeżdżam go leniwie, ale to tak przyjemne, że nawet nie mam ochoty przyśpieszyć. Jęczę, gdy czuję, że mój orgazm zbliża się wielkimi krokami. Sama decyduję o tym, czy chcę go teraz, czy za chwilę, ale wybór jest prosty. Jestem spragniona i nie umiem się oprzeć. Zastygam, gdy nogi zaczynają mi drżeć, a cipka pulsuje coraz mocniej.

– Nie przestawaj, skarbie. – Conrad kładzie dłonie na moich pośladkach i porusza mną nieco szybciej. – Och, tak, Abi – jęczy, dociskając mnie do siebie.

Patrzę mu w oczy, gdy zaczynam szczytować. Widzę w nim wszystko, czego teraz potrzebuję. Spokój, pragnienie i szczere, całkowicie prawdziwe emocje. Wypowiadam jego imię i cału-
ję go czule, a po chwili Conrad łączy się ze mną na samym szczycie przyjemności. Jestem szczęśliwa. W tym momencie jestem po prostu bardzo szczęśliwa.

– Mogę cię o coś zapytać? – szepcze mi do ucha Conrad, gdy nadal leżę na nim, z głową na jego piersi.

Podnoszę wzrok. Jest mi błogo i lekko.

– Yhymmm… – mruczę zadowolona.

– Zaczęłaś się zabezpieczać?

– Tak, byłam u lekarza – uświadamiam go. – Możesz zapomnieć o gumkach – dodaję zadowolona.

– To miłe, wiem, że zrobiłaś to również ze względu na mnie – stwierdza, gładząc moje plecy.

To takie przyjemne, że nie chcę, by przestawał.

– Oczywiście, że tak, ale ze względu na siebie również. Wiesz, nieplanowana ciąża to dla mnie trauma i nie chcę, by to się kiedy-
kolwiek powtórzyło – mówię wprost. – Zresztą wspominałeś, że nie chcesz mieć dzieci, więc to rozsądne. Lekarz powiedział, że
plaster to skuteczna i bezpieczna metoda.

– Nie jestem już najmłodszy i nie myślę o dzieciach, ale może mi się kiedyś odmieni, zapragnę dziecka i co? Wtedy będzie problem. – Wyznanie Conrada mnie zaskakuje.

– Zawsze możesz zamrozić nasienie – sugeruję. – Jeśli ci się odmieni, to zawsze jest jakaś opcja.

– Dziecko z próbówki? – Conrad się krzywi. – Nie jestem przekonany.

– Dziecko z twojej spermy, więc… – Wzruszam ramionami. – Ale o czym my w ogóle rozmawiamy? – Śmieję się cicho.

– To ważny temat. Skoro traktujemy się poważnie, to warto to przegadać.

– Już przegadaliśmy. Ty nie chcesz dzieci, ja mam córkę, której nie znam. Raczej nie jesteśmy idealnymi kandydatami na rodziców roku. – Jestem wobec siebie bardzo krytyczna.

– Każda moja była wmawiała mi, że gdy poznam odpowiednią kobietę, to zapragnę potomka. – Conrad podsuwa się do pozycji siedzącej, ale cały czas mnie obejmuje. – I nie, nie obawiaj się, że zaraz ci powiem, że pragnę dziecka, ale ta myśl mnie już tak
nie przeraża, co dla mnie samego jest wielkim zaskoczeniem.

I nie wiem, czy chodzi o ciebie, czy po prostu mi się trochę zmieniło.

– Jeśli się nam ułoży, to rozważałbyś założenie rodziny? – pytam bez tchu.

To ważne pytanie i wielkie słowa. Nagle czuję w klatce piersiowej dziwny ucisk, który sprawia, że trudno mi się oddycha. Przecież ja od zawsze o tym marzę. Mieć rodzinę, szczęśliwą i pełną. Nigdy jej nie miałam i mimo że kompletnie nie nadaję się na bycie żoną, matką, to w głębi serca bardzo chciałabym dostać szansę, by móc sprawdzić, jak naprawdę by było. Przecież dałabym z siebie wszystko. U boku odpowiedniego mężczyzny mogłabym poczuć się spełniona. Mogłabym rozkwitnąć i poczuć się prawdziwą kobietą, bo właśnie tego najbardziej pragnę.

– Dlaczego nie? – Conrad uśmiecha się do mnie z lekką niepewnością. – Oboje wiemy, że to wszystko szybko się dzieje, to wariactwo, ale… – Wzrusza ramionami, wiem jednak, co ma na myśli, bo czuję to samo.

Wtulam się w niego i jeszcze przez chwilę tkwimy w naszej nierealnej bańce, by potem wrócić do rzeczywistości i dalej walczyć o szczęście. Nasze i najbliższych nam osób.

*

Jedziemy z Conradem do ośrodka, w którym przebywa Jacob. Rozmawiałam z nim chwilę wcześniej przez telefon i wiem, że na nas czeka. Cieszę się, że go zobaczę, porozmawiam z nim i upewnię się, że jest lepiej. Wczoraj naprawdę się wystraszyłam, ale dobrze, że to wszystko szybko się wyjaśniło. Zerkam na Conrada, który skupia się na prowadzeniu auta, ale nagle dzwoni jego telefon. Zerkam, a na

wyświetlaczu miga napis: Alan. Conrad spogląda na mnie, pokazuje, bym była cicho, i odbiera. Wnętrze samochodu rozbrzmiewa głosem mojego nienormalnego męża.

– Conradzie, masz spotkanie za pół godziny, a jeszcze nie ma cię w biurze.

Krzywię się na myśl o Alanie.

– Cholera, zapomniałem odwołać. – Conrad nadal jest w roli. – Mamy problem z Huntsmanem. Muszę się tym zająć – dodaje i oboje czekamy na reakcję.

– W mediach aż huczy od jego problemów. Żeby to nie pogrążyło klubu – sugeruje Alan, a ja aż zaciskam pięści.

– Nie pozwolę na to, Alanie. Odwołaj te spotkania albo uzgodnij z Frankiem inny termin.

– Dobrze, a co z tą niespodzianką? Jubiler czeka na potwierdzenie – pyta nagle, a ja zastygam.

Niepewnie zerkam na Conrada i widzę po jego reakcji, że jest zmieszany.

– Zajmę się tym – bąka w odpowiedzi. – Muszę kończyć, Alanie. Bądź, proszę, pod telefonem – dodaje i natychmiast się rozłącza.

Zapada cisza. Conrad zmienia pas i zjeżdża na najbliższy możliwy parking, gdzie się zatrzymuje, i dopiero wtedy na mnie patrzy.

– Abi…

– Kupiłeś mi diamentową kolię? – rzucam, by rozładować napięcie.

Szczerze? Jestem trochę przerażona, bo wiadomo o czym pomyślałam. O oświadczynach, a na to jest zdecydowanie za wcześnie.

– Nie, ale to też nie pierścionek. Nie martw się – zapewnia, jakby czytał w moich myślach. – Wiem, że masz niedługo urodziny, i zamówiłem dla ciebie taki tam drobiazg – tłumaczy się jak mały chłopczyk.

To tak mnie rozczula, że uśmiecham się szeroko.

– Okej, przecież się nie gniewam. – Ujmuję jego dłoń. – Jesteś kochany.

– To miała być niespodzianka. Jubiler sprowadził dla mnie bardzo rzadki rodzaj diamentów, ale nie miałem kiedy pojechać, by obejrzeć.

– To może pojedziemy razem? Też chętnie zobaczę – przyznaję.

Lubię diamenty, ale do tej pory kupowałam je sobie sama. I prawie nigdy nie miałam okazji ich nosić.

– Wolałbym wybrać sam. – Conrad patrzy mi prosto w oczy. – Jedźmy do Jacoba, zostawię cię tam, a potem po ciebie wrócę – proponuje.

– Okej, więc będzie niespodzianka.

Uśmiecham się szeroko, bo dawno nikt nie zrobił mi żadnej niespodzianki. To miłe, że Conrad sam się dowiedział, kiedy mam urodziny, i chciał mi sprawić przyjemność. Tak zachowuje się dobry mężczyzna. I to może niewłaściwie, co myślę, ale pierwszy raz mam poczucie, że obok mnie jest naprawdę odpowiedni facet.

Dojeżdżamy na miejsce i szybko wchodzimy do środka. To zamknięty obiekt i naprawdę się głowię, jak Jacob stąd uciekł. Może zbajerował jakąś pielęgniarkę? To w sumie w jego stylu. W poczekalni wisi dużo plakatów o uzależnieniach, jest też sporo stojaków z ulotkami i wizytówkami. Czekamy chwilę, a ja w tym czasie czytam o zaburzeniach odżywania, uzależnieniach od narkotyków, alkoholu, mediów społecznościowych. Czuję się nieswojo, gdy w pewnym momencie przechodzi obok nas naprawdę młoda dziewczyna, którą prowadzą lekarz i jakiś mężczyzna, możliwe, że jej ojciec. Z dziewczyną praktycznie nie ma kontaktu, wygląda jak zombie, a jej przedramiona są zabandażowane. Zerkam z niepokojem na Conrada, który ledwo zauważalnie kręci głową.

– Strasznie przykre – stwierdza i przyciąga mnie do siebie, by przytulić.

– Młodzi ludzie mają teraz tyle problemów, że trudno to zrozumieć. – Wzdycham.

– Owszem, ale teraz skupmy się na naszych problemach – odpowiada, a ja przytakuję.

Czekamy jeszcze chwilę na lekarza, który zjawia się po kilku minutach, a następnie zaprasza do gabinetu, ale tylko mnie. Conrad ma czekać na korytarzu. Czuję się dziwnie na myśl o tym, że będę rozmawiać na temat Jacoba z psychiatrą.

– Więc, to pani jest tą legendarną Abigail vel kurczaczek? – Mężczyzna z burzą siwych włosów patrzy na mnie i uśmiecha się niepewnie.

Z jego oczu bije spokój.

Jacob mu o mnie opowiadał? O kurczaczku również?

Cholera, to dość… dziwne.

– Legendarną? – wyduszam z siebie, bo jestem nieco skrępowana.

– Jacob mówi tylko o pani, więc to już u nas legenda. – Psychiatra siada za biurkiem, a ja zajmuję miejsce na fotelu.

Dobrze, że ten gabinet jest taki przytulny. Jak pokój w domu, tyle że z biurkiem.

– I co z nim będzie? Wyjdzie z tego? – pytam wprost.

– Jeszcze za wcześnie na takie gdybanie, ale z odpowiednim wsparciem może dać radę. Jest silny fizycznie, a nad psychiką pracujemy.

– Mogę mu jakoś pomóc?

– Chcemy go wysłać na intensywną terapię, ale najpierw poprosił o rozmowę z panią.

– Intensywną terapię? – dopytuję, bo brzmi to dość strasznie.

– Osiem tygodni na naszym oddziale w Colorado – wyjaśnia lekarz.

– Bez kontaktu ze światem? – krzywię się nieco, bo z góry zakładam, że Jacob tego nie wytrzyma.

Chyba za mało w niego wierzę.

– Dokładnie tak. Mamy tam najlepszych specjalistów, psycho-
terapeutów i wiele udogodnień, nawet dla osób z wysokimi wymaganiami. Jacob się wstępnie zgodził, a to już coś.

– Okej, brzmi poważnie, ale skoro ma pomóc.

– Martwi mnie jego stosunek do pani. To rodzaj uzależnienia, wręcz obsesja. On się o panią martwi, a jednocześnie jest zły i roz-
żalony. Nie rozumie, dlaczego nie chce mu pani wybaczyć i dać szansy. Wczoraj uciekł, bo myślał, że grozi pani niebezpieczeństwo.

– Wiem, ale…

– Nie musi mi pani tego tłumaczyć, naprawdę – przerywa mi mężczyzna. – To toksyczna relacja i widzę, że pani też już to sobie uświadomiła. Jacob nie przyjmuje tego do wiadomości. Wierzy, że możecie być szczęśliwi.

– Możemy, ale nie jako para – przyznaję. – On jest moją pierwszą miłością, na pewno pan wie, jaka przeszłość nas łączy.

– Tak, to spore obciążenie dla niego. Ten wypadek pani brata, jego wyjazd i presja, którą czuje od dzieciństwa. Opowiadał też o dziecku, o którym przez lata nie wiedział.

– Tak, to moja wina… – bąkam pod nosem.

– Proszę tak nie mówić. Była pani nastolatką i nie miała wsparcia. Jacob mi o wszystkim opowiedział.

– Mówił o mnie dobre rzeczy? – pytam ciekawa, a mężczyzna znowu się uśmiecha.

– Codziennie mówi o pani takie rzeczy, jakie chciałaby słyszeć każda kobieta – przyznaje lekarz. – Ale to jego wyobrażenie o pani. Jego wyobrażenie o tym, jak powinno być.

– Czy taka terapia jest w stanie go wyleczyć?

– Uporamy się z uzależnieniem i są szanse, że jego głowa zacznie pracować prawidłowo. Wprowadzimy terapię, zdejmiemy z niego stresy i presję. To powinno pomóc.

– A co z tą ucieczką? – wtrącam.

– No, uciekł. Ktoś mu nakłamał, że grozi pani niebezpieczeństwo, zdobył gdzieś uniform i identyfikator pielęgniarza i się wymknął. Nikt się nie spodziewał, że będzie próbował uciekać, więc miał pokój na parterze. Teraz jest na trzecim piętrze.

– Okej, ktoś, ale kto? Nie kontrolujecie tego, kto go odwiedza? – Wzdycham.

– Kontrolujemy, lecz ta osoba podała fałszywe dane. To żaden z zawodników drużyny, w której gra Jacob, ani nikt z zarządu. To także nie pani brat.

– Ja wiem, kto to jest – przyznaję. – To Alan, mój mąż.

– Ach, tak? – Mężczyzna patrzy na mnie. – Jacob wspominał o nim, ale bardzo negatywnie.

– To on jest… był dilerem Jacoba.

– To ma sens. – Lekarz marszczy brwi. – Nie chciał się przyznać, ale o Alanie zawsze mówił źle. Wzbudza to w nim ogrom emocji. On się boi, że ten człowiek panią skrzywdzi.

– Szczerze? Jest zdolny do wszystkiego. Chce zniszczyć Jacoba. Powiedział mi o tym. Tak mocne uzależnienie Jacoba to jego wina – odpowiadam nerwowo.

– Kolejny przypadek, którym z chęcią bym się zajął – stwierdza mężczyzna.

To chyba taki lekarski żarcik, ale mnie to nie bawi.

– Tak naprawdę chyba wszyscy powinniśmy iść do pana na terapię – przyznaję. – Ja też mam w sobie dużo emocji i traum z przeszłości, których nie przepracowałam.

– Skoro pani o tym mówi, to znaczy, że nie jest tak źle. – Lekarz nagle wstaje, obchodzi biurko i siada na fotelu obok mnie. – Można samemu sobie z tym poradzić, choć to trudne, ale wydaje mi się, że jest pani na tyle silną i rozsądną kobietą, że da pani radę. – Jego słowa sprawiają, że niespodziewanie czuję się lepiej.

– Dziękuję. – Uśmiecham się lekko.

– I proszę pamiętać, że i pani, i Jacob zasługujecie na szczęście. Mówię to, bo wiem, że oboje w to często wątpicie.

– Trudno nie wątpić, gdy…

– Nie, proszę nie wymyślać powodów. Proszę się skupić na tym, co jeszcze przed panią. Jest pani młoda, piękna, a miłość gdzieś tam na panią czeka – sugeruje, bo najwidoczniej wie, że to moje największe marzenie.

To niesamowite, że z tego, co mówił mu o mnie Jacob, tak dobrze mnie poznał.

– Myślę, że czeka, i to tuż za drzwiami – stwierdzam, a mężczyzna lekko unosi brew.

– Więc z Conradem to coś poważnego? – pyta wprost.

Najwidoczniej Jacob opowiadał również o tym.

– Tak, tak mi się wydaje. Ja wiem, że Jacob źle o nim mówił, ale…

– Nieprawda – przerywa mi lekarz – Jacob przyznał, że Conrad to dobry facet. Powiedział mi, że kłamał, by panią zniechęcić, bo był zazdrosny.

– Och, naprawdę? – Jestem zaskoczona, że się przyznał.

– Tak, ale on na pewno sam to pani powie, więc proszę udać, że tej naszej rozmowy w ogóle nie było. – Mężczyzna mruga do mnie konspiracyjnie i także się uśmiecha.

– Jasne, ja tam niczego nie wiem – odpowiadam, a lekarz wstaje, więc i ja się podnoszę. – Dziękuję za spotkanie. Zaprowadzi mnie pan do Jacoba?

– Oczywiście, proszę za mną.

Wychodzimy z gabinetu, ale na korytarzu nie widzę Conrada. Zerkam do torebki, by sięgnąć po telefon. Okazuje się, że mam od niego wiadomość, że musiał już jechać, ale mam mu dać znać, gdy będę chciała wracać, to po mnie przyjedzie. Wysyłam mu ciąg serduszek i pędzę za doktorem do windy. Po chwili jestem pod drzwiami pokoju Jacoba. Mam w sobie spokój i to mi pomaga, więc bez wahania wchodzę do środka. Dostrzegam Jacoba, który stoi pod oknem i rozmawia z kimś przez telefon. Przyglądam mu się przez moment. Jest taki piękny. Fizycznie jest ideałem. Wysoki, wysportowany, silny. Chłopak o pięknej twarzy i ciele, ale złamanej duszy. Wiem, że zawsze będę tęskniła za moim wyobrażeniem o nim. Tak jak on tęskni za wyobrażeniem o mnie. Nagle odwraca się, patrzy na mnie z niepewnym uśmiechem i rusza mi na powitanie. Podchodzę i wpadam w jego ramiona. Przytulam go mocno i pozwalam, by on równie mocno przytulił mnie. Przez chwilę niczego nie mówimy, ale nie trzeba. Wystarczy nam cisza, która jest bardziej wymowna niż tysiąc słów.

– Tak bardzo, bardzo, bardzo cię przepraszam, Abi – odzywa się po dłuższej chwili, a ja zadzieram głowę i kiwam na znak, że przyjmuję przeprosiny. – Wszystko zepsułem, wiem o tym, ale teraz mam świadomość, że potrzebuję pomocy. I dam radę. Obiecuję, że dam radę.

Czuję, że on cały drży. Jest trzeźwy, więc ma w sobie te prawdziwe i szczere emocje, które w końcu do siebie dopuszcza. To dla mnie bardzo ważne.

– Sobie to obiecaj, Jacob. Nikomu innemu. Tylko sobie – odpowiadam cicho. – A potem wszystko się ułoży. – Dotykam jego policzka, który on wtula w moją dłoń.

– Musi się ułożyć, nie ma innej opcji – przyznaje i delikatnie się odsuwa, a następnie pokazuje, byśmy usiedli.

Jego pokój jest skromnie urządzony, nie ma nawet telewizora, ale to chyba celowe. Zajmujemy miejsce na sofie tuż pod ścianą i znowu na siebie patrzymy. Czekam, aż Jacob powie mi to, co chce, bo przecież po to tu przyjechałam.

– Kłamałem – odzywa się po chwili. – W wielu sprawach łgałem ci prosto w oczy, bo desperacko próbowałem cię odzyskać – przyznaje.

– Raniłeś mnie – odpowiadam cicho.

– Wiem, ale to było silniejsze ode mnie. Tak samo jak to, że nie umiałem oprzeć się pokusom. Jest mi tak kurewsko wstyd, że ci to zrobiłem… – Jacob patrzy na mnie zbolałym wzrokiem. – Nie zasłużyłaś na to. Ani wtedy, gdy byliśmy dzieciakami, ani
teraz.

– Myślę, że będę w stanie ci wybaczyć – sugeruję, a Jacob się uśmiecha.

– Ale nie zapomnisz.

– Nie, nie zapomnę, ale po co mam zapominać? To lekcja, trzeba wyciągnąć wnioski i iść dalej.

– Powtórzę się, ale nie mogę uwierzyć, że tak dojrzałaś… – Jego oczy się uśmiechają. – Jesteś najlepszą kobietą, jaką znam, ale wiem, że muszę dać ci odejść.

– Jacob, ja nie odejdę – przerywam mu. – Będę cię wspierała, ale jako przyjaciółka.

– Nie kochasz mnie już? – to pytanie zadaje prawie szeptem.

– Kocham i zawsze będę kochać, ale nie tak jak kiedyś – próbuję mu to wyjaśnić. – To, co się stało, zmieniło we mnie prawie wszystko. Nie patrzę na ciebie tak jak wcześniej, nie czuję tego, co wtedy.

– Tak, wiem. Znaczy… staram się to zrozumieć – przyznaje. – Choć to trudne, bo ja nadal cię pragnę. Ciągle o tym myślę.

– Wiesz, że to uzależnienie? – pytam wprost.

– Podobno, choć do tego chyba najtrudniej mi się przyznać. Uzależnienie od seksu? Do tej pory mi się wydawało, że to po prostu moje libido i głupota, że zaliczam te wszystkie panny.

– To swoją drogą, ale to sprawia, że jesteś dupkiem, Jacob – mrugam do niego, by nie brał tego zbytnio do siebie.

Chcę rozładować atmosferę.

– Wiem, wiem, że jestem skończonym dupkiem. – Wzdycha ciężko. – Ale ciebie kochałem i kocham naprawdę. Zresztą ty o tym wiesz.

– Wiem. – Ujmuję jego dłoń.

– Kłamałem o Conradzie – wyznaje. – Kłamałem, by tobą manipulować, a Daniel też mi to ułatwiał – dodaje, a ja się krzywię.

– Daniel? – pytam, bo nie rozumiem.

– Zdarzało się, że załatwiał mi dragi – wyjaśnia, a ja zamieram.

– C-co?! – wyduszam z siebie.

Jestem w szoku.

– Kilka razy załatwiał mi towar, ale przyznał się teraz, że robił to ze złości. Że nadal miał w sobie żal i bywały chwile, że pragnął mnie pogrążyć.

Patrzę na Jacoba i nie mogę uwierzyć w jego słowa. Znaczy, wiem, że on nie kłamie, ale nie mieści mi się to w głowie. Daniel? Daniel również w tym uczestniczył?! To by wyjaśniało, dlaczego Jacob tak często u nas był, spał, spędzał z nim noce.

– Cholera, czuję się okropnie – przyznaję. – Myślałam, że jest z nim lepiej, że nie ma do ciebie żalu.

– Już sobie wszystko wyjaśniliśmy. – Jacob podsuwa się i obejmuje mnie lekko. – Wszyscy coś zjebaliśmy, ale przecież damy radę.

– To mogło cię zabić… – Nagle dociera do mnie powaga tego, co robił Daniel.

Łzy napływają mi do oczu. Martwiłam się o to, że Jacob zmanipuluje Daniela, a to Daniel i jego złość i żal za przeszłość mogły doprowadzić do tragedii. Robił to samo, co Alan. Aż trudno mi w to uwierzyć.

– Bądź dla niego wyrozumiała – prosi Jacob.

– Nie, Jacob, tym razem nie mogę. Cały czas byłam dla niego wyrozumiała, tolerowałam jakieś wyskoki, próbowałam go sama przed sobą tłumaczyć, ale to za wiele.

– I co zrobisz?

– Nawrzeszczę na niego – odpowiadam poważnie, a Jacob się uśmiecha. – Oj, nie śmiej się ze mnie! – Trącam go.

– Po prostu z nim pogadaj – sugeruje.

– A, to na pewno. Czeka nas poważna rozmowa! – zapewniam.

– A co z Alanem? – Jacob patrzy na mnie niepewnie.

– Nie wiem, Conrad coś planuje, ale nie mówił co. Pewnie go zwolni. – Wzruszam ramionami.

– Miałem na myśli, co z wami?

– Ach, no, ja chcę rozwodu, ale on jest nienormalny, więc pewnie czeka nas batalia. – Wzdycham i przewracam oczami.

– On naopowiadał mi takich rzeczy, że boję się, że coś ci zrobi.

– Nie martw się na zapas. Jestem bezpieczna, Conrad nie pozwoli mnie skrzywdzić. – Poruszam ten temat, by wybadać reakcję Jacoba, który patrzy na mnie niepewnie.

– Powiedziałem mu, że jak coś ci się stanie, to mu tego nie daruję – przyznaje. – Ale to dobry facet i wiem, że cię kocha – dodaje, zaskakując mnie tymi słowami.

– Ja również coś do niego czuję. Coś prawdziwego – zdobywam się na szczerość. – I jestem z nim szczęśliwa.

– Naprawdę? – Jacob patrzy na mnie badawczo, a ja kiwam głową.

– Tak, on mnie uszczęśliwia.

– Szczęściarz – odpowiada, ale także uśmiecha się lekko. – Będę wam kibicował. Naprawdę – zapewnia, a wtedy go przytulam.

– Nie każda pierwsza miłość kończy się happy endem, Jacob – stwierdzam spokojnie.

– Prawie żadna nie kończy się happy endem. Po prostu jesteśmy w większości, ale teraz musisz iść do przodu.

– Ty też musisz.

– Nie, ja na razie muszę dojść do siebie. Wrócić do normalności. A potem będę się zastanawiał, co jest dla mnie ważne, co chcę robić, i ruszę z miejsca. Teraz mam chwilowy odpoczynek.

– Zasługujesz na niego jak mało kto. – Całuję Jacoba w policzek, a on się uśmiecha.

Czuję komfort. Jego wzrok jest normalny, nie dziki, nie pusty, a taki, jak powinien być. Widzę w nim spokój, trochę niepewności i strachu, ale wiem, że da radę. Pierwszy raz wierzę, że Jacob Huntsman naprawdę da radę. I jestem z niego cholernie dumna.

Rozdział 29

Conrad odwozi mnie do domu, ale sam ma mnóstwo spraw, więc umawiamy się na wieczór. Nawet lepiej, że nie może zostać, bo chcę porozmawiać z Danielem. Jestem na niego wściekła, a jedno-
cześnie mam w sobie wiele złości na samą siebie. Nie rozumiem, jak mógł to zrobić. Dlaczego mnie okłamywał? Przecież mógł mi powiedzieć, co czuje, że to go dręczy i ma złe myśli na temat Jacoba. Boli mnie, że wolał udawać i posunął się do takich kroków. Zamiast to przepracować, rozmawiać, przyczynił się do uzależnienia Jacoba. Nie mogę przestać myśleć o tym, że przecież mógł go w ten sposób zabić. Niewiele brakowało do tragicznego finału.

Wchodzę do kuchni i widzę Daniela w salonie. Patrzę na niego, nasze spojrzenia się krzyżują, a on już wie, że ja wiem. Ruszam w jego stronę i przysiadam obok niego na sofie.

– Jak mogłeś? – pytam bez tchu.

Moje oczy wypełniają się łzami, bo naprawdę tego nie rozumiem. Daniel spuszcza wzrok. Widzę w nim skruchę i poczucie winy, ale to za mało.

– Dlaczego mu to zrobiłeś? – dodaję. – Daniel! – warczę, gdy on milczy.

– Nie wiem… – przyznaje prawie szeptem. – Miałem poczucie niesprawiedliwości, że on ma takie zajebiste życie, a ja…

– Mogłeś mi powiedzieć, że to cię dręczy!

– Ciebie też skrzywdził, znowu! Po prostu chciałem się zemścić i sprawić, by poczuł się jak gówno, jak my. Jak ty i ja! – wydusza z siebie, a z jego oczu spływają łzy – Nie mogłem znieść, że znowu przez niego płaczesz, że przeżywasz to, co ci zrobił. Że znowu się
dla niego poświęcasz. I nie myśl, że udawałem przyjaźń, ale bywały chwile, że miałem ochotę mu dowalić, poniżyć go, by znalazł się na dnie – mówi wprost. – Jest mi wstyd. Uwierz mi. – Daniel chwyta moją dłoń. – Zdaję sobie sprawę, że to było złe i mogło doprowadzić do tragedii.

– Mogło. Mogliście go zabić. Ty i Alan!

– Wiem… – Daniel zerka na mnie. – Ale Jacob mi wybaczył – dodaje w emocjach. – Rozmawialiśmy, a on…

– Wybaczył ci, bo kocha cię jak brata – przerywam mu. – Złamaliśmy go, wszyscy jesteśmy po części winni tego, co się stało.

– Nie, Abi, ty nie jesteś winna. Nikt nie ma do ciebie pretensji, że nie dałaś mu kolejnej szansy, bo wszyscy wiedzą, że na nią nie zasługiwał. Nawet teraz, gdy poddał się leczeniu, nadal na ciebie nie zasługuje. I nigdy nie zasłuży. – Słowa Daniela mnie zaskakują.

Byłam przekonana, że on i chłopaki z drużyny mają do mnie pretensje, że się odsunęłam. Przecież Aiden dał mi

wyraźnie do zrozumienia, że źle robię. Może zmienił zdanie? Nie wiem, ale to już nie ma znaczenia.

– Po prostu nie jesteśmy dla siebie. Nie ma dla nas szczęśliwego zakończenia i on już to wie. – Wzdycham cicho.

– Ostatnio uświadomiłem sobie, jak ważne jest przebaczenie. I teraz chcę prosić, byś wybaczyła mi to, co zrobiłem Jacobowi – mówi nagle Daniel.

Jest szczery i wiem, że zrozumiał swój błąd. Przecież jemu też nie jest i nigdy nie było łatwo.

– On ci wybaczył, więc ja też muszę – przyznaję i czuję potrzebę, by go przytulić. – Od zawsze chciałam zabrać twój ból i żal, ale mi się nie udało. Przepraszam – szepczę bratu do ucha i razem zaczynamy płakać.

To nam pomaga i choć trochę się wstydzę, to z tym nie walczę. Nie walczę, bo wiem, że już wygrałam. Wszyscy wygraliśmy, bo teraz może być już tylko lepiej.

Późnym wieczorem przyjeżdża do mnie Conrad. Cały dzień pracował, więc teraz chcę go ugościć kolacją, którą sama ugotowałam, a na deser mam dla niego masaż. Uśmiecham się, widząc, że smakuje mu przygotowany przeze mnie makaron z kurczakiem. Nie oszukujmy się, marna ze mnie kucharka, ale naprawdę się starałam.

– Zwolniłem dziś Alana – informuje mnie nagle Conrad, a ja zastygam.

Odkładam kieliszek z czerwonym winem, patrzę na niego i nie wiem, jak zareagować.

– Wygarnąłem mu wszystko, zagroziłem, że jeśli nie odpuści, to zgłoszę sprawę na policję, zniszczę mu reputację

i nigdzie nie znajdzie pracy – wyjaśnia ze spokojem.

– Okej, a co on na to? – pytam niepewnie.

– Wkurzył się, ale, o dziwo, zaczął przepraszać. Powiedział, że naprawdę zależy mu na pracy i wie, że się zagalopował.

– Zagalopował? Wpędził Jacoba w nałóg, a przez to on mało nie umarł. – Prycham. – Ale już będzie lepiej, prawda? – pytam, bo potrzebuję się upewnić, że tak właśnie będzie.

– Oczywiście, że będzie lepiej, Abi. – Conrad odkłada sztućce, odsuwa talerz i wstaje, by do mnie podejść. – Jacob jest w dobrych rękach, widać w nim zmianę, jest zdeterminowany, więc z tego wyjdzie, a my możemy zająć się sobą. – Uśmiecha się tak, że ja również unoszę kąciki ust.

– A mój rozwód? – wtrącam, ale na tę myśl przechodzą mnie nieprzyjemne dreszcze.

– To się załatwi, mój prawnik ogarnie to w pół roku. Nawet jeśli Alan będzie robił problemy, ale obstawiam, że odpuści, bo tak naprawdę dopiął swego. Jacob zawiesił karierę, zniknął z mediów, stracił dwa kontrakty reklamowe. O to mu chodziło.

– Tak sobie myślę, że on wyjdzie z tego wszystkiego jeszcze silniejszy – prorokuję.

– To się okaże, Abi. Ma osiem tygodni, by zacząć składać swoje życie na nowo, ale wierzę, że da radę. To dobry chłopak, zdolny koszykarz. I zasługuje na szczęście.

– Tak, on naprawdę na to zasługuje. – Przytulam się do Conrada i zadzieram głowę, by na niego spojrzeć. – Ale my

też na to zasługujemy, więc z tej okazji zapraszam pana do sypialni, gdzie czeka na pana masaż – dodaję zadowolona.

Conrad posyła mi takie spojrzenie, że od razu robi mi się gorąco. To, co jest między nami, to po prostu ogień. Oczywiście, istnieje możliwość, że się poparzymy, ale pierwszy raz w życiu czuję, że mogę igrać z ogniem, a moje serce wyjdzie z tego cało. Bo miłość to gra, a Conrad każdego dnia uczy mnie jej zasad. Wspólnie je przyswajamy, a tak naprawdę dopiero ustalamy, bo przecież oboje wiemy, jakie mamy pragnienia i co jest dla nas najważniejsze.

– Masaż? Nie odmówię – Conrad mruczy, a sekundę potem czule, ale namiętnie mnie całuje.

Obejmuję go za szyję, a on od razu podciąga mnie na siebie. Owijam nogi w jego pasie i pozwalam mu zanieść się do sypialni. Mój plan był taki, że to ja będę masować Conrada, lecz on ma nieco inną wizję. I nawet nie śmiem z tym dyskutować, bo w tych sprawach jestem w stanie całkowicie mu się poddać. Conrad zawładnął moim ciałem i duszą, ale w jego rękach jestem całkowicie spokojna i bezpieczna.

Dziesięć tygodni później…

Odnajdowanie się w nowej, bezproblemowej rzeczywistości jest dla mnie co najmniej dziwne. Naprawdę! Trudno pojąć, że moje kłopoty się skończyły, a przynajmniej te największe, które nie dawały mi spokoju. W ciągu tych ostatnich tygodni zmieniło się praktycznie wszystko, co było złe. Najważniejsze: Jacob przeszedł terapię pozytywnie, opuścił klinikę i powoli wraca do normalności. Dzień, w którym wrócił do Nowego Jorku, był jednym z lepszych dni

mojego życia. Zobaczyłam go tak szczęśliwego i dumnego z siebie, że popłakałam się z radości, a on razem ze mną. Płakał, już nie przepraszał, nie użalał się, a dziękował. Rozmawialiśmy długo, jak prawdziwi przyjaciele i choć wiem, że to, co było między nami, już nigdy do końca się nie wypali, widzę, że Jacob się z tym pogodził. W dodatku wspomniał coś, że poznał w ośrodku jakąś terapeutkę… No, tak, cały on, ale… Niech będzie szczęśliwy, tak jak ja.

– Abi, musimy wychodzić! – słyszę głos Conrada, który pośpiesza mnie do wyjścia.

Dziś ma się odbyć pożegnalny mecz Jacoba, który chce oficjalnie zakończyć karierę. Jest na to za młody, zbyt zdolny, ale to jego decyzja, przepracowana z terapeutami, drużyną i trenerem, więc nawet nie próbowałam wtrącać się w te rozmowy. Zerkam na Conrada, który wygląda idealnie w granatowym garniturze i czarnej koszuli, którą sama mu kupiłam. Ostatnio zbzikowałam na punkcie Conrada w czarnych koszulach, chociaż nadal uważam, że najlepiej wygląda nago. I na mnie.

– Już, sekunda! – Śmieję się, poprawiając usta czerwoną szminką, i w biegu zakładam najwyższe szpilki, jakie mam.

Conrad przewraca oczami i wychodzi z łazienki.

To nasze pierwsze oficjalne wyjście razem jako para. Wiem, że będą media, a na ściance nie obędzie się bez pytań, ale jestem na to gotowa. Nie jesteśmy medialnym związkiem, nie udzielamy się razem publicznie, bo oboje wiemy, że jeśli chcemy być szczęśliwi, to wszystko musi zostać między nami. Nie afiszujemy się na Instagramie czy innych socialach.

Dbamy o naszą prywatność, która jest świętością jakiej nie damy zniszczyć.

– Ta sukienka nie mogła być krótsza – stwierdza Conrad, gdy schodzę po schodach do salonu.

Mój mężczyzna już na mnie czeka. Jest wkurzony i zniecierpliwiony, ale na mój widok nie potrafi ukryć zadowolenia.

– Tylko ty wiesz, że nie mam pod nią majtek – droczę się z nim, a on w sekundę znajduje się przy mnie i sprawdza, czy to żart, czy mówię poważnie.

Kładzie dłoń na moich pośladkach i bezczelnie podciąga mi sukienkę, pod którą oczywiście mam bieliznę. Za małe kłamstewko dostaję klapsa i śmieję się cicho.

– Po tobie można się wszystkiego spodziewać – kwituje, chwyta mnie pod brodę i chce mnie pocałować, ale stopuję go i odsuwam się.

– Mam czerwoną szminkę, którą nakładałam chyba ze dwadzieścia minut, by było idealnie, więc nie waż się mnie całować, póki nie wrócimy do domu – ostrzegam go i to całkiem poważnie.

– Chyba zwariowałaś… – Conrad patrzy na mnie. – Pierdolić szminkę. Chcę cię pocałować i już – dodaje i oczywiście robi to bez wahania.

Całuje mnie mocno, gwałtownie i namiętnie, a mnie nawet nie szkoda tej szminki. Przecież można ją poprawić.

Dojeżdżamy do hali sportowej, przed którą zebrały się tłumy. Mecz jest charytatywny, a cały dochód z biletów zostanie przekazany na nowojorskie domy dziecka. Są ścianka

dla gości i czerwony dywan. Swoją obecność zapowiedziało wiele gwiazd sportu, a to naprawdę cudownie, bo dzięki temu Jacob czuje się doceniony, a mecz przyciąga uwagę mediów i możemy zebrać więcej pieniędzy.

Wysiadamy z limuzyny i widzę, że na miejscu są już Frank i jego ojciec, Donatello. Obaj mężczyźni uśmiechają się na mój widok, a ja bez wahania dołączam do nich razem z Conradem. Relacja między mną a Donatellem jest bardzo poprawna, może nie idealna, ale wyjaśniliśmy sobie wszystko, co było do wyjaśnienia. Frank jest w trakcie rozwodu i o ile wiem, zaczął się spotykać z jakąś kobietą, która pracuje w zarządzie jako księgowa. Kawałek dalej widzę Polinę, która w końcu złapała Aidena na haczyk i od jakiegoś czasu spotykają się na poważnie. A przynajmniej ona tak uważa, bo Aiden… To wolny duch. Trochę obawiam się o ich relację, ale to przecież nie moja sprawa. Wiem też, że kręcą się tu gdzieś Daniel i Ana.

Wchodzimy do hali, a ja od razu kieruję się do szatni. Chcę zobaczyć chłopaków i oczywiście Jacoba, który właśnie wrócił z ostatniej rozgrzewki. Uśmiecham się, widząc szczęście w jego oczach.

– Ale wydarzenie! – piszczę radośnie i podchodzę się przywitać. – Widziałeś te tłumy?! Wszyscy tu przyszli specjalnie dla ciebie! – Obejmuję go mocno.

– Aż trudno uwierzyć, ale tak… To naprawdę się dzieje – odpowiada podekscytowany.

– Jacob, nie rozpraszaj się. Na boisko! – słyszę głos trenera, który grozi mi palcem, że przylazłam do szatni tuż przed meczem.

Kobieta w szatni podobno przynosi pecha, ale przecież tyle razy wspierałam ich przed meczami, że zdecydowanie obaliłam ten mit.

– Muszę iść, widzimy się po meczu. – Jacob cmoka mnie w policzek i mruga ciepło, a następnie wbiega do korytarza prowadzącego na boisko.

Witam się z resztą drużyny, która jest cała podekscytowana, i każdy, bez wyjątków, cieszy się, że z Jacobem jest znacznie lepiej. Trudno im przyjąć jego kontrowersyjną decyzję, to oczywiste, ale każdy wie, że zdrowie psychiczne jest w tym momencie dla Jacoba najważniejsze. Ten ostatni mecz ma być hołdem Jacoba dla całego świata NBA. Tak mnie to wzrusza, że gdy o tym myślę, chce mi się płakać. I wiem, że dziś będę płakać wiele razy, ale to przecież będą łzy szczęścia.

Mecz rozpoczyna się równo w południe. Hala jest pełna, a transmisję emitują największe telewizje. Czuć niezwykłą atmo-
sferę, ja jestem wzruszona przez cały czas, ale nawet tego nie kryję. Jacob ma wejść na boisko w ostatniej kwarcie i wszyscy czekają na to z niecierpliwością. Skandują jego imię, mimo że nawet jeszcze nie pojawił się na ławce. Ja z Conradem mamy miejsca w loży VIP, bo trener zabronił bym była z nimi na dole. W sumie się nie dziwię, bo tylko rozpraszałabym chłopaków. Tuż przed czwartą kwartą następuje nieco dłuższa niż zwykle przerwa, a potem dzieje się magia. Gra zostaje wznowiona, a Jacob wbiega na boisko, zmieniając Aidena. Ludzie na hali szaleją, a ja nie potrafię już powstrzymać łez. Jestem dumna, ogarnia mnie uczucie, którego nigdy nie doznałam. Dusi mnie w klatce, jednocześnie płaczę

i uśmiecham się szeroko. I wrzeszczę na cały głos imię i nazwisko Jacoba.

JACOB HUNTSMAN!

JACOB HUNTSMAN!

Okrzyk niesie się po hali przez długą chwilę. To wyjątkowy moment. Patrzę na Conrada, który nie płacze, ale widzę w nim emocje i szczęście. Obejmuje mnie i razem obserwujemy, jak Jacob rozgrywa ostatnie chwile na boisku. Nie trenował, to oczywiste, nie jest w najlepszej formie, ale to nie ma znaczenia. On to kocha i zawsze wkładał w to całe serce. Wszyscy wiwatują, gdy udaje mu się zdobyć kilka punktów. Mój brat wariuje, drze się tak głośno, że aż zasłaniam sobie uszy. Ana kompletnie nie rozumie koszykówki, ale cieszy się razem z nami. Nie wiem, czy to ustawione czy nie, ale naprawdę dobrze Jacobowi idzie. Jestem dumna jak jasna cholera. Wszyscy czekają na ostatnie sekundy, bo nasi wygrywają i to będzie idealne zwieńczenie tego meczu. I gdy wydaje mi się, że zaraz będę znowu krzyczeć z radości, cała hala zamiera, bo Jacob nagle… O Boże. Zderza się pod koszem z innym zawodnikiem, a następnie pada nieprzytomny na boisko. Pierwszy podbiega do niego Marcus i natychmiast daje znać, że potrzeba lekarza. I to, co dzieje się za chwilę, pamiętam jak przez mgłę. Nie mija sekunda, a Jacob zaczyna być reanimowany na oczach tych wszystkich ludzi. Na moich oczach. Patrzę na to i wydaje mi się, że śnie. Wszyscy zawodnicy tworzą mur wokół lekarzy i Jacoba, bo przecież wydarzenie nadawane jest na żywo. Wyrywam z miejsca i pędzę na boisko, ale Conrad dogania mnie i zatrzymuje. Widzę przerażenie w jego oczach, nie mogę patrzeć w kierunku lekarzy, bo mam wrażenie, że nie

dam rady stać. I czekam. Każda minuta to piekło. Z każdą minutą jestem coraz bardziej przerażona, a trwa to, mam wrażenie, w nieskończoność. Docierają do mnie głosy, słyszę, jak Conrad rozmawia

z jakimś facetem o tym, że Jacobowi zatrzymało się serce. Nie mogę w to uwierzyć. Reanimacja trwa prawie pół godziny, nie wiem, co się dzieje, ale w końcu znoszą Jacoba z boiska. I cała hala nadal pogrążona jest w ciszy. Nikt nic nie mówi, bo co tu można powiedzieć? Nie wiem, co oni czują, ale wiem, co ja czuję. Umarłam właśnie razem z nim.

Epilog

Dwa lata później…

Moja córka to naprawdę śliczna dziewczynka. Patrzę na nią i nie mogę się oprzeć wrażeniu, że widzę w niej samą siebie. Wygląda prawie tak samo jak ja, gdy miałam dziewięć lat. Ma moje blond włosy, pełne usta i mały nos, ale oczy… Oczy ma po ojcu.

– Jennise, ale piękna ta sukienka! – odzywa się Conrad, który właśnie przywiózł mój tort urodzinowy.

Zabroniłam mu stawiać na nim świeczki z liczbami, bo nadal nie mogę uwierzyć, że bliżej mi do trzydziestki niż do dwudziestki.

– Prawda? Abi pomogła mi ją wybrać! – Moja córka uśmiecha się do mnie.

Podnoszę wzrok i widzę jej mamę, która tacha z salonu krzesła, by dostawić je do stołu.

– Dziewięć, dziesięć, jedenaście… – liczy gości przyjęcia urodzinowego.

– Gia, nie noś tych krzeseł. Zwariowałaś?! – ganię ją, bo przecież jest w piątym miesiącu ciąży. – Conrad, pomóż jej! – wołam mojego mężczyznę.

– Arthur miał mi pomóc, ale jeszcze nie wrócił ze sklepu! – Gia przewraca oczami na wspomnienie swojego męża, a jednocześnie adopcyjnego ojca Jennise.

To Gia i Arthur adoptowali małą tuż po porodzie. To do nich trafiła moja śliczna dziewczynka. Była u nich od początku i traktuje ich jak swoich rodziców. Jest szczęśliwa, wesoła, mądra i tak cudowna, że chociaż jej nie wychowałam, to rozpiera mnie duma. I cieszę się, że udało mi się nawiązać z nimi kontakt. Widujemy się regularnie, Jennise mnie polubiła, chociaż chyba bardziej polubiła Conrada.

– Faceci, zawsze znikają w najmniej odpowiednim momencie. – Śmieję się i pomagam Conradowi nosić krzesła.

– Abi, a co dostałaś w prezencie od Conrada? – pyta Jennise, która przygląda mi się uważnie.

– Nie wiem, to ma być niespodzianka – dąsam się, bo Conrad od miesiąca nie chce mi zdradzić, co dla mnie przygotował.

Nasz związek jest… cudowny. Kochamy się, kłócimy, godzimy i nie wyobrażamy sobie życia bez siebie. Wiem, że czekają nas poważne decyzje, ale na razie skupiam się na tym, co jest dziś. A dziś chcę świętować urodziny z najważniejszymi osobami w moim życiu. Choć jednej z tych osób niestety zabraknie.

– Chodź, to ci pokażę! – Conrad mruga konspiracyjnie do Jennise, która podbiega do niego podekscytowana i znikają gdzieś na chwilę.

Jestem niecierpliwa, ale kilka minut potrafię jeszcze wytrzymać. Dołączają do nas Daniel i Ana, która z dumą

wprowadza do kuchni mojego brata. Odebrał wczoraj nową protezę nogi. Ta jest znacznie lepsza niż poprzednie, Daniel odzyskał dzięki niej upragnioną sprawność.

– No proszę, to jak? Teraz zaczynasz przygotowania do maratonu? – witam się z nimi, ściskając mocno Daniela, a potem Anę.

– Daj spokój, on już się na biegun wybiera – odpowiada mi Ana, trącając Daniela przez ramię.

Śmieję się, bo świetnia z nich para.

– Na biegun? Co tak blisko! – wtrąca Conrad, który akurat wrócił z Jennise. – I jak? Powiedz Abi, jak piękny mam dla niej prezent! – podpuszcza mnie, a ja mam ochotę go udusić.

– Jest pięęęękny! – Dziewczynka aż podskakuje. – I błyszczy! – zdradza dalej, a ja patrzę na Conrada.

Co?

Och, czy to to, co myślę?

Nie pytam na głos, ale Conrad czyta mi w myślach. Kiwa głową, a mnie zapiera dech w piersi. Okej, nie przegadaliśmy tego, ale… Czy wszystko trzeba planować?

– Czy ty oszalałeś? – podchodzę do niego i wtulam się.

Czuję się dziwnie zawstydzona, ale wypełniają mnie ekscytacja i radość. On chce, bym została jego żoną. To niesamowite.

– Tak, oszalałem z miłości do ciebie – odpowiada i nachyla się, by mnie pocałować. – Liczę, że gdy zapytam, to powiesz „tak” – dodaje, patrząc tylko na mnie.

Przez chwilę zapominamy o całym świecie. Chowam się w jego ramionach i od razu wyobrażam sobie siebie w białej sukni. Boże, to naprawdę się wydarzy.

– Zastanowię się – droczę się z nim, gładząc jego policzek. – Kocham cię. Tak bardzo mocno cię kocham, Conradzie – dodaję z największą czułością, na jaką mnie stać.

– Dobra, to gdzie ta impreza?! – Ten intymny dla nas moment przerywa wparowujący do salonu Aiden.

W jednej ręce trzyma bukiet kwiatów, a w drugiej pęk balonów z helem. Na jednym z nich widać napis: wszystkiego najlepszego z okazji pięćdziesiątych urodzin. Na ten widok aż się
krzywię.

– No, kurwa mać, dzięki… – bąkam, ale sekundę potem się kulę, bo zapomniałam, że jest z nami Jennise.

– Słyszałam to, Abi! – Córka gani mnie spojrzeniem.

– Sorry, wymsknęło mi się! – Posyłam jej buziaka w powietrzu.

Conrad i Aiden się śmieją, a mój wzrok zatrzymuje się na drzwiach, w których nagle staje Jacob. Zamieram. Na chwilę wręcz tracę oddech.

– Przyjechałeś… – szepczę i wyrywam w jego stronę.

Wpadam w jego ramiona i ściskam go tak mocno, że on aż jęczy.

– Pewnie, że przyjechałem. Myślisz, że odpuściłbym twoje urodziny?! – słyszę jego głos tuż przy uchu.

Tulę się do niego jeszcze przez chwilę, by odsunąć się i spojrzeć na jego twarz. Boże. On nadal jest taki piękny. I szczęśliwy.

– Kłamałeś, że z Australii to za długi lot i nie dasz rady. – Trącam go, ale uśmiecham się szeroko.

– Daj spokój, to była cała konspiracja, żebyś się nie dowiedziała! – Jacob mruga do mnie i raz jeszcze mnie przytula. – Wszystkiego najlepszego, kurczaczku. – Całuje mnie w policzek. – I chciałbym ci kogoś przedstawić – dodaje, a wtedy zza drzwi wyłania się śliczna i drobna brunetka.

– Hej! – witam się radośnie.

– Abi, to jest Amber, ktoś dla mnie bardzo wyjątkowy – przedstawia ją i obejmuje, gdy dziewczyna staje obok niego.

– Jacob?! Przyjechałeś! – W tle słychać pisk radości naszej córki, która rzuca się Jacobowi na szyję. – Ale czad! Ja mam nowy układ taneczny. Zaraz ci pokażę! – dodaje i ciągnie Jacoba do jadalni, a następnie zaczyna swoje wygibasy.

Jak doszło do tego, że mamy z nią kontakt? Po tym, jak Jacob prawie umarł, przewartościowaliśmy chyba całe nasze życie i priorytety. Po długich rozmowach, omówieniu za i przeciw, zdecydowaliśmy się skontaktować z adopcyjnymi rodzicami Jennise i zapytać ich wprost, co sądzą o tym, by nas poznać. Oni nie mieli nic przeciwko, a to pierwsze wspólne spotkanie skierowało nasz świat na właściwe tory. To był największy i najważniejszy impuls do tego, by wszystko zaczęło się układać.

Zerkam na Amber, która nieśmiało przechodzi do kuchni, a ja dostrzegam, że pod czarną sukienką opina się brzuszek. Ja

pieprzę! Uśmiecham się jak wariatka i idę do Jacoba, który czeka, aż Jennise przebierze się do tańca.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś, że… – Kiwam dyskretnie w stronę Amber, która wita się właśnie z Conradem i Gią.

– Chciałem powiedzieć ci osobiście. – Jacob patrzy na mnie z czułością. – To chłopak – dodaje, głos drży mu ze wzruszenia.

– Tak ogromnie się cieszę! – przytulam go. – Tak bardzo się cieszę, Jacob – powtarzam.

– A u was? Wszystko w porządku? – pyta, ocierając dłonią mokre oczy.

Jest teraz bardziej męski niż kiedykolwiek.

– Tak, w najlepszym – przyznaję szczerze.

– Conrad już się oświadczył? – pyta wprost, a ja się krzywię.

No nie.

– Wiedziałeś? – wzdycham, bo to przecież oczywiste, że wszyscy wiedzieli wcześniej. Poza mną.

– Oczywiście, że wiedziałem. – Jacob się uśmiecha. – Będę wam sypał kwiatki, o ile się zgodziłaś – dodaje rozbawiony.

– Jeszcze się nie zgodziłam, bo jeszcze mnie nie zapytał! – udaję urażoną.

– Czeka, aż wszyscy przyjadą, by wprawić cię w jak największe zakłopotanie – żartuje, ale obejmuje mnie znowu. – Jestem z ciebie taki dumny, Abi. I wiem, że już to mówiłem, ale dziękuję ci, za wszystko.

Patrzę na niego i widzę miłość.

Prawdziwą miłość.

Nie taką, jaką widzą inni.

To nasza miłość, która zawsze była odmienna.

To nasza miłość, dla której niby nie było happy endu, a jednak teraz oboje jesteśmy szczęśliwi. Można kogoś kochać, ale nie być razem. Można kogoś kochać, a być szczęśliwym z kimś innym. Bo miłość to wybór. Bo jeśli kogoś kochasz, to czasami musisz pozwolić mu odejść.

– Znaleźliśmy swoje szczęśliwe zakończenie – przyznaję, patrząc mu w oczy.

– Nareszcie, choć droga była wyboista.

– Jezu, nawet mi nie przypominaj! – ganię go.

– Dwa razy prawie umarłem – mówi, a ja kręcę głową.

– Ale żyjesz, to jest najważniejsze. – Gładzę jego policzek.

Oboje wiemy, że życie jest kruche. Śmierć deptała Jacobowi po piętach, ale już jest dobrze. Podczas tamtego meczu jego serce nie wytrzymało. Po prostu stanęło. Lekarze nie potrafili wyjaśnić dlaczego. Możliwe, że to była jakaś wrodzona wada, o której nie wiedział, albo po prostu kpina losu. Najważniejsze, że go uratowali.

– Mam dla kogo żyć, to jest najważniejsze – stwierdza i patrzy w kierunku Amber, którą właśnie witają Daniel i Ana.

– Cholera, Hutsman, zmajstrowałeś dzieciaka! – pieje „dyskretnie” mój brat, który właśnie zauważył, co się święci. – Ty kłamco, dlaczego mi nie powiedziałeś?!

Jacob rusza w jego stronę i odpowiada:

– Bo osobiście chciałem ci powiedzieć, że zostaniesz ojcem chrzestnym.

– Ja? – Daniel jest w szoku – Naprawdę?!

– Ja bym się zastanowiła – wtrącam żartobliwie, a Jacob się śmieje.

– Ale że co? Jacob też będzie miał dzidziusia, jak mama i tata?! – pyta zaskoczona Jennisie, która wraca do nas przebrana w swój strój do tańca. – Czyli że zaraz będę miała aż dwoje rodzeństwa?! – mina Jennise mówi wszystko.

– Tak, na to wychodzi, kochanie – uświadamia ją Conrad.

– Jezu… – Jennise się krzywi. – A wy też będziecie mieć dziecko? I będę miała trójkę rodzeństwa? – z przerażeniem pyta Conrada.

Zakrywam usta dłonią, by się nie roześmiać.

– Nie, my nie planujemy mieć dzieci, Jennise – wtrącam, a wtedy Conrad patrzy na mnie i aż zasycha mi w ustach.

– Nie planujemy? – podchodzi do mnie i pyta cicho. – Na pewno? – dodaje wymownie, a ja się uśmiecham.

– Ale to naprawdę musimy obgadać – odpowiadam cicho.

To prawie niemożliwe, ale ogarnia mnie jeszcze większe szczęście. Mam przy sobie wszystkich, których kocham, i niczego więcej mi nie potrzeba.

Jestem spokojna, spełniona i najważniejsze jest to, że czuję się kochana. Mam to, czego pragnęłam przez całe życie. Mam miłość. I nie oddam tego nigdy nikomu.

KONIEC

Spis treści:

Okładka

Karta tytułowa

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Epilog

Karta redakcyjna

Copyright © by Katarzyna Nowakowska

Projekt okładki

Magda Kuc

Fotografia na okładce

© Dmitry Lobanov

Redaktor nabywający

Anna Steć

Redaktor prowadzący

Paulina Walerowska

Koordynator projektu

Marta Kordyl

Opracowanie tekstu

CHAT BLANC Anna Poinc-Chrabąszcz

ISBN 978-83-240-9308-3

Między Słowami

ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków

e-mail: promocja@miedzy.slowami.pl

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl

Więcej o naszych autorach i książkach:
www.wydawnictwoznak.pl

Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail:
czytelnicy@znak.com.pl

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek